





POZNANIE
I KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

KS. DR. JAN CIEMNIEWSKI

POZNANIE I KSZTAŁCENIE CHARAKTERU

„In hoc signo vinces“

CZĘŚĆ DRUGA

WYDANIE DRUGIE
PRZEJRZANE I POPRAWIONE PRZEZ AUTORA

Prof. dr. Jan Ciemniński



Printed in Poland

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN

1926

NIHIL OBSTAT.

Poznań, dnia 29 sierpnia 1926.

X. Dr. Steuer
Cenzor.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 30 sierpnia 1926.

Konsystorz Arcybiskupi
X. Meysner.

(L. S.)

L. D. 6886/26.

X. St. Durzyński
Notar. Konsyst.

Przedmowa do drugiego wydania.

Na skryształizowanie się charakteru składają się dwie siły twórcze: *miłość* i *religja*, a mówię tu o miłości w najszerszym znaczeniu tego słowa, zarówno o miłości Ojczyzny, Kościoła, rodziny, nauki, sztuki, ludzkości lub tylko jednej wybranej osoby, bo i taka nawet miłość, o ile tylko jest rozumna, kształci i urabia charakter.

Religia ogarnia, kontroluje i prostuje wszystkie te przeróżne rodzaje objawy miłości, pomaga do ich jak najlepszego rozwoju, prowadzi je do właściwego celu i dlatego odgrywa tak ważną rolę przy kształceniu charakteru. Religia sięga dalej i głębiej przenika duszę ludzką, niż miłość ziemską i doczesną, choćby to nawet była miłość Ojczyzny, dlatego może ją urabiać i prostować, może ją doskonalić i uszlachetniać.

A przytem religja Chrystusowa odradza człowieka, odnawia go i przeistacza w syna Bożego na wzór Chrystusa, przez nią też jedynie możemy otrząsnąć się z przywar naszych i wyleczyć się z wad narodowych Polaków.

Oto dlaczego kształcenie charakteru oparłem w tej książce na religji i miłości, jako na dwóch tajemniczych sprężynach ducha ludzkiego.

Praca i walka, o których była mowa w pierwszym tomie, są już tylko wynikiem tych dwóch ukrytych sił ducha ludzkiego — *religji* i *miłości*. O ile siły te funkcjonują prawidłowo w człowieku, o tyle charakter jego rozwija się należycie i dojdzie z czasem do swej pełni.

W Polsce przejawy miłości i religji są bardzo powszechne, z natury bowiem i usposobienia jesteśmy uczuciowii i religijni, a jednak charakterów jest u nas mało, bo ani religja, ani miłość nie rozwija się u nas prawidłowo.

Religia nasza jest płytka i powierzchowna, bo ujmujemy ją raczej ze strony *zewnątrznej* obrzędów i praktyk religijnych, a nie ze strony *wewnętrznej* pracy i panowania nad sobą.

Dlatego to religia nie kontroluje u nas należycie uczuć, wrażeń i popędów naszych, a wskutek tego miłość nasza jest raczej uczuciowa, niż refleksyjna, bardziej bierna niż czynna, chwilowa raczej niż stała i wytrwała, a taka miłość nie może wyrobić silnego i prawego charakteru.

I dopóki te dwie zasadnicze sprężyny charakteru — miłość i religia — nie zaczną w nas rozwijać się i funkcjonować prawidłowo, dopóty sprawa kształcenia charakterów niewiele posunie się naprzód. Pracę w tym kierunku rozpocząć należy od pogłębienia w nas religijności przez zapoznanie się z zasadami wiary i życia religijnego, bo wtedy tylko miłość nasza stać się może roztropną i konsekwentną w działaniu.

To też praca niniejsza zmierza do tego, aby te dwa najbardziej uspołeczniające nas i uszlachetniające czynniki funkcjonowały w nas prawidłowo: aby religia nie zamieniła się w rutynę, a miłość nie stała się samolubną lub bałwochwalczą.

Książka ta dzieli się na dwie części: teoretyczną i praktyczną. W części pierwszej omówimy zasady i sposoby prawidłowego rozwoju religii i miłości chrześcijańskiej w zastosowaniu do charakteru człowieka; w drugiej zaś części podamy praktyczne wskazówki kształcenia charakteru, zaczerpnięte z dziedziny psychologii, higieny i ascetyki chrześcijańskiej. Będzie tam więc mowa o tym samym przedmiocie, ale rozważanym z dwóch odrębnych punktów widzenia — teorii i praktyki.

Ktoby zatem chciał się dowiedzieć, co ma *robić*, aby zacząć kształcić swój charakter, ten niech zajrzy do drugiej części tej książki, kto jednak pragnie poznać najprzód *zasady* postępowania i umotywowanie podanych w części drugiej wniosków i wskazań praktycznych, ten musi rozpocząć od części pierwszej tej książki.

Czy system mój prowadzi do celu, o tem można będzie mówić wtedy dopiero, gdy zaczniemy go praktykować, idzie więc o to tylko, czy potrafiłem go jasno wyłożyć i oddać myśl

swoją należycie. Wyznaję, że to ostatnie nie jest rzeczą łatwą, dotykamy tu bowiem tajemniczych stron duszy polskiej, która jest bardzo indywidualna i fantazyjna.

W pracy tej kierowałem się zasadą św. Franciszka Salezego, wedle którego prawdziwa religia polega na doskonałej miłości Boga i bliźniego, oraz dewizą św. Augustyna: „*Kochaj Boga i rób, co chcesz*“, zasady te bowiem najbardziej odpowiadają naturze i usposobieniu Polaka.

Przez miłość do wolności — oto moje hasło.

Przez rozumną, roztropną miłość Boga i bliźniego dojść możemy jedynie do prawdziwej wolności i wyrobić w sobie prawy i silny charakter.

Tylko tą drogą naród nasz przyjść może do zgody i jedności, odrodzić się ze swych wad i przywar dziedzicznych i stworzyć silne, potężne państwo. To też do takiej rozumnej, roztropnej, czynnej miłości Boga, bliźniego i Ojczyzny pragnąłem Cię wciągnąć, Czytelniku, pisząc tę książkę, i jeżeli tego dokonam, będę sownie wynagrodzony za trud mój, gdyż miłość taka umocni granice i potęgę wspólnej matki naszej Ojczyzny ku chwale Bożej i pożytkowi nas wszystkich.

Autor.

Lwów, czerwiec 1926 r.

Przedmowa do pierwszego wydania.

Rozpoczynając niniejszem drugi tom moich studiów o charakterze, przystępuję do właściwej kwestji *kształcenia* naszego charakteru, do czego tom pierwszy — p. t. „Poznanie charakteru“ — był tylko przygotowaniem.

Kształcenie charakteru w pierwszym rzędzie polega na ścisłem przestrzeganiu praw przyrody, które Bóg sam dał człowiekowi jako drogowskaz, prowadzący go niezawodnie do rozwoju i szczęścia. „Wszystkie prawidła prowadzenia się człowieka“ — mówi słusznie dr. Drzewiecki¹⁾ — jeżeli mają mieć jakąś wartość dla podniesienia jego szczęścia, muszą harmonizować z jego niezwyrodniałą przyrodą“.

Niestety, człowiek dzisiejszy nie żyje wedle przepisów przyrody, nie idzie za wskazówkami rozumu i sumienia, ale lekceważy je i depce na każdym kroku, jak to widzieliśmy w poprzednim tomie.

„Człowiek obdarzony wolną wolą i rozumem“ — mówi dr. Czarnowski²⁾ — „zamiast spełniać z radością to, co poznał jako prawo matki-przyrody, jako wolę Stwórcy swego, obraca udzielony mu przywilej nato, by zbaczać z dróg przyrody, by nadużywać danych mu sił cielesnych i duchowych, by marnować sobie życie, a przez to przekraczać przykazania Stwórcy, który go wyniósł ponad inne twory.

„Stąd życie ludzkości, zamiast być radosnem i chętnem, bo rozumianem jako potrzeba rozsądna, odczutem stosowaniem się do praw i przepisów, danych stworzeniu przez Stwórcę, zamiast być pełnią szczęścia, wynikającą ze świadomego wykonywania Bożej woli, jest przeciwne pełne przewinień wobec

¹⁾ „Życie płciowe i jego znaczenie“ dra Czarnowskiego, str. XI.

²⁾ Tamże, str. 3.

przepisów przyrody, pełne błędów i grzechu, a co za tem idzie, pełne smutku, zniekań i choroby...

„Czyż istniałoby tak dużo chorób cielesnych, gdybyśmy wszyscy stosowali się do wskazówek przyrody co do odżywiania i pielęgnowania ciała, czyż istniałyby tak częste zboczenia umysłowe, gdyby ludzkość nie marnowała sił cielesnych i umysłowych używaniem wyuzdanem wbrew przepisom przyrody, wbrew Bożej woli?!... Czyż nakoniec istniałoby tyle niedostatku, braków i cierpień, gdyby jednostki i społeczeństwa szły za głosem przyrody?

„W ciągu wieków — kończy trafnie tenże autor — choć zbadaliśmy dużo tajników przyrody... oplataliśmy się tylu więzami mylnych wyobrażeń i przyzwyczajęń życiowych, utworzonych wbrew przepisom i wskazówkom przyrody, że wśród złożonego życia nowoczesnego coraz więcej odczuwamy skutki zboczenia z dróg przyrody.“

Dzisiejsze zwyrodnienie charakterów jest przedewszystkiem wynikiem nieposzanowania praw przyrody i samowolnego przekraczania jej przepisów. Pod wpływem nierozumnego i niemoralnego życia dzisiejszych pokoleń nastąpiło zwyrodnienie samego organizmu i tych bodźców, które z woli Stwórcy służyć mu miały za przewodników i wskazówkę w życiu.

„Instynkty człowieka“ — mówi tenże dr. Drzewiecki — „są (dziś) tak spaczone nienaturalnymi warunkami jego życia, że rzadko kiedy tylko można na nich polegać, jako na przewodniku w drodze do cnoty, zdrowia i szczęścia. Ludzie zwykle dziedziczą już od rodziców przyrodę zwyrodniałą, usposobienie do chorób, popędy i skłonności chorobliwe, a ich wychowanie i zwyczaje życiowe częstokroć jeszcze bardziej potęgują to dziedzictwo. Powietrze, ubiór, pokarmy i napoje; środki podniecające, zajęcia, zabawy, literatura i sztuki — słowem wszystko jednoczy się, aby mniej lub więcej wzmocnić te fałszywe i nienaturalne warunki.“

Z powyższych słów widać najlepiej, że chcąc kształcić w ludziach charakter, trzeba przedewszystkiem postarać się dla nich o normalne warunki życia i odszukać zdrowych rodziców, posiadających normalną, niczem nie skażoną naturę, na której w pierwszym rzędzie oprzeć się tu trzeba.

Ludzie dzisiejsi żyją w niezgodzie z naturą, ich sposób życia jest niewłaściwy i anormalny, wskutek czego mają nieraz zwyrodniałe instynkty.

Pragnąc przeto odrodzić człowieka, powrócić trzeba do normalnych warunków życia i odszukać rzadki już dziś po miastach typ człowieka zdrowego w całym tego słowa znaczeniu, zachowującego prawa przyrody i żyjącego wedle jej wskazówek. Na tem w pierwszym rzędzie polega metoda kształcenia charakteru.

* *

Druga rzecz, której brak nam dziś powszechnie — to poczucie osobistej godności, czyli człowieczeństwa i chrześcijaństwa. Człowiek dzisiejszy jest sędzią, urzędnikiem, kupcem, profesorem, słowem jest wszystkim, czego potrzeba, tylko najmniej jest człowiekiem i chrześcijaninem.

Wychowanie dzisiejsze i wszechwładna biurokracja zacierają w nim cechy człowieka-chrześcijanina i robi z niego powołne narzędzie swych celów. To też coraz trudniej spotkać dziś człowieka pełnego pokory wobec Boga a godności wobec ludzi, co stanowi właśnie podstawę charakteru.

Trzeba przeto obudzić w ludziach poczucie godności osobistej, trzeba wznowić typ *chrześcijanina-bohatera* z pierwszych wieków, trzeba rozbudzić w ludziach drzemiące na dnie ich duszy pierwiastki duchowe, słowem — trzeba się odwołać do *duszy chrześcijańskiej i polskiej*.

Mówiąc o duszy polskiej i o typie Polaka-chrześcijanina, mam tu na myśli naród cały, a nie poszczególne jego części lub pojedyncze jednostki.

* *

Zarysowujące się obecnie wszędzie niemal zmiany społecznych i ekonomicznych warunków bytu — pod wpływem piętrzącej się ponad wszystkim kwestji socjalnej — wykluczają tu możliwość wszelkich przedwczesnych kombinacji i uogólnień. Ludzkość tak szybko zdąża obecnie do reform i zmian, że co wczoraj jeszcze wydawało się nam niemożliwem, dziś staje

się już faktem dokonanym. Zmiany zaś i udoskonalenia na polu socjalnem i ekonomicznem wiążą się jak najściślej ze sprawą rozwoju charakterów, bo normalne warunki ekonomicznego i politycznego bytu są pierwszym warunkiem tego rozwoju. „Pius est esse, quam philosophari.“

Obecny ustrój świata, oparty na egoizmie i wyzysku, wytwarza wszędzie protest i opozycję przeciw uciskowi i wyzyskiwaniu słabszych. Dzisiejsze stosunki społeczne z konieczności popychają ludzi do pewnego radykalizmu i anarchji. Organizacja żywiołów opozycyjnych przybiera też coraz większe rozmiary i staje się coraz groźniejszą. Niestety jednak niezawsze opiera się ona na rozumnych i uczciwych zasadach, owszem coraz wyraźniej przybiera charakter antyspołeczny i antychrześcijański, grożąc światu pożogą i zniszczeniem.

Wszystko to wytwarza w społeczeństwach europejskich pewien ferment, który w najwyższym stopniu utrudnia prawidłowy rozwój charakterów, bo unosi ludzi za daleko i przeszkadza im spokojnie spoglądać na rzeczy.

Dodajmy do tego powszechne dziś lekceważenie wszelkiej powagi i brak skryształizowanego ideału w życiu, a będziemy mieli pojęcie o panującym dziś rozprężeniu umysłów i chaosie ducha. Religja nawet straciła dziś dawny swój urok i przestała być kierowniczką życia zarówno całych narodów, jak i pojedynczych jednostek.

Niepewność i oczekiwanie zmian jest dziś główną charakterystyczną cechą społeczeństw europejskich, a tem bardziej naszego kraju.

Nikt z nas przewidzieć dziś nie może, co będzie jutro i jakie niebawem wytworzą się warunki bytu dla nas.

W takich warunkach kształcenie charakterów redukuje się do wskazania zasadniczych rysów ludzkiego postępu i do podania wytycznych, które przyszłość dopiero i doświadczenie następnych pokoleń uzupełnić może i rozwinąć w całej pełni, jeżeli praktyka życia codziennego wykaże ich słusność.

* *

Trzecią wreszcie zasadniczą sprawą, którą zaraz na wstępie wyjaśnić trzeba celem uniknięcia dalszych nieporozumień,

jest zapatrywanie się autora na stanowisko i znaczenie religji dla kształcenia i rozwoju charakteru.

Otóż, wedle mego zdania, religja jest tu główną dźwigną i najważniejszą sprężyną charakteru, tak że bez niej mowy nawet być nie może o jego prawidłowym rozwoju. Kto z materialistami odrzuca potrzebę religji, dla tego rozwój charakteru jest tylko wynikiem ślepych sił fizjologicznych człowieka i rezultatem zewnętrznych wpływów otoczenia, zupełnie tak samo jak w hodowli bydła.

Albo przyznamy istnienie duszy nieśmiertelnej w człowieku, a wtedy okaże się koniecznym związek jej z Bogiem, czyli religja, albo odrzucimy duchowość człowieka, a wtedy religja okaże się bezużyteczną, lecz i o kształceniu charakterów w takich warunkach mowy nie będzie, gdyż jedynie uzasadnionym systemem okaże się wtedy fatalizm.

I dalej — wśród tylu religij na świecie dla nas Polaków jedynie uzasadnioną religją i przez ojców naszych przekazaną nam w spuściznie jest chrześcijaństwo i to nie w innej formie, jak katolicyzm z całą jego hierarchją i Ojcem św. na czele.

Choćby ze względu tylko na niezrównaną swą organizację i karność, Kościół katolicki jest pierwszym i najważniejszym wychowawcą charakterów na świecie, tak że nic zasadniczego nie da się osiągnąć w tym względzie bez współudziału duchowieństwa i Kościoła. — Rozwój i postęp ducha ludzkiego jest najściślej związany z losami i historją Kościoła.

Gdy Kościół w upadku — prawidłowy rozwój ducha ludzkiego również jest wstrzymany; gdy Kościół w rozkwicie — rozwój charakterów zapewniony jest tem samem.

Ktoby tego nie przyznał, z tym zgóry rzec się muszę porozumienia i dysputy: zbyt rozbieżne nasze drogi, abyśmy się z nim mogli zejść u kresu. Pracę niniejszą przeznaczam dla ludzi, przyznających istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej w człowieku, uznających potrzebę religji i szukających takowej w Objawieniu Chrystusa Pana pod egidą Kościoła katolickiego.

Zastrzegłszy tak na wstępie swe katolickie stanowisko, tem śmieiej jednak wypowiedzieć muszę zdanie o *aktualnym stanie rzeczy* i wydać sąd o tem, czy Kościół katolicki w dzi-

siejszych czasach pod względem kształcenia charakterów i wpływu swego na ludzkość wszędzie stoi na wyżynie i należyte wyzyskuje swe stanowisko.

Otóż, nie wykraczając poza granice kraju naszego, powiedzieć można naogół, że wpływ Kościoła na urobienie i rozwój charakterów u nas jest niedostateczny.

Religia zeszła dziś u nas do roli drugorzędnej, przestając tem samem spełniać swe zadanie w społeczeństwie. Nie ma ona należytego wpływu na życie i stosunki społeczne i dlatego nie może odpowiednio wpływać na rozwój i kształcenie charakterów. Religia bowiem wtedy tylko należycie spełnia swą rolę, gdy jest duszą życia ludzkiego we wszystkich jego przejawach i zajmuje wszędzie dominujące stanowisko w danem społeczeństwie.

Otóż tego brak nam dziś jak najzupełniej: w bardzo wielu wypadkach nauka i zasady Chrystusa wzięte są poza nawias — inną drogą idzie Ewangelja, a inną życie. Stąd to pomimo niesłychanego rozwoju i postępu pod względem techniki i wynalazków, pod względem charakterów i rozwoju ducha nie tylko nie posuwamy się naprzód, ale cofamy się wstecz, niestety.

Przyczyny tego zastraszającego upadku religji, a tem samem i charakterów u nas, w pierwszym rzędzie szukać należy w płytkiej i powierzchownej tylko znajomości zasad Chrystusowych i w braku dobrych książek i podręczników do nauki religji. Zalewa nas formalnie powódź bezdusznych formułek i mdłych książek dewocyjnych, które odstraszaają od Kościoła jednych, a drugim przewracają w głowie, szerząc grasującą u nas tak często wśród warstw niższych bigoterję.

Podczas gdy wszystkie inne nauki weszły na nowe tory i dawno już zarzuciły przestarzałe metody, system nauczania religji i kaznodziejstwa nie zmienił się u nas od lat stu, a o najważniejszych sprawach decyduje wszechwładna rutyna. Przeżywamy wciąż stare formy, bo na nowe nas nie stać, tem bardziej, że często nie znamy nawet potrzeb swego społeczeństwa i nie rozumiemy ducha czasu.

Badanie istoty życia i analizowanie stosunków, studjowanie ludzi i potrzeb dzisiejszego wieku, wnikanie w ich dusze

i przystosowywanie się do ich pojęć, czyli t. z. studia przygotowawcze do kaznodziejstwa i nauczania religii — wcale prawie u nas nie istnieją.

Nie studjujemy nawet wewnętrznych wrogów Kościoła i nie badamy nurtujących między nami prądów antychrześcijańskich, które kryją się nieraz pod katolicką nawet powłoką. Walczymy przeważnie z zewnętrznymi tylko wrogami wiary i katolicyzmu, pozostawiając Opatrzności tępienie wewnętrznych jego nieprzyjaciół.

Tymczasem Bóg nie może nas zbawić bez naszego współudziału i ciągłego postępu w badaniu potrzeb i warunków życia nowożytnego chrześcijanina.

Wskutek tego, że poziom wykształcenia duchowieństwa rzadko kiedy stoi dziś narówni z poziomem wykształcenia świeckiej inteligencji, religja utraciła obecnie dawną powagę i znaczenie, a nieznamość religijna i fałszywe nieraz pojęcia o istocie i zasadach nauki Chrystusowej stały się dziś coraz częstszym objawem.

Przysłowiowy już nasz brak refleksji, który tak olbrzymie spustoszenie poczynił u nas na polu ekonomicznym i społecznym, stokroć większe jeszcze szkody wyrządza nam na polu religijnym.

Pomimo całej religijności naszego narodu religja ta przeważnie bywa tylko zewnętrznie pojęta i dla tego w życiu jest ona martwą i bezpłodną, a to uniemożliwia wprost rozwój i kształcenie charakterów.

To też wszelki postęp na tej drodze rozpocząć się musi od sprostowania błędnych pojęć religijnych, od wyjaśnienia właściwego stosunku duszy do Boga oraz przystosowania religii do codziennego życia i współczesnych stosunków.

Życie bez Boga niejednego z nas uczyniło człowiekiem bez charakteru. Powrót do cnoty rozpocząć się musi od powrotu do Boga!

*

■

*

Ale powrót do Boga, to powrót do prawdy, bo Bóg jest prawdą przede wszystkim. Powrót zaś do prawdy uprzedzić

musi zburzenie błędnych i fałszywych pojęć, jakie zaciemniają nam poznanie prawdy i utrudniają przystęp do niej. Światło i zmrok nie mogą iść w parze ze sobą.

To też poznanie metody kształcenia charakterów z konieczności prowadzi do polemiki nie z ludźmi lub Kościołem, ale z fałszywymi pojęciami i pogańskimi zasadami, które niby bakcyle i miazmaty zaraźliwe niepostrzeżone krążą dziś po głowach naszych gnieźdzą się w umysłach dzisiejszych chrześcijan.

Tylko zburzenie tych wszystkich bożków fałszu i złudzenia zwrócić nas może do prawdy t. j. do Boga, którego znajomość należy dziś do rzeczy bardzo rzadkich. Taki sam przewrót radykalny, jakiego domagają się dzisiejsze ekonomiczne i społeczne stosunki, potrzebny jest w życiu wewnętrznym i religijnych poglądach niejednego człowieka, jeżeli chcemy na serio dojść do Boga i wrócić do chrześcijaństwa w życiu społecznym. Owszem, dopóki nie zdołamy ugruntować w narodzie prawdziwej religii i zreformować *wewnętrznego* człowieka, dopóty nie zdołamy rozwiązać szczęśliwie kwestji socjalnej i unormować zewnętrznych stosunków życia. Na dnie bowiem wszelkich ekonomicznych, socjalnych, moralnych i społecznych kwestyi tkwi zawsze kwestja religijna.

Kto chce przeto zgłębić metodę kształcenia charakteru, z konieczności dojść musi do pogłębienia religii, do której wszystko zbiega jako do swego źródła.

Dla tych tylko, którzy szukają postępu na tem polu, przeznaczam pracę niniejszą i im też ją poświęcam.

Ż y w i e c, sierpień 1905 r.

DZIAŁ PIERWSZY.
TEORETYCZNY.

1. Moralność podstawą charakteru.

Ktokolwiek zastanawiał się nad sobą i badał swoją wewnętrzną istotę, doszedł z pewnością do wniosku, że nosi w sobie dwa przeciwne dążenia: cielesne czyli samolubne i duchowe czyli altruistyczne. Plato utrzymywał nawet, że człowieka rozrywają dwie sprzeczne siły: ślepa żądza rozkoszy i wyrozumowana miłość dobra, — człowiek z natury przeto jest w walce z sobą samym. I rzeczywiście prądy te stają nieraz do walki ze sobą, a w łonie człowieka powstaje starcie, wynikiem którego jest moralność lub niemoralność danego uczynku.

Na czem bowiem polega moralność?

Na zachowaniu porządku wewnętrznego i pewnej prawidłowości naszych myśli, uczuć i czynów; na takim miarkowaniu naszych popędów, aby nie wyrządzały one nikomu krzywdy; na zachowaniu miary należytej między tem, co nam, a co bliżnim naszym winno przypaść w udziale.

„Moralność“, — mówi Prus, — jest to taki sposób działania, który uwzględnia cudze potrzeby i nie działa na cudzą szkodę^{a)}.

„*Suum cuique*“ — oddać każdemu, co mu się należy, przestrzegać praw i interesów własnych, ale nie naruszać cudzych, — oto zadanie moralności. Bronić swego, a nie naruszyć i nie uszkodzić cudzego, tego wymaga od nas porządek naturalny, który ustanowił sam Bóg i którego nikt nigdy zmienić nie zdoła.

Uczynki, które odpowiadają tym wymaganiom i wskutek tego zgadzają się z przyrodzonym prawem człowieka, są dobre same przez się, tak jak znów przeciwne im czyny

^{a)} Bolesław Prus: „Najogólniejsze ideały życia“, str. 293.

same przez się czyli niezależnie nawet od zakazu, są złe i godne potępienia.

Jest to t. z. moralność wewnętrzna, polegająca na zgodności lub niezgodności danego czynu z przyrodzonym prawem natury, które nakłada na nas sam ustrój nasz psychiczny.

Wszystkie inne prawa i zasady moralne są tylko dalszym rozwojem tego przyrodzonego stosunku naszego do Boga i bliźnich, a całe zadanie etyki polega na oznaczeniu właściwej miary między wymaganiami jednostki, a wymaganiami społeczeństwa.

Z biegiem czasu udoskonalają się w nas coraz bardziej uczucia społeczne, łącząc się jednocześnie ze świadomością tego, co nazywamy powinnością i obowiązkiem, z pojęciem tego, cośmy powinni czynić, a czego zaniechać względem bliźniego, co wreszcie nakazane, lub zakazane jest przez Boga. Wtedy moralność lub niemoralność czynu w umyśle naszym zarysowuje się już w całej pełni.

Tem łatwiej przychodzi nam wtedy kontrolować nasze samolubne popędy, powstrzymując przez refleksję zbytni ich rozrost i pobudzając się do czynów altruistycznych. Potrzeba jednak do tego, aby rozum i wola nasza opanowały wyobrażnię i umiały używać jej przeciw dzikim zapędom instynktu, który w człowieku niewyrobionym duchowo z wielkim skutkiem używa tej władzy na swoją korzyść.

Niemasz bowiem większego sofisty nad samolubny, zwierzęcy instynkt człowieka, nie jest on przytem ani sprawiedliwy, ani stały w swych czynach. Człowiek, który się nim wyłącznie kieruje, jest nietylko bezwzględny i niehumanitarny w postępowaniu, ale jest zarazem zmienny, kapryśny, niestały. Dawno też skonstatowano, że gniewliwość, kapryśność, niepowściągliwość, wybuchy wściekłości a nawet szaleństwa przy lada drobności — są charakterystycznymi cechami warstw niższych i ludów dzikich, kierujących się w życiu ślepych instynktem.

Przeciwnie, człowiek moralnie wyrobiony nie idzie za pierwszym popędem instynktu, lecz zastanawia się nad godziwością lub niegodziwością każdego czynu. Nie poprzestaje on na tem, że rzecz jaka sprzyja lub nie sprzyja jego instynktom, ale pyta

się, czy jest ona przytem godziwą i słuszną. Ma on wpojoną odrazę do złego i krzywdy ludzkiej oraz poczucie sprawiedliwości i obowiązkowości względem bliźnich.

Nie znaczy to, żeby pozbył się on zupełnie instynktu, bo to rzecz szkodliwa i niemożliwa zarazem, ale oznacza to rozbudzenie w nim wyższych, szlachetniejszych uczuć, które pozwalają mu panować nad instynktem i poddać go pod rządy rozumu i woli. A ponieważ rozum, jako władza duchowa, jest rozsądny i sprawiedliwy, a jednocześnie stały i niezmienny w swoich zasadach, przeto człowiek ów w postępkach swych okazuje uczciwość i sprawiedliwość, a zarazem stałość i niezmiennność, dwie zasadnicze cechy prawego i szlachetnego charakteru.

Co więcej, człowiek silny moralnie, potrafi się poświęcić, a poświęcenie to zaród wszystkiego, co wielkie i wzniosłe na świecie... Dla idei i przekonań, dla obowiązków i powinności swoich, dla pomocy bliźnim i służby odczyźnie potrafi on poświęcić wygody i przyjemności, spokój i widoki osobiste. Głód, zimno, niedostatek, więzienie, ba nawet męki i katusze przedśmiertne przenosi on nad sprzeniewierzenie się zasadom i obowiązkom swoim. Stoi on przeto na przeciwnym biegunie z człowiekiem niskich instynktów, który dla siebie i żądz swoich wszystkich i wszystko poświęcić pragnie na świecie.

Pod tym względem dzieje ludzkości obfitują w zadziwiające wprost przykłady. O św. Marcinie biskupie w Tur np. tak wyraża się Sulpicjusz Sewer:

„Nigdy mowa ludzka nie odmaluje tej wytrwałości i tej ścisłości w poście, tej siły w bezsenności, tych nocy przepędzonych jak dnie, tej energii, ażeby nie pozwolić sobie wypocząć, ażeby nie stracić ani jednej chwili w swem życiu bez oddania jej Bogu — słowem tych cnót, jakimi odznaczał się św. Marcin. Zaledwie tyle czasu poświęcał na posiłek i sen, ile wymagała ostateczna konieczność. Mąż to był prawdziwie błogosławiony; nie posądział ani skazywał nikogo, krzywdy nie zemstą, ale wspaniałomyślną odpłacał przysługą, na ustach miał zawsze imię Chrystusa, w sercu pobożność, spokój i miłosierdzie“.

O św. Wawrzyńcu czytamy, że pieczony na kracie uśmiechał się do swych oprawców, jakby na różach, a nie na węglach

spoczywał, a wskazując na przypalone już ciało, tak się do jednego z nich odezwał:

— „Upieczone już, przewróć i spożyj je teraz!”

Powie kto może, że byli to ludzie święci, a więc wybrani z tysiąca i wyjątkową otoczeni łaską.

Otwieram przeto historję starożytnych Greków i Rzymian i znajduję tam pełno podobnych zupełnie przykładów. Mucjusz Scevola, Horacjusz Kokles, Regulus, czyż nie są to podobni im mężowie? Ludzkość, jak długo tylko istnieć będzie, nie przestanie nigdy podziwiać ich czynów. A Leonidas i poległych z nim trzystu Spartańczyków, czyż nie piękny to przykład triumfu ducha nad ciałem, patriotyzmu nad zwierzęcym instynktem człowieka?...

Nie ustąpiliby oni nigdy przed wojskami Kserksesa, gdyby nie zdrada Efiatesa. Gdy zaś Persowie tył im zajęli, Leonidas oświadczył swym żołnierzom, że kto nie poczuwa się do obowiązku umrzeć za ojczyznę, może ratować się ucieczką. Ustąpiły wtedy wojska związkowców, ale pozostał Leonidas ze swym hufcem.

„Rozpoczęła się walka ostateczna“ — mówi współczesny niemal historyk. „Spartańczycy uderzywszy na barbarzyńców, wielkie ich zastępy trupem położyli. Z tyłu, za wojownikami perskimi, postępowali dowódcy zaopatrzeni w bicze; siekli każdego żołnierza, posuwając tym sposobem hufce naprzód... Już większa część Spartańczyków połamala oszczepy, więc mieczami rąbano wroga. Pada Leonidas i inni znakomici Spartacy; Persów także poległo wielu znakomitych, walcząc o trupa Leonidasa, około którego wściekły bój zawrzał. Grecy wydarli go Persom, zmuszając wrogów do odwrotu po czterykroć. Wreszcie pokonano orłów rycerstwa, którzy pławiąc się we krwi, jeszcze się nożami i zębami bronili. Bohaterom wystawiono pomnik z lakonicznym napisem:

Przechodniu! powiedz Lacedemończykom, że legliśmy tu pospołu, wierni obowiązkowi względem ojczyzny“).

Co za wzruszający przykład triumfu idei nad materją i nad niskimi instynktami!... A przecież przykład to nie jedyny, bo

¹⁾ „Dzieje“ Herodota. Księga VII.

takich wzorów w dziejach naliczyłyby można stokroć więcej. Pominąwszy bowiem walki w obronie ojczyzny, wieluż to ludzi życie swe i siły poświęca dla nauki? Cóż np. powiedzieć o geologach, którzy z pomocą rąk i paznogi nawet wspinają się na dzikie skały, staczając się co chwila ze śliskich, lodem okrytych urwisk, lub którzy dla zbadania przyrody spuszczaają się w przepaść bezdenną?...

Co powiedzieć o podróżnikach, o głodzie i chłodzie badających kraje odludne lub zamieszkałe przez mieszkańców, którzy z ciała ludzkiego czynią sobie ucztę wesolą?... O ornitologach i botanikach, którzy wśród skwaru, słoty i burz przebiegają lasy dziewicze, zbierając rzadkie okazy ptaków i roślin?... Co powiedzieć o inżynierach, którzy, badając zalane wodą tunele i podziemia, narażają się co chwila na zalew wody, lub o tych, co puściwszy się do bieguna północnego, lata nieraz całe trzymają jak Nansen w więzach olbrzymich lodowców?...

Gdzie podział się ich instynkt zwierzęcy, który szuka tylko wygody, ciepła i spoczynku?... Z narażeniem własnego życia, przysparzają nam oni naukowych zdobyczy, a z nich ci nawet, którzy ujdą śmierci, męki piekielne przechodzić muszą nieraz za życia.

Oto co pisze np. Roquette o jednej z takich ekspedycji naukowych Franklina, zmarłego, jak wiadomo, wraz z całą załogą z głodu i wycieńczenia w okolicach zatoki Hudsonskiej około r. 1840.

„Dnia 26. września 1820 r. załoga przybyła do jednej z odnóg rzeki Mine-de-Cuivre, a położenie tych ludzi było straszne; nie posiadali od kilku dni żywności i głód doprowadził ich do tej ostateczności, że krajali ubranie i żuli je, albo ssali pewien rodzaj mchu o szkaradnym, mdlącym zapachu i gorzkim smaku, nazwany przez Kanadyjczyków „tripe de roche“.

„Franklin posłał wtedy przewoźnika Backa i kilku majtków do portu Enterprise, z zawiadomieniem o tym smutnym stanie załogi. Back, najczynnieszy i najsilniejszy ze wszystkich, był tak osłabiony, że nie mógł iść bez pomocy dwóch kijów; Franklin, Richardson i niektórzy z towarzyszków byli wytrwali, ale też ulegli zimnu i głodowi; gdy 7 listopada wysłani przez Backa indjanie zjawili się z żywnością, znaleźli ich umierającymi“.

„Opowiadania Franklina o tej wyprawie nie można czytać bez wzruszenia; ludzie ci byli już podobni do szkieletów, nie mogli chodzić, poruszać się, ani mówić. Cud boży utrzymał ich przy życiu i zmysłach¹⁾).

Ciekawe są również i pouczające zapiski Nansena podczas jego wyprawy podbiegunowej na saniach, najlepiej bowiem można się z nich przekonać, co może dokazać człowiek, obdarzony silną wolą i przedsiębiorczym charakterem.

„Wczoraj byliśmy“ — pisze on — „pod 86° 28' północnej szerokości — długość wynosiła 98° 47' 15“. Przebyliśmy zaledwie kilka kilometrów. Kanały, łańcuchy wzgórz i połamane pojedyncze bryły lodu, wszystko wygląda, jak tundra bez końca, pokryta odłamami lodów; a to ciągle podnoszenie sań przy przeciąganiu ich przez nierówności, mogłoby zmęczyć olbrzymów. Dziwnie wyglądają te potrzaskane lody; nie są bardzo grube i wydają się świeżo nagromadzone, pokrywa je bowiem świeżo spadły śnieg, w którym zapada się nieraz po pas. I tak lody te ciągną się mila za milą, hen ku północy; od czasu do czasu widać stare bryły, pokryte występami, zaokrąglonemi przez działanie słońca; bryły te dochodzą do bardzo znacznej grubości²⁾).

Śród tych lodów ruchomych, Nansen to na łódce, to na saniach, przez rok cały błąkał się między 86° i 83° północnej szerokości, nie widząc przez ten czas żadnego żywego stworzenia i żyjąc w ciągłej niepewności jutra.

„Tak byliśmy czasami zmęczeni“ — mówi on dalej — „po przespaniu nawet nocy, że często oddałbym wszystko, aby móc spać spokojnie w worku przez całych 24 godzin. Wydawało mi się to wówczas największą przyjemnością na świecie; a jednak trzeba było iść dalej na północ, zawsze na północ³⁾...

„Nieraz się zdarzało, że 12 godzin mijało od jednego posiłku do drugiego, a nasz dzień roboczy trwał 24 godzin⁴⁾).

¹⁾ Zurcher i Margollé: „Siła woli“, str. 221.

²⁾ Fridtjof Nansen: „Wśród nocy i lodów“ — norweska wyprawa podbiegunowa z r. 1893-96. Tom II, str. 60.

³⁾ Ibidem, pag. 47.

⁴⁾ Ibidem, pag. 119.

Pod datą 11 czerwca 1896 r. pisze on co następuje:

„Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, upływa, a my męczymy się pośród lodowców, to lepszych, to znów gorszych. Teraz znów się pogorszyły, ciągle widzimy ten sam horyzont monotony, te same, ciągnące się daleko, jak wzrok sięga, lody.

„Nigdzie, w żadnym kierunku, ani śladu lądu, nigdzie otwartej wody, chociaż znajdujemy się pod szerokością przyłasku Fli-gely, lub najwyżej parę minut dalej ku północy. Nie wiemy, ani gdzie jesteśmy, ani jaki koniec nas czeka. Zapasy żywności tymczasem znikają z dnia na dzień i liczba psów zmniejsza się zaskaszająco. Czy dotrzemy do lądu przed zjedzeniem naszych zapasów? i wogóle czy dotrzemy? Wkrótce walka z lodowcami stanie się niemożliwą; śnieg to istna kasza, psy zapadają na każdym kroku, my sami pogrążamy się po kolana, pomagając psom, lub z kolei ciągnąć ciężkie sanie, a zdarza się to często. I w ten sposób musimy przewycieżyć wszystko: przerwę za przerwą, łańcuch za łańcuchem; trudno nie tracić nadziei w podobnych warunkach, a jednak jakoś to idzie.

„Rzeczywiście nadzieja może opuścić, gdy się widzi przed sobą lody; jest to zamęt zupełny, doprowadzający do rozpaczy, widzimy pomieszane razem przerwy, łańcuchy wzgórz lodowych, potraskane lody i wielkie pojedyncze bryły, wszystko poplątane ze sobą w jednej masie, leży jedno na drugim; można pomyśleć, że się patrzy na zmarzniete nagle rozlukane morze. Są chwile, w których się zdaje, że stworzenie, nie mające skrzydeł, przebyć tych przeszkód nie będą mogły“).

Nansen przebył je wprawdzie i dotarł szczęśliwie do ziemi Franciszka Józefa, ale wieluż jest takich podróżników, którzy śmiałość swoją życiem przypłacili!

Nieustraszony podróżnik Andrée, który przed kilkonastoma laty puścił się balonem ze Szpicbergu do bieguna północnego, stamtąd więcej nie wrócił. Pozostawił on nam swój testament, w którym czytamy między innemi: „Przecucie mówi mi, że straszliwa ta podróż oznacza dla mnie śmierć“, a na marginesie listu francuskiego uczonego De Fouvielle'a, który odradzał

¹⁾ Fridtjof Nansen, „Wśród nocy i lodów“, t. II., pag. 129.

mu tej podróży, nakreślił ołówkiem te słowa: „Bardzo być może, że ma rację, ale już zapóźno. Poczyniłem wszystkie przygotowania, nie mogę się cofnąć“.

Słusznie podziwamy śmierć bohaterską tych, którzy z bronią w ręku umierają w obronie wiary lub Ojczyzny, tu jednak większe jeszcze spotykamy bohaterstwo i większą odwagę, bo walka przeprowadzona jest tu na zimno, obmyślana spokojnie, systematycznie, z bezwzględnem poświęceniem się dla idei.

* * *

Przytoczyliśmy fakta pewne, autentyczne, najmniejszej nawet nie ulegając wątpliwości, choć przechodzące miarę przeciętnego człowieka. Pozostaje wytłumaczyć, jakim sposobem ludzi ci potrafili opanować tak swój instynkt i okiełznać swą niską, zwierzęcą naturę? Wszak byli to podobni do nas ludzie, nad którymi ciążyła ta sama masa ciała, materji i zmysłów, jaka nas przygniata.

Skąd przeto wzięła się u nich ta przewaga ducha nad ślepyim instynktem? Czy może w stanowczej chwili wyskoczyła znienacka, jak starożytny „Deus ex machina“?

Bynajmniej. Potęgą woli i siłą ducha nie spada z obłoków jak deszcz, ani też nie tworzy się od jednego wysiłku. Jak posąg w mozole powstaje zwolna z marmuru, tak panowanie nad sobą zwolna osiąga się przez stopniowe dążenie do tego.

Każdy z nas wprawdzie przychodzi na świat zwierzęciem, ale niwieszyscy zostają niem do końca. W zwierzęciu tem tkwi zaród przyszłego bohatera: jak z pisklęcia orle, tak z tego zwierzątka wyrość może Kościuszko lub Waszyngton, skoro opanuje swe niskie, zmysłowe instynkty i wytrwale dążyć będzie do ideału.

Znajdując w sobie sprzeczne popędy, człowiek staje tem samem na stanowisku o całe niebo wyższem od zwykłego zwierzęcia, bo może opanować swe żądze, może je pokonać i stać się panem samego siebie

Środków do tego nie potrzebuje szukać daleko. Znajduje je w sobie. Środkiem tym: wrodzone każdemu z nas pragnienie doskonałości, właściwy każdemu popęd do ideału.

Wszak wszyscy przynosimy na świat ze sobą młodzieńczy polot duszy w nieznaną krainę ideału, wszak każdy ma wrodzone pragnienie prawdy, piękna i dobra. Wystarczy ono do pokonania silniejszej nawet żądz, niż samolubny instynkt człowieka. Potrzeba tylko kształcić ten pociąg do ideału, potrzeba rozwijać i potęgować go w sobie, potrzeba wyzyskać go należycie i dobyć z siebie wszystko, do czegośmy zdolni, a instynkt nasz przestanie być groźnym i zajmie należne mu stanowisko wiernego i pokornego sługi.

W sprzeczności wrodzonych nam popędów tkwi zadatek zwycięstwa, a w powstającej stąd walce tkwi zaród wolnej woli człowieka, która zjawia się przy pierwszym zaraz zwycięstwie nad sobą, choć krystalizuje się i dojrzewa przez dłuższe dopiero wysiłki i pracę wewnętrzną.

W tem tkwi wielkość i godność człowieka. Wyemancypowanie się z pod samolubnej władzy instynktu, opanowanie żądz swoich i zdobycie władzy nad sobą — oto wzniosły cel człowieka, oto wielkie i szczytne zadanie jego na świecie! Biada tym, którzy prócz kariery i zmysłowych uciech nie znają innych celów! Ci są bezbronni wobec swych instynktów i prędzej czy później ulec im muszą koniecznie.

„Cechą i miarą prawdziwej ludzkości“ — słusznie mówi Szczepanowski — „jest więc „*Sursum corda*“, przewyciężenie grawitacji „drapieżnych zmysłów i rozkiełzanych chuci“ i wyzwolenie się z pod ślepych sił martwego świata, słowem zamienienie automatów ludzkich i martwego mechanizmu społecznego na ludzi walczących i wierzących, łączących się w ustrój żywotny, rozwijający się swobodnie prawem wolności“).

Aby się przekonać o wykonalności tego zadania, dość, jak powiedziałem, przypatrzeć się bliżej naturze tkwiących w nas popędów.

„Cechą apetytów naturalnych — mówi Szczepanowski — jest potrzeba zaspokojenia materialnego.

„Pożywienie lub ubranie wydzielone jednemu, tem samem odebrane jest drugiemu. Ten sam przedmiot nie może zaspoko-

¹⁾ „Idea polska“, pag. 120.

koić dwóch apetytów. Stąd cechą apetytów naturalnych jest konkurencja i zawiść, walka obopólna, okazująca się w społeczeństwie jako walka klas. Popędy egoistyczne, apetyta naturalne mają więc to do siebie, że są nawzajem antagonistyczne, znoszą się wzajemnie. Wojna wszystkich przeciwko wszystkim sprowadza zamęt i rozterkę, ale nie potrafi wydać wytycznej dla całego społeczeństwa“.

„Cechą pragnień duchowych jest przeciwnie, że zaspokojenie jednego człowieka w niczem nie zmniejsza możliwości zaspokojenia drugiego. Już imponderabilia estetyczne mają tę cechę. To, że ktoś odczuwa piękność obrazu, lub muzyki, nie zmniejsza przyjemności drugiego, przeciwnie. Wrażenie więc tego rodzaju nie tworzy antagonizmów, owszem stałe się łącznikiem pomiędzy ludźmi. Męstwo lub sprawiedliwość jednego, nie uszczupla zapasu męstwa lub sprawiedliwości dla drugich, przeciwnie ułatwia im nabycie tych samych cech.

„Zarodki tych pragnień duchowych mogą być słabsze w pojedynczym człowieku od wilczych apetytów.

„Ale podczas kiedy wilcze apetyta nawzajem się ubezwalniają i znoszą, to pragnienia duchowe łączą się i skupiają“).

Pod sztandar jednej idei zapisuje się tysiące ludzi, jedno szczytne pragnienie tysiące dusz natchnąć i uszlachetnić potrafi.

Taka jest potęga ducha, taka siła władzy, którą w sobie nosimy. Na niej opiera się postęp i cywilizacja świata, której nikt granic i tamy położyć nie potrafi.

Człowiek może się ciągle wznosić wyżej i wyżej. Podczas gdy zwierzęta tem tylko zostać mogą, co zapowiada i wskazuje ich instynkt, człowiek tak doskonałym stać się może moralnie, jak tylko sam tego zapragnie.

Podczas gdy zwierzęta przychodzą już na świat jako coś skończonego i względnie doskonałego, — człowiek do ostatniej chwili życia może i powinien iść naprzód. — Udoskonalenie jego wewnętrzne i postęp moralny od niego samego zawisły, on sam decyduje o swej przyszłości, on dopiero wypowiada ostatecznie słowo w tej kwestji.

¹⁾ Ibidem, pag. 125—126.

Jakżeż jednak różne są pod tym względem zapatrywania i postęпки ludzkie. Jedni — a tych jest najwięcej — powodując się w życiu instynktem, żyją bez walki i pracy nad sobą. Ci tracą stopniowo niezawisłość sądu i woli, oddając swój rozum i siły na służbę niskim instynktom. Zatracają oni tem samem wyróżniające ich od zwierząt przymioty i wkońcu stają się do nich podobni.

Drudzy, od lat najmłodszych przestrzegając zasad moralności i pracując nad rozwinięciem w sobie altruistycznych pierwiastków, dochodzą do takiego opanowania swych instynktów, że stają się podobni do aniołów, którzy wcale nie mają instynktu. Żyją oni tak, jakgdyby nic wspólnego nie mieli ze zwierzętami, podczas gdy pierwsi przewyższają nieraz srogością i zezwierzęceniem dzikie bestje. Zwyródniałe bowiem instynkty człowieka należą do najstraszniejszych żywiołów: chciwość ludzka jest wprost nienasycona w swej żądzy.

Pod tym względem instynkt jednego tylko człowieka przewyższa instynkty wszystkich zwierząt tego świata i większe sprawią spustoszenie, niż najdziksze nawet bestje i potwory. Stłumiwszy w nas uczucia i zasady moralne, instynkt ludzki staje się tem niebezpieczniejszy, że posłuszny rozum dostarcza mu środków i broni morderczej do tem łatwiejszego zaspokojenia swej żądzy.

Rozpustnik wyrafinowany w upodleniu swem przewyższa najsprośniejsze nawet zwierzęta, a chciwca pięść chyba i ostrze miecza powstrzymać może od grabieży. Świat dzisiejszy aż nazbyt wiele, niestety, dostarcza nam przykładów podobnego zdżiczenia i upadku cywilizowanego człowieka. Najświeższa wojna światowa świadczy o tem wymownie, że kogo opanowała pożądlivość cudzych skarbów, tego nic już powstrzymać nie zdoła od rabunku i rozboju. Nie pomogą tu ani łzy sierot, ani przekleństwo matek, ani cierpienia żołnierzy, ani groza zniszczenia, ani jęki konających, ani nawet ofiary własnych synów, których poświęcić trzeba temu molochowi.

Mord i pożoga, śmierć i zniszczenie — oto najpierwsze rezultaty tego rozkiełznanego instynktu ludzkiego. Wojny, jakie w przeszłym stuleciu spowodował on w samej tylko Europie. kosztowały z górą 300 miliardów fr. i pochłoneły 15 milionów

ofiar w ludziach, a wojna światowa pochłonęła ich dwa razy tyle.

A ile obecnie wydaje rocznie Europa na armię, czyli: ile potrzeba pieniędzy i wysiłków ludzkich dla utrzymania w karbach zaborczych instynktów Europejczyków?... Kilkanaście miliardów złp.

Jest to haracz, jaki składamy rocznie jednej tylko pożądliwości, a wieleż pochłaniają inne?... Na napoje alkoholowe, które jeżeli nie są trucizną, to z pewnością są zbytkiem niepotrzebnym, w jednym tylko roku (1900) wydali Anglicy 4 miliardy i 25 milionów franków, czyli przeciętnie około 100 fr. na osobę!

A ileż pieniędzy, zdrowia, sił, szczęścia i postępu pochłonięły w tym czasie wszystkie razem instynkty, ilekroć przekroczyły zakreszone im przez prawo granice?...

Czego naprzykład nie dokona gniew lub pycha jednego tylko człowieka, gdy wzbierze jak fala i nie znajdzie hamulca w zasadach i uczuciach moralnych? ...

Aleksander W. własną ręką zabija zbawcę swego Kleitosa za to tylko, że, spełniając swój obowiązek, wystąpił on w obronie Filipa Macedońskiego; nasz Hieronim Radziejowski wprowadza potop na kraj cały za drobną zniewagę osobistą.

Zstąpiwszy na same dno zwyrodniałych instynktów człowieka, spotykamy tam znany powszechnie w kryminalistyce dzisiejszej typ: *l'homme canaille*, który postępami swemi mierzyć się może z najdzikszymi nawet zwierzętami. Rozum, wola i wybitne nieraz zdolności jego oddane są w zupełności na pastwę dzikich instynktów, na usługi gwałtu, oszustwa, zbrodni i podłości, których napróżnobyś szukał u zwierząt.

Takim to potworem staje się człowiek, gdy zapomina o moralności i pozwoli zwyrodnieć swym instynktom! Takich potworów nie przestanie wydawać z siebie ludzkość, dopóki człowiek każdy z *istoty popędowej*, nie stanie się *istotą rozważającą*, do czego właśnie zmierza prawdziwa cywilizacja.

*

*

— „Jeżeli nie potrafię z siebie zrobić człowieka“ — powiedział niegdyś zagadnięty o swą przyszłość mały Garfield, — „w niczem już nie powiesz mi się na świecie.“

Być człowiekiem — to przede wszystkim panować nad sobą. Charakter, jak widzieliśmy, zaczyna się od opanowania niskich instynktów i kierowania nimi dowolnie. Jak słusznie bowiem powiedział Mickiewicz:

„Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
„Kto wyrwał z siebie żądła, rogi i pazury.“

Ścisłe się wyrażając, ten tylko zasługuje na miano człowieka dojrzałego, kto swym niskim instynktom wczas zawsze umie powiedzieć: „veto!“

Bez tego zwycięstwa nad zwierzęcą połową swojego jestestwa, człowiek w pewnej mierze zostaje zawsze zwierzęciem i choćby najwyższą nawet szczycił się kulturą, niżej stoi on moralnie od prostego, ale poczciwego wieśniaka.

Niestety! dziś często spotykamy ludzi wykształconych i inteligentnych, popełniających zbrodnie i oszustwa, jakich powstydziliby się nieraz najzwyczajniejszy rabuś.

Do opanowania instynktu nie wystarcza bowiem sama inteligencja, ani siła woli, ale potrzeba do tego zasad moralnych, potrzeba wielkiej siły przekonań. Instynkt bowiem nie lęka się rozumu, ani woli, gdyż łatwo potrafi je oszukać i wyzyskać dla swych niskich, poziomych celów. Jednej tylko rzeczy lęka się on bardzo, a tą jest *siła moralna przekonań*; przed jedną tylko kapituluje on władzą, a tą jest *głos sumienia*.

Instynkt wie dobrze, że rozum i wola, opanowane przez niego, stać się mogą narzędziem jego żądz zmysłowych i być mu pomocą do złego. Nie niszczy ich przeto, lecz za wszelką cenę stara się nimi zawładnąć.

Zupełnie przeciwnie rzecz się ma z moralnością i sumieniem. Nigdy nie mogą one stać się narzędziem lub pomocą niskich instynktów. Jak woda ogień, tak one gaszą ich szkodliwe wybuchy. Jedyne też to hamulce instynktu, jedyna władza nad nim, jedyny sąd bezstronny o nim. — Wie o tem instynkt i dlatego stara się przede wszystkim uśpić lub zagłuszyć nasze sumienie, pewny będąc, że w ten tylko sposób zapewnić sobie może zwycięstwo. Jakoż mamy tysiące ludzi nawet wśród inteligencji, u których instynkt zdołał sfalszować sumienie. Na

szczęście jednak prawo przyrodzone oprócz sumienia inne jeszcze znalazło schronisko. Dzięki mądrym zrządzeniom Opatrzności, mamy je nadto wyryte na dwóch tablicach Mojżeszowych, jako wieczysty hamulec i sędzia zarazem dzikich instynktów i zwyrodniałych popędów człowieka.

Niezatrute sumienie ostrzega nas przytem przed każdym złym uczynkiem, wyrzuca nam najmniejszy nawet występек, a każdą zbrodnię piętnuje silniej, niż najsurowszy sędzia tego świata.

Oto dlaczego powiedziałem, że człowiek nie potrzebuje szukać daleko środków do opanowania swego instynktu i wyrobienia w sobie szlachetnego charakteru. Środki do tego znajduje on w sobie: dostarcza mu ich serce i sumienie własne! We wrodzonym mu dążeniu do ideału odnajduje on szlachetne popędy, na których oprzeć się może w walce ze swem samolubstwem i chciwością zwierzęcia, a w sumieniu swem znajduje najlepszy drogowskaz.

Potrzeba tylko brać całemi garściami te dary Boże, potrzeba czerpać z tego źródła, dopóki ono czyste i żadnym niezamąconem fałszem, dopóki żadnym niezatrute grzechem.

W miarę zaś rozwoju dążeń społecznych i szlachetnych skłonności, słabnąć w nas będzie egoizm i stanie się coraz łatwiejszym do opanowania.

Ścisłe przestrzeganie moralności chrześcijańskiej, opartej na sprawiedliwości i miłości bliźniego, stłumi w nas powoli dzikie zapędy instynktu i spotęguje dobre skłonności, jakie w zarodku przynosimy na świat ze sobą. W ten sposób charakter nasz w przyrodzonym usposobieniu zyska granitową podstawę, której nic już zachwiać, ani złamać nie potrafi.

Biada atoli tym, którzy pójdą lekkomyślnie drogą przeciwną i wczesnie poczną kroczyć ścieżkami zepsucia. Miasto panowania nad sobą i władzy ducha, czeka ich niewola i zwyrodnienie moralne, nad które niemasz nic straszniejszego na świecie! Człowiek upadły moralnie staje się kaleką duchowym, nieudolnym do czynu wielkiego. Jest to jakoby drzewo zbutwiałe i przegniłe, z którego największy nawet artysta nic już zrobić nie zdoła.

Jeżeli bowiem dla zdrowia ciała i rozwoju temperamentu potrzebna jest higiena, to dla zdrowia duszy i postępu charakteru tem potrzebniejsza jest moralność. Każda, choćby najmniejsza nawet niemoralność, wytwarza koło siebie i w sobie zgniliznę duchową, która zabija nasz charakter, jak czad lub gaz zabójczy truje nasze ciało.

Próżno bowiem marzyć o opanowaniu instynktu, o postępie i rozwoju duchowym temu, kto utracił siłę moralną i komu broń z ręki wypadła: brutalne zwierzę albo bierna materia została w nim tylko z człowieka. — To też pielęgnowanie w sobie ideałów i uczuć wyższych, oraz postępowanie wedle zasad sumienia, powinno być najpierwszem i najważniejszym staraniem człowieka. Osiągnięcie owej duchowej dojrzałości, w której nie instynkt lub kaprys chwilowy, ale sumienie i obowiązek kierują krokami człowieka, powinno być największem jego pragnieniem. Dla dopięcia tego celu powinien każdy dołożyć wszelkich starań, nie szczędząc ofiar i nie lękając się trudów, gdyż bez tego nie dojdzie on nigdy do mety.

Bez opanowania instynktu niema — jak wykazałem — charakteru. Ale opanować instynktu nie można bez przestrzegania zasad moralności. Kto dobrowolnie przekracza dekalog, ten traci panowanie nad sobą, zmniejsza stopniowo swą niezależność wewnętrzną i siłę moralną, a stając się niewolnikiem swych występnych nałogów, zaprzęga się tem samem w jarzmo instynktu lub zmysłów. Upada on wtedy moralnie i schodzi do rzędu dzikich i bezrozumnych zwierząt, które z równą mu bezwzględnością deptają i łamią najświętsze nawet prawa na świecie.

Bez moralności niema przeto charakteru, tak jak niema domu bez fundamentu, lub woni bez ziół i kwiatów. Kto dobrowolnie przekracza dekalog, psuje tem samem swój charakter, zacierając w sobie godność człowieka i nadając sobie cechy zwierzęcia.

Poza pokutą i powrotem na drogę moralności, niema dla niego ratunku, nic bowiem na świecie nie zdoła pokryć jego moralnej nicości. Nie pomogą mu godności, ani tytuły, ani pieniądze, ani rozum, ani nawet talenty i zdolności, gdyż pod tym

szychem zewnętrznym pozostanie zawsze dzikie i drapieżne zwierzę, któremu każdy odmówić może charakteru.

A co jest przyczyną tego upadku?

Cokolwiek powiedziałyby o tem Epikur, Rousseau lub Nietzsche, pewnem jest, że przyczyną upadku jest tu sam człowiek, jak to bowiem słusznie powiedział Mickiewicz:

„Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie:
Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody — chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha.“

(*Giaur.*)

2. Religja jest podstawą moralności.

Moralność jest podstawą charakteru i bez niej nie może on istnieć u ludzi, ale co jest podstawą moralności?

Religia. Ona jedna stanowi prawdziwy fundament moralności, bo daje jej sankcję i ustanawia normę. Normą moralności jest sam Bóg, a raczej mądrość i sprawiedliwość Boża. Żaden system moralny, pomijający Boga, nie może nam dać normy moralności, dlatego ani utylitaryzm, ani epikureizm, ani naturalizm, ani racjonalizm, ani nawet solidaryzm nie zastąpi nam etyki chrześcijańskiej. Bez Boga niema odpowiedzialności, bo niema jej bez *obowiązującego prawa*, a tego niema bez *najwyższego prawodawcy* t. j. Boga.

Co więcej, bez Boga i religii nie można sobie wytłumaczyć sumienia, bo ono z Niego dopiero czerpie swą moc i siłę obowiązującą.

To też etyka niezależna, czyli uniezależniona od religii i opierająca się tylko na sobie samej, nie ma i mieć nie może wpływu na moralność i postępowanie człowieka.

„To, co etyka naukowa stawia i uzasadnia jako nakaz stanowczy i bezwarunkowy“ mówi profesor Rubczyński — „wówczas dopiero nabiera uroku bezwzględnej świętości dla człowieka, gdy on przejmie się wiarą, że nakazane zachowanie się tkwi korzeniem w woli i rozumie wieczystego Źródła wszechrzeczy¹⁾).

„Ostatecznego źródła wartości etycznej należy przeto szukać w porządku wszechrzeczy, który teistyczna metafizyka obyczajów odnosi bezpośrednio do jednolitego pomysłu Stwórcy a zarazem do zamiaru Jego woli“²⁾).

¹⁾ W. Rubczyński: „Zasady etyki“ (Kraków 1916), str. 223.

²⁾ Tamże, str. 235.

Dlatego profesor Rubczyński nie uznaje możliwości jakiegokolwiek postępu moralnego bez religii i wiary w Boga. „Pierwszym warunkiem wewnętrznego doskonalenia się” — mówi on — „jest wiara w Boga wszechmocnego i miłosiernego, który działa na nas i wpływa dodatnio na nasz wrodzony egoizm, chciwość, próżność, zmysłowość i chęć wyzyskania słabszych od nas. Sądzić, że człowiek sam, bez szczególnej pomocy Bożej, zdoła przez samą tylko oświatę i kulturę uleczyć się z tych wad, wyzwolić się z wrodzonego mu bałwochwalstwa złota, siły fizycznej, władzy i żądzy używania i znęcania się nad słabszym, — jest złudzeniem i marzycielstwem, które nieraz już przyniosło człowiekowi srogie rozczarowanie“).

Nie jest to opinia samych tylko katolickich uczonych, bo do podobnego zupełnie wniosku dochodzi protestancki uczony. Foerster.

„Tylko autorytet religijny“ — mówi on — „jest ostoją i jedyną ucieczką przeciwko autorytetowi ciała i wpływów zewnętrznych, dlatego, że budzi on do życia wszystkie władze naszej duszy i staje się naszym regulatorem wewnętrznym. Sumienie indywidualne, pozbawione nieomylnych prawideł, niema obiektywnych norm postępowania, gdyż subiektywne pobudki i potrzeby nie pozwalają człowiekowi stosować się do jego (t. j. sumienia) wskazówek i tym sposobem głos natury przygłusza w nas głos Boga“).

Przyczyną tego smutnego stanu jest przewaga w nas ciała nad duchem i tej potrójnej pożądliwości „oczów, ciała i pychy żywota“, która, wedle św. Jana Ewangelisty, stanowi charakterystyczną cechę człowieka po upadku Adama.

Aby przewyciężyć w sobie tę niższą część naszego „ja“ i zharmonizować się wewnątrznie, trzeba przede wszystkim poznać swój *cel ostateczny* i prawdziwy *sens życia*.

— Naco człowiek żyje? Dla kogo trzodzi się i pracuje? Na czem polega jego szczęście i dokąd przede wszystkim dążyć po-

¹⁾ W „Głosie Narodu“ z czerwca 1916 roku.

²⁾ „Autorytet a wolność“, str. 65 i 72.

winien? — oto zasadnicze pytania, których rozwiązanie domaga się człowiek, aby mógł się uspokoić i skonsolidować wewnętrznie. Bez jasnej i wystarczającej odpowiedzi na te pytania niema mowy o przewyciężeniu pożądlivości cielesnych i niskich instynktów, a tem samem niema charakteru.

„Jeśli brak nam skrystalizowanego i jednolitego celu ze względu na całość życia“ — mówi słusznie Foerster — „to wychowywać możemy tylko charaktery z cząstkową świadomością celu, ludzi bez wielkiej koncentracji sił życiowych, bez ustalonego kierunku zasadniczego woli; przez to jednak i owe cząstkowe cele tracą wszelki rzeczywisty rozpęd; albowiem dopiero ogólna decyzja woli, fundamentalny akt wyboru między wyższym a niższym światem, wlewa we wszystkie poszczególne dążenia ożywcza siłę.“

„Prawdziwa moc i stałość woli pochodzi jedynie z owego wielkiego tak lub nie wobec światła i ciemności; dopiero w takim postawieniu celu, ogarniającego i porządkującego całe życie, przejawia się osobista dzielność i prawdziwe chcenie w przeciwieństwie do stanu biernego, w którym popychają nas i rządzą nami rozmaite okoliczności i sposobności.“

„Brak uniwersalnego celu rozstrzyga ostatecznie o całej pracy życiowej danego charakteru, albowiem wola takiego człowieka nie wzniosła się nigdy do wielkiego stylu, pozostając raczej pełnym sprzeczności musiem, niż świadomem celu chceniem. Ten stan dusz znajdujemy szczególnie często u nowoczesnego mieszkańca wielkich miast, u których „labore“ (działanie) zastępuje w zupełności „orare“ (modlitwę), t. j. wzniesienie się do najwyższego celu.

„Dopiero z chwila, kiedy rozprawiliśmy się z całością życia i ustaliliśmy swoją do niego postawę, wszystkie nasze poszczególne postanowienia otrzymują swój sens najgłębszy, skupioną energję i nietykalność wobec rozkładowych czynników życia. Nie dość jest oświadczyć się za prawdziwością; wprzód musisz odpowiedzieć na pytanie: W jakim celu wogóle żyjesz? Czy dla zbawienia swej duszy, czy dla Boga i dla świata duchowego, czy dla jakichkolwiek świeckich interesów.“

„Dopiero po stanowczej odpowiedzi na to pytanie tracią przewagę nad duszą rozliczne sofizmaty i pokusy, buntujące się przeciwko pełnej prawdzie¹⁾).

Prof. Foerster uchwycił tu znakomicie związek, zachodzący między świadomością ostatecznego celu a krystalizacją woli i siłą charakteru, i wykazał, że bez tego uświadomienia nie masz silnego charakteru.

Jakoż rzeczywiście: jasne poznanie celu życia daje silne oparcie naszej woli w walce z pożądliwościami i pokusami świata; wola czerpie moc i siłę niezłomną z uмиłowania swego celu ostatecznego, a człowiek wyrabia w sobie *przekonania moralne*, które są podstawą pięknego i silnego charakteru.

Słusznie przeto Foerster dochodzi wkońcu do następującej konkluzji: „dla należytego kształcenia charakteru zasadnicze cele i rozstrzygnięcia życiowe posiadają fundamentalną doniosłość, bo dopiero przez nie energia, konsekwencja i jedność woli odnosi triumf nad pokusami z zewnątrz i z wewnątrz płynąciami. Dopiero wtedy, gdy zdecydowałem się stanowczo co do ogólnego kierunku mego życia, staję się organizatorem bytu, a nie łupem dowolnym wpływów i chimer²⁾).

Dopiero, kiedy człowiek odnajdzie w Bogu cel swój ostateczny i swe przeznaczenie, kiedy pocznie odnosić do Niego wszelkie myśli, pragnienia i tęsknoty, swoje i w Nim upatrywać szczęście swoje, wtedy dopiero wola jego odzyska moc swą i panowanie nad ciałem, wtedy dopiero człowiek staje się panem siebie samego, zaczyna mieć władzę absolutną nad żądzami i namiętnościami swemi.

Co więcej, wtedy dopiero potrafi on oprzeć się wpływom, namowom i tyranji świata, wtedy podjąć może skutecznie walkę ze złem i zwyciężyć przeciwności, jakie zazwyczaj piętrzą się na drodze do cnoty i światła...

A któż rozwikła nam zagadkę życia i wyjaśni należycie cel nasz ostateczny?

¹⁾ Fr. W. Foerster: „Wychowanie i samowychowanie“, tłum. Kretz-Mirski (Kraków 1917), str. 57—58.

²⁾ Tamże, str. 59.

Rozum ludzki nie jest w stanie dokonać tego, nie może on wskazać nam pozytywnie i w ścisłej formie, gdzie jest nasz cel ostateczny i w jaki sposób możemy go osiągnąć.

Odpowiedź na te pytania daje nam dopiero religja objawiona, ucząc nas, że sam *Bóg jest celem naszym ostatecznym i że dążenie do Niego jest pierwszym naszym obowiązkiem*. Ona też podaje nam środki, potrzebne do osiągnięcia tego celu i zjednoczenia się z Bogiem już tu za życia, a po śmierci do zjednoczenia się z Nim wiekuistego w niebie, — oto dlaczego religja jest podstawą i fundamentem prawdziwej moralności.

Wola nasza z religji czerpie siłę i moc do walki ze złem, bo przez nią wrasta ona niejako w Boga i opiera się na Nim jak na fundamencie.

I dopiero kiedy zdołamy skoncentrować w Bogu, jako celu naszym ostatecznym, wszystkie nasze pragnienia, wysiłki i dążności, możemy mówić o krystalizacji naszego charakteru i liczyć na prawidłowy jego rozwój.

A co cechuje prawdziwy charakter?

Jedność i stałość przekonań moralnych, na które zawsze i wszędzie liczyć można.

Cechy te osiągamy przez skoncentrowanie się w Bogu, jako ostatecznym celu człowieka, i dążenie do Niego przez codzienne, drobne wysiłki, które zwolna, ale stale krystalizują nasz charakter. Bez tej koncentracji i tych wysiłków nigdy nie osiągniemy jedności i stałości charakteru i będziemy ulegali zmien-nym wpływom otoczenia i nastrojów, jak chorągiewka na dachu.

Czem okręt bez steru na wzburzonym morzu, tem w życiu człowiek bez religji i bez Boga. W społeczeństwie dzisiejszem widzimy brak charakterów, ludzie łamią się i popełniają coraz częściej samobójstwa, bo brak im oparcia i fundamentu, brak głębszej i prawdziwej religji.

Zmarły niedawno Reymont na kilka miesięcy przed śmiercią tak trafnie scharakteryzował dzisiejsze pokolenie:

„Naszej generacji brak właśnie wszelkiego ideału, jako podstawy życiowej, brak jej jednym słowem religii. Społeczeństwu się wydaje, że można ideologię zastąpić doktryną.

„Żłudne to mniemanie. Żyjemy teraz z dnia na dzień, a pogoń za pieniędzmi jest jedną z głównych pobudek naszych czynów. Dzisiaj ludzie zabijają się pracą, ale w gruncie rzeczy sami nie wiedzą dlaczego. W tej egzystencji bez jutra koncentrujemy nasze wysiłki na rzeczach błahych, marnych, które zaledwie że pociągają naszą uwagę, a już się o nich zapomina.“

Gorzkie to słowa, ale prawdziwe. Niejednemu z nas powinny one dać dużo do myślenia.

Profesor Jaworski wystąpił niedawno¹⁾ z artykułem p. t.: „Uniwersalizm a nauczanie“, w którym tak pisze:

„Kultura, w której żyjemy i którą żyjemy, jest zagrożona, można mówić o jej upadku lub tylko zachwianiu, wszyscy jednak godzą się na to, że przechodzi przesilenie.

„Gdzie szukać przyczyny tego stanu? Kto nie zatrzymuje się na powierzchni, ale pragnie dotrzeć do dna, ten musi przyjść do przekonania, że *przyczyna tkwi w zaniku moralności*. Musimy jednak porozumieć się, co należy rozumieć przez moralność.

„Wedle mnie moralność jest tylko jedna, a jest nią moralność absolutna. Wszystkie inne objawy t. zw. moralności, są zbiorem postulatów, które, o ile odnoszą się do zachowania się ludzi, są postulatami politycznymi. Otóż istotą kultury nowożytnej jest to, że ona nie uznaje moralności absolutnej.

„Wszystko, co pod nazwą moralności wydała, jest relatywistyczne. To, co się nazywa moralnością, wisi w powietrzu, łańcuch postulatów nie ma się o co zaczepić.

„Moralność absolutna natomiast daje bezwzględny punkt oparcia. Ma go każdy religijny człowiek (w Bogu). Ale nie każda dusza otwartą jest dla religii. I tu tkwi problem. Czy istnieją sposoby otwarcia duszy dla religii, a w każdym razie, czy istnieją sposoby, któreby usunęły przeszkody, oddzielające duszę od Boga?“

¹⁾ W numerze gwiazdkowym „Czasu“ z r. 1925.

Prof. Jaworski upatruje wyjście w tem, żeby w szkole postawić sobie za zadanie rozwijać myślenie uniwersalistyczne obok indywidualistycznego, utrzymując słusznie, że „tylko umysł zaprawiony do myślenia uniwersalistycznego dojść może do ostatniej całości t. j. do Boga“. Jest to zupełnie słuszna uwaga. Filozofia chrześcijańska opiera się na systemie Arystotelesa, głoszącym *zasadę uniwersalizmu*. Niestety, od czasów reformacji myślenie indywidualistyczne z dziedziny religii przeszło do wszystkich innych dziedzin życia ludzkiego i porobiło tam znaczne spustoszenia.

Nawet myśl katolicka poszła w kierunku bardziej indywidualistycznym, wskutek czego w cień zeszło społeczne znaczenie religii.

Pomówimy o tem szerzej, gdy będzie mowa o społecznem zadaniu religii, tu podkreślamy tylko trafność uwagi prof. Jaworskiego, uznając w zupełności potrzebę rozwijania w szkołach myślenia uniwersalistycznego.

W ten sposób usunąć możemy jedną przeszkodę, ale zostanie druga: nieuchwytność pojęcia Boga, o ile umiejętna nauka religii nie potrafi Go nam uprzystępnąć. O tem właśnie pragnę pomówić w następnym rozdziale.

3. O religijno-moralnem wychowaniu chrześcijanina.

„Kto daje dziecku zrozumienie zasad, a nie uczy w czyn ich wprowadzać, ten fałszuje sumienie i paczy charakter, bo dziecko, wiedząc, co czynić powinno, a jednak tego nie czyniąc, przywyka do niesumienności, do obłudy, dobrze mówi, a źle czyni, staje się czasem krnąbrnym, zawsze małodusznym i moralnie upośledzonym.“

(Zakład Kórnicki: „O wychowaniu“ str. 31.)

Kto chciałby wykazać powierzchowność współczesnej kultury, ten dla potwierdzenia swej tezy najwięcej argumentów znajdzie w stanie religijno-moralnego wychowania dzisiejszych pokoleń. Cywilizacja nasze bardzo często, niestety, wydaje niezdrowe owoce w postaci eleganckich rzezimieszków, samolubnych pasorzytów, bezmyślnych donżuanów, fizycznie zrujnowanych lub umysłowo chorych młodzieńców, którzy dla rodziny są klęską, a dla społeczeństwa ciężarem.

Przyczyny tego zwyrodnienia szukać należy w upadku religii, której oświata i wiedza nawet zastąpić nie zdoła, a której utrata równa się nieraz moralnemu bankructwu człowieka, choćby odznaczał się on największą ogładą i elegancją.

Religijno-moralne wychowanie, które jest podstawą charakteru, należy dziś do rzeczy rzadkich, rzadszych o wiele niż oświata i ogłada zewnętrzna, które są poniekąd probierzem dzisiejszej kultury.

Wskutek panującego materializmu powszechnem jest dziś niedocenianie duchowej strony człowieka: cenimy wiedzę, siłę, majątek, twórczość, talenta, ale nie oceniamy należycie cnoty,

bo przestała ona niestety odgrywać właściwą rolę w świecie dzisiejszym.

W politycznem i społecznem życiu dzisiejszych chrześcijan motywy etyczne nie mają należytego uznania, bo życie to oparte jest na przemocy i wyzysku. Człowiek dostaje dziś zaledwie trzecią część tego, co zarabia, bo dwie trzecie jego zarobku pochłania armja i plutokracja w postaci podatków i opłat — jesteśmy przeto wszyscy ofiarami panującego dziś egoizmu i przemocy. Pieniądz skupia się w rękach ludzi samolubnych, albo nieumiejących używać go należycie, wskutek czego ludzie zdolni i uczciwi marnieją nieraz z braku środków do życia, lub niezbędnych warunków rozwoju.

Wychowanie moralne w takich stosunkach staje się coraz trudniejszem, bo całą energję człowieka pochłania tu walka o byt. Każdy myśli przedewszystkiem o zapewnieniu sobie kawałka chleba, czyli o zaspokojeniu swych potrzeb cielesnych, i w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo dzisiejszych stosunków. Dla zabezpieczenia bowiem ciała poświęca się nieraz duszę, a dla zadowolenia żołądka gwałci się sumienie i zatrzuwa serce, pacząc w ten sposób charakter i wartość moralną człowieka.

Rodzice, przywykli do materialistycznego poglądu na świat, w wychowaniu dzieci kładą przedewszystkiem nacisk na materialną stronę życia. Kształcą w dzieciach rozum i siłę, rozwijając zdolności i talenta, które dają stanowisko i znaczenie w świecie, a zaniedbują charakter i stronę moralną, bo ta dziś nie popłaca w życiu.

Jest to spoganizowanie wychowania, czyli zatrucie duszy u samej kolebki przez zmaterjalizowanie najświętszej dźwigni duchowej t. j. religii. Dla człowieka, który żyje przedewszystkiem nato, aby mu było dobrze na świecie, Bóg przestaje być celem, a staje się środkiem, religja zaś ma wtedy tylko znaczenie podrzędne, narówni z nauką i sztuką. Jest to spoganizowanie wewnętrznych sprężyn duszy, jest to fałszywy punkt wyjścia, który prowadzi do zabicia ducha, bo człowieka zamienia wkońcu w zwierzę.

* Wychowanie religijno-moralne w takich warunkach staje się wprost niemożliwe, bo ono wtedy dopiero udać się może, gdy

Boga postawimy na pierwszym planie. Dopóki zaś więcej uwagi zwracamy na umysłowy i fizyczny rozwój człowieka, niż na jego stronę etyczną, dopóty charakter dziecka nie może się rozwinąć należycie.

Przedstawiając bowiem człowiekowi fałszywy cel życia, pozbawiamy go tem samem duchowej podstawy. Zamiast Boga, któremu mamy służyć, na pierwszym planie stawiamy wtedy majątek, znaczenie, karierę, które stają się teraz bożyszczem człowieka. Zamiast starać się o to, aby dziecko było dobre i uczciwe, staramy się przede wszystkim o to, aby było zdrowe, zręczne, sprytne i szczęśliwe, aby córka „wyszła za mąż“, a syn uzyskał posadę i zrobił karierę, jak się to dziś często słyszy w rozmowie z rodzicami.

Podcina to sam korzeń moralności i uniemożliwia wprost duchowy rozwój dziecka, prowadząc je do zupełnego bankructwa w dziedzinie moralności.

Ścisłe mówiąc nie wychowujemy wtedy, ale demoralizujemy dzieci, bo do kariery i znaczenia w świecie prowadzi nieraz środki najniemoralniejsze, a uczciwość i nieugiętość charakteru staje tu często na przeszkodzie. Wszak ludzie przekupni zajmują nieraz wysokie stanowiska w świecie dzisiejszym, a oni przecież nie będą popierać cnoty i wynagradzać ludzi za uczciwość i siłę przekonań.

Rodzice przeto, którzy marzą o karierze dla swych dzieci, kwitują tem samem z ich charakteru. Stwarzają oni wtedy fałszywą atmosferę, w której charakter dziecka z konieczności paczy się i wykrzywia, bo brak mu prawdy. Żyją oni wtedy dla oka: „pas pour être, mais pour paraître bons, sages, chrétiens etc.“, wskutek czego oszukują samych siebie, gromadząc około siebie coraz grubsza warstwę fałszu i obłudy.

Źródłem tego jest fałszywy pogląd na cel i przeznaczenie człowieka na ziemi, zapoznanie tej pierwszej zasady chrześcijańskiej, że człowiek żyje dla Boga, tak jak Bóg dla niego przyszedł na świat i dał się ukrzyżować. Kto o tem nie pamięta, ten nietylko dobrym wychowawcą, ale nawet dobrym chrześcijaninem być nie może. Życie wedle etyki Chrystusowej jest służbą i ofiarą z siebie na rzecz Boga, który jest miłością.

Pierwszem i najważniejszym polem do tej ofiary jest życie w rodzinie, gdzie wszystko tchnie zaparciem się i ofiarą, pracą i wysiłkiem dla wspólnego dobra. Bez chrześcijańskiej rodziny niema wprost możliwości wychowania, bo brak pola do szlachetniejszych cnot i najświętszych uczuć.

Na tym punkcie, niestety, cywilizacja dzisiejsza przedstawia wiele do życzenia: wszędzie niemal rodzina upada, a życie rodzinne coraz bardziej zanika.

Idzie to w parze z zapoznaniem właściwego celu i przeznaczenia człowieka na ziemi.

„Żyć, aby użyć, aby się bawić i rozkoszować, lub aby pracować dla zapewnienia sobie kariery, znaczenia, stanowiska i sławy na świecie, słowem żyć dla siebie, a nie dla Boga i bliźnich“ — oto zasady, któremi prześiąknięta jest duchowa atmosfera dzisiejszych ludzi, a z których każda może zatruć duszę i zabić serce dziecka.

To też dobre wychowanie należy dziś do rzadkości. Wedle panujących u nas pojęć polega ono na tem, aby chłopiec był dobrze ułożony, dobrze ubrany, żeby wiedział, co i kiedy powiedzieć, gdzie i komu się uklonić, żeby chodził do kościoła i szanował przepisy religijne, aby zachował wszelkie pozory cnoty, tylko życia wedle zasad religii nikt od niego na serjo nie wymaga.

Ponieważ Bóg jest prawdą, przeto żyć dla Boga i z Bogiem, to znaczy żyć dla prawdy i żyć z prawdą, a więc brzydzić się wszelkim fałszem i obłudą, być szczerym, prawym, naturalnym w każdym czynie i każdym słowie.

A któż z nas takim jest dzisiaj?

Świat dzisiejszy pełen jest fałszu i obłudy i dlatego niema tam i być nie może Boga, bo niema prawdy. Aby więc wychować dziecko należycie i uchronić je od panującego dziś zepsucia, należałoby je usunąć ze świata i odgrodzić murem od ludzi. Trzebaby stworzyć najprzód jakąś idealną rodzinę: idealnego ojca i jeszcze idealniejszą matkę, bo ona właściwie ma wychowywać dziecko w kołysce.

Ktoś trafnie powiedział: „Powierzcie mi dziecko do lat siedmiu, a oddam wam człowieka“.

Cóż, kiedy u nas dziecko do lat siedmiu jest w rękach niewłaściwych. Pewna matka inteligentna powiedziała raz do mnie z naciskiem:

„Muszę rozpocząć wychowanie mej córki, bo skończyła już lat pięć.“

Któż więc zajmował się nią przedtem, kto stał u kołyski dziecka?

Najprzód mamka, nieraz istota moralnie upadła, która z dzieckiem na rękę flirtuje na ulicy z żołnierzami, a na uwagi przechodniów odpowiada: „Ono jeszcze głupie, nic nie rozumie“.

Potem bona, Niemka lub Francuzka, osoba może i najlepsza, ale która nie odczuwa duszy dziecka ani narodu, i wszczepia w nie zasady przeciwne jego naturze.

Wreszcie służąca, a więc istota kulturalnie niżej od niego stojąca, daleka od zrozumienia psychiki dziecięcej, której dziecko ani szanować, ani słuchać nie może. To też rosną u nas dzieci samopas, i mamy do zanotowania fakt uderzający, kilkakrotnie przeze mnie obserwowany.

Najlepsze, najwięcej obiecujące dzieci po kilku latach naszego wychowania stają się nieznośnemi, rozkapryszonymi samolubami, a wkońcu małymi nicponiami, tak, że u nich „malitia supplet aetatem“.

Czyja to wina?

Rodziców bezsprzecznie, tylko że i tych również nie wychowano, i oni posiadali tylko formy katolickie zamiast treści, i oni ewangelję znali tylko z nazwiska, a czyja to wina?...

Zamiast odpowiedzi na to pytanie szukajmy wyjścia z tej matni, w jaką wplątaliśmy się od kolebki.

Zapytajmy się, kto może nas wyzwolić z tej niewoli fałszu, błędu i grzechów, która sprowadza śmierć duchową i zanik charakteru?

„Quis liberabit me?“ woła św. Paweł: „Kto mię wybawi od ciała tej śmierci?“ (Rom. VII, 24).

I odpowiada zaraz:

„Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego“ (tamże).

Jakoż Chrystus staje przed nami, jak niegdyś stanął przed pograżonym w fałszu i grzechach światem pogańskim, i powiada:

„Veritas liberabit vos — prawda wyswobodzi was“.

Wyzwolenie nastąpić może tylko przez prawdę. Kto chce wyzwolić się z przygniatających nas więzów fałszu i obłudy, musi umiłować prawdę i poświęcić się dla niej.

„La science de la vie consiste á savoir donner sa vie.“ Lecz komu dać życie?

Prawdzie, bo Bóg jest prawdą, dobrocią i miłością najwyższą, który poto przyszedł na świat, abyśmy Go poznali, a poznawszy, pokochali i poświęcili życie dla Niego.

„Jam jest droga i prawda i żywot“ — mówi o sobie Chrystus.. — „Ja prosić będę Ojca, a da wam Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie zna“ (Jan XIV. 6. 17).

„Gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczyci was wszelkiej prawdy“ (Jan XVI. 13).

Kto dąży do prawdy, zbliża się do Boga, kto żyje i cierpi dla prawdy — ten poświęca się i służy prawdziwie Panu Bogu.

Skoro nikt z ludzi nie jest i nie może być prawdą absolutną i bezwzględną, przeto też na nikim się opierać, ani dla nikogo poświęcać się nie można — prócz Boga.

Nikt inny prócz Niego nie może być ostatecznym celem i przeznaczeniem człowieka.

Bóg jest tą opoką, na której jedynie budować można bezpiecznie i dla której nie żal poświęcić życie i duszę.

Bóg jest tym Panem, któremu przedewszystkiem i nade wszystko służyć należy, jeżeli mamy być chrześcijaninami z ducha, a nie z imienia tylko. A służyć Bogu, to znaczy szukać Jego woli i do niej stosować się we wszystkim, nawet gdyby ona była trudną i przykrą dla nas.

Ten dopiero żyje duchem prawdy, kto prawdę tę miłuje, do niej dąży i dla niej nie waha się cierpieć, gdy zajdzie tego potrzeba.

Konieczność cierpienia nadejdzie prędzej niż się tego spodziewamy, bo świat — jak widzieliśmy — jest pełen fałszu

i obłudy, nie znosi przeto prawdy, a ludziom prawym i sprawiedliwym wciska na głowę koronę cierniową, jak niegdyś włożył ją na skronie Chrystusa. Kto chce więc żyć dla prawdy, ten stać się musi męczennikiem na wzór Chrystusa, dlatego to umysły słabe i małoduszne, samolubne i trwożliwe nie lubią prawdy i przenoszą nad nią fałsz i obłudę, bo to łatwiejsze i wygodniejsze w życiu.

Zato dusze podniosłe, wyższe, szlachetne miłują prawdę i chętnie poświęcają się dla niej, bo wiedzą, że tylko ona może ich wyzwolić z niewoli grzechu i obłudy, w jakiej pogrążony jest świat dzisiejszy.

„Haec est victoria quae vincit mundum — fides nostra.“
 „To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza“
 (1. Jan 5. 4).

Taka jest podstawa i fundament wychowania.

Poznaliśmy fundament moralnego rozwoju człowieka: jest nim *prawda*, ta główna, jeżeli nie jedyna, podstawa duchowego postępu. Tylko na prawdzie można ugruntować i wykształcić prawy i nieposzlakowany charakter; im głębsze przytem będzie to poznanie i umiłowanie prawdy, tem silniejszy i piękniejszy będzie charakter człowieka.

„Pierwszy i jedyny twój obowiązek w życiu“ — mówi słusznie ks. biskup Spalding — „znać prawdę i pójść za nią“¹⁾. „Przekonaj siebie samego, że najważniejszą dla ciebie rzeczą jest prawdę znać, i prawdę uznać prawem swego życia, niech przekonanie to podporządkuje w tobie wszystko, bo ono jest wyznaniem wiary w rozum i wiary w Boga. Odraza do kłamstwa jest kamieniem probierczym wartości charakteru“²⁾.

Jako istota rozumna i myśląca człowiek do życia i rozwoju wewnętrznego przede wszystkim potrzebuje prawdy, której dusza jego łaknie i domaga się tak samo, jak ciało żąda powietrza i pokarmu, bez których choruje i umiera. Duch — jako niezniszczalny — nie może wprawdzie umrzeć, bo nie przestaje myśleć, choć pozbawiony jest prawdy, ale pod wpływem wro-

¹⁾ „O wychowaniu“, tłumacz. z angielskiego.

²⁾ Tamże, str. 71.

dzonej potrzeby wiedzy, urojenie lub błąd bierze nieraz za prawdę i przywiązuje się do niego całą siłą swego jestestwa, gotując sobie zgubę tem samem. Z natury skłonny do wierzenia, człowiek w braku prawdy rzeczywistej łatwo natknąć się może na fałsz, podając się za prawdę, a wtedy wpada w zaślepienie i staje się ofiarą swych złudzeń.

To też rozumowi ludzkiemu w pomoc przyjść musi sam Pan Bóg, a prawdę rozumową uzupełnić musi prawda, zdobyta przez objawienie.

Konieczność objawienia wypływa z kategorycznej, tylekroć już stwierdzonej nieudolności rozumu ludzkiego do rozwiązania pierwszych zasadniczych pytań: „Skąd człowiek przyszedł na świat? Dokąd dąży i co go czeka po śmierci? Dlaczego tak cierpi za życia i co go może wyzwolić z tych cierpień?”

Oto, co przychodzi na myśl każdemu myślącemu człowiekowi. Bez rozważenia tych pytań i bez zadawalającej odpowiedzi na nie, kroku jednego zrobić nie można dla rozwoju duszy i ukształcenia charakteru, bo życie wydaje nam się wtedy niepojętą, zawiłą zagadką, a nas samych ogarnia niepewność i zwątpienie.

Pomimo tylokrotnych i tak genialnych wysiłków od Sokratesa aż do Kanta rozum ludzki tych zasadniczych kwestyj dotąd rozwiązać nie zdołał i bodaj, czy kiedykolwiek rozwiązać potrafi poza Objawieniem. Oto dlaczego trzeba było, żeby Bóg sam stanął między nami i powiedział to, co Chrystus o sobie mówi do Pilata:

„Jam się nato narodził i natom przyszedł na świat, abym dał świadectwo prawdzie“.

„Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego“¹⁾.

— „Ja wiem, skądem przyszedł i dokąd dążę“ — dodaje On do Żydów — „lecz wy nie wiecie“²⁾.

Wy nie wiecie, skądęście wyszli i dokąd dążycie, dlatego w sercach waszych pustka i zwątpienie, w umysłach błąd lub karykatura prawdy! Nie znaczy to bynajmniej, żeby Bóg chciał zamknąć człowieka w ciasnych ramach dogmatu i zabronić

¹⁾ Jan 18, 37.

²⁾ Tamże 8, 14.

wszelkich dociekań, bo skoro dał mu rozum i przeznaczył go do poznania i posiadania prawdy, to tem samem pchnął go niejako na drogę wiecznych dociekań i zgłębiania wiekuistej prawdy.

Jakoż wiara nie tamuje bynajmniej działania rozumu i nie zmniejsza jego bystrości, tylko rozszerza go i zaostza, jak teleskop nie psuje wzroku, ale go wzmacnia i potęguje. Wola zaś i serce człowieka w objawieniu znajdują pomoc wprost nieocenioną. Wskazuje ono bowiem człowiekowi kres jego dążeń i ostateczny cel jego ziemskich zabiegów, wskutek czego rozum pozbywa się zwątpień i błędów, a wola, poznawszy dobro prawdziwe, poczyną teraz dążyć do niego wytrwale. W moralnym rozwoju człowieka moment ten rozstrzyga o wszystkim, a znaczenie i wpływ religii chrześcijańskiej pod tym względem jest wprost niezrównany.

Pamiętajmy, że charakter człowieka polega przedewszystkiem na poczuciu swego obowiązku, tak, że dzisiejszy brak charakterów redukuje się ostatecznie do zaniku poczucia obowiązku wśród ludzi.

A gdzie jest źródło upadku, gdzie początek złego? Wszystko zależy tu od tego, jak człowiek pojmuje życie i cel swój ostateczny: czy żyje on dla siebie tylko i dla swojej wyłącznie przyjemności, czy też żyje jednocześnie dla dobra i pożytku bliźnich, jak tego uczył nas Chrystus: czy będzie on żył ciałem, czy duszą.

Otóż wiara dopiero tłumaczy nam istotę życia i daje poznać jego wartość.

Naukę swoją Chrystus rozpoczyna od słów:

— „Co pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“^{a)}

A więc człowiek ma duszę, która więcej warta, niż wszystkie skarby tego świata, przeznaczeniem jego przeto nie może być wyłącznie tylko ziemia, skoro duch jego przewyższa stokrotnie wszystkie ziemskie dobra.

„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi“ — mówi też Chrystus — „gdzie rdza i mól psuje, a złodzieje wykopują i kradną,

^{a)} Św. Mateusz 16, 26.

ale skarbcie sobie skarby w niebie: gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopią, ani kradną¹⁾).

„Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko (rzeczy doczesne) będzie wam przydane²⁾).

Człowiek stworzony jest dla ziemi i nieba zarazem, nie wolno mu przeto zamykać się w ciasnym kółku uczuć i potrzeb osobistych, a już zgoła nigdy żyć dla przyjemności i uciech doczesnych, ale przeznaczeniem jego dążyć do wyższych, szlachetniejszych celów, żyć dla pożytku i dobra bliźnich, kierując wzrok swój i pragnienia do nadziemskich ideałów.

Oto jak Chrystus określa ostateczny cel naszej pielgrzymki:

— „Zgotuję wam miejsce (w niebie), przyjdę zasie i wezmę was do mnie samego, iż byście, gdzie ja jest, i wy byli³⁾).

Królestwo Chrystusa — to panowanie dobra, prawdy i sprawiedliwości bezwzględnej: skoro tam jest nasze przeznaczenie, to celem człowieka jest dążyć do posiadania tej prawdy i tego dobra, a obowiązkiem najświętszym — służyć im całą siłą swej duszy, choćby mu przyszło życie dla nich poświęcić.

Oto zasadnicza prawda naszej wiary a zarazem przewodnia myśl wychowania! Im bardziej wychowawca przejęty jest tą zasadą, im głębiej potrafi wpoić ją w serca swych wychowanków, tem obfitsze zbierać będzie plony swej pracy.

Kto tak pojmie życie, ten przedewszystkiem czuje się odpowiedzialnym przed Bogiem, wobec którego jest on tylko sługą, a następnie czuje się obowiązany do spełnienia swego zadania na świecie: poczucie obowiązku jest już prostym tylko wynikiem takiego poglądu na życie.

Żyć dla Boga to znaczy żyć dla prawdy i dobra, dążyć do nich i starać się je w czyn wprowadzić na każdym kroku; poświęcić się dla zapewnienia im triumfu na świecie i założenia królestwa miłości i sprawiedliwości na ziemi.

Już samo poznanie tej prawdy zasadniczej uszlachetnia człowieka, a ukochanie jej i wcielenie w życie stwarza bohaterów, bo daje im moc zaparcia się i ofiary.

¹⁾ Św. Mat. 6, 18—19.

²⁾ Tamże 6, 33.

³⁾ Św. Jan 14, 3.

Cała tajemnica moralnego wychowania człowieka polega na wskazaniu mu właściwego przedmiotu miłości, a całe zadanie pedagoga zasadza się na wdrożeniu woli wychowanka do wytrwałej i gorliwej służby prawdzie i dobru najwyższemu.

Wychować moralnie człowieka, to znaczy zaszczerpić w jego serce wzniosłą miłość ideału, zanim skazi je niska, zmysłowa pożydlwość, a wolę wdrożyć do służby dobru i prawdzie, zanim zawładnie nią żądza cielesna.

A jak dojść do tego? Jak uchronić od pokus serce młodzieńca, którego świat i ciało nęci w krainę ułudy i zepsucia, a umysł nie poznał jeszcze znikomości ponęt zmysłowych?

Uczynić to może tylko wiara gorąca, która otwiera przed nim nadziemskie horyzonty, a przed sercem jego rozciąga cudowne, nieznane mu dotąd krainy. Poznawszy wzniosłe przeznaczenie swoje, chrześcijanin zabezpiecza się tem samem od pokus i żądz zmysłowych i wyzwala serce swe z niewoli samolubstwa i chciwości. Poznanie Boga i dóbr duchowych daje mu możność ocenić właściwie dobra doczesne, jednocześnie wprowadza do serca jego miłość nadziemską, która jest matką cnót wszelakich i rodzicielką pięknych charakterów.

Wiara wyzwala go z pychy i samolubstwa, nadzieja — z chciwości, pożydlwości wrodzonej, a miłość uwalnia go od zmysłowości i niewoli ciała. Duch jego wyswabdza się przez wiarę z błędu i pęt cielesnych i wznosi się wprost do Boga, z którym jednoczy się wkońcu jak najściślej.

„Wszystko“ — mówi św. Piotr — „darowano nam jest przez poznanie Tego, który nas wezwał własną sławą i cnotą, przez którego największe i kosztowne obietnice nam darował: abyście się przez nie stali uczestnikami Bożkiego przyrodzenia, odbieżawszy skażenia tej pożydlwości, które jest na świecie“¹⁾ (gdzie nie masz wiary).

Czyniąc nas dziedzicami królestwa Bożego w niebie, wiara umacnia nas tem samem do walki z pożydlwościami ciała i pokusami świata, w godzinach mroku i zwątpienia krzepi nas nadzieją zmartwychwstania, a w chwilach męki i prześlą-

¹⁾ II list św. Piotra 1, 3—4.

dowania wlewa do serc naszych ducha ofiary i słodycz cierpienia za prawdę.

Słusznie przeto mówi X. Biskup Spalding, że „zdolność wlewania wiary w powagę i nieskończoną cenę życia jest kamieniem probierczym systemu wychowania“¹⁾.

„W dziecku charakter daje się wyrobić przez wiarę w ojca i matkę, która nie jest niczem innem, jak wiara w ich prawdę i miłość; w człowieku dźwignią duszy jest wiara w nieskończoną i niczem nieograniczoną prawdę i miłość, czyli inaczej powiedziawszy, wiarą w Boga“²⁾.

„Wszystko jest kwestją wiary lub niewiary, tak jak jest przede wszystkim kwestją życia lub śmierci. Kto niema wiary w Boga, nie może mieć wiary w wagę życia; a życie samo w sobie jest mu wtedy wykwitem śmierci, niewytłumaczonym chorobliwym stanem atomów, wyobrażających sobie, że mają uświadomienie... Entuzjazm wytryska z wiary w Boga i w absolutne dobro, budzącej w nas wszystkich natchnione przeświadczenie o boskiej wartości życia. Dlatego wiara i miłość są podstawami kultury i rozwoju“³⁾.

Owo poczucie swej godności, które uznaliśmy za pierwszy warunek duchowego rozwoju człowieka, wiara wprowadza do dusz naszych przez podniesienie nas do godności synów Bożych. Brata ona nas z Bogiem niejako, mieniać Go naszym Ojcem, a skoro Bóg jest nam tak bliski, co złego stać się nam może, dopóki stoimy pod Jego opiekuńczemi skrzydłami?

Czego pożałuje nam Ten, który nie pożałował dla nas Syna swego, ale Go wydał za nas na męki krzyżowe? Czego odmówi nam Chrystus, który dla nas przyszedł na świat i poniósł śmierć męczeńską?...

A znów, czego człowiek nie potrafi uczynić z siebie dla tego Boga, który dla niego uczynił tak wiele?

Czego pożałuje dla Tego, kto od kolebki aż do śmierci krzyżowej trudził się i cierpiał dla niego bezinteresownie?

¹⁾ O wychowaniu, str. 12.

²⁾ Tamże, str. 38.

³⁾ O wychowaniu, str. 65.

Tak dotarliśmy do źródła nie tylko poczucia obowiązku i miłości chrześcijańskiej, ale bohaterstwa pierwszych chrześcijan — jest nią wiara nasza, która daje nam zwycięstwo największe na świecie, bo zwycięstwo nad samym sobą.

Stworzony dla dobra najwyższego człowiek nie zadowoli się szczęściem doczesnem, nic ziemskiego nasycić go nie zdoła. Stąd to u ludzi niewierzących owo niczem nieugaszone pragnienie uciech i wrażeń zmysłowych, owa gorączka niezdrowa, owe żądze, owa „pożądliwość oczów i ciała“, której ulegają, stając się wkońcu ofiarami swych niskich instynktów.

Jedynym lekarstwem na to jest wiara, bo tylko ona ugasić w nas może ogień pożądliwości, tylko ona stanowi tamę skuteczną przeciwko zepsutej atmosferze i zabójczym wpływom świata.

Dopóki wiara nie zapaści głęboko swych korzeni w duszę człowieka i nie przejdzie w jego krew, dopóty jest on wprost bezsilny wobec zabójczych teorii świata, bezradny wobec pokus i ponęt cielesnych, gdyż brak mu treści wewnętrznej i siły odpornej do walki ze światem i z sobą samym.

Wiara jest pomostem między duszą a Bogiem, a tem samem jest najskuteczniejszą tarczą ochronną przed zepsuciem świata. Jest zjednoczeniem duszy z Tym, który jest wiecznym i najważniejszym jej wychowawcą, t. j. z Bogiem. Nie można przeto mówić o wychowaniu człowieka, dopóki nie wpoimy w niego wiary gorącej w Boga i nie nauczymy go kochać swego Stwórcy i słuchać Jego głosu.

Ale wiara nie jest przyrodzonym darem człowieka, jak rozum i wola, lecz jest darem łaski, o który trzeba prosić Pana Boga. I oto widzimy *potrzebę i konieczność modlitwy* dla moralnego rozwoju człowieka, kroku jednego w życiu wewnętrznem zrobić nie możemy bez niej. — Jak ryba bez wody, tak dusza nasza żyć nie może bez modlitwy. Jest ona prośbą duszy o wiarę, nadzieję i miłość, o wyzwolenie z żądz i nędz doczesnych, lub też rozkosznem ćwiczeniem się duszy w tych cnotach, jeżeli ona już je posiada, a wtedy jednoczy duszę z Bogiem, który w nią przelewa moc, siłę i ducha swego.

W modlitwie człowiek słucha głosu Bożego, powtarzając za Samuelem: „Mów Panie, bo sługa Twój słucha“, — albo pyta Go ze św. Pawłem: „Panie, co chcesz, abym czynił?“

To też Pan Jezus wychowanie apostołów rozpoczął od nauczania ich pacierza, w którym streścił wszystkie potrzeby duszy, zalecając im odmawiać go w każdej pokusie i potrzebie:

„Czuwajcie, a modlcie się, abyście nie weszli w pokusę“ t. j. abyście nie upadli w grzech i wyzwolili się od złego¹⁾. Potrzeba i skuteczność modlitwy w nadprzyrodzonym życiu człowieka znana jest powszechnie, ale niemniej powszechnemu jest jej nadużycie. Są ludzie, którzy zasadzają na niej całą religję (!)

Wierzyć — wedle nich, to znaczy modlić się, pozostawiając resztę P. Bogu — człowiek poza modlitwą ma się zachować biernie, upatrując we wszystkim „dopust Boży“.

Znał widać Chrystus tę skłonność człowieka do nadużywania modlitwy i używania jej za płaszczyk lenistwa i apatii, skoro rzekł wyraźnie: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca niebieskiego, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“²⁾.

Czynić wolę Ojca, to znaczy zachować Jego przykazania i naśladować wzór, jaki zostawił nam w Synie swym, Jezusie.

„Wchodźcie przez ciasną bramę“ — mówi Pan Jezus, — „albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą. Jakoż ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją najdują“³⁾.

Widać stąd, że religja nie na samym tylko kulcie polega, ale jest cnotą moralną, łączącą nas z Bogiem i zmierzającą do udoskonalenia człowieka na wzór Boga przez sumienne pełnienie obowiązków i powinności swoich.

¹⁾ Św. Mateusz 26, 44.

²⁾ Tamże, 7, 21.

³⁾ Św. Mateusz, 13—14.

„A jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, ale zawodząc serce swe: tego nabożeństwo próżne jest“, mówi św. Jakób.

„Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich: a siebie zachować niezmazanym od tego świata“¹⁾.

Modlitwa ma nas prowadzić do Boga przez oświecenie naszego rozumu, uszlachetnienie serca i umocnienie woli do dobrego działania, słowem ma nas podnosić ku Bogu i usposobić do chrześcijańskiego czynu. Nie jest ona przeto celem człowieka na ziemi, ale jest tylko *środkiem* do zjednoczenia się z Bogiem, ci przeto, którzy na niej zasadzają całą pobożność, paczą samo pojęcie religii, a nabożeństwo ich „próżne jest“.

Niestety! takiego właśnie „próżnego“ nabożeństwa pełno dziś na świecie, pełno przesadnej, bezrozumnej dewocji, która nie tylko nie podnosi i nie uszlachetnia człowieka, ale paraliżuje jego władze umysłowe i wprowadza go w stan jałowej bierności, co nie przeszkadza mu jednak uważać się za dobrego katolika i z olimpijskim spokojem oczekiwać... nieba! W tem opacznem pojmowaniu chrześcijańskiej pobożności i zaniku żywej wiary szukać należy przyczyny dzisiejszego moralnego upadku chrześcijańskiego świata.

Największa dźwignia kształcenia charakterów — modlitwa — została dziś źle użyta, bo ludzie dzisiejsi i tu nawet szukają siebie, zamiast szukać Boga.

Dzisiejszy upadek charakterów źródło swe ma w braku należytej pobożności. Współczesnym nam ludziom zdaje się, że łaskę robią Panu Bogu, gdy chodzą do kościoła; brak im uświadamienia katolicyzmu, poczucia przynależności do Kościoła i płynących stąd obowiązków. To też religia utraciła dziś swój zbawienny wpływ na życie i czyny człowieka; wiara stała się martwą, a pobożność — formą zewnętrzną, wskutek czego pozbawieni jesteśmy najskuteczniejszego dla rozwoju człowieka wpływu religijnego, t. j. mocy i siły ducha, z której wyrasta charakter człowieka.

¹⁾ Św. Jakób I, 26—27.

Dzisiejsi katolicy pod względem siły moralnej niżej stoją nieraz od akatolików, a nawet od ludzi, kierujących się wyłącznie tylko zasadami sumienia i rozumu. A przecież katolicyzm tam, gdzie jest należycie zrozumiany i praktykowany, wydaje nie tylko ludzi dzielnych, ale świętych i bohaterów.

Niestety, u nas rozpanoszył się dziś katolicyzm oficjalny, wiara powierzchowna i urzędowa, która do niczego nie obowiązuje, wiara bez etyki. Taka wiara w parze iść może i nieraz idzie razem z zewnętrzną pobożnością, praktykowaną dla interesu lub zwyczaju, „decoris causa!”

W ten sposób podcięty został sam korzeń wewnętrznego życia duszy: prawda i wiara do serc takich nie znajduje przystępu, bo one są głuche na wołanie sumienia i głosu Bożego!

O sile wewnętrznej ducha, o poczuciu obowiązku, o zaparceniu się i ofierze dla bliźnich w takich warunkach mowy nawet być nie może, bo tu każdy szuka tylko siebie; tam zaś, gdzie niema wiary w Boga, żadna cnota powstać nie może, chyba żądza lub zwątpienie, które zarówno prowadzą do zguby.

To odkrycie przyczyny dzisiejszego upadku charakterów odsłania nam jednocześnie drogę do moralnego odrodzenia narodu.

Trzeba nam wrócić do szczerej i gorącej wiary naszych przodków, którzy potrafili żyć i cierpieć dla Boga, a że takowa jest darem, którego tylko Bóg udzielić nam może, przeto *kształcenie charakteru rozpocząć musimy od gorącej, codziennej prośby do Boga o wiarę, czyli od gorliwej, rozumnej i wytrwałej modlitwy.*

Dla wewnętrznego rozwoju człowieka pierwszą i najważniejszą rzeczą jest przyzwyczajenie się do dobrej modlitwy, a nie takiej, jaką praktykowali faryzeusze, bo przed taką przestrzega nas Chrystus, mówiąc: „Nie bądźcie, jako obłudnicy, którzy się radzi w bożnicach modlą, aby byli widziani od ludzi”. „A modląc się nie mówcie wiele, jako poganie, albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani. Nie bądźcie tedy im podobni: albowiem wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwej, niżbyście Go prosili“¹⁾).

¹⁾ Św. Mat. 6, 7—8.

W modlitwie Boga przedewszystkiem szukać mamy, poznania Jego woli i zamiarów względem nas. Prosić go mamy nie o szczęście i powodzenie doczesne, ale o zobojętnienie na karierę i powodzenie osobiste, abyśmy mogli wyrość na ludzi czynu i poświęcenia się dla Ojczyzny. Prośmy Boga, abyśmy przestali żyć dla siebie, a poczęli żyć dla prawdy wiekuistej i dla pożytku naszych bliźnich, aby zamarła w nas pycha, samolubstwo i zmysłowość, a na ich miejscu wyrosła wiara, nadzieja i miłość chrześcijańska, która świadomie idzie na ból i cierpienie tam, gdzie jest coś dobrego do zrobienia dla bliźnich. Prośmy Go zwłaszcza o miłość Polski i umiłowanie bliźnich naszych, abyśmy na każdym kroku mogli im służyć i czynić dobrze, jak to jest najświętszą powinnością naszą.

Taką modlitwę Bóg zawsze przyjmie i nigdy nie opuści tego, kto z taką prośbą do Niego przychodzi. A że jest On wszechmocny i miłosierny zarazem, przeto niemasz rzeczy, potrzebnej dla rozwoju charakteru, której uprosić nie mógłby sobie ten, kto potrafi się dobrze modlić.

Cały przeto moralny rozwój duszy zależy poniekąd od stopnia prawdziwej pobożności młodzieńca, o której powiedzieć można z Salomonem, że z nią wszystko inne przybywa, bo przychodzi mądrość prawdziwa.

4. Wiara a wiedza nowożytna.

„Celem religji jest przypominać człowiekowi Boga, świat duchowy, życie wieczne. Dlatego niedobrze jest, gdy pisma, poświęcone religji, zajmują się wykładaniem suchych formułek, albo co gorsza zatrutowaniem życia ludzkości już i bez tego nieszcześliwej.

„Religja powinna głosić pokój, miłość, przebaczenie i kierować wzrok ludzi do celów nadziemskich. Gdy zamiast tego zajmuje się rzeczami doczesnymi i to jeszcze w sposób namiętny, gdy wypowiada walkę, podnieca nienawiść, wówczas przestaje być religją, a więc nie przynosi tych wzniosłych pożytków, za które szanujemy ją i kochamy.“

(*Bol. Prus*: „Najwyższe ideały życiowe“, str. 268.)

Religia nasza jest bezsprzecznie jednym z najpotężniejszych czynników społecznych, owszem — jest początkiem wszelkiego uspołecznienia i uszlachetnienia człowieka.

Łącząc każdego z nas z Bogiem, który jest naszym Ojcem, łączy nas tem samem między sobą w jedną wielką rodzinę, a rodząc w sercach naszych miłość braterską, staje się podwaliną i cementem nowożytnego społeczeństwa.

Przypominając zaś nam codziennie wzajemny nasz stosunek i zobowiązania, religja chrześcijańska staje się najlepszą szkołą obywatelską pożytku narodów i przyczynia się najbardziej do kultury i społecznego rozwoju.

Stawiając wreszcie przed oczami naszymi Chrystusa jako wzór do naśladowania, religja prowadzi nas do

najwyższej doskonałości i wiedzy bezpiecznie do portu zbawienia.

Jakoż zasług katolicyzmu dla cywilizacji nowożytnej zaprzeczyć nie można bez wyraźnego pogwałcenia historii.

Usuńmy religię naszą z życia narodów europejskich, a wrócą one do pierwotnego barbarzyństwa, z którego wyszły przed wiekami.

Dlaczego jednak pomimo dziewiętnastu wieków apostołowania Ewangelji św. w Europie serca nasze tak twarde i samolubne są jeszcze? Dlaczego tak mało w nich miłości, dlaczego egoizm, wyzysk i przemoc dotąd panują na świecie? Dlaczego pomimo pozorów i form zewnętrznych chrześcijaństwa tak mało mamy ducha Chrystusowego, dlaczego nawet pogańskie narody, jak Japończycy, przewyższają nas nieraz siłą moralną charakteru i imponują nam swoją bezinteresownością i spójnią duchową?...

Na to odpowiadają zazwyczaj, że żyjemy w czasach niewiary, w których religię zastąpił materializm, liberalizm, egoizm i chęć użycia, że ludzie przestali dziś wierzyć w Boga, a poczęli wierzyć w pieniądź i siłę fizyczną, że na miejsce dawnej czci i uwielbienia dla Chrystusa, wprowadzili kult ciała, mamony i szatana, słowem, że Kościół stracił dziś dawne znaczenie.

Wszystko to prawda, niestety, a pomimo tego niewyjaśnionem zostaje pytanie, dlaczego przyszło do takiego upadku?

Dlaczego ta wzniosła, boska nauka Chrystusa, która przez tyle wieków ku szczęściu i zadowoleniu świata panowała w sercach ludzi, dziś zapoznana i lekceważona jest przez większość myślących ludzi i stała się podobna do przyćmionego chmurami słońca, które żyje raczej tradycyjnym, niż dzisiejszym blaskiem?

Dlaczego tysiące ludzi inteligentnych odwróciło się dziś od nas i poszło za apostołami bezbożności i niewiary?

Dlaczego świat nowożytny wraca do dawnego pogaństwa, z którym zerwał i z którego dźwignął się przed wiekami?

Dlaczego większość dzisiejszej inteligencji — jeżeli nie jest wprost wrogo usposobiona do Kościoła — to obojętna jest dla religii?...

Słowem — jak wytłumaczyć tę najstraszniejszą ze wszystkich herezji: niewiarę nowożytnego świata? Jak wyjaśnić ten najsmutniejszy objaw naszego wieku: cichą, milczącą apostazję większej części dzisiejszej inteligencji od wiary ojców?...

Czy można całą odpowiedzialność za to złożyć na filozofję, naukę i sztukę nowożytną oraz na agitację socjalistyczną przeciw religii?...

Czy my, księża, nie jesteśmy wcale odpowiedzialni za to, co stało się z powierzonymi naszej pieczy owieczkami? Czy nie odpowiadamy za to, że ów posłany przez szatana kąkol rozwinął się tak nadmiernie i przygłuszył niemal zupełnie zdrowe ziarno nauki Chrystusowej?...

Dla sprawy kształcenia charakterów poznanie i usunięcie przyczyn niewiary i powrót do nauki i zasad Chrystusa zbłąkanej dziś rzeszy oświeconych i inteligentnych ludzi jest kwestją zasadniczą, gdyż bez religii niema, jak widzieliśmy, charakteru ani prawdziwej kultury społecznej.

Dzisiejszy rozłam między wiarą a wiedzą, nauką Kościoła a nauką świata — to najboleśniejsza rana ludzkości, to najsmutniejszy objaw społeczny, to najstraszniejsza w swych skutkach choroba wieku. Weszliśmy na fałszywą drogę, która wiedzie do przepaści. Droga ta staje się coraz bardziej stroma i pochyla, a czas biegnie, życie mija i coraz bliższą staje się chwila, która przetnie nam odwrót na wieki.

To też najwyższy czas, abyśmy zajrzeli w głąb jaźni duchowej narodu i zrobili rachunek sumienia, czy i o ile spełniamy wielkie zadanie lekarzy dusz ludzkich, czy naśladujemy Chrystusa w nauczaniu zasad wiary i obchodzeniu się z ludźmi, czy — słowem — spełniamy zadanie miłosiernego Samarytana, jakie Chrystus odchodząc zlecił nam względem ludzkości, dziś bardziej niż kiedyindziej podobnej do owego poranionego i opuszczonego podróżnika na drodze z Jerozolimy do Jerycha.

*

*

*

Przedewszystkiem zapytajmy siebie, czy społeczeństwo istnieje dla duchowieństwa, czy też duchowieństwo dla społeczeństwa, od rozwiązania bowiem tej kwestji zależeć

będzie nasz sąd o dzisiejszym stanowisku Kościoła i religii w nowożytnym świecie

Epokowe słowa Chrystusa do apostołów: „Idąc nauczajcie wszystkie narody!” nakazują nam iść do ludów wszystkich bez wyjątku narodowości, języków i czasów, czyli do ludzi każdego wieku, języka i narodowości. Narodowości i języki są odrębne, stąd konieczność przemawiania i głoszenia słowa Bożego w różnych językach, gdyż do każdego człowieka przemawiać trzeba jego mową. Ale nie tylko narodowość, lecz i wiek każdy ma swoje odrębne, indywidualne cechy, których nie można pominąć, chcąc być zrozumianym. Każdy wiek ma swoją kulturę, swoje pojęcia i swój sposób myślenia, bo w każdym wieku ludzie na jedną i tę samą rzecz zapatrują się z innego punktu widzenia.

Kto chce mieć wpływ i znaczenie między ludźmi, nie może w XX wieku przemawiać do nich językiem trubadurów a nawet Petrarki lub Dantego, ani spoglądać na świat przez okulary, jakich niegdyś używano, choćby te okulary świetne były na owe czasy. Ponieważ ludzkość jest żywym organizmem, przeto ten tylko może ją zrozumieć i sam być zrozumianym przez ludzi, kto trzyma rękę na pulsie życia społecznego i wciąż idzie naprzód z postępem ludzkości. Tylko do balsamowania mumii tego samego sposobu skutecznie używać można, a już chorobę niezawsze można leczyć jednym i tem samem lekarstwem, nie leczymy bowiem choroby, ale chorego człowieka.

Co zaś dopiero mówić o nauczaniu i leczeniu chorób duszy?...

Schiller słusznie powiedział:

„Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen“.

Nie uczeń stosować się ma do pojęć nauczyciela, ani chory do potrzeb lekarza, ale odwrotnie: nauczyciel ma się przystosować do pojęć ucznia, a doktor do potrzeb natury pacjenta.

Nauczyciela, który tego uczynić nie umie, nazywamy złym pedagogiem, choćby posiadał wiedzę nieomylną, a nawet przy-

świecał świętością i posiadał wszystkie przyrodzone i nadprzyrodzone cnoty.

A więc jedno z dwojga: albo Kościół zrzec się musi misji nauczania i prowadzenia nowożytnych społeczeństw, albo musi wnikać do ich pojęć, kultury, poglądów i dzisiejszego sposobu wyrażania myśli.

Ponieważ pierwsze jest niemożliwe, przeto drugie jest konieczne i nakazane!

„Non veni ministrari, sed ministrare“ — mówi o sobie Chrystus. Służyć — to znaczy przystosować się we wszystkim do potrzeb, poglądów i pojęć swego pana. Skoro Chrystus służył współczesnym Mu ludziom, to i Kościół ma służyć dzisiejszym pokoleniom, niosąc przed nimi sztandar wiary Chrystusowej. Nie znaczy to bynajmniej, aby Kościół miał przykrawać swe dogmatyczne i etyczne zasady do potrzeb i warunków każdego wieku, gdyż byłoby to zdradą Chrystusa i zgubą ludzkości, ale znaczy, że Kościół Chrystusowy te same zasady wiary i moralności podawać ma zawsze w odpowiedniej formie.

Odpowiednią formą nauczania jest ta tylko, którą współcześni ludzie pojąć i zrozumieć mogą i tej tylko skutecznie używać można w nauczaniu.

Tylko dogmaty i zasady wiary św, są wieczne i niezienne, przystosowanie zaś i sposób podawania ich ludziom zmienia się względnie do potrzeb i ducha czasu.

Biada byłaby Kościołowi, gdyby w rzeczach, nie odnoszących się do wiary, nie szedł z postępem czasu, gdyby ślepo trzymał się przeszłości i upierał się przy tem, co dziś stało się anachronizmem, gdyby zasklepił się w jednej jakiejś formie nauczania i chciał ją uwiecznić.

Wtedy ludzkość przestałaby rozumieć i słuchać Kościoła. Ludzkość bowiem z woli Stwórcy posuwa się wciąż naprzód i dąży do coraz to większej cnoty, mądrości i doskonałości, robiąc coraz nowsze zdobycze naukowe. Kościół musi przeto również postępować, musi wciąż iść naprzód i coraz bardziej doskonalić się pod względem formy, musi przyswajać sobie

coraz to nowsze zdobycze wiedzy i kultury europejskiej, jeżeli chce być zrozumianym przez Europejczyków.

Nigdy bowiem postęp nie był większy niż obecnie. Od czasów Chrystusa ludzkość nie doznała większego przeobrażenia niż to, którego świadkami jesteśmy obecnie.

Dziś całą siłą pary świat idzie naprzód, dążąc do spopularyzowania wiedzy i zdemokratyzowania społeczeństw europejskich. Państwa nowożytnie się tworzą, świat się przeobraża i reformuje, przyszłość ludzkości zależy od tego, jaką rolę odegra Kościół w nowej budowie społecznej: czy odbędzie się ona z Kościołem na gruncie wiary, czy bez niego na gruncie zasad pogańskich...

Niestety w chwili tak ważnej, epokowej, między Kościołem a społeczeństwem istnieje nieporozumienie i rozterka. Świat dzisiejszy nie rozumie znaczenia i zadań Kościoła, niedocenia jego misji społecznej.

Religia przestała być dla dzisiejszych ludzi tem, czem jest w istocie, t. j. duchową potrzebą człowieka, a natomiast stała się jakąś „quantité négligeable“, która nie ma nic wspólnego z postępem, cywilizacją i życiem potocznym. Człowiek nowożytny obchodzi się bez religii, państwo bez Kościoła. Jedni są obojętni w rzeczach wiary, drudzy tolerują religię jako „malum necessarium“... Przy Kościele i religii z małemi wyjątkami stoi gorąco tylko lud prosty, nieoświecony, ale i ten w miarę oświaty i postępu umysłowego powoli wyzwala się z tych — jak mówią — „więzów“ i również poczyną obchodzić się bez religii. Mamy tysiące synów chłopskich, którzy przestali wierzyć i żyć wedle zasad Chrystusa, z chwilą, gdy położyli uniwersytety i weszli w szranki dzisiejszej inteligencji.

Dlaczego?... Bo brakło im dostatecznej znajomości Ewangelji i zasad wiary św., bo ich wiedza teologiczna nie stała w żadnej proporcji do wiedzy ich i kultury świeckiej.

*

*

*

Kwestję dzisiejszej niemocy Kościoła wobec rozszerzającej się coraz bardziej niewiary poruszył niedawno jeden z najwybitniejszych współczesnych socjologów katolickich we Francji.

ks. Naudet w artykule p. t.: „La Crise“, który przytoczę tu w dosłownem, o ile można, streszczeniu, gdyż rzuca on jasne światło na tę sprawę¹⁾.

„Przyczyny dzisiejszej niewiary — wedle ks. N. — nie należy szukać jedynie tylko w pysze i namiętnościach, jak to czyniono dotąd, gdyż kryzys, jaki katolicyzm przechodzi obecnie ma przedewszystkiem charakter intelektualny. Pierwszym obowiązkiem każdego katolika jest dokładna znajomość swojej religii, a iluż jest katolików — pyta autor — których rozwój intelektualny w religii dorównywa rozwojowi w innych naukach?... Wielu żyje tem, co otrzymało przed laty, nic nie pogłębiwszy należycie. Sądzę, że wszyscy mają jedne i te same upodobania religijne. Tym, co inaczej od nich myślą, chcieliby zabronić myśleć; w czasach krytyki i dociekań subtelnych potępiają wszelką krytykę i wszelkie badania! Jest to konserwatyzm, który sprowadza rewolucję.

„Straciliśmy kontakt ze społeczeństwem — mówi on o duchowieństwie francuskim — oto co przedewszystkiem charakteryzuje obecny nasz stan. Każdy wiek ma swoje warunki życia, które nadają mu odrębną fizjognomję i stanowią niejako jego uzbrojenie; trzeba być przeto bardzo uważnym, aby nie drażnić bez potrzeby pewnych stanów psychicznych, za które wiek nasz odpowiedzialnym nie jest, gdyż odziedziczył je po przeszłych stuleciach wskutek powolnych, ale nieuniknionych przeobrażeń.

„Cały nasz wysiłek do tego przeto zmierzać powinien, aby współczesnym nam ludziom przedstawić katolicyzm w formie odpowiedniej do ich umysłowego poziomu; jeżeli nie zdołamy tego uczynić, nie mamy co robić na świecie.

„Otóż czy nie zapomnieliśmy czasami, że naokoło nas istnieje nowe pokolenie, którego umysły nie są wcale przystosowane do naszych pojęć? że społeczeństwo nowożytne nie jest bynajmniej społeczeństwem średniowiecznem, że należy przestać traktować świat jako olbrzymi klasztor zakonników i zakonnic?...

¹⁾ „La justice sociale“ z dnia 25. 11. i z 2. 12. 1905 r.

„Nie przywiązujemy się do żadnego z przeżytych systemów, ani żadnej formy przemijającej. Umieścimy ideał swój nie poza sobą, ale przed sobą, nie w żadnej minionej epoce, ale w blasku przyszłości!..

„Odróżniamy to, w co można wierzyć, od tego w co należy wierzyć, odróżniamy rzeczy względne od bezwzględnych. Przemawiając w imieniu Kościoła, podajemy ludziom to tylko, czego Kościół rzeczywiście naucza i co stwierdził swą powagą, resztę zaś traktujemy jako rzeczy przypadkowe, wobec których najgorliwszy nawet katolik zachowuje swą wolność. Nie narzucamy ludziom przepisów z dawnych czasów, które nic wspólnego nie mają z wiarą...

„Tymczasem niektórzy z nas łączą w jedną całość wszystkie przepisy i wierzenia, jakie znajdują rozpowszechnione w Kościele w ciągu minionych wieków, mówiąc przytem: „Wszystko — albo nic“ Niestety owo „wszystko“ bardzo często stanowią ich osobiste poglądy, upodobania i przesady.

„Jeżeli względem siebie możemy do pewnego stopnia rozszerzyć zakres naszych wierzeń, to nie mamy prawa narzucać tego drugim. Aby katolicyzm mógł przystosować się do nowożytnych umysłów, trzeba go przedewszystkiem poznać dokładnie, trzeba wyeliminować z niego wszystko, co nie jest istotnie konieczne do wierzenia, a wreszcie podać to we formie jak najbardziej zgodnej z rozumem. Nie zasłaniajmy się przytem zbyt powagą Kościoła, bo dziś ludzie nie chcą uwierzyć, gdy nie słyszą innych argumentów prócz anatemy.“

„Być może, że konieczność obrony powagi Kościoła w katolicyzmie mimowolnie stała się przyczyną nadmiernego rozwoju pewnych kółek administracyjnych, wskutek czego myśl nasza stała się zbyt nieśmiała, narażając nas na zapoznanie istoty Kościoła, który jest społeczeństwem, a nie samą tylko hierarchią, i powodując stworzenie pewnej sztucznej centralizacji Kościoła: za wiele życia w centrum, a za mało w kończynach.

„Kładę nacisk na to wszystko — dodaje wkońcu autor — bo choroba, którą przechodzimy, nie jest tylko czysto zewnętrzną, ale i wewnętrzną zarazem: w łonie samego katolicyzmu jest wrzenie, którego nie można zaprzeczyć, a chcieć je zgnieść,

byłoby może niebezpieczne. Z wrzenia tego wylaniać się zdaje idea religii więcej naukowej i czystszej zarazem, oraz poczucie głębsze szczerości wobec problemów, które bardziej niż kiedyś indziej dręczą dziś sumienia i pociągają nas do odpowiedzialności...

„Niewiara dzisiejsza jest stanem psychologicznym, który wymaga specjalnej pielęgnacji. Wielu cierpi, a dramat, jaki się odbywa w ich duszach i sercach zarazem, powinien w nas wzbudzić najgłębsze współczucie, ponieważ jest nieskończenie bolesny.

„Nie mieszajmy bezbożników z bezbożnością: tę tylko zwalczać należy, tych zaś zawsze trzeba miłować“ — kończy ks. Naudet swoje cenne uwagi.

Im bardziej kto oddalił się od Kościoła i wiary św., tem bardziej trzeba go żałować, bo jest tem nieszczęśliwszy w życiu.

Gdybyśmy mogli zajrzeć w głąb duszy nowożytnego człowieka i wnikać w tajniki jego sumienia, ujrzelibyśmy tam dramat prawdziwy, a tem straszniejszy, im szlachetniejszą i wyższą jest ta dusza. Dramat ten staje się nieraz tragedją, która kończy się samobójstwem, tak często, niestety, wśród dzisiejszej inteligencji, że uchodzić może za „signum temporis“.

Wskutek braku wiary i religii chrześcijańskiej dusza nowożytnego człowieka cierpi głód: głód Boga i głód Zbawiciela! Dlatego to miota się ona jak w konwulsjach, dlatego z taką chciwością rzuca się na rzeczy znikome, na filozoficzne i pseudonaukowe teorie, na buddaizm, okultyzm i teozofję, sądząc, że uśmierzy tem głód swój i znajdzie spokój.

Próżne złudzenie! „Inquietum est cor nostrum, donec requiescet in Te, Domine“, mówi słusznie św. Augustyn. „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie, Panie.“

Niestety, przez ciągle wchłanianie w siebie literatury i filozofii bezbożnej, przez tyloletnie studiowanie nauki materialistycznej i pozytywnej, człowiek nowożytny zatracił wkońcu poczucie religijne, które dziś pozostało już tylko u ludu i warstw nieoświeconych.

Człowiek nowożytny stał się drugim Faustem: przestał wierzyć i ufać Kościołowi, przestał dowierzać księżom i odsła-

niać przed nimi swą duszę, przestał ich nawet cenić i szanować, w zaślepieniu swem uważając ich za jakąś kastę zwyrodniałą.

Nie przyjdzie on przeto do nas, chyba przyciśnięty potrzebą ślubu lub metryki, chyba w godzinę śmierci. Trzeba więc, abyśmy sami przyszli do niego, a przyszli nie z kłatwą i groźbą potępienia, ale ze słowami przebaczenia i miłości, jak to czynił Chrystus.

Do człowieka zaś nowożytnego trafić można jedynie tylko przez przyswojenie sobie kultury i wiedzy nowożytnej, której on nie odstąpi, choćby mu przyszło niebo utracić, oraz przez zrównanie się z nim pod względem umysłowego, społecznego i ekonomicznego rozwoju, którego on się nie wyrzeknie, choćbyśmy mu złote góry obiecywali.

Nie idzie tu bynajmniej, powtarzam raz jeszcze, o ustępstwa w dogmatach lub zasadach etycznych, ale o przystosowanie się duchowieństwa do potrzeb i pojęć nowożytnego człowieka, bez czego dziś nie da się nic zrobić na świecie.

Na tem właśnie polega zrozumienie ducha czasu i potrzeb swojego społeczeństwa, które cechuje wyższe umysły. Zasklepianie się w przestarzałych programach, nic wspólnego nie mających z życiem i potrzebami społeczeństwa, jest dowodem zacołania i płytkości umysłowej, a upieranie się przy nich jest największem nieszczęściem przewodników ludu, bo prowadzi do utraty powagi i znaczenia w świecie.

„Jeżeli się odosobniamy“ — mówi słusznie ks. biskup Spalding — „i występujemy z otaczającego nas najwyższego intelektualnego i moralnego życia tego świata, to dojdziemy do fatalnego położenia niższości i stracimy władzę, by nas słuchano i rozumiano.. Religja katolicka stopniowo musi przestać być potęgą światową, jeżeli sami katolicy nie ożywią się pod względem moralnym i duchowym“¹⁾.

„Istnienie i rozszerzanie się sceptycyzmu i wypływającej z niego obojętności“ — mówi dalej ks. biskup — „w znacznej mierze jednemu czynnikowi przypisać należy: od stu lat gorliwi

¹⁾ „O wychowaniu“, tłumaczenie z angielskiego, str. 5—6, Lwów 1906.

wyznawcy Boga i chrześcijańskiej wiary o wiele mniej oddawali się naukom, literackim i filozoficznym studjom od tych, co utraciwszy wiarę w świat nadprzyrodzony, szukają pociechy w głębszem poznaniu świata, przyrody i znajdują szczęście w wysokiej kulturze, w żywszem odczuwaniu podniosłych myśli i natchnień literatury i sztuki, które ona nam daje... Do serc trafia się przez umysł — nawet matka traci połowę swego wpływu na dzieci, o ile przestanie być im umysłowym przewodnikiem; jakżeż więc ta powszechna matka dusz (Kościół katolicki) utrzymać może swe stanowisko, gdy ci, którzy w jej imieniu do nas przemawiają, przez swe nieuctwo i ułomne wyśławianie się, psują boską harmonję jej nauk?“

„Ach! Czas nam postawić sprawę we właściwem jej świetle: wobec wymagań dzisiejszego umysłowego świata, czego po cnocie najniezbędniej kapłanowi katolickiemu potrzeba, to oświaty, kultury wyborowej, która pozwala objąć stosunek prawd uznanych do nowoczesnej wiedzy, myśl giętką, bezstronną, słowo prawdziwie użyteczne i wdzięczne, wyrozumiały spokój wobec starć przeciwnych opinij, panowanie nad sobą, zdolność przekonywania...“¹⁾

„To też można być uczonym teologiem, a stać mimo to na niskim stopniu kultury... Seminarjum nie jest bynajmniej szkołą wyższej intelektualnej kultury ani u nas, ani gdzie indziej, i byłoby złudzeniem wyobrażać sobie, że ono będzie kiedykolwiek rozsądnikiem wyższej, ogólnej kultury“²⁾.

„Stąd wcale nas nie dziwi, że nawet księżom zacnym, gorliwym, poważnie myślącym nieraz brak tej intelektualnej kultury... Brak zaś takich wyższych wyrobionych umysłów jest poważną przeszkodą w rozkwicie katolickiej wiary“³⁾.

Na czele tedy odrodzenia stanąć musi kler, który utracone w świecie stanowisko odzyskać może jedynie przez przyswojenie sobie wiedzy i kultury nowożytnej. Minęły bowiem czasy, kiedy świat chylił głowę przed powagą kapłanów, dziś pochyla

¹⁾ „O wychowaniu“, tłum. angielskiego, str. 168—169, Lwów 1906.

²⁾ Tamże, str. 172.

³⁾ Tamże, str. 174.

on ją jedynie przed powagami wiedzy i nauki. Od tego obowiązku nic nas zwolnić nie może, nie możemy przeto zasłaniać się tem, że wiedza i kultura nowożytna jest antychrześcijańska i bezbożna, bo wszak poganami byli celnicy, z którymi obcował Chrystus.

Przypowieść Pana Jezusa o synu marnotrawnym i straconej owieczce usuwa wszelkie wątpliwości pod tym względem: świat cały to jedna, wielka owczarnia, którą należy zjednać i podbić dla Chrystusa. Stać się to może jedynie tylko przez zastosowanie się kleru do potrzeb nowożytnego człowieka, czego zresztą uczy nas sam Chrystus, który w przedziwny zaiste sposób umiał zniżać się i stosować do pojęć swych słuchaczy.

Tą tylko drogą nawiązać zdołamy zerwaną dziś nić jedności ze światem nowożytnym i odzyskać utracony kontakt z duszą dzisiejszego człowieka, wyzwalając się z przygniatającej nas rutyny.

Słusznie powiedział jeden z najuczeńszych biskupów dzisiejszej Francji, Mrg. Mignot:

„Il faut que le Christianisme rayonne comme le foyer de la lumière et de la vie: l'Eglise est, et elle doit rester, la première puissance doctrinale du monde. C'est à ce rôle qu'elle dut sa force au moyen âge: Nous ne reprendrons d'influence sur la société que par notre supériorité intellectuelle et morale“ (La méthode de la théologie).

„Trzeba, aby chrześcijaństwo jaśniało jako ognisko światła i życia: Kościół jest i powinien zostać pierwszorzędną potęgą naukową świata. Tej roli właśnie zawdzięcza on swą siłę w średnich wiekach; nie odzyskamy też inaczej wpływu na społeczeństwo jak przez naszą umysłową i moralną wyższość“ (Metoda teologiczna).

Tyle uczynić musi kler nasz...

Ze strony zaś świeckiej reforma potrzebna jest w odwrotnym kierunku: myśl ich za daleko odbiegła od wzoru, jaki chrześcijaninowi podaje Ewangelja św.: zanadto zatapia się ona w szczegółach. Czego my mamy za mało, tego oni mają za wiele. Umysł nowożytnego człowieka upada pod ciężarem przy-

gniatających go szczegółów, a jaźń jego duchowa rozplywa się w drobnostkach, brak mu syntezy, gdyż brak mu Boga¹⁾).

Co gorsza, popada on w ślepotę duchową i ubóstwianie siebie samego, bo kto Boga odrzucił, siebie samego bierze za centrum wszechbytu, a wtedy zatracą wzrok duszy, traci zdolność podziwu, uwielbienia i kochania Boga. Takich mamy dziś tysiące wśród świeckich. Dla tych ratunek jedyny w Ewangelii św., od której myśl ich odbiegła zanedo i dla tego zeszła na bezdroża. Tam jedynie znajdują oni prostotę, której im brak, i syntezę, której napróżno szukają w nauce i w mądrości dzisiejszego świata.

¹⁾ Wspomniany poprzednio prof. Jaworski w artykule swym „Uniwersalizm a nauczanie“, robi à propos tego następującą uwagę.

„Punktem wyjścia (dzisiejszej nauki) jest indywidualizm, komórka, atom, elektron, wogóle najprostszy, rzekomo pierwotny element. Świat składa się ze związków mechanicznych tych elementów. Społeczeństwo np. wedle tego kierunku myślenia jest sumą jednostek, związanych ze sobą w ten lub inny sposób.

„Jednostwa, indywiduum jest punktem wyjścia i końcem wszelkiego badania... jest źródłem wszystkiego, jest samowystarczalną. Ten kierunek myślenia operuje abstrakcjami, a gdy w świecie widzi tylko atomy, przeto myślenie dedukcyjne musi wychodzić z założeń, które można zmienić. Takie rozumowanie prowadzić musi do relatywizmu w dziedzinie moralności. Jest nim hedonizm, utylitaryzm, pragmatyzm, wogóle wszelka empiryczna moralność.“

„Jeśli w świecie widzieć będziemy nie indywidua, nie atomy, nie poszczególne elementy, ale całości, organizmy, to świat przedstawi nam się zupełnie inaczej, związki między elementami nie będą mechanicznymi, ale organicznymi. Będziemy mieli do czynienia z jednostkami, z których każda ma swoją rolę w całości, i będziemy mieli do czynienia z całościami, które będą mieścić w sobie różne funkcjonujące jednostki. Myślenie nie będzie operować abstrakcjami, ale ideami, które uważać będziemy za realne byty. Myślenie dedukcyjne przeto nie będzie się opierało na założeniach, którebyśmy mogli zmienić, ale na wyśledzonych przez nas ideach, stałych i trwałych. Taki kierunek myślenia“ — kończy prof. J. — „nazywamy *uniwersalizmem*.“

Typowym jego przedstawicielem w starożytności był Arystoteles, a w średniowieczu — św. Tomasz z Akwinu, jakoż tak właśnie charakteryzuje jego system filozoficzny O. Jacek Woroniecki w swojej etyce pedagogicznej, dodając, że „*etyka chrześcijańska nosi na sobie charakter wybitnie uniwersalistyczny*“. (Str. 29.)

Tam wreszcie poznają jedynie Chrystusa, który Żydom, zapytującym się o Bóstwo Jego, powiedział:

— „Rozbierajcie pisma... one są, które świadectwo dają o mnie!” (św. Jan 5, 39).

Do wszystkich tych złamanych, zbolących, wątpiących dusz dzisiejszego świata woła Pan Jezus w Ewangelii św.:

— „Przyjdźcie do mnie wszyscy, a ja was pocieszę!”

Rozczytujcie się w tej wielkiej księdze miłości, a serca wasze doznają ulgi; badajcie słowa i czyny Chrystusa, a poznacie Jego miłość ku wam; studjуйте Zakon Pański, a poznacie samego Zakonodawcę, boskiego Mistrza Jezusa!

Ustanie wtedy dzisiejsza rozterka między wiarą a wiedzą nowożytną, wiara zagości w sercach waszych, z wiarą przyjdzie miłość, a z miłością zawita jutrzeńska wolności i swoboda synów Bożych.

5. Wiara a etyka.

„Nie zamykajmy oczu na jedną prawdę: naród nasz, w olbrzymiej swojej większości szczerze religijny, stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo niskim w porównaniu z ludami zachodniej Europy.“

Henryk Sienkiewicz.

Badając stosunek wiary do wiedzy nowożytnej, przekonaaliśmy się, jaką to rolę w rozwoju wiary odgrywa dziś poznanie wiedzy nowożytnej. Widzieliśmy, że wiedza dopiero odsłania nam jaźń duchową współczesnego człowieka i pozwala nam wglądać w tajniki jego duszy, dając nam tem samem poznać potrzeby i niedomagania dzisiejszej ludzkości.

Aby zaś nieść ludziom skuteczną pomoc w pracy nad uszlachetnieniem charakteru, z kolei musimy teraz poznać stosunek, zachodzący między wiarą a etyką chrześcijańską. W duchowej budowie człowieka cnoty naturalne są podścieliskiem cnót teologicznych i stanowią niejako fundament, od którego zależy rozwój i kierunek nadprzyrodzonego życia duszy.

Wiara, nadzieja i miłość nie mogą rozwinąć się w nas należycie bez współdziału uczciwości, prostoty, roztropności i pracowitości, bo między nimi zachodzi ścisła łączność.

Światło wiary rozjaśnia wprawdzie rozum, ale wtedy tylko, kiedy rozum ten działa prawidłowo, gdy nie zaciemnia go namiętności i przesady światowe.

Miłość nadprzyrodzona uszlachetnia serce i wolę, ale wtedy tylko, gdy one są wolne od skażenia i zepsucia grzechu. Nawet dary Ducha Św. otrzymujemy o tyle tylko, o ile jesteśmy przygotowani i usposobieni do ich przyjęcia.

Jak dusza zależna jest od ciała, tak rozwój cnót teologicznych zawisł poniekąd od przestrzegania praw natury, czyli od zachowania etyki przyrodzonej.

Przy kształceniu charakteru dbać przeto należy zarówno o przyrodzony jak i nadprzyrodzony rozwój duszy, bo one się wzajemnie uzupełniają. Tylko prawidłowy rozwój wszystkich zarówno władz duszy daje nam rękojmię postępu charakteru.

Czy to zasadnicze prawo rozwoju zachowywano dotąd należycie? Czy przestrzegano równomierności w rozwoju duszy? Czy pielęgnowano dostatecznie etyczną stronę wiary i uwzględniano społeczne zadanie jednostki?

Pytania te rozważyć zamierzam, nie aby krytykować i ganić dzisiejszy system nauczania, lecz aby znaleźć wyjście z tego labiryntu niewiary i obojętności religijnej, do jakiej doszliśmy wskutek zapoznania elementarnych zasad psychologii i pedagogiki przy nauczaniu zasad wiary św.

* * *

W Polsce narodowość tak ściśle złączona jest z religią katolicką, że trudno jedną od drugiej oddzielić.

Na dnie duszy polskiej tkwi pierwiastek religijny, który panuje nad pierwiastkiem intelektualnym i uczuciowym i jest głównym czynnikiem wewnętrznego życia Polaka.

Naród nasz powstanie swe zawdzięcza przyjęciu wiary katolickiej, która uratowała go od wynarodowienia i otworzyła mu przystęp do cywilizacji zachodniej.

Czem jesteśmy, zawdzięczamy to przynależności do katolickiego Zachodu i jeżeli przetrwaliśmy sto lat prześladowania i dziś jesteśmy silniejsi, niż przed rozbiorem Polski, to w pierwszym rzędzie zawdzięczamy to katolicyzmowi, który niby obęcz duchowa spoił rozdarty politycznie naród.

Byliśmy niegdyś przedmurzem chrześcijaństwa, polityka królów naszych zgodna była z dążeniami Stolicy Apostolskiej, jak świadczą o tem bitwy pod Warną, Wiedniem i Połockiem, wieszczę i poeci nasi narodowi — to natchnieni pieśniarze, którzy podtrzymywali naród nasz w służbie idei Chrystusowej i prowadzili nas do moralnego odrodzenia.

Cały też naród nasz prawdziwie przywiązany jest do religii katolickiej, między duchowieństwem a społeczeństwem niema u nas przepaści, jak zagranicą, bo religia i narodowość zlewają się w jedno w Polsce. Wbici klinem między schizmę i protestantyzm, jesteśmy skazani tem samem na ustawiczną walkę w obronie katolicyzmu przed zalewającym nas potopem innowierców.

Gdybyśmy wyrzekli się wiary naszych ojców i przestali być katolikami, „Finis Poloniae“ nastąpiłby, bo wtedy rozpłynęlibyśmy się w morzu protestantyzmu i schizmy.

W Polsce wyrzec się katolicyzmu — to oddać się tem samem na rzeź najzaciętszych wrogów naszych, a tego chyba nie uczyni żaden dobry patriota.

Oto dlaczego religia ma u nas wyjątkowe znaczenie, a katolicyzm jest najważniejszą cechą narodową Polaka.

Tylko dobry katolik może być dobrym Polakiem. Walkę skuteczną z wewnętrznymi wrogami prowadzić możemy jedynie tylko na gruncie religii katolickiej, a zwycięstwo i odrodzenie Polski stać się może jedynie tylko pod hasłem, które przyświecało niegdyś Konstantynowi w walce z Maksencjuszem, pod hasłem krzyża Chrystusowego¹⁾.

Widzimy przeto, że czy to z usposobienia, czy z dziejowej spuścizny po przodkach, czy wreszcie z potrzeby i konieczności politycznej jesteśmy i być musimy katolikami. Mając w katolicyzmie jedyną ochronę narodowego i społecznego bytu, w działaniu musimy się oprzeć na wierze i prawdzie chrześcijańskiej, musimy stać wiernie pod krzyżem i nieść wysoko przed sobą sztandar miłości i sprawiedliwości Chrystusowej..

Czy spełniamy to wzniosłe zadanie? Czy jesteśmy narodem prawdziwie wierzącym i kierującym się w życiu zasadami wiary św.?... Gdyby tak było, to nie byłoby u nas tyle nędzy wśród ludu, nie istniałby wyzysk maluczkich, nie byłoby takiej rozterki wewnętrznej i waśni klasowych, nie byłoby emigracji i wynaradawiania się naszego ludu, nie byłoby sprzedawczyków i zaprzańców między nami, nie istniałoby wywożenie i sprzedawanie polskich dziewcząt do haremów, nie byłoby tylu

¹⁾ Porównaj moją broszurę: „Katolicyzm a nasze odrodzenie narodowe“, Poznań, 1925, str. 13—19.

karczm i tyle pijaństwa, nie bylibyśmy w niewoli żydów i lichwiarzy, słowem: gybyśmy byli katolikami z czynu, a nie z imienia tylko, społeczeństwo nasze wyglądałoby zupełnie inaczej niż obecnie.

Przy niezaprzeczonej religijności naszego narodu, katolicyzm nasz jest bardzo błady i powierzchowny. Polega on raczej na zachowaniu form zewnętrznych, niż na zrozumieniu, a tem bardziej wykonaniu zasad wiary św. W naszym pozornie tak katolickim kraju indyferentyzm religijny zapuścił głębokie korzenie, wskutek czego inteligencja nasza tak łatwo ulega antykatolickim, a nawet antychrześcijańskim hasłom.

Na tę groźną ranę naszego społecznego organizmu zwrócili już uwagę nawet świeccy pisarze.

„Choć znaczny jeszcze odłam naszego społeczeństwa mieni się chrześcijańskim i katolickim“, — pisze p. Aleksander Mańkowski¹⁾, religijność nasza jest już tylko powłoka, wyblakła etykieta, jakimś pamiątkowym sztandarem, który skwapliwie zwijamy, ilekroć nam może zawadzać w przeprowadzeniu naszych doczesnych planów i kombinacji.

„Modlimy się, zachowujemy posty, w święta idziemy na mszę, probujemy nawet nie grzeszyć, przynajmniej o tyle, o ile nas to nie kosztuje zbyt wiele, ale mimo to, wszelkie nasze religijne odruchy są automatyczne, suche, pozbawione życia, duszy i ciepła. Jesteśmy ochrzczeni, ale czy wolno nam siebie uważać za chrześcijan? Wmawiamy w siebie że mamy wiarę, — ale czy ją mamy w istocie?

„Ale nasza religja jest bierna. Kiedy dokoła wszystko się rusza, wszystko agituje, działa, wojuje, walczy i zdobywa, — my, wysiliwszy się na pierwszy krok, — już przystajemy znużeni i zasypiamy na laurach, wypuszczając z rąk kierownictwo wszystkiego, co dokoła nas kipi, — kierownictwo obowiązujące jednakże każdego, kto przez Boga i dla Boga chce żyć. Obiegniemy kilka kościołów, namodlimy się, nawzdychamy, nakiwamy z ubolewaniem głowami, a potem, niechaj sam już Pan Bóg wyprowadza z kłopotu świat i ratuje i nawraca kogo po-

¹⁾ „Przegląd Powszechny“ za luty 1906, ankieta w sprawie katolicyzmu w Polsce, str. 177.

trzeba... Bóg nas uzbroił do walki, a my się chowamy, — Bóg kazał nam działać, a my wolimy spać... Słowem — chcielibyśmy należeć do Boga i jednocześnie uciekamy od Niego — wierzymy do połowy, do połowy słuchamy i wytwarzamy z Niebem jakąś ugodę...

„Jakiemi są w społeczeństwie jednostki, takim musi być społeczeństwo. Apatyczni, leniwi, bierni i przedewszystkiem tchórzliwi, nie jesteśmy w stanie złożyć się na społeczeństwo jawnie chrześcijańskie, a dla znieczulenia sumienia, któreby mogło czasem zaprotestować, osłaniamy się wysoce politycznemi względami“).

Skutki tego lenistwa i tej apatii naszej łatwo przewidzieć. zwłaszcza, gdy uprzytomnimy sobie cel i zadanie nasze dziejowe, oraz warunki, wśród których żyjemy. Oprócz zewnętrznych wrogów religii naszej, t. j. schizmatyków i protestantów, mamy jeszcze wewnętrznych, czyli domowych jej przeciwników, Żydów, którzy z niesłychaną energią i solidarnością podtrzymują u nas wszelkie fermenty rozkładowe.

„Uświadomieni, zorganizowani, solidarni, jak jedna rodzina, — mówi tenże autor — bez chwili wytchnienia wytrwale dążą do materialnego zapanowania nad światem... Im chodzi o skupienie w swem ręku tej siły, która porusza wszystko i trony i parlamenty i rządy, której kłania się wszystko, — siły jedynej w świecie, której moralne ideały pogubili. Im chodzi o złoto.

„Zawładnąwszy w części tą dźwignią, następują coraz śmieiej i natarczywiej, żeby do reszty już poprzewracać stojące im jeszcze w drodze zapory. Stąd poruszanie wszystkich możliwych sprężyn, rozbudzenie z letargu usypiającej już maso-nerji, — dolewanie oliwy do ognia socjalizmu, — wysuszanie w sercach świętych uczuć religii, patriotyzmu, rodziny. A nacierają już tak gwałtownie, każdy ich cios taki śmiertelny, że zdaje się bardzo bliską godzina ich panowania, — panowania złotego cielca“). Do zawojowanych zaś przez Żydów narodów w pierwszym rządzie możemy należeć my, Polacy. Przyczyną tego smutnego, choć bardzo trafnie scharakteryzowanego poło-

¹⁾ „Przegląd Powszechny“, za luty 1906, ankietą w sprawie katolicyzmu w Polsce, str. 179.

²⁾ Tamże, str. 180—81.

żenia szukać należy w zapoznaniu prawdziwej religii, przy zewnętrznych pozorach religijności.

„Katolicyzm“ — mówi słusznie X. Leon Zbyszewski, — „pozostał jeden (u nas) siłą społeczną... tylko, że on jest siłą leżącą odłogiem, nieużyta, bo jedni go nie chcą, a inni użyć nie umieją“).

„Wśród polskiej inteligencji w zaborze rosyjskim“, — dodaje p. Karol Klecki — „w rzeczach wiary zapanował zamęt pojęć i powstało spaczenie, które w lekceważeniu wiary a nawet w jawnem jej wypieraniu się zanadto częsty wyraz znajduje“). Pod tym względem chwila dzisiejsza jest wprost przełomową dla nas: niektórzy z nas zrywają zupełnie z Kościołem, tworząc kościół narodowy.

Przyczynia się do tego nasza narodowa cecha — brak logiki i konsekwencji w działaniu. Katolicy abonują u nas pisma niekatolickie, nieraz występujące nawet wrogo przeciw religii, uczęszczają na widowiska sprośne i prowadzą na nie swe dzieci, czytają niemoralne i podejrzanе książki, szykanują duchowieństwo i prowadzą gorszące rozmowy wobec nieletnich, zaniedbują najświętsze obowiązki religijne, z dogmatów jedne odrzucają, a drugie tłumaczą sobie dowolnie, usuwają z religii wszystko, co sprawia im przymus i każe krępować swe żądze, słowem religię czynią wygodną i w niczem nie krępującą formą: która za życia ma im zapewnić powodzenie, a po śmierci — byt wieczysty w niebie.

Chroniczną chorobą naszych katolików jest brak żywej wiary i czynnej miłości bliźniego, które stanowią istotę religii katolickiej. W pierwszym rzędzie nakazuje ona miłować bliźniego, pomagać mu o ile można i czynić dobrze swym bliźnim. Zaleca przeto zajęcie się ludem i tymi, którzy są biedniejsi i ubożsi od nas; każe wspierać ich wiedzą, radą, nauką, doświadczeniem, pociechą, każe śpieszyć im z materialną i moralną pomocą i uczy, że dary Boże nato tylko są nam dane, abyśmy niemi wspierali maluczkich i dzielili się z nimi chętnie tem, czem nas Bóg obdarzył. A iluż dziś pamięta o tem? Kto

¹⁾ „Przegląd Powszechny“, za luty 1906, ankieta w sprawie katolicyzmu w Polsce, str. 277.

²⁾ Tamże, str. 285.

u nas pracuje i poświęca się dla podniesienia ludu? Kto dziś dzieli się z bliźnim tem, czem go Bóg obdarzył?... Niestety mała tylko garsteczka jest takich. Samolubstwo do tego stopnia opanowało serca dzisiejszych chrześcijan, że nietylko sługa obojętny jest panu, ubogi bogatym, a chlebowodawca swoim domownikom, ale siostra nieraz obcą jest bratu, a rodzice własnym dzieciom!...

Zamiast miłości zapanował dziś w świecie brudny egoizm, który zatruwa serca i niszczy charaktery dzisiejszych chrześcijan.

„Najważniejsza część programu Chrystusowego zdaje się być zapomnianą i z ogólnego kodeksu etyki chrześcijańskiej wyłączoną“, mówi p. Kazimierz Kaszewski).

„Podstawą tej etyki jest miłość, a gdzież jej szukać w świecie chrześcijańskim? Czy wśród wałów fortecznych, albo w murach więziennych?... Istne urągowisko z nakazu Chrystusowego...

„Słowa Chrystusa o miłości nieprzyjaciół stanowią rdzeń nauki Chrystusowej, jej charakterystykę świecką i oryginalną, bo inne religie tego nie posiadają. I w tym właśnie punkcie najbardziej chrześcijańskim, jesteśmy! Mu najnieposłusniejsi i w tem — co gorsza — ogół nas rozgrzesza!

„W chrystjanizmie obok wiary i uczciwości, przybývá trzeci pierwiastek: nieograniczona ofiarność dla bliźnich, przyjaciół czy wrogów, ofiarność z mienia, zdrowia, życia, ze wszystkiego, do czego człowiek przywiązuje wartość, z czem trudno mu się rozstać“.

„Ten to pierwiastek wyróżnia religię chrześcijańską bez niego, ośmielamy się powiedzieć, niema chrześcijaństwa“.

„Powiedźmy okiem dokoła, zajrzyjmy w stosunki prywatne i publiczne i wyzywajmy chrystjanizm: gdzie on się odezwie i czym odezwie się głosem?...“

„Najgorliwszy wyznawca, przestrzegający jako tako dekalogu, zachowujący posty i nabożeństwa, nie ubliżający dogmatowi, nie uchybi obowiązku kultu, ale zaproponuj mu odstąpić

¹⁾ Geneza i rozwojowe czynniki uczuć religijnych („Bibl. Warszawska“, wrzesień 1904).

od procesu, gdy czuję prawo po swojej stronie, uściskać rękę, zadającą mu krzywdę, a odeśle cię do szpitala warjatów...”

„Panuje dzisiaj pseudochryścjanizm“, — kończy p. Kaszewski — „który Ewangelię do swoich widoków i interesów naciąga“.

Jeszcze dosadniej rzecz tę przestawił Henryk Sienkiewicz, który zwraca uwagę na ten fakt znamieny, że „naród nasz, w olbrzymiej swej większości szczerze religijny, pod względem etycznym stoi jednak na stopniu bardzo niskim w porównaniu z ludźmi zachodniej Europy“).

„Dość jest posłuchać samych włóścian (z Królestwa), by stwierdzić, ile namnożyło się wśród ludu przestępstw, zdziczenia, krzywd wzajemnych, szkód, podpaleń, nienawiści i kradzieży“.

Charakterystycznem jest, że zdziczenie to w parze idzie nieraz z pobożnością i zewnętrzną religijnością ludu.

„Nawet ci chłopci“, kończy Sienkiewicz, „którzy na każdym kroku rozmijają się z przykazaniami Boskimi i kościelnymi, wierzą jednak, uczęszczają do kościołów i praktykują“.

„Dowodzi to niewątpliwie faktu, że wiara ich martwa, mechaniczna, polegająca jedynie na zachowaniu pewnych przepisów (np. postów) i udziale w kościelnych obrzędach. Nie wchodzi ona w ich krew, nie przenika do sumień, nie oddziaływa na ich czyny, nie rozgrzewa i nie rozświeca. Stwierdzam przytem na mocy własnej i cudzej obserwacji, że ta skostniałość wiary szerzy się coraz bardziej i że religijność ludu, ponieważ z winy kapłanów, którzy zwracają zbyt wyłączną uwagę na formę, nie na treść — polega coraz przeważniej na mechanicznem tylko spełnianiu obrządków“.

Wprawdzie Sienkiewicz mówi tu tylko o ludzie naszym, ale — *mutatis mutandis* — to samo powiedzieć można i o naszej inteligencji z tą chyba różnicą, że gdy lud nawet przy braku etyki trwa przy formach i obrzędach kościelnych, — inteligencja, czując bezdusność i martwość tej zewnętrznej formalistyki, porzuca nieraz praktyki religijne i przestaje uczęszczać

¹⁾ „Przegląd Powszechny“. Ankieta w sprawie katolicyzmu.

do kościoła. Z katolicyzmem łączy ją wtedy tylko nazwa lub jakiś dokument w rodzaju metryki, lub świadectwa ślubu.

Nawet inteligencja nasza nie zna dziś dokładnie zasad Ewangelji św. Z całego chrześcijaństwa znamy raczej formę niż treść, najważniejsza zaś zasada — miłość Boga i bliźniego — niema dotąd należytego zastosowania w publicznym i prywatnym życiu dzisiejszych chrześcijan. — Postaram się to wyłuszczyć i udowodnić w krótkości.

Istotą chrześcijaństwa jest miłość krzyża i miłość ofiary, bo ona dopiero odradza człowieka i wyzwala go z pęt cielesności. Niestety my boimy się dziś krzyża, unikamy cierpień i wysiłków, a przed zaparciem się i ofiarą uciekamy jak djabeł przed święconą wodą.

Dlatego też ślizgamy się po wierzchu religii, a katolicyzm nasz jest wprawdzie bardzo powszechny, ale jednocześnie bardzo płytki i powierzchowny. Chwytamy go raczej ze strony zewnętrznej niż wewnętrznej; dużo u nas nabożeństwa, ale mało prawdziwej pobożności, t. j. życia po bożemu.

Zamiast wejść w siebie i zreformować się i odrodzić wewnętrznie na podstawie nauki Chrystusowej, my wysilamy się na coraz to inne formy dewocji, stwarzamy coraz to nowsze nabożeństwa, a tymczasem pod tą zewnętrzną skorupą chrześcijańską kryje się wciąż ten sam ziemski, cielesny człowiek.

Brak nam życia wewnętrznego, bez którego nie masz prawdziwego katolicyzmu ani prawdziwej wiary, bo wtedy dusza jest martwa, choćby miała wszelkie pozory życia. W tem właśnie tkwi słaba strona naszego katolicyzmu, na tem polega źródło naszej niemocy duchowej.

Zadowolniamy się tem, co właściwie jest dopiero początkiem katolicyzmu, jego formą zewnętrzną; kończymy na tem, od czego praca dopiero zacząć się powinna: brak nam czynnej miłości Boga i bliźniego, która z człowieka robi ofiarę na ołtarzu Ojczyzny i Kościoła.

Katolicyzm nasz często niestety pozbawiony jest treści, bo brak mu pracy społecznej i narodowej, bez której wszelkie nabożeństwa i ceremonie kościelne są tylko formą zewnętrzną, która prędzej czy później sprzykrzy się ludziom.

Tymczasem my, zamiast przejść do czynu, odrodzić się wewnątrz i zorganizować społecznie na zasadach Chrystusa, stwarzamy coraz to inne formy i przymnażamy coraz to więcej praktyk, w których dusza gubi się wkońcu, a myśl przewodnia chrześcijaństwa staje się nieuchwytną.

Taką drogą dochodzimy do zewnętrznego, suchego formalizmu, który godzi się zupełnie z brakiem etyki Chrystusowej, zastępując ją ścisłym przestrzeganiem form katolicyzmu.

Tymczasem każda idea, która ma służyć ku odrodzeniu ludzkości, musi narodzić się z cierpienia. Zanim jakaś myśl głębsza z iskry rozpali się w płomień i ogarnie serca i umysły, aby poprowadzić je ku wyższemu, szlachetniejszemu celom, musi wpierw sama przejść przez cierpienie, jak Chrystus, który musiał wejść na Golgotę i zawisnąć na krzyżu, zanim rozniecił ogień miłości i braterstwa ludów. Per cruce — ad lucem!

Gdzie niema przeto miłości krzyża i miłości cierpienia, tam idea jest martwa i bezpłodna, choćby to była idea tak wielka, jak idea Chrystusowa. Z religii zostaje wtedy tylko kult zewnętrzny, natomiast treść jej wewnętrzna t. j. życie duszy, polegające na znajomości i miłości Boga i bliźniego, — zamiera po woli w sercu, jak strumień odcięty od źródła.

Obowiązkiem chrześcijanina jest przestać żyć dla siebie wyłącznie, a począć żyć dla bliźnich, poświęcić się dla ich dobra na wzór Chrystusa, a któż dokona tego bez miłości Boga i miłości krzyża?...

Powinnością jego jest odrodzić się, umrzeć dla świata, a żyć dla Chrystusa i bliźnich, bo P. Jezus mówi: „Ziarnko pszeniczne, jeżeli nie obumrze, nie wyda owocu“, — a czyż możliwe to dla tych, którzy unikają krzyża i cierpień?..

Widzimy stąd, że gdzie niema miłości Boga i bliźniego, tam chrześcijaństwo jest wprost niemożliwe do wykonania i z konieczności zamienia się w czczy formalizm.

Wkłada on na nas obowiązek podwójnej miłości — miłości Boga-Człowieka i miłości krzyża, na którym ten Bóg-Człowiek za nas umarł. Stąd przed chrześcijaninem staje dylemat: albo uzyska on tę miłość, a wtedy będzie prawdziwym wyznawcą swej wiary, albo nie będzie jej posiadał, a wtedy religja jego zamieni się w czczy formalizm, wiara zaś stanie się martwa.

„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi“, — mówi św. Paweł — „a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzęmiący.

„I chociażbym miał prorocтво i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę: i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: niczem nie jestem.

„I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, — nic mi nie pomoże“).

Miłość tę zdobywamy przez przeżycia religijne tajemnic bożych: narodzenia, męki, śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pana Jezusa, które nigdy przez nas dostatecznie zgłębione nie będą.

W tajemnicach tych znajduje się źródło żywota wiecznego, bo tkwi zaród miłości Boga i bliźniego; przeżywając je, człowiek odradza się duchowo, bo stary Adam w nim zamiera, a nowy t. j. Chrystus żyć poczyną. Na tem właściwie polega cała religia nasza, dlatego przeżycia te decydują o losach i o przyszłości człowieka.

Tajemnice te jednak przeżyć należy tak, jak wskazuje nam: Kościół, t. j. rozpamiętując je nabożnie i łącząc się z Chrystusem w Sakramencie pokuty i komunji świętej. A jakżeż my obchodzimy pamiątki narodzenia i zmartwychwstania pańskiego?

Święta te u nas są przedewszystkiem okazją do obfitszego jadła i picia tak, że zamiast składać ofiary Chrystusowi, składamy je raczej Bachusowi ze zdrowia, mienia i moralności naszej.

Jak w takich warunkach utrwalić może się w nas Chrystus? Jak zrodzić się może miłość w sercach naszych?

Przeżycia nasze i wspomnienia ze świąt Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania pańskiego niewiele mają wspólnego z Chrystusem, dlatego nie mają należytego wpływu i znaczenia w życiu. Uleciała z ich treść właściwa i zostały tylko obrzędy i ceremonie kościelne, z którymi nic nas właściwie nie łączy i radziłyśmy zakończyć je jak najprędzej.

¹⁾ List I do Koryntjan, rozdz. 13, 1—3.

Tymczasem od tych przeżyć zależy cała nasza religijność, boć samo teoretyczne poznanie tajemnic bożych nie poruszy serca, nie umocni woli, nie urobi charakteru człowieka.

I oto dotarliśmy do źródła dzisiejszego indyferentyzmu i obojętności religijnej: nie przeżywamy należycie tajemnic bożych, zeświecczyliśmy, spoganizowaliśmy nasze święta i uroczystości religijne.

„W dziedzinie przeżyć religijnych“, — mówi wybitny pedagog — „na całej linii panuje (u nas) powierzchowny intelektualizm, brak zupełny wyczuwania tych drgnięć duszy człowieczej, z których wyrasta drzewo religijności...“

„Każdy zna ludzi, którzy przeszli cały kurs religii, a zupełnie nie mają w sobie żadnych doświadczeń religijnych, nie przeżyli ani jednej chwili, nie wzbudzono w nich ani jednego silniejszego drgnięcia. Nie otrzymali wykształcenia religijnego, chociaż zdawali egzaminy na piątki i pamiętają wiele, wiele szczegółów z różnych działów kursu.

„Na imię tym ludziom, doprawdy, legion. Stracono dużo czasu, nie zrobiono rzeczy najważniejszej. Doznanie religijne nie może być zamienione na poznanie. Utożsamienie tych rzeczy stanowi zasadniczy błąd nauczania religii“).

Aby skutecznie głosić naukę Chrystusa, trzeba Go naśladować, trzeba samemu żyć jak Chrystus — wtedy i nam i uczniom naszym łatwo będzie o przeżycia religijne.

Miłość Boga i bliźniego ten tylko wlać może w serca drugich, kto sam ją posiada, dlatego też P. Jezus pytał trzykrotnie Piotra Świętego: „Czy mnie miłujesz?“ — bo od tego zawisło całe dzieło boże.



Idźmy jednak dalej w badaniu przyczyn naszej niemocy duchowej.

Rozwój człowieka jest stopniowy i ma pewne etapy, których bezkarnie pomijać nie wolno. Nie może być dobrym chrześcijaninem, kto ze zwierzątka nie stał się najprzód czło-

¹⁾ L. Zarzecki, Teoria osobowości a wychowanie. Przegląd pedagogiczny za r. 1924, zeszyt III, str. 161.

wiekem, co stać się może jedynie przez nabycie prostej uczciwości.

Na niej dopiero, jak na fundamencie, wszczepiać można wyższe zasady Ewangelji i religji chrześcijańskiej, które należy rozwijać w całej pełni, a nie połowicznie, jak to widzimy obecnie.

Religia chrześcijańska jest religją społeczną: chrześcijanin żyje dla dobra swych bliźnich. Historia stwierdza, że rozkwit katolicyzmu zależał zawsze od mniejszego lub większego zrozumienia przez Kościół tego społecznego zadania religji katolickiej i zajęcia się ludem¹⁾. Zasklepienie się w ciasnych ramach indywidualizmu jest śmiercią dla katolika, a zapoznanie obowiązków socjalnych w społeczeństwie redukuje katolicyzm do roli podrzędnej i bezsilnej wobec państwa i namiętności ludzkich Kościół zasklepia w kulcie, a księży zamyka w zakrystji.

Z chwilą gdy to nastąpi, egoizm opanowuje serca i zalewa je jak fale potopu, wskutek czego ludzie stają się niewolnikami niskich namiętności. Dzisiejszy upadek charakterów idzie w parze z zapoznaniem społecznej roli Kościoła i utratą jego wpływu na ludzkość, owszem jest tylko prostym tego wynikiem. Nie pomogą wtedy środki zewnętrzne stosowane najobficiej nawet, bo zaraza tkwi wewnątrz — w sercu człowieka. Skoro zapanuje tam egoizm i wynikająca z niego chciwość, łupiestwo i wyzysk, religja staje się formą tylko, a przepisy i ceremonje kościelne — martwą literą.

To nam tłumaczy, dlaczego mamy dziś nieraz gorliwych nawet katolików, którzy jednak kompromitują tylko katolicyzm, robiąc zeń synonim obskurantyzmu, wstecznictwa i samolubstwa: są oni katolikami, ale nie są obywatelami kraju, ani ludźmi, stojącymi na wyżynie stanowiska i zadania swego.

Uczono ich zasad katolickich, zanim uczyniono z nich ludzi; szczepiono w nich zasady wyższej doskonałości, zanim poznali prostą uczciwość, dlatego katolicyzm ich podobny jest do przypiętej na wierzchu etykiety, która odleci za lada podmuchem.

¹⁾ Pustelnicy i anachoreci stanowią wyjątek od tej zasady, która, jak każda zresztą reguła, ma swoje wyjątki. (Przypisek autora.)

Podobni są do ludzi, którym przypięto skrzydła i kazano fruwać, zanim nauczyli się chodzić. Upadają też co chwila w grzechy i wykraczają przeciw kardynalnej zasadzie miłości bliźniego, co nie przeszkadza im jednak uważać się za dobrych katolików, gdyż... chodzą do kościoła, a może i przystępują do Sakramentów św.

Z katolicyzmu jednak została tu tylko forma, treść zaś uleciała, jeżeli wogóle była ona kiedy w tych samolubnych i nawpół pogańskich ludziach, którzy żyją wyłącznie tylko dla siebie.

Są u nas ludzie, zwłaszcza wśród warstw niższych (n. p. między sługami), którzy lata całe nietylko gorliwie uczęszczają do kościoła, ale należą do przeróżnych bractw i stowarzyszeń katolickich, słuchają co święto kazania, i przystępują często do Sakramentu miłości, a nie mają pojęcia o właściwej treści katolicyzmu, nie domyślają się nawet, czego od nich ta religja wymaga. Zato formy katolicyzmu i przepisy kościelne zachowują skrupulatnie, za grzech śmiertelny poczytując sobie każde wykroczenie przeciw nim. Ten formalizm fatalne ma skutki nietylko dla nich samych, ale i dla otoczenia, bo niejeden, patrząc na ich życie i identyfikując (jak to u nas bywa zwykle) katolicyzm z katolikami, wątpić zaczyna wkońcu w istnienie głębszej treści naszej religji.

Widząc wciąż tylko same formy i formy, dochodzi zczasem do błędnego wniosku, że na tem polega cała religja Chrystusowa, że poza temi formami niema już nic więcej! A wtedy traci wiarę w moc i siłę katolicyzmu, w boskie posłannictwo Kościoła, w apostołską misję duchowieństwa, słowem odpada od Kościoła i poczyną szukać zbawienia i myśli przewodniej poza nim... Takich zrażonych, zbłąkanych, nieraz nawet złamanych dusz pełno dziś na świecie. Co chwila niemal powstają nowi apostołowie, szukający wyjścia z otaczającej nas mgły, ale szukają go — niestety — poza Kościołem.

Tyle co do nauczania słowem, a teraz słówko o propagandzie czynnej, czyli o nauczaniu przykładem.

Zważmy, że istniejący od wieków konflikt między nędzaczami a bogaczami w dzisiejszych czasach bardzo się zaostrzył i grozi wprost przewrotem społecznym. Kapitalizm i libe-

ralizm stworzył głodny i żądny odwetu proletariat, t. z. białych murzynów, którzy pod grozą nędzy sprzedawać muszą nie tylko siłę i pracę, ale nieraz cnotę i sumienie swoje. Kryzys ekonomiczny przeszedł dziś w stan chroniczny. Handel stał się źródłem wyzysku, praca jest eksploatowana, życie ludzkie niejednokrotnie wystawione na szwank.

Proletariat odczuwa to najwięcej; warunki życia go boją, położenie ich żon i dzieci urąga nieraz wszelkiej sprawiedliwości, a obok nich tysiące bogaczy żyje w próżniactwie i zbytkach. Jednocześnie ubodzy coraz bardziej przychodzą do poczucia swej siły i praw im należnych — stąd owo wrzenie i głuchy pomruk mas głodnych. Przyjść może łatwo do starcia, do zupełnego przewrotu, jeżeli ludzie nie wrócą do praktykowania zasad ewangelji i należytego pełnienia obowiązków względem bliźnich.

A któż ich tego może nauczyć?

Tylko Kościół Chrystusowy, bo nikt inny nie zdoła zmiekczyć serca bogaczy, ugasić żądze i chciwość biednych, jednych i drugich natchnąć miłością i zażegnać wojnę domową. Czy duchowieństwo nasze spełnia należycie tę rolę? Czy rozumie swą misję dziejową? Niestety, w chwili tak przełomowej, jak obecna, w dobie głębokich reform i przeobrażeń społecznych, w Polsce zaszedł fakt bardzo znamienity, a dla naszego katolicyzmu bardzo upokarzający — pojawienie się sekty marjawitów i kościoła narodowego.

Marjawici — to wynik ciemnoty i zacofania naszego ludu, ale jednocześnie wytwór tego fałszywego poglądu na katolicyzm, który księży zamyka w zakrystji, a wiernych zasklepia w źle zrozumianej, jednostronnej dewocji.

Z przyczyn niezależnych może od nas, zaniedbaliśmy kulturę społeczną i rozwój życia socjalnego, zaniedbaliśmy przestrzegania prawidłowego stosunku klas do siebie, za mało zwracaliśmy uwagi na fundamenty i podstawy życia, t. j. na etykę i cnoty naturalne, zadawałnając się pielęgnowaniem kultu religijnego, opiekowaniem się ubóstwem i nędzą.

Tymczasem tu nie chodzi o jałmużnę, ale o zaprowadzenie sprawiedliwości w społeczeństwie, o zapobieżenie istnienia

nędy i ubóstwa wśród ludu, o przywrócenie zachwianej równowagi w kraju, o ograniczenie nadużyć możliwych, o przywrócenie praw należnych maluczkim. Piekące dziś kwestje ekonomiczne i socjalne trzeba jak najprędzej rozwiązać w duchu miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej — oto czego od Kościoła domaga się dziś społeczność chrześcijańska.

Musi on wejść na teren społeczny, musi się przyczynić do polepszenia ekonomicznego położenia ludu i utworzenia znośnych przynajmniej warunków bytu dla niego. Niestety katolicyzm socjalny nie tylko u nas, ale w całym świecie tworzyć się dopiero zaczyna.

Tymczasem w obronie maluczkich hałaśliwie występują od dawna socjaliści, którzy bałamuca lud, odciągają go od Kościoła i wiary św.

Oto dlaczego tracimy grunt pod nogami, a ludzie myślący opuszczają nasze szeregi. Tak płytko pojęta religja nie może zadowolnić ich umysłów, bo nie może ona być czynnikiem społeczniającym i skutecznym środkiem przeciwko złemu.

Nie jest to już Ewangelja św., ale nieudolna jej kopia. Aby wyjść z tego formalizmu, trzeba najprzód, żeby klasy wyższe myślały nie o tem, jak wyzyskiwać masy, ale jak je dźwigać z upadku i podnosić na wyżyny; aby szanowały pracę, jako największą dźwignię społeczną i uposażyły ją należycie, wreszcie, aby prawodawstwo nie faworyzowało możnych, ale wzięło w opiekę słabych i maluczkich. Tym sposobem odnajdzie się powoli zatracona dziś i zapoznana przez świat etyka chrześcijańska...

Pamiętajmy, że im wyżej kto stoi, tem większe ma obowiązki względem maluczkich, że nie tylko majątek, ale wiedza, zdolności, stanowisko, zdrowie i siły — wszystko to od Boga dane nam talenta, których używać mamy *dla dobra i pożytku bliźnich*. „*Ktoby miał majątność tego świata, a wiedziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzości swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujcie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.*“ (List I św. Jana 3, 17—18.)

„Jeśli by kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nie nawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego,

którego widzi, Boga, którego nie widzi, jak może miłować?“ (List I św. Jana 4, 20.)

A więc kłamstwem i udawaniem jest każda religia, pozbawiona czynnej miłości bliźniego, choćby posiadała wszelkie formy i pozory katolicyzmu, oto co przede wszystkim wiedzieć należy.

„A to rozkazanie mamy od Boga“, — kończy św. Jan — „aby, który miłuje Boga, miłował i brata swego“ (tamże w. 21).

A więc miłość bliźniego — oto zasadniczy postulat naszej wiary! Wszystkie nasze winy redukują się do wykroczenia przeciwko tej kardynalnej zasadzie.

Owo „restaurare omnia in Christo“, do którego wezwał nas uroczyście Pius X, odnosi się właśnie do wznowienia tej wielkiej zasady miłości bliźniego, która najbardziej zapoznana została w życiu dzisiejszych chrześcijan. Pod tym względem bardzo wiele jest dziś do zrobienia, tu trzeba zaiste „omnia restaurare in Christo“ t. j. *wszystko* odbudować na zasadzie miłości.

Taka jest wdzięczna rola dzisiejszego pokolenia, takie jest zadanie nasze na świecie.

Chwieje się już państwo egoizmu i wyzysku, wali się gmach niewoli i ucisku — świta już jutrzienka wolności i swobody. Świat się poczyną przebudowywać na zasadzie wolności, sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Szczęśliwy, kto dożył tych czasów, byle zrozumiał, że dziś nie wolno żyć wyłącznie dla siebie, że trzeba pracować dla drugih i dzielić się z nimi tem, co Bóg nam udzielił w swej dobroci.

Nadszedł czas bohaterów i wielkich ludzi, bo nastala potrzeba zaparcia się i ofiary dla urzeczywistnienia ideałów Chrystusowych,

Dla rozwoju charakterów jest to chwila najlepsza, byleśmy z niej umieli korzystać. Byleśmy zrozumieli, czem jest dla duszy katolicyzm i jaka potęga w nim ukryta; byleśmy zdołali przebrnąć się przez otaczającą nas dziś mgłę form i dotarli do istoty naszej religii, *bylebyśmy potrafili kochać należycie Boga i bliźniego*, a wtedy obudzi się w nas genjusz uspiony, duch nasz rozwinie swe skrzydła do lotu i wzniesie się na wyżyny niedostępne dla zimnych, bezdusznych, bo samolubnych głązów.

6. Społeczne zadanie religji.

„Ojcze nasz, któryś jest w niebie...
przyjdź królestwo Twoje.“

Każdy z nas rozumie doniosłość kwestji socjalnej i odczuwa potrzebę rozwiązania jej, ale mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że główną przyczyną zawikłań socjalnych jest upadek wiary, i zmaterjalizowanie dzisiejszego świata, które trzeba najprzód usunąć, aby rozwiązać kwestję socjalną.

Kwestja ta stała się powstała, że ludzie utracili wiarę w życie przyszłe i żywot wieczny, dlatego opanowała ich chciwość i górę wzięły niskie, zwierzęce instynkty, wskutek czego zaczęli jeden drugiego gnębić i wyzyskiwać.

Kiedy spoglądam na to, jak dziś kapitalizm ciągnie największe zyski z pracy maluczkich, kiedy widzę naokoło orgie paskarstwa i wyzysku, przychodzi mi na myśl, że cywilizacji naszej grozi ruina, jeżeli nie zdołamy jak najprędzej *odzwierzęcić człowieka* dzisiejszego, zdemoralizowanego i zmaterjalizowanego przez wojnę światową.

Jeżeli cywilizacja europejska ma się ostać, człowiek dzisiejszy musi się jak najprędzej odzwierzęcić, musi się odrodzić. odrodzenie zaś to nastąpić może jedynie tylko przez wiarę i religję naszą.

Chrystus odradza wszystkich, którzy weń wierzą prawdziwie; ludzi drapieżnych i chciwych przemienia On w łagodnych i uczynnych baranków, wlewając im miłość do serca. Bogaczy zamienia w miłosiernych samarytaninów, umarłych duchowo wskrzesza, jak niegdyś wskrzesił Łazarza, byle chcieli zwrócić się do Niego i uznać w Nim Boga i Zbawiciela swego. I na tem właśnie polega znaczenie religji dla rozwiązania kwestji socjalnej.

Religia nasza jest wprawdzie osobistą sprawą każdego człowieka, wyrażając jego związek indywidualny z Panem Bogiem, obok tego jednak ma ona znaczenie *uspołeczniające*, gdyż ma przeobrazić życie nasze w kierunku coraz lepszego, coraz doskonalszego bytowania ludzi na ziemi celem zaprowadzenia *Królestwa Bożego* na świecie.

To społeczne zadanie religii najlepiej wyraził Chrystus Pan w modlitwie Pańskiej.

„*Ojcze nasz*“ od początku aż do końca jest prośbą społeczną, jest wspólną modlitwą dzieci do swego Ojca w niebieszech o dobro i szczęście *powszechne*.

„Religia“ — mówi Cieszkowski — „to powszechne skojarzenie. Jak człowiek pojąć się nie da bez społeczeństwa, tak społeczeństwo bez religii. Religia jest powszechną spójnią ludzi i ludów, istną ich siłą i dźwignią“¹⁾).

Religia przeto jest najbardziej uspołeczniającym nas czynnikiem, powinna więc łączyć nas między sobą i jak najlepiej usposabiać względem siebie, żebyśmy sobie wzajemnie pomagali.

Dlaczego tak nie jest? Dlaczego tak często spotykamy się z objętnością na niedolę bliźnich? Dlaczego nie interesują nas ich niedomagania i potrzeby?...

Oto dlatego, że religię traktujemy wyłącznie jako stosunek nasz do Boga, a zapominamy, że obejmuje ona również stosunek nasz do bliźnich, którzy są braćmi naszymi w Chrystusie i z którymi stanowimy jedną, wielką rodzinę. Wszak wedle zasad wiary naszej świętej w bliźnim widzieć mamy Chrystusa, którego wszyscy jesteśmy członkami i z którym stanowimy razem mistyczne ciało, Kościół Chrystusowy, którego On jest głową.

Do bliźnich naszych winniśmy przeto odnosić się z miłością i życzliwością, jako do braci naszych w Chrystusie, winniśmy śpieszyć im z pomocą i wspierać ich wedle możliwości.

Regulując stosunek nasz do Boga, musimy jednocześnie uregulować stosunek nasz do bliźnich, braci naszych w Chrystusie, inaczej bowiem religia nasza płytka będzie i powierzchowna. Człowiek prawdziwie religijny dąży do stworzenia na świecie

¹⁾ Cieszkowski, *Ojcze nasz*, tom III, str. 84.

takich form społecznych, które odpowiadałyby zasadom sprawiedliwości i miłości powszechnej.

W ten sposób pojęta religia staje się zaczynem rozwoju społecznego i coraz pełniejszej ewolucji socjalnej, sprowadzając na ziemię Królestwo Boże.

„*Biada człowiekowi samemu*“, mówi Pismo św., biada mu zwłaszcza, gdy znajdzie się w niedoli lub nieszczęściu. A dziś tak się ułożyły stosunki na świecie, że im kto jest lepszy i uczciwszy, im bardziej przestrzega zasad etyki chrześcijańskiej i strzeże się złego, tem prędzej znajdzie się w potrzebie materialnej i tem więcej cierpi.

To też nie wolno nam opuszczać go w niedoli, ale trzeba pośpieszyć mu z pomocą i stać się mu bratem lub siostrą w Chrystusie.

I tu dopiero okazuje się w całej pełni, czem jest w religii naszej *braterstwo duchowe* i zjednoczenie nasze w Chrystusie; tu dopiero poznajemy, jak wielką rolę odgrywa religia nasza w życiu społecznem.

W dzisiejszem zmaterializowanym społeczeństwie zbyt często, niestety, powtarza się skarga owego paralityka z Ewangelji: „*Non habeo hominem*“, *nie mam człowieka*, któryby mi podał rękę w nieszczęściu, dlatego ginę z niemocy.

Utkwił mi głęboko w pamięci list pewnego samobójcy, w którym skarży się on przed śmiercią na obojętność bliźnich i pisze, że zwątpił w Boga, bo... stracił wiarę w ludzi i dlatego odbiera sobie życie!

Był to jęk przejmujący nieszczęśliwej i złamanej przedwcześnie duszy, która nie spotkała na swej drodze dobrego, szlachetnego człowieka, dlatego umiera z przekleństwem na ustach. Co za tragedia życia ludzkiego, co za świadectwo braku u nas głębszej kultury moralnej!

Człowiek prawdziwie dobry, śpieszący z pomocą bliźniemu, to najlepszy apostoł wiary. Budzi on w nas wiarę w Boga, bo mówimy sobie wtedy: „Musi istnieć Bóg dobry i miłosierny, skoro istnieje człowiek tak szlachetny i prawy“.

Aby rozbudzić w ludziach wiarę w Boga, trzeba najprzód okazać im serce, trzeba im dać poznać dobroć, trzeba przyjść im z pomocą materialną lub moralną, bo wtedy odezwie się

w nich dusza nieśmiertelna i sama pocznie się zwracać ku Stwórcy i Panu swemu.

Chrystus dlatego przedewszystkiem świat nawrócił, że „*przeszedł dobrze czyniąc*“, że pomagał biednym, wspierał i pocieszał maluczkich, leczył i uzdrawiał chorych, a odchodząc do nieba, powiedział:

„*Dalem wam przykład, abyście jako ja czynili*“. „*Coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili*.“

Ta strona społeczna naszej religii nie była nigdy zapoznana w Kościele.

„Pobożność, jaką praktykuje św. Franciszek Salezy i jakiej uczy, to *pobożność socjalna*, pobożność, która, nakazując się miłować, każe jednocześnie miłować Boga“, mówi najnowszy biograf Świętego.

„*Trzeba pracować nad sobą dla Boga, ale trzeba jednocześnie pracować nad sobą, aby drugich podnieść do Boga*“¹⁾.

Wyraził to sam święty Franciszek w liście do św. Joanny de Chantal: „*Trzeba stać się dobrym, aby służyć drugim*“.

Św. Franciszek Salezy identyfikuje tu religję z kulturą moralną i doskonałością życia, a chwałę Bożą z naszym postępem moralnym. Pragnie on czcić Boga przez cnotliwe życie i wewnętrzną kulturę samego siebie; pobożność winna odtworzyć w nas coś z doskonałości P. Boga. Religja ma nas oczyścić i uszlachetnić, uduchownić i przeobstwić, ale jednocześnie winna nas pobudzić do pracy dla dobra bliźnich. Wszystko winno tu być przystosowane do dobra i zbawienia bliźnich naszych.

„Zbawienie narodu jest najwyższem prawem“, pisał święty Franciszek do ówczesnego nuncjusza w Turynie, monsignora Riccardi, chcąc przez to wyrazić, że w religii wysoko winno być podporządkowane zbawieniu dusz ludzkich²⁾.

Apostolstwo jest najświętszym obowiązkiem każdego chrześcijanina, bez względu na to, czy jest on kapłanem, czy świeckim, bo na wszystkich ciąży odpowiedzialność za szczęście i zbawienie bliźnich. — Bóg każdego z nas potrzebuje do współpracy

¹⁾ Francis Vincent: „Saint François de la Sales, Directeur d'âmes“ (Paris, Beauchesne, 1925), str. 145.

²⁾ Tamże, str. 129.

dla założenia Królestwa Bożego na ziemi i dopełnienia dzieła odkupienia Chrystusowego.

Tak pojęta religja odróżnia się wyraźnie od dotychczasowej bierności laików, którzy nie widzieli dla siebie żadnej roli w Kościele i dlatego nie garnęli się do pracy. Jest to *religja czynna*, która każdemu daje pole do popisu i pozwala mu zająć w Kościele Chrystusowym stanowisko, jakie sam zechce, bo w pracy dla dobra bliźnich nikt mu nie może kłaść tamy.

Praca ta powinna mieć na celu przeobrażenie obecnych stosunków społecznych, opartych nie na miłości i współdziałaniu, jak to być powinno, ale na walce i współzawodnictwie, na bezwzględnej konkurencji, a nawet na wyzysku jednych przez drugich, co przypomina stosunki, panujące wśród pogan.

Do poprawy tych stosunków dojść można przez *evolucję*, a nie przez rewolucję, jak to chcą socjaliści i komuniści, nie przez zniesienie własności i ograniczenie osobistej wolności każdego, ale przez uszlachetnienie i uspołecznienie tych, co coś mają, — przez wykorzenienie chciwości i samolubstwa między ludźmi i zaszczepienie w nich prawdziwej miłości bliźniego, czego bez prawdziwej religji żadną miarą dokonać nie można.

„Odwieczne są teorie“ — mówi Eucken — „które od usunięcia albo przynajmniej znacznego ograniczenia własności prywatnej spodziewały się zaniku wszelkiego zła; już przed tysiącami lat tej „pięknie wyglądającej“ teorii Arystoteles przeciwstawił uwagę, że powikłanie tkwi głębiej, że najcięższe przestępstwa powstają nie z nędzy, lecz z pychy i chciwości, że więc, jeżeli jakiś przewrót radykalny istniejącego ustroju społecznego usunie albo zmniejszy braki, to sprowadzi albo powiększy zato inne.“¹⁾

Nasza epoka jest bezsprzecznie pod władzą idei społecznej i oczekuje od nas rozwiązania kwestji socjalnej, nie wystarczają tu jednak środki, proponowane przez socjalistów, nie usuwają bowiem zarodka złego. Na dnie kwestji socjalnej znajduje się pierwiastek religijny: *uznanie w bliźnim brata i przyznanie mu pełnych praw człowieka*, których on dotąd wciąż jeszcze bywa pozbawiony.

¹⁾ Rudolf Eucken: „Wielcy myśliciele“ (tłum. Zieleniczky), Warszawa, 1914, str. 409.

Chodzi o to, aby życie publiczne nie było jak dotąd zaciętą, a bezwzględną walką o byt, ale żeby było *współdziałaniem wszystkich nad zrealizowaniem dobra powszechnego* przez zapewnienie każdemu nie tylko dóbr duchowych, ale i odpowiednich warunków materialnych.

Trzeba tchnąć ducha Chrystusowego w spoganizowany świat dzisiejszy, trzeba ożywić tym duchem wszystkie sprężyny i kółka życia społecznego, trzeba przepoić ludzi miłością i życzliwością wzajemną, a to nie jest dziełem jednego człowieka, ani nawet jednego pokolenia.

Stać się to może przez wzajemne poświęcenie jednych dla drugich, przyczem komu więcej dano, od tego więcej się wymaga, bogatsi przeto, lepsi i mądrzejsi powinni pracować nad uszlachetnieniem i zbogaceniem się maluczkich.

Praca ta dostępna dla wszystkich ludzi dobrej woli; do tego wystarczy *być dobrym i czynić dobrze drugim*, a na tem właśnie polega *socjalne zadanie religji*. Taka działalność nie tylko przeobraża i ulepsza warunki społeczne bytu, ale zarazem miękczy serca i przeobraża dusze ludzkie, czego nigdy nie dokonają mechaniczne zmiany warunków istnienia, proponowane przez socjalistów.

Nic też nie kształci tak charakteru, jak tego rodzaju bezinteresowna praca dla drugich, bo rozwija w nas ducha obywatelskiego i czyni nas współpracownikami Pana Boga.

Ktokolwiek zastanowi się nad tem chwilę, ten przyznać musi, że praca tego rodzaju to najszczytniejsze zadanie chrześcijanina, to najświętszy jego obowiązek, a zarazem największe szczęście.

Wtedy bowiem już nie tylko duch obywatelski, ale sam Duch Boży udziela nam się i urabia nas na swą modłę, na wzór Dobra Przedwiecznego. Siły jego potęgują się wtedy, bo na każdym kroku czujemy wyraźną pomoc Bożą, to też dokonywa on teraz rzeczy, które przedtem wydawały się niemożliwemi.

Trzeba więc tylko *zacząć iść śmiało w kierunku dobra powszechnego*, a każdy krok późniejszy będzie dla nas coraz łatwiejszy, *charakter zaś nasz urobi się wtedy i zahartuje*, jak żelazo hartuje się w ogniu i zamienia się w stal.

7. O kształceniu rozumu.

„Ducha nie gaście.“

(*Do Tessaloniczan, 5, 19.*)

„Proszę was tedy ja, więzień w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu waszemu, ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości, starając się zachować jedność ducha w związku pokoju.

Jedno ciało i jeden duch: jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego.

Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nade-wszystkie i po wszystkim i we wszystkich nas.“

(*Św. Paweł: do Efezów, 4, 1—6.*)

— „Skąd pochodzi wśród wierzących tak wielka nieraz słabość charakteru?“ — takie pytanie zadał sobie kiedyś o. Hecker, jeden z najznakomitszych misjonarzy amerykańskich, założyciel zgromadzenia paulinistów.

Jest to bezsprzecznie reminiscencja tej epoki jego życia, w której należał on jeszcze do jednej z sekt amerykańskich, akatolicy bowiem zwykle robią nam podobne zarzuty.

Nie wynika stąd jednak, żeby pytanie to zbyć można milczeniem, lub dać na nie odpowiedź wręcz przeczącą.

Kościół wydał wprawdzie tysiące świętych bohaterów i dziś jeszcze wydaje ich wciąż ze swego łona, trudno jednak zaprzeczyć, że stosunkowo do nadzwyczajnych środków, jakimi rozporządza, i pracy, jaką w to wkłada, liczba tych bohaterów jest zbyt mała niestety.

Nie wystarcza tu tłumaczenie, że dziś rządy są spoganizowane, a narody zmaterjalizowane w Europie, bo powstaje zaraz drugie pytanie: kto temu winien?...

Wszak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa gorsze jeszcze były warunki dla Kościoła, niż obecnie, a jednak wydał on wtedy tysiące i miliony bohaterów i zwycięsko zatknął krzyż na Kapitolu.

Dlaczegoż więc dziś po dziewiętnastu wiekach nauki Chrystusowej wpływ Kościoła osłabił? Dlaczego paraliżowany jest przez wrogów katolicyzmu, którzy jeżeli nie sami, to przez swych przodków należą do wychowanków tegoż Kościoła?

Ktokolwiek wierzy głęboko w boskie postannictwo Kościoła, ten musi szukać przyczyny tego smutnego stanu poza Kościołem, polegając na słowach Chrystusa, który mówi: „Królestwo Boże w was jest!” — Zdaniem poważnych pisarzy kościelnych przyczyny dzisiejszej bezsilności katolicyzmu wobec materialistycznych i bezbożnych prądów wieku szukać należy w tem, że katolicy dzisiejsi nieraz są więcej katolikami, niż chrześcijanami: lepiej znają przykazania i przepisy kościelne, niż prawo ewangelji św., więcej przestrzegają postów i nabożeństw, niż zachowania przykazania miłości, które jest treścią Ewangelji św. Wszak niedarmo powstało we Francji przysłowie: „plus catholique que le pape même”.

To też katolicyzm ich, a raczej pobożność europejska znalazła ostrego krytyka w osobie wspomnianego wyżej o. Hecker, którego zdanie przytaczam tu w całości przez wzgląd na doniosłość poruszonych przez niego kwestyj.

„Typ dewota i ascety” — mówi on — „na jakich kształcą się dziś katolicy, służyć może jedynie do stłumienia w jednostce energii, bez której w naszych czasach niema powodzenia na świecie. Energia, jakiej wymaga dziś życie, nie jest bynajmniej wynikiem dewocji, jaka praktykuje się obecnie w Europie.”

„Współczesne nam rządy są konstytucyjne, a więc wykonywane przez samych obywateli: wymaga to koniecznie inicjatywy i osobistego wysiłku jednostki. Losy narodów zależą dziś od odwagi i czujności pojedynczych obywateli”.

„Oto dlaczego — nie pomijając bynajmniej posłuszeństwa — należy przede wszystkim rozwijać *cnoty czynne* zarówno w przyrodzonym jak nadprzyrodzonym porządku“.

„W pierwszym trzeba rozwijać wszystko, co może umocnić w nas słuszną ufność do nas samych; w drugim trzeba jak najbardziej umożliwić wpływ wewnętrzny Ducha Św. na duszę^{a)}“.

Powyższy sąd jest zbyt ogólnikowy i dlatego wydaje się nieco paradoksalny, choć nie pozbawiony szczypty prawdy. W całej rozciągłości zastosować go można chyba do jednej tylko Francji, gdzie katolikom, pomimo niezaprzeczonej pobożności, brak wiary w siebie, oraz siły i organizacji katolickiej.

Ileż to razy we Francji słyszeć można z ambony wymowną jeremiadę nad smutnem położeniem Kościoła, kończącą się zachętą do... modlitwy, jako jedynie skutecznej broni przeciwko złemu (!).

Taki pogląd na rzeczy przypomina nam wschodni fatalizm, a wynika z przesadnego pojęcia o Opatrzności i łasce bożej oraz z zapoznania elementarnych pojęć o stanowisku i zadaniu człowieka na ziemi, o działaniu rozumu i wolnej woli, o przeznaczeniu jego i celu ostatecznym.

Podobne zasady spotkać można i u nas. Pewna pobożna dama słysząc, że jakiś młodzian stracił majątek rodzinny i spowodził hańbę na rodzinę, odrzekła: — „Ha! taka już widocznie była wola Boża!“

Jest to pseudo-mistycyzm, który jako ideał wskazuje człowiekowi bierne poddanie się we wszystkim ślepeму losowi. Wszędzie upatruje on wolę Bożą, której nie można się sprzeciwiać, a nawet nędzę i niewolę nakazuje przyjąć z rezygnacją, jako zrządzenie Opatrzności. Miara poddania się i cierpliwości jest tu miarą doskonałości, a najwyższą cnotą katolika — bierne posłuszeństwo!

Powstało stąd przekonanie, że obowiązkiem katolika jest modlitwa, post, jałmużna i unikanie grzechu, a walka w obronie sprawiedliwości i praw ludu jest... wyłamaniem się z przepisane go porządku! Na takiej pobożności trudno coś budować.

^{a)} Père Hecker, par Elliot, pag. 401.

bo brak jej prostego rozsądku. Jakżeż daleką jest ona od tego, co anm zalecał Chrystus, wypędzający przekupniów z kościoła jerozolimskiego! Jak małowartościową musi być ona dla dzisiejszych ludzi, którzy przedewszystkiem chcą żyć, działać i walczyć!

Taką to psuedo-mistyczną pobożność, którą zbyt często, niestety, spotkać można u nas, a która sfałszowała właściwe pojęcie katolicyzmu, słusznie napiętnował o. Hecker.

Przyczyny jej jednak szukać należy głębiej, a korzenie jej sięgają dalej, niż przypuszczamy. W niejednym naszym poglądzie tkwią one jak w zarodku, i paraliżują normalny rozwój rozumu i woli, wstrzymując tem samem prawidłowy tok naszego życia.

Tkwią one w łonie naszym niby ukryte w organizmie choroby, i więcej nieraz przynoszą szkody Kościołowi, niż zewnętrzni jego nieprzyjaciele¹⁾.

Aby nie zapuszczać się zbyt w szczegóły, ograniczę tu do przedstawienia błędnych pojęć o istocie Pana Boga i do wyjaśnienia znaczenia rozumu w przyrodzonym i nadprzyrodzonym życiu człowieka.

* * *

Jak się kształci rozum? Przez panowanie istot i zgłębianie ich życia. Jakkolwiek byłaby rzecz, którą badamy, choćby to był najlichszy robaczek, poznanie jej rozwija i zbogaca nasz umysł, gdyż uczy nas myśleć i wiązać w całość luźne zjawiska świata, które niby w kalejdoskopie przesuwają się przed umysłem człowieka. Im wyższy przytem jest przedmiot poznania, tem bardziej kształci on nasz umysł, bo tem większe widnokreśli otwiera przed nami. Koroną stworzenia jest człowiek, a u szczytu wszechrzeczy stoi Stwórca i Władca świata.

Poznanie Jego natury jest koroną wiedzy ludzkiej, a zarazem najdoskonalszym środkiem kształcenia rozumu i serca

¹⁾ Jedna z takich pseudo-mistycznych niewiast, której siostrzeniec przehułał majątek i dopuścił się wkońcu defraudacji, czem zatruł życie swej żonie, tak się o nim wyraziła: „Takie to już było jego przeznaczenie!” — jakgdyby Pan Bóg przeznaczał kogo do kradzieży (!).
(Przypisek autora.)

ludzkiego. Nic tak nie uszlachetnia człowieka, jak poznanie rzeczy Boskich i uchylenie rąbka Jego tajemniczej istoty. „Nosce enim Te, consummata justitia est: et scire justitiam et virtutem Tuam, radix est immortalitatis“, mówi mędrzec Pański¹⁾). Pojęcie, jakie mamy o Bogu, wywiera decydujący wpływ na nasze życie i nadaje ton wewnętrznej istocie człowieka. Stosownie do pojęcia, jakie mamy o Bogu, układa się nasz stosunek do Niego i powstają obowiązki względem Niego. Na dnie moralnego upadku człowieka leży zawsze nieznanomość Boga, a na dnie ciasnej pobożności tkwi zazwyczaj jednostronne pojęcie o naturze i działaniu Stwórcy, do którego wszystko inne musi się stosować.

Bóg jest jeden — tak mówi nasz rozum i wiara zarazem, ale jak rozmaicie przedstawiają Go sobie ludzie, jak opacznie nieraz Go tłumaczą. Od stopnia wiedzy i inteligencji człowieka zależy jego pojęcie o Bogu. Od ciemnego prostaczka, który nie chce przyjąć lekarstwa, utrzymując, że Bóg i bez tego może go uleczyć, aż do przemądrzałego agnostyka, który nie chce zajmować się Bogiem, sądząc, że On również się nim nie interesuje, — ileż przeróżnych wyobrażeń i pojęć o Bogu. Zaiste: „Quot capita, tot sensus“ — pod tym względem. Nawet filozofowie nie mogą tu zgodzić się na jedno, rozmaicie tłumacząc nam naturę Boga.

Rozumowi ludzkiemu z pomocą przychodzi tu wiara i ona kwestję tę rozwiązuje zasadniczo, dając nam właściwe pojęcie o Bogu i Jego stosunku do człowieka. Ale dzisiejsza niewiara i nieznanomość religii udaremnia wszystko i próżnemi czyni skarby objawienia.

Pod względem poznania Boga i znajomości spraw Jego stoimy niżej, niż nasi przodkowie, a nawet ludzie pobożni niezawsze mają należyte pojęcie o Bogu i w tem właśnie tkwi źródło ich małoduszności i słabości charakteru.

Czego przedewszystkiem brak przedstawicielom naszej inteligencji, to głębszej znajomości Boga. Nieznanomość ta w parze idzie nieraz z wysoką nawet kulturą umysłową. W tem właśnie tkwi źródło bezpłodności moralnej dzisiejszej nauki i przyczyna

¹⁾ Liber Sapientie, c. XV.

tak powszechnej obecnie słabości charakterów, kończącej się nieraz samobójstwem.

Naturalnem bowiem następstwem tej nieznamomości jest *życie bez Boga* t. j. bez zasad moralnych i myśli przewodniej w życiu, co równa się duchowemu bankructwu. Bóg jest pierwszą zasadą moralną, a raczej jest autorem wszelkich zasad moralnych i ich ostoją jedyną. W miarę jak zatracamy prawdziwe pojęcia Boga, zaciera się w nas różnica między złem a dobrem, a tem samem upada nasza moralność.

I niedość na tem. Bóg jest również siłą duchową człowieka, siłą potężną, wszechmocną, wszechmądrą, siłą, która nigdy nie zawodzi, nie chybia, nie opuszcza człowieka. Bliższy mu, niż jego ciało własne, a oddany bardziej, niż ojciec i matka, nie opuszcza On nigdy człowieka, we dnie i w nocy towarzyszy mu w życiu, gotów zawsze wysłuchać życzeń, prośb i potrzeb jego. Bóg przenika myśli nasze, zanim je przyobleczemy w słowa, odczuwa jęki i skargi nasze, zanim je z siebie wydamy, zaspokaja prośby i potrzeby, zanim je do Niego zaniemy. Wtedy nawet, gdy pogrążeni we śnie, tracimy świadomość a z nią i pamięć o sobie, — On czuwa nad nami, dostarczając wszystkiego, co nam do życia jest potrzebne.

Czemże więc jest Bóg dla człowieka? Jest przede wszystkim najlepszym przyjacielem człowieka, powiernikiem wszystkich jego myśli, pragnień i uczuć, które powinien z Nim dzielić, jako ze swym Mistrzem. Towarzysz pracy i trudów naszych, które sam w znacznej mierze dźwiga na swych barkach, podobny do sługi wiernego, wysłuchuje On każde nasze skinienie, współcierpi i współczuje z nami. Czyż nie nabywa On przez to prawa, abyśmy nie żyli sami dla siebie, ale żyli z Nim, w Nim i dla Niego?... Nie chwilowej modlitwy, ale ciągłego zespolenia ducha żąda On od nas, bo ciągle i nieustanne jest Jego zjednoczenie się z nami. Bóg chce od nas, abyśmy Go uznali za Boga naszego, Boga żywego, który żyje w nas i dla nas, byśmy i my żyć w Nim i dla Niego poczęli; takie jest pojęcie Boga chrześcijańskiego. Chroni ono nas od wszelkich błędów i zboczeń religijnych i prowadzi do zjednoczenia z Bogiem.

Ciasny konserwatyzm, wsteczna kastowość, sztywny biurokracyzm, niezdrowy mistycyzm, klerykalizm i autokratyzm,

małostkowy formalizm i fatalizm, wreszcie oportunizm i przesadny lojalizm, które tak często dyskredytują dziś katolicyzm w oczach myślącego ogółu, — źródło swe mają w niedokładnej znajomości natury Boskiej.

Należyte poznanie Pana Boga usuwa odrazu wszystkie te błędy, rzucając jasny promień światła na właściwy nam stosunek do ludzi i świata. O to jednak dziś najtrudniej właśnie. Z nauk i książek dzisiejszych niezawsze można wynieść należyte poznanie Boga.

Najpowszechniejsze dziś pojęcie P. Boga, to Bóg Stwórca, Władca i Sędzia tego świata. „Pan nieba i ziemi“ — jak mówi katechizm, sędzia najwyższy, który za dobre nagradza a za złe karze. Streszcza się ono w jednym pojęciu władzy i w tem właśnie tkwi pewna jednostronność, która wpływa bardzo ujemnie na cały rozwój duchowy człowieka.

Niezaprzeczenie — Bóg jest władcą i sędzią świata, ale jest jeszcze czemś więcej. Jest zarazem prawdą, mądrością, pięknem i dobrem najwyższem, którego dusza nasza tak bardzo pożąda i łaknie. Dla nas, chrześcijan, jest On czemś stokroć droższem, bo jest Ojcem naszym. Pan Jezus, który ciągle mówi ludziom o Bogu, nie używa innego określenia jak „Ojciec mój“, „Ojciec wasz“, „Ojciec nasz niebieski“ — a apostołowie nie różnią się z Nim pod tym względem. „A iż jesteście synowie: zesłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze wołającego: Abba-Ojcie“ (Galat. 4, 6), mówi Paweł św.

Jan św., chcąc nam głębiej jeszcze wytłumaczyć istotę P. Boga, dodaje: „Bóg jest światłością świata“ (1 list r. 1, 5), „Bóg jest miłością... miłość jest z Boga: a kto mieszka w miłości: w Bogu mieszka, a Bóg w nim“¹⁾.

„To Jego ostatnie imię, które nam objawił w Nowym Testamencie“, mówi X. Semenenko. „W Starym miał ich dziesięć uświęconych w całym Piśmie świętem, przedziwnych, pełnych tajemnic, pełnych potęgi. Wszystkie wyrażały byt, wszechmocność, władzę. Napeniały czcią i trwogą. W Nowym imię Jezusa, Boga-Człowieka słodko zaczęło się odzywać w sercu odkupionych krwią Jego, a uczeń miłości, Jan święty, dokoń-

¹⁾ 1 list św. Jana 4, 16.

czył objawienia, odkrywając nam samo dno Istoty Bożej i ostatnie Jego imię: Bóg miłością jest... Bóg sam w sobie jest tajemnicą nieskończonej miłości¹⁾).

Charitas est diffusiva sui, mówi psychologja.

Miłość jest oddaniem się wzajemnem kochających się istot, jest udzieleniem się czyli ofiarą jednej osoby na rzecz drugiej.

Bóg-miłość oddaje się przeto człowiekowi, oddaje mu się cały, niepodzielnie i staje się jego Bogiem: „Pana Boga twego miłować będziesz nadewszystko!” mówi Pismo święte.

A więc Bóg mój, a ja Jego, Bóg należy do mnie, jest *moim Bogiem*... Ileż w tem radości dla duszy!

A przytem *Bóg-miłość* pierwszy mnie umiłował i pierwszy mi się oddał, zanim jeszcze przyszedłem na świat.

Bóg-miłość zstępuje z wyżyny swego tronu i zniża się do nas, aby być nietylko razem, ale jedno z nami.

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął; ale miał żywot wieczny²⁾).

Takim jest Bóg Ewangelji.

Jakżeż inaczej trafia do naszego przekonania to pojęcie miłującego swe dzieci Ojca „który jest w niebiesiech: który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe“ (św. Mat. 5, 45), niż rozpowszechnione u nas pojęcie Władcy i Pana wszechświata.

Pamiętajmy, że człowiek oprzeć się ma na Bogu, jako na prawdzie i dobru najwyższem, że dążyć ma do Niego jak okręt do przystani. Bóg powinien być początkiem naszego działania, tak jak jest jego celem ostatecznym. Człowiek życiem całem zdążać ma do coraz większej prawdy, dobroci, miłości, zaparcia się i ofiary, t. j. zdążać do Boga.

Czy pojęcie Boga Władcy i Pana wszechświata tu wystarcza?

Władza — to wprowadzie coś bardzo cennego i szanownego zarazem, coś, czemu oddajemy hołd i cześć należytą, ale do

¹⁾ Ćwiczenia duchowne ks. Piotra Semenienki, wydane przez ks. Smolikowskiego. Kraków, 1903, str. 92—93.

²⁾ Św. Jan 3, 16.

czego nie dążymy wszyscy, bo władza jest przywilejem jednostek.

„Procul a Jove, procul a fulmine“ — mówi przysłowie, to też Bóg, pojęty jako Jehova Starego Testamentu, nie tylko nie pociąga nas ku sobie, ale przejmując grozą, zwłaszcza, że nikt nie czuje się bez winy wobec Niego. Dodajmy, że Bóg Sędzia karze piekłem za jeden grzech śmiertelny niepokutującego grzesznika, a zrozumiemy odrazu dlaczego pojęcie to — oddzielone od pojęcia kochającego i przebaczonego Ojca — budzi tylko lęk i grozę w człowieku.

Do tak jednostronnie pojętego Boga nie może on dążyć ochoczo, ani obcować z Nim, ani cieszyć się Nim i radować serdecznie, bo brak tu związku wewnętrznego, który nas, chrześcijan, łączy z Bogiem, Ojcem naszym. Bez tego zaś niemasz prawdziwej pobożności, a więc ani cnoty, ani męstwa. W takich warunkach cały nasz stosunek do Boga ulega skrzywieniu i przybiera niewłaściwy kierunek.

Czego bowiem wymaga od nas władza? Oto posłuszeństwa, biernego poddania się jej rozkazom i pełnienia we wszystkim jej woli. Twórczość, samodzielność, rzutkość, przedsiębiorczość, nawet indywidualizm i myślenie nie są tu wymagane, bo to są przymioty, towarzyszące władzy, a więc zbyt częste u podwładnych. Tak też i Bóg, pojęty jednostronnie jako Władca świata, poprzestaje na biernej uległości i posłuszeństwie z naszej strony.

Nie wymaga On od nas wielkiego wysiłku rozumu ani woli, a tem bardziej zbytnich zabiegów z naszej strony, bo wszystko przecież zależy od Niego. Dość jest być Mu posłusznym i modlić się, oczekując z ufnością zmiłowania Bożego, które o wszystkim decyduje.

Tą drogą katolicy włoscy doszli do utraty Rzymu, a francuscy — do rozdziału państwa od Kościoła.

Skarżył się na to niedawno jeden z poważnych kapłanów we Francji, mówiąc: „On a rapetissé le Bon Dieu — voilà notre faiblesse!“

Przytaczam tu te słowa, bo Francja zawsze miała i dotąd ma jeszcze wielki wpływ na Polskę. I nas zatruwa ciasne, małostkowe pojęcie Boga — Władcy świata na wzór Jowisza lub Neptuna, który nie ma nic wspólnego z człowiekiem, nie zna

jego życia, nie wchodzi w jego domowe stosunki, nie wnika w jego duszę, nie zajmuje się nawet jego losem, żądając tylko ofiary, kadzidła i modłów. Powstaje stąd wkońcu pewna martwota religii, polegającej wyłącznie niemal na zewnętrznym kulcie.

Tak pojęty Bóg nie ma w sobie życia, bierna również jest dusza tego, kto tak sobie Boga przedstawia.

Dzisiejsza ignorancja religijna wydaje jednak gorsze jeszcze zboczenia pod tym względem. Spotkać się można u nas z pojęciem Boga, który poza modlitwą niczego nie wymaga od ludzi i na wszystko zezwala. Wszak mamy katolików, którym się zdaje, że służą Panu Bogu i będą zbawieni, choć trwają w nałogach i występkach sprośnych, bo... odmawiają modlitwy! Słyszeli może na kazaniu, że do zbawienia wystarczy czcić Matkę Boską i odmawiać przynajmniej kilka „Zdrowaś Marja“ dziennie, więc przekonani są, że Najśw. Marja Panna uratuje ich, choćby mieli większe jeszcze grzechy. Od czegoż bowiem jest Ona Matką Boga. Na takim gruncie powstał właśnie marjauityzm.

Krok jeszcze na tej drodze, a przyjdziemy do zaparcia się rozumu i zupełnego zboczenia umysłowego.

Jakoż we Francji mieliśmy już tradycjonalistów, którzy odmawiali rozumowi ludzkiemu wszelkiej zdolności poznania Boga i rozróżnienia złego od dobrego, uważając Objawienie za jedyne źródło religijnego poznania. Rozum nazywali oni głupstwem i odmawiali mu wszelkiej kompetencji w moralnym rozwoju człowieka (!).

Była to reakcja przeciwko ubóstwianiu rozumu przez rewolucję, ale reakcja również szkodliwa jak przesadna cześć rozumu. Jeżeli rozum jest głupstwem, to nie potrzeba go kształcić, a więc nauka dla katolików jest zbyteczna, bo zastąpi ją wiara. Oto do jakich absurdów dochodzimy na tej drodze.

A potem, w rozumie zawarta jest religia naturalna, etyka i prawo przyrodzone, wreszcie sumienie i cnoty kardynalne, odrzucając przeto rozum, odrzucamy to wszystko i zostajemy z jedną tylko wiarą, która nadto pozbawiona jest wtedy swej naturalnej podstawy.

Wszak wiara jest to „posłuszeństwo rozumne” — wedle wyrażenia św. Pawła, w cóż się przeto obróci wiara bez rozumu? Cokolwiek wiara nakazuje nam pod względem moralnym, wszystko to zawiera się w rozumie; dekalog jest tylko powtórzeniem tego, co mówi nam sam rozum, a sumienie pojąć się nawet nie da bez rozumu.

Katolicyzm przeto, pozbawiony tej naturalnej podpory i polegający na samej tylko wierze, nie ma gruntu pod nogami, bardzo łatwo się zachwieje i runie, a wtedy człowiekowi nie nie zostaje prócz instynktów i żądz zmysłowych. A jednak i u nas nie brak ludzi, którzy rozum uważają za głupstwo wobec Objawienia. Dość powiedzieć, że nawet Mickiewicz, choć nie należał przecież do klerykałów, nie był wolny pod tym względem od przesady.

Oto co mówi on o rozumie naszym:

„Rozumie ludzki!...

Świat cię niezmiernym zowie oceanem

I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.

Daremnie z żagłem nawa leci chyża,

Optywa ziemię, niebios nie dosięga;

Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża“ (?).

„Darmo chce powstać z zimnego pogrzebu;

Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie:

Im wyżej buchnął, tem głębiej upadnie,

Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu“ (!)¹⁾.

Mickiewicz, pisząc to, zapomniał widocznie o Sokratesie i Platonie, w przeciwnym bowiem razie nie potępiłby tak rozumu ludzkiego, tłumaczy go jednak t. z. „*licentia poetica*“. Co innego zupełnie, gdy podobne lekceważenie rozumu ludzkiego spotykamy w literaturze ascetycznej i przy nauczaniu zasad wiary, jak to się często zdarza niestety.

To lekceważenie rozumu w życiu mistycznym i dążenie do uniezależnienia od niego spraw wiary teologia określa mianem *fideizmu*, który o. Jacek Woroniecki uważa za charakterystyczną cechę naszego katolicyzmu.

¹⁾ Mickiewicz A., Rozum i wiara.

„Fideizm, który po dziś dzień przetrwał w umysłach wierzącej inteligencji polskiej, jest niewątpliwie kontynuacją tego błędnego pojmowania wiary, jakie w okresie romantyzmu zaszczerpione zostało naszej umysłowości religijnej“... „Nasz dzisiejszy fideizm to trwanie dalej w nieświadomym przekonaniu, że takie odgrodzenie wiary od rozumu jest warunkiem jej doskonałości i że tej ofiary z naszego rozumu właśnie Kościół od nas żąda“¹⁾.

To błędne pojmowanie stosunku wiary do rozumu jest zabójcze dla naszego rozwoju umysłowego, to też o. Woroniecki słusznie nazywa fideizm „bezmyślnością, podniesioną do godności zasady, i to bezmyślnością wobec tego, co jest dla człowieka najważniejszym, t. j. wobec prawd Wiary!“²⁾.

Wszak cała doskonałość chrześcijańska na tem polega, aby wszystko w nas było poddane rozumowi, a rozum Bogu. Wszak nawet zjednoczenie z Bogiem, które jest ostatecznym celem człowieka, polegać będzie na doskonałym poznaniu i oglądaniu Boga, a więc oprze się na rozumie.

Cóż przeto sądzić o znajomości Pana Boga i pogłębieniu religii chrześcijańskiej u tych, dla których rozum jest głupstwem, a wszelka myśl samodzielna i oryginalna — niebezpieczną? Którzy lękają się wszelkiej zmiany i pragną, aby myśl katolicka szła wciąż tą samą, utartą drogą, jaką kroczyła dotąd?

Zastosować można do nich te słowa św. Pawła: „Ducha nie gaście. Proroctw nie lekceważcie. A wszystkiego doświadczajcie: co dobre jest, dzierżcie“³⁾.

Jak bowiem mówi Pius X w jednej z swoich pierwszych encyklik: „Ubi maior sit ignorantia, ibi etiam latius pateat fidei defectio“⁴⁾.

* *

Wróćmy teraz do postawionego na wstępie pytania: czemu się to dzieje, że pomiędzy katolikami spotykamy nieraz tak

¹⁾ Nasz polski fideizm. (Prąd, nr. 2 z r. 1926, str. 54.)

²⁾ Tamże, str. 56.

³⁾ I do Tessal. 5, 19—21.

⁴⁾ Encyklika: „E supremi apostolatus“, z dnia 4 października 1903 r.

slabe charaktery? Dlaczego pod tym względem przewyższają ich nieraz protestanci?

Pytanie to, wedle mego zdania, należałoby sformułować inaczej, zapytując się, dlaczego rasa germańska i anglosaksońska, które są przeważnie protestanckie, opanowały świat i wyżej stoją pod względem dzielności charakterów od rasy romańskiej i słowiańskiej, choć te wyznają najszczytniejszą i najwznioślejszą religję katolicką?

Po tem, co było przedtem powiedziane o kształceniu rozumu i znaczeniu jego w życiu zarówno jednostek jak i narodów całych, odpowiedź na powyższe pytanie jest bardzo prosta i jasna. Przyczyna wyższości Anglii nad Hiszpanią, Francją i Polską nie leży bynajmniej w jej protestantyzmie, ale w genjuszu narodowym rasy anglosaskiej. Anglicy tem górują nad innemi narodami, że posiadają głęboko wkorzenioną religję naturalną, która jak wiadomo stanowi „*praeambula fidei*“.

Wynika to z ich narodowego genjuszu, którym Anglicy górują nad innemi narodami. Genjuszem Anglii jest rozum praktyczny, jak genjuszem Niemiec — systematyczność i porządek, a genjuszem Francji — zapal, który niegdyś prowadził Francuzów na wojny krzyżowe, potem wystrzelił pod niebiosa w gotyku, aż wreszcie zadziwił świat cały wojennemi czynami Napoleona.

Wielki bezwątpienia jest genjusz Francji, ale ustąpić on musiał przed genjuszem Anglii, gdyż przed rozumem wszystko z czasem ukorzyć się musi.

Z wszystkich przymiotów, jakimi Bóg obdarzył człowieka, najcenniejszym bezsprzecznie jest dar rozumu; nic zastąpić go nie potrafi i nic bez niego utrzymać się i zachować nie da należycie. Rozumem człowiek podbił świat cały, opanował dzikie zwierzęta, a siły przyrody wprzągnął do swego rydwanu.

W rozumie zawarte są prawa moralne i najważniejsze zasady postępowania, na nim opiera się nauka Ewangelji św. Cokolwiek wypływa z rozumu, nie może być przeciwnem wierze, a cokolwiek sprzeciwia się zasadom zdrowego rozsądku, nie jest i być nie może katolickiem.

Oto co w tym względzie mówi św. Augustyn: „Jakkolwiek słuszne i rozumne jest, że w pewnych rzeczach wielkich, któ-

rych pojąć nie zdołamy, wiara winna mieć pierwszeństwo przed rozumem, to niewątpliwą jest, że rozum, który nam to doradza, jakkolwiek słaby być może, wiarę uprzedzać musi“ (św. Augustyn, Ep. 120, 3).

Anglicy mają głęboko wrodzony rozum praktyczny, który następnie kształcą i rozwijają starannie, a ponieważ w nim zawierają się główne podstawy moralności, przeto nic dziwnego, że Anglicy są nieraz moralniejsi i dzielniejsi od niejednego katolika, który zaniedbując kształcenia rozumu, osłabił tem samem w sobie poczucie i znajomość prawa Bożego. Dzięki rozumowemu podkładowi charakteru, Anglik rzecz każdą, a więc i religję, pojmuje głębiej, niż my. Weźmy dla przykładu zachowanie niedzieli w Anglii i u nas. U nich w czasie nabożeństwa ruch wszelki ustaje, wszyscy śpieszą do kościoła i zachowują się tam jak najprzypadniej. Niejeden katolik mógłby od nich nauczyć się, jak należy zachowywać się w świątyni Pańskiej. Nabożeństwo ich nie polega bynajmniej na odmawianiu pacierzy, jak się to u nas nieraz zdarza. Anglicy bowiem zasadzają pobożność na zachowaniu prawa Bożego, święceniu niedzieli i rozważaniu prawd objawionych.

Jakoż czytanie Pisma świętego, które u nas należy do wyjątków, u nich jest rzeczą powszechną, a znajomością jego nie powstydziliby się przed niejednym kapłanem.

To wyjaśnia nam przyczynę ich wyższości nad nami. Rozum nigdy nie był i nie jest genjuszem Polaków, których nazwano Francuzami północy. Owszem, jak wykazałem to w pierwszym tomie, cechuje nas brak zastanowienia się i refleksji, z którego, jak ze źródła, płyną wszystkie nasze wady.

Genjuszem naszego narodu zawsze było pragnienie wolności i swobody, które wydało wprawdzie wielkie, bohaterskie czyny, ale które wybujało wkońcu nadmiernie i zatarło w nas poczucie prawa, władzy i sprawiedliwości. Nie chcieliśmy słuchać swojej władzy, — dlatego popadliśmy w niewolę.

Jest to najlepszy dowód braku zastanowienia się, rozumu i zmysłu politycznego w narodzie.

To też nasz katolicyzm, pomimo szlachetnych porywów i głębokiego nieraz afektu, płytki jest i powierzchowny, albo-

wiem brak mu pogłębienia, brak myśli katolickiej, gdyż nam samym brak refleksji i zastanowienia się nad sobą.

Na potwierdzenie tego zróbmy jedno bodaj porównanie. W angielskiej szkole kłamstwo jest wprost wykluczone, bo, nie mówiąc już o nauczycielach, młodzież nie ścierpi fałszu a kłamcę sama wydali z pośród siebie, wychodząc z zasady, że gdzie niema prawdy, tam niema Boga.

A u nas?... U nas wszystko niemal polega na zachowaniu pozorów, często na obłudzie. Rodzice sami nieraz pomagają dzieciom do okłamywania profesorów, przekonani, że dobrze czynią! U nas trzeba by najprzód urządzić krucjatę przeciwko kłamstwu, które zagnieździło się między nami tak bardzo, że przestano już uważać je za występki.

Wskutek tego właśnie katolicyzm nasz tak często traci swą siłę ożywczą i staje się martwą literą. Wobec braku prawdy w życiu, wiara nawet nie może uratować człowieka, gdyż brak jej fundamentu, na którym jedynie oprzeć się może charakter człowieka. To tłumaczy nam ten objaw ciekawy, że młodzież, chowana w religii protestanckiej, cnotą, dojrzałością i męstwem przewyższa nieraz naszych sodalisów.

W Anglii na ślubnym kobiercu staje zazwyczaj niewinny, pełen sił i zdrowia młodzieniec, który będzie dobrym mężem i ojcem i doczeka się późnego wieku. U nas, pomimo katolickiego wychowania młodzieży, zepsucie sięga już do szkoły i niejednemu grozi zwyrodnieniem. Dlaczego? Bo brak nam znajomości zasad życia i rządzących światem praw przyrody, których nikt bezkarnie nie przekracza. Słowem — brak nam rozumu, a stąd brak religii „w duchu i w prawdzie“.

Bóg, dając nam rozum, żąda tem samem od nas samodzielności i samopomocy, żąda myśli głębokiej i twórczej. — „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże“, — mówi przysłowie. — „Bracia“, mówi św. Paweł, „nie stawajcie się dziećmi rozumem: ale bądźcie dziećmi złością, a *rozumem doskonałymi bądźcie*“¹⁾, tak iżbyście mieli rozum wyćwiczony do duchowego rozpoznania dobrego i złego, dodaje komentator.

¹⁾ List pierwszy do Koryntjan 16, 20.

Bóg sam chce, abyś myślał samodzielnie i logicznie, bo wtedy bliższy jesteś prawdy odwiecznej, bliższy Boga.

„Człowiek staje się chrześcijaninem przez Ewangelię — mówi trafnie św. Augustyn — a *chrześcijanin staje się człowiekiem przez rozum*.“

Być człowiekiem, to znaczy stać się istotą rozumną, kierować się myślą i iść we wszystkim za wskazówkami rozumu.

Być człowiekiem zrównoważonym, t. z. poddać niższe popędy pod panowanie rozumu i przyznać mu naczelne miejsce w życiu. Być w zgodzie ze sobą, t. z. być w zgodzie z zasadami swego rozumu, bo tylko wtedy kojarzą się nasze słowa, myśli i czyny. Wreszcie poczucie prawa, władzy, sprawiedliwości, porządku, ładu, piękna, harmonji, jedności i zgody — wszystko to wypływa z zasad rozumu; przez niego też dochodzi do nas głos Boga, głos sumienia...

Kształćmy przeto rozum jako pierwszorzędną siłę i największy przywilej nasz na ziemi. Poznajmy prawa i zasady jego, gdyż one są odzwierciedleniem praw przyrody. Przedewszystkiem zaś poznajmy Tego, który nas tym rozumem obdarzył, bo nie można poznać człowieka, nie znając Boga.

Poznaj Tego, który cię stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, a poznasz siebie. „Noverim me, noverim Te, Deus meus“, powiada św. Augustyn.

Kto poznał Boga, dla tego cel i zadanie życia jest jasne, a droga do niego prosta i łatwa.

Bóg jest początkiem i końcem naszym, do którego mamy iść przez życie całe, bo On jest Ojcem naszym, a my Jego dziećmi ukochanymi. Kto zrozumiał tę prawdę zasadniczą etyki chrześcijańskiej, ten odsłonił tajemnicę życia wiecznego i posiadał klucz do cnoty.

„Ponieważ co jest wiadomo o Bogu, jest im jawne. Albowiem Bóg im objawił. Bo rzeczy Jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc Jego i bóstwo“¹⁾.

Do tego prowadzi jedna tylko droga: przez rozum do serca, przez myśl do uczucia. Jest to *droga refleksji i zastanawiania*

¹⁾ Św. Paweł do Rzymian I, 19—20.

się nad życiem, rozważania tego, co Bóg dotąd uczynił już dla nas. Polega ona na rozczytywaniu się w tej wielkiej księdze dobroci Bożej, którą nazywamy światem, i w tej mniejszej, jeszcze cenniejszej, którą zowiemy duszą ludzką. Przedewszystkiem zaś zasadza się ona *na poznaniu* księgi najświętszej i najcenniejszej dla chrześcijanina, *księgi miłości*: krzyża Chrystusowego, z którego Bóg-Człowiek wciąż przemawia do nas, głosząc tę

„... prawdę świętej wiary,
 Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
 Że trofeami świata są — ofiary.“

(A. Mickiewicz.)

Takie jest szczytne zadanie naszego rozumu.

8. O kształceniu serca.

„Jam jest winna macica: wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siłą owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie.“

„Jeśli by kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie jako latorośl, i uschnie i zbiorą ją, i do ognia wrzucą i gore.“

„Jeśliż we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, cokolwiek zechcecie i prosić będziecie, stanie się wam.“

(Św. Jan 15, 5—7.)

Kształcenie uczuć dla charakteru człowieka ma znaczenie pierwszorzędne, charakter bowiem nie tyle zależy od rozumu, ile raczej od woli i serca człowieka. Nie same myśli i idee, ale i uczucia wzniosłe tworzą bohaterów. Tylko ci ludzie dokonywają wielkich rzeczy, którzy są zdolni czuć gorąco: kochać i poświęcać się dla idei.

Niestety, kształcenie uczuć doniedawna jeszcze należało do rzeczy najbardziej zaniedbanych na świecie. Przy wychowaniu kształcono rozum, ćwiczano wolę, krzepiono ciało, ale nie pamiętano o kształceniu serca i rozwijaniu szlachetnych uczuć w młodem pokoleniu, uważając to za rzecz drugorzędną, jeżeli nie wprost zbyteczną w życiu.

Stąd tyle zawodów i rozczarowań, tyle źle pokierowanych i przedwcześnie złamanych egzystencji, tyle zwłaszcza wyrafinowanych i przecywilizowanych jednostek. Źle pokierowane serce staje się przyczyną upadku i ruiny człowieka, choćby on posiadał uniwersyteckie wykształcenie, a nawet dyplom doktora wszech nauk.

Tymczasem zapoznanie tej najważniejszej dźwigni charakteru zauważyć można nawet u tych, którzy z pewnością mają jak najlepsze intencje i z duszy pragną podnieść i uszlachetnić człowieka. Ów formalizm religijny, o którym tyle pisałem w poprzednich rozdziałach, jest wynikiem zaniedbania kształcenia uczuć religijnych i niedostatecznego nacisku na rozwój serca przy nauczaniu religii.

Teologię dogmatyczną niepotrzebnie oddzielono od ascetyki i mistyki chrześcijańskiej, w której celowali najwięksi dogmatycy Kościoła, jak św. Augustyn, św. Bernard, św. Bonawentura i św. Tomasz. Na tym rozdziale źle wyszła zarówno dogmatyka jak i ascetyka współczesna: pierwsza stała się suchą i zimną, druga weszła na pochyłość, z której bardzo łatwo przekroczyć granice zdrowego rozsądku.

Co gorsza, osoba Chrystusa Pana, która nie powinna być nigdy oddzielana od Jego nauki, zeszła tu na plan drugi i skryła się gdzieś w cieniu świątyń i niebotycznych witraży kościelnych.

Natomiast na pierwszy plan wysunęły się rzeczy drugorzędne, mało znaczące, formy, ceremonie i przepisy kościelne, którym nikt znaczenia nie odmawia, ale które wtedy dopiero są skuteczne, gdy ożywia je duch Chrystusowy. Gdy jego zabraknie, formy i przepisy stają się martwą literą, a religia w takich warunkach łatwo zamienia się w czczy i bezmyślny formalizm.

Z chwilą zaś kiedy religia utraci swój dobroczynny wpływ na serce człowieka, rozpętują się wszystkie namiętności ludzkie i wybuchają niski żądze, które są nam wspólne ze zwierzętami.

Nastają wtedy czasy zbrodni i walk bratobójczych, jakich byliśmy niedawno świadkami w b. Królestwie. Trwać to będzie tak długo, dopóki zło samo siebie nie strawi, bo tylko śmierć i zniszczenie kres tu może położyć tej walce, jeśli nie przyjdzie zawczasu opamiętanie.

Dlatego dziś obowiązkiem każdego z nas jest praca nad uszlachetnieniem uczuć wśród bliźnich i rozbudzeniem miłości w sercach, bez której wszystkie wysiłki ku odrodzeniu Ojczyzny pójdą na marne, bo zabraknie ludzi z charakterem.

O tem kształceniu serca dorzucić pragnę słów kilka do tego, co w przedziwny sposób napisali już o tem Ojcowie Kościoła i przewodnicy dusz.



Przedewszystkiem pamiętajmy, że serce człowieka bardziej jeszcze niż rozum i wola potrzebuje uprawy i kultury, gdyż oprócz dobrych popędów wrodzone mu są złe skłonności. Posłuchajmy, co o tem mówi P. Jezus:

„Człowiek dobry z dobrego skarbu serca swego wynosi dobre: a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe. Albowiem z obfitości serca usta mówią⁽¹⁾).

A na innem miejscu powiada: „Z wnętrzości serca człowieczego wychodzą myśli złe, cudzołóstwo, porubstwo, męzo-bójstwa, kradzieże, łakomstwa, złości, zdrada, niewstydy, oko złe, bluźnierstwo, pycha, głupstwo. Wszystko to złe z wnętrzości pochodzi i pokala człowieka⁽²⁾).

Psalmista Pański w sercu, a nie w umyśle szuka przyczyny niewiary, mówiąc: „Powiedział głupiec *w sercu* swoim, nie-masz Boga“, co Paweł św. przedziwnie komentuje w tych słowach:

„Zakon jest duchowy, a jam cielesny, zaprzędany pod grzech. Albowiem, co czynię, nie rozumiem: bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię... Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię. Znajduję tedy, że mi jest złość przyległa, albowiem kocham się wespół z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka, lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego, i biorący mię w niewolę grzechu...

„Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci? Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego⁽³⁾).

W tych kilku słowach św. Paweł po mistrzowsku streścił cały dramat serca ludzkiego i opisał walkę, jaką każdy z nas

¹⁾ Św. Łukasz, 6, 45.

²⁾ Św. Mateusz 7, 22—23.

³⁾ Do Rzym. 7, 14—25.

przechodzi sam ze sobą, dopóki nie umocni go łaska Boska i nie dopomoże mu do zwycięstwa nad sobą. Do tego jednak długa i mozolna prowadzi droga.

Rozum i wola idą zazwyczaj za sercem człowieka. Gdy instynkt zwierzęcy lub namiętność opanuje serce, wtedy rozum zaciemnia się i traci swą bystrość, wola słabnie i skłania się ku złemu, tak że człowiek odwraca się wkońcu od prawdy i dobra prawdziwego i poczyną hołdować złemu.

Nie pomogą wtedy zdolności, ani wiedza, ani talenta, bo nie ugaszą one pożaru, który powstał w sercu człowieka, a który trwa tak długo, dopóki go nie strawi. Pod wpływem gwałtownego uczucia człowiek popełnia najgorsze czyny: podnosi nawet rękę przeciwko bratu lub przecina pasmo swego żywota.

Utracił on panowanie nad sobą i dlatego staje się wkońcu ofiarą swych niskich instynktów i żądz zmysłowych.

Żaden człowiek nie może mu tu pomóc, bo na serce jego nikt prócz niego i Boga nie ma wpływu bezpośredniego. Tylko Ten, który to serce stworzył i dzierży w swych dłoniach, oraz ten, który je nosi w swem łonie, mogą na nie wpływać skutecznie.

Człowiek jednak tak długo tylko panuje nad sercem, dopóki nie ogarnie go jakie niskie uczucie, dopóki nie zawładnie nim jaka namiętność, która władając sercem, włada przez nie całym człowiekiem. Z pana i króla staje się on wtedy niewolnikiem swych żądz zmysłowych, którymi nieraz sam gardzi...

Czy nigdy nie doznałeś tego w sobie, czytelniku?... Jeżeli zaś choć raz poczułeś w sobie ten wulkan wewnętrzny, to pytasz się zapewne, co robić, aby zapobiec złemu, aby nie dopuścić do tego smutnego, rozpaczliwego stanu?

Odpowiedź na to będzie pierwszym krokiem na drodze do kultury serca, tak dziś, niestety, zaniedbanej na świecie. Otóż pierwszym środkiem do zabezpieczenia serca przed napływem niewłaściwych uczuć i żądz zmysłowych jest *modlitwa*. Aby uniknąć wybuchu namiętności i pokus cielesnych, trzeba się modlić szczerze i gorąco, trzeba prosić o to Tego, który wraz

z nami panuje nad sercem naszym. Modlitwa tylko zabezpieczyć nas może od złego i zapewnić nam panowanie nad sobą — bez przesady powiedzieć można, że człowiek tak długo ma władzę nad swem sercem, jak długo modli się należycie.

Z chwilą, kiedy przestaje się modlić, serce jego poczyni iść samopas, a wtedy bardzo łatwo schodzi na bezdroża.

Całe życie i postępowanie człowieka zależy — jak widzieliśmy — od tego, o ile on zrozumie i ukocha cel i przeznaczenie swoje na ziemi. Otóż wszystko to ułatwia mu przedziwnie i umożliwia modlitwa. Stworzony dla Boga i szczęścia wiecznego w niebie, człowiek o tyle jest istotą rozumną i myślącą, o ile wznosi się myślą poza świat widzialny, a pragnieniem sięga poza rzeczy doczesne, słowem — o ile dąży do ideału.

A ponieważ wcieleniem i uosobnieniem ideału jest Bóg, przeto każdy z nas o tyle jest w zgodzie ze sobą i ze swem przeznaczeniem, o ile dąży do Boga. Cały rozwój ludzkości, cały postęp i pochod cywilizacji — to tylko dążenie do Boga. Od Boga wyszliśmy i do Niego zdążamy wszyscy, czy kto chce, czy nie chce tego.

Niestety — w wirze zajęć codziennych, w ciężkiej pracy i walce o kawałek chleba, zapominamy o tem zazwyczaj. Zajęcia i rzeczy zewnętrzne tak dalece pochłaniają nasze myśli i absorbują nasze uczucia, że wkońcu zapominamy o tem, czem jesteśmy i dokąd dążymy. To osłabia naszego ducha, a ciału i zwierzęcym instynktom daje przewagę nad nim.

Aby temu zapobiec, aby przywrócić człowiekowi zachwianą równowagę i zapewnić duszy panowanie nad ciałem, dana nam jest chwila modlitwy.

W modlitwie przypominamy sobie, skąd wyszliśmy i dokąd dążymy, co zawdzięczamy Bogu i co Mu winni jesteśmy. — W modlitwie poznajemy siebie, bo poznajemy Boga i nasz do Niego stosunek; to nas uszlachetnia i umacnia w dobrem.

Wdzięczność i uwielbienie, które stanowią istotę modlitwy, są najwybitniejszą cechą dusz podniosłych i szlachetnych, a zarazem źródłem dalszych cnót i przymiotów człowieka.

W modlitwie bowiem, jak trafnie powiedział Mickiewicz:

„...Każda dobra myśl, jak promień wraca
Znowu do Boga, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc znowu mię ozłaca,
Śię blask, blask biorę i blask mam za gońca.

I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca...
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz“¹⁾.

To też człowiek, który wcale się nie modli, obniża swą wartość moralną, a zwierzęce instynkty coraz bardziej biorą w nim górę. Jakoż złoczyńcy i zbrodniarze nigdy się szczerze i gorąco nie modlą, bo gdyby to raz uczynili, z pewnością zeszliby ze złej drogi. Odezwałoby się w nich wtedy sumienie i powstrzymałoby ich od złego, ale w tem właśnie leży trudność, że oni nie mogą się modlić.

Jakoż to słowo: „Nie mogę się modlić“ — odkrywa najstraszniejszą ranę serca, bo oznacza niewiarę w istnienie Boga i zaprzeczenie wszelkiej religii, co równa się zezwierżeniu człowieka.

Dopóki jednak człowiek szczerze i gorąco się modli, nigdy nie można wątpić w jego nawrócenie się i cnotę. Modlitwa bowiem ma ten przedziwny skutek, że łączy nas z Bogiem, który jest źródłem dobra i cnót wszelakich.

Najczarniejsze dusze, najsamolubniejsze serca potrafi On nawrócić i skruszyć, gdy wstąpi w nie promień Jego łaski. — Szawel przemienia się wtedy w Pawła świętego. Jak niegdyś słowo jedno P. Boga wystarczyło, aby powstało światło, a ziemia wyłoniła się z chaosu, tak teraz wystarcza ono, aby uśmierzyc w sercu twem ból i ugasić ogień namiętności. W tem władaniu naszymi sercami najbardziej się okazuje wszechmoc P. Boga, nikt bowiem inny prócz Niego dokonać tego nie zdoła.

On jeden zmienić może serce człowieka, ugasić w niem grzeszne pragnienia i wlać w nie wyższe, szlachetniejsze uczucia: natchnąć je wiarą, nadzieję i miłością, które wyzwalają

¹⁾ A. Mickiewicz, Rozmowa wieczorna.

nas z pychy, samolubstwa i zmysłowości naszej. Wszystko to dzieje się w czasie modlitwy. Celnik wszedł do świątyni grzesznikiem, a wyszedł stamtąd usprawiedliwionym. Tak to nie jeden człowiek odradza się w kościele i w czasie modlitwy, gdy powtarza często z psalmistą: „Cor mundum crea in me, Domine!“ Serce czyste stwórz we mnie, Panie!

Rozumiał dobrze znaczenie i potęgę modlitwy Zygmunt Krasiński, gdy wołał do Boga:

„Spuść na mnie Ducha Świętego!
 Bym żył pełnem życiem nadziei.
 By mnie nie trapiły kłamstwa świata.
 By dusza moja nie spustoszała.
 By serce moje nie zwiędło jak kłos, z którego ziarna wypadły.
 Bym nie zasnął snem... nicości.
 Nie daj mi zasnąć — nie daj mi znędnąć pod smutkiem —
 Nie daj, bym przystał na śmierć serca!“¹⁾.

Taka modlitwa uduchownia, uszlachetnia, umacnia człowieka, bo go jednoczy z Bogiem. Bóg sam zstępuje wtedy do serca człowieka i czyni je godnym siebie przybytkiem.

Taka modlitwa to najskuteczniejsze lekarstwo przeciwko złemu i najlepsza szkoła doskonałości, a zarazem najsilniejsza broń, jaką rozporządza człowiek w życiu wewnętrznym.

Rozbraja ona serca zbrodniarzy, a cóż dopiero mówić o sercu P. Boga. Odmalował to pięknie Mickiewicz w balladzie, kładąc te słowa w usta starszego zbójcy:

„Nie dziękuj; wyznam ci szczerze,
 Pierwszybym palkę strzaskał na twej głowie,
 Gdyby nie dziątek pacierze“²⁾.

To też Ojcowie Kościoła modlitwę nazywają wszechmocną: „omnipotentia orans“, opierając się na tych słowach Chrystusa: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“³⁾.

— „Sententia Dei“ — mówi św. Hieronim — „sanctorum praecibus frangitur. Deus ipse, qui nullis contra se viribus superari potest, publicani praecibus vincitur“.

¹⁾ Z. Krasiński, Modlitwa za siebie. Tom I. Str. 223.

²⁾ A. Mickiewicz, „Powrót taty.“

³⁾ Św. Mateusz, 21, 22.

Św. Jan Chryzostom porównywa modlitwę do słońca, które jest źródłem życia na ziemi, i powiada, że dusza która się nie modli, podobna jest do ryby pozbawionej wody. Żadna cnota w niej się nie ostoi, zdolności się zmarnują, a dusza zwyrodnienie. Modlitwę nazywa on królową cnót, bo jedne z nich ją uprzedzają, drugie towarzyszą jej, a inne jeszcze są jej dziećmi, jak wytrwałość, roztropność i wstrzemięźliwość.

To też św. Augustyn słusznie mówi: „Recte novit vivere, qui novit bene orare“. Nauczył się żyć uczciwie, kto nauczył się dobrze modlić.

Gdy uczniowie prosili P. Jezusa, by ich nauczył się modlić, wtedy ułożył On dla nich modlitwę dziwnie krótką i prostą, w której niema mowy o tem wszystkim, co ludzi zajmuje zwykle najwięcej przy modlitwie, a natomiast są tam rzeczy, o których ludzie najmniej pamiętają przy rozmowie z Bogiem.

„Ojcie nasz, któryś jest w niebie...“ — w tej przedziwnej modlitwie człowiek szuka Boga, a nie siebie, Boga, któryby go uniósł na wyżyny i pociągnął ku Sobie.

Głos takiej modlitwy, to głos wieczności, opiewający Boskie życie miłości, która chce się stać ciałem i między nami znowu zamieszkać, abyśmy oglądali jej chwałę i wielbili ją między sobą.

Taka modlitwa oczyszcza serce i umacnia wolę, oświeca rozum i uszlachetnia duszę, wlewając w nią wiarę, nadzieję i miłość; taka modlitwa przemienia człowieka w anioła, podnosząc go ku niebu i jednocząc ze swym Stwórcą i Królem.

To też droga do prawdy, szczęścia i dobra najwyższego — to przede wszystkim droga modlitwy.

* *

Czyś zwrócił kiedy uwagę, czytelniku, na tę osobliwą własność twego serca, że ono ciągle bije i nigdy nie przestaje się poruszać?...

Rozum twój niezawsze działa, bo nieraz postępujesz nieuważnie i bezmyślnie; wola twoja często jest apatyczna i bezczynna, ale serce twoje zawsze jest w ruchu.

Wtedy nawet, gdy pogrążony we śnie podobny jesteś do nieruchomej bryły ciała, serce twoje jest czynne, bo gdyby cię przestało, ustałoby życie w tobie. Jest to najlepszym dowodem, że prawidłowe czynności serca są niezbędnym warunkiem życia i ciała duszy.

Serce — w moralnem tego słowa znaczeniu — jest siedliskiem uczuć, które jak do źródła sprowadzają się ostatecznie do jednego, zasadniczego uczucia miłości.

Miłość jest królową wszystkich innych uczuć, jest matką i rodzicielką życia duchowego, gdy jej zabraknie, dusza żyć przestaje jak ciało, z którego uleciała dusza.

Serce człowieka przeznaczone jest do miłości, bo stworzone jest dla Boga, który jest miłością, i nie spocznie ono tak długo, dopóki nie znajdzie Boga, który jedynie zadowolić je i uszczęśliwić potrafi.

Niestety, zanim serce człowieka zasmakuje w Bogu i w Nim spocznie, zwraca się ono zazwyczaj do stworzeń, szukając między nimi przedmiotu swej miłości, czyli swego Boga.

W tem właśnie tkwi cała tragedia życia ludzkiego. Zanim znajdziemy prawdziwego i jedynego Boga i Zbawiciela, — tworzymy sobie fałszywych bogów i bożków, bo serce nasze ani chwilę istnieć nie może bez miłości.

Ile w tem boleści, ile zawodów, ile ran i cierpień, wie ten tylko, czyje serce przechodziło te koleje.

Historja serca ludzkiego, to historia dobrej lub złej miłości. Wszystkie grzechy sprowadzić się dadzą do nierozumnej miłości siebie lub stworzeń, tak jak znów wszystkie cnoty redukują się ostatecznie do prawdziwej miłości Boga i bliźniego.

Dziś, wskutek braku znajomości i miłości P. Boga, serca ludzkie zwrócone są przeważnie ku sobie i do stworzeń, które miłują miłością nadmierną, nieskończoną. Stąd panujące dziś na świecie uczucia, choć bardzo subtelne i zróżniczkowane wskutek wysokiej wrażliwości i silnego indywidualizmu dzisiejszych pokoleń, dadzą się przecież sprowadzić do trzech zasadniczych stanów serca, pozbawionego właściwego przedmiotu, swej miłości, t. j. do samolubstwa i pychy, pożądliwości i chci-

wości dóbr doczesnych, wreszcie do zmysłowości w przeróżnych jej formach i najrozmaitszych objawach.

Najpowszechniejszem i najpotężniejszym zarazem uczuciem w świecie dzisiejszym jest egoizm i egotyzm, czyli samolubstwo i ubóstwianie człowieka. Nietzsche, zalecając pogardę moralności chrześcijańskiej i podeptanie sumienia, na miejsce których zaleca kult człowieka, więcej ma zwolenników, niż się może spodziewał, poświęcając swe dzieła wybrańcom i nadludziom.

Człowiek nowożytny wziął poza nawias P. Boga i sam sobie chce zupełnie wystarczyć, siebie przede wszystkim stara się nasycić i zadowolić w życiu, spychając trud i cierpienie na barki słabszych. W tem tkwi błąd i zaślepienie jego, w tem źródło jego niedoli, niemocy i nędzy duchowej.

W sercu człowieka nowożytnego pustka; niema tam Boga, a tem samem nie ma spokoju i szczęścia, bo tego nie dadzą mu ohydne bożyszczą Bachusa i Wenery, ani sam dobrobyt i wiedza.

Jesteśmy dziś świadkami bezwzględnego kultu człowieka i dążności do użycia rozkoszy za wszelką cenę, do osiągnięcia szczęścia zupełnego już tu na ziemi, która ludziom nowożytnym ma zastąpić raj utracony.

Ale jednocześnie patrzymy się też na straszne męki i cierpienia tego samego człowieka, ubóstwianego i adorowanego, przesyconego szczęściem ziemskim, a jednak nieszczęśliwego, bo pozbawionego szczęścia duchowego i odczuwającego pustkę wewnętrzną.

Jest to najoczywistsze bankructwo teorii i zasad liberalnych. Serce człowieka, stworzone dla Boga, czuje potrzebę dobra najwyższego, nieskończonego i wiecznego zarazem, dlatego nic ziemskiego, nic skończonego i doczesnego zadowolić go nie może.

Można je olśnić i obalamucić na chwilkę, można je uśpić, znarkotyzować, zagłuszyć, ale nie można go zadowolić i nasycić w zupełności doczesnością.

Prędzej czy później poczuje ono głód wewnętrzny, poczuje przesyć i niesmak do rzeczy ziemskich, pocznie tęsknić do

prawdy i dobra najwyższego. Ale praw przyrody nie można łamać bezkarnie. Schlebając niższym instynktom, człowiek deptał w sobie tem samem dobre popędy i tłumił wyższe, szlachetniejsze pierwiastki, poniżał rozum i wolę swoją.

W tem sprofanowaniu wyższych pierwiastków człowieka tkwi najdotkliwsza kara za grzech. Człowiek jest poniżony i upodlony przez występki. Nieporządna miłość stworzeń, oprócz niesmaku i goryczy, sprowadza jeszcze doraźną karę: ból i cierpienie w ślad idą za grzechem, a śmierć jak cień wlecze się za człowiekiem, który obraził P. Boga.

Dlatego historia życia ludzkiego, obok samolubnych, zmysłowych i pożądlivych uczuć, przedstawia cały ocean bólów, cierpień i udręczeń serca, które prowadzą nieraz do przekleństwa życia, a nawet do samobójstwa.

Dziś człowiek więcej cierpi, niż dawniej, choć pozornie jest szczęśliwy, bo więcej ma dóbr i wygod niż przedtem.

W cierpieniach tych nikt z ludzi ulżyć mu nie może, bo — jak mówiłem — nikt nie ma bezpośredniego wpływu na jego serce.

Nikt — prócz Boga!

Ten tylko, który stworzył człowieka, może go wyzwolić z pęt cielesnych i uratować od niechybnej zguby. Gdy gmach się chwieje, trzeba aby sam budowniczy przyszedł i wglądnął w nadpsutą budowę.

Człowiek, zaślepiony nieporządną miłością stworzeń lub siebie, podobny jest do ptaka, któremu skrzydła podcięto: nie może on wznieść się w górę, bo serce ma spętane, wolę przykutą do złego, a myśl jego pełza po ziemi.

Wyzwolenie przyjść musi z góry: wyzwolić go może ten tylko, kto potrafi leczyć rany serca i wolę wyswobodzić z pęt cielesnych, a tym jest sam Bóg.

Jakoż każde serce ludzkie potrzebuje Zbawiciela, czyli Chrystusa, który nato tylko przyszedł na świat, „aby wszelki, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“¹⁾.

Jest on światłością prawdziwą, „która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego“.

¹⁾ Św. Jan 3, 16.

„A ilekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym którzy wierzą w imię Jego¹⁾).

Chrystus każdą poszczególną duszę wyzwala z pęt cielesności, każde serce uwalnia od niezdrowej miłości siebie i świata, i daje człowiekowi moc duchową, przyoblekając go synostwem Bożem, słowem odradza go ku żywotowi wiecznemu.

— „Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Świętego, nie może wniknąć do królestwa Bożego²⁾).

„Albowiem wszyscy (ochrzczeni) synami Bożymi jesteście przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. Bo którykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie: oblekliście się w Chrystusa³⁾).

„Żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha jego wewnętrznego człowieka, aby Chrystus przez wiarę mieszkał w sercach waszych, w miłości wkorzeni i ugruntowani⁴⁾).

Przez wiarę wszczępieni jesteśmy w Chrystusa jak gałązka lub listek wszczępione są w drzewo.

„Jam jest winna macica“ — mówi o sobie P. Jezus — „wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo beze mnie nic czynić nie możecie⁵⁾).

To **wszczepienie w Chrystusa**, a przez Niego zjednoczenie najściślejsze z Bogiem, stanowi istotę życia nadprzyrodzonego i jest podstawą życia duchowego chrześcijan. Cała Trójca św. zstępuje wtedy do duszy człowieka, jednoczy się z nią bezpośrednio i mieszka w niej jak w swym przybytku.

Wtedy dopiero następuje prawdziwe wyzwolenie człowieka. Stworzenie jednak żadną miarą samo osiągnąć tego nie może, nie potrafi ono samo podnieść się do tego zjednoczenia z Bogiem, bo musiałoby niejako dźwignąć się ponad siebie, wyjść poza przyrodę, co jest niemożliwe.

Bóg sam musi przeto zniżyć się do człowieka i podnieść go ku Sobie, musi zjednoczyć go ze Sobą i wylać na niego Ducha swego: na tem właśnie polega **supernaturalizm** czyli nadprzyrodzoność życia chrześcijańskiego.

¹⁾ Tamże, 1, 9, 12.

²⁾ Św. Jan 3, 5.

³⁾ Do Galat. 3, 26-7.

⁴⁾ Do Efezów 3, 16-17.

⁵⁾ Św. Jan 15, 5.

Wszystko to stać się może tylko przez Chrystusa i w Chrystusie, który jest początkiem i końcem tego zjednoczenia naszego z Bogiem Ojcem i Duchem Św.

„Albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus“¹⁾).

„W którym mamy bezpieczeństwo i przystęp z zaufaniem, przez wiarę jego“²⁾).

„Bóg nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w królestwo syna umiłowanego swego, w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów“³⁾).

„I dlatego jest nowego testamentu pośrednikiem“⁴⁾), „Jezus Chrystus wczoraj i dziś: ten i na wieki“⁵⁾).

Łaska, która nas uświęca i podnosi do życia nadprzyrodzonego, to życie duszy w Chrystusie, to Chrystus, który w nas żyje, a my w Nim.

„A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“, mówi św. Paweł⁶⁾).

O tem stanowisku Chrystusa jako pośrednika między nami a Bogiem, o tem życiu Jego w duszach naszych, zapomina się dziś zbyt często niestety, a tymczasem na tem właśnie polega istota nadprzyrodzonego życia duszy.

„Oto stoję u drzwi i kołaczę — mówi P. Jezus — jeśli by kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wniknę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną“⁷⁾).

W chwili, w której Chrystus wstępuje do duszy, poczyną się w niej życie nadprzyrodzone a dusza rodzi się wtedy dla nieba „w Chrystusie Jezusie, który się nam stał mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem“⁸⁾).

Dlatego też to wejście Chrystusa do duszy to najświętsza i najdroższa dla niej chwila. — Miłość nieskończona nietylko

¹⁾ I Korynt. 3, 11.

²⁾ Efez. 3, 12.

³⁾ Colos. 1, 13—14.

⁴⁾ Żydów 13, 8.

⁵⁾ Żydów 13, 8.

⁶⁾ Galat. 2, 20.

⁷⁾ Apocal. 3, 20.

⁸⁾ I Kor. 1, 30.

objawia się jej, ale z nią się jednoczy, podnosząc ją do godności nadziemskiej, boskiej, nadprzyrodzonej. Boski oblubieniec łączy się tu ze swą oblubienicą. Jeżeli dusza zrozumie tę chwilę i odda się cała Bogu, szczęście jej zapewnione: Jezus napędza ją teraz swem bóstwem i zaszczenia w niej swe boskie życie miłości.

„Amor — vita cordis“ — mawiali Ojcowie Kościoła.

„Ktokolwiekby wyznał — mówi św. Jan — że Jezus jest Syn Boży: Bóg w nim mieszka, a on w Bogu“.

„I myśmy poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas. Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości w Bogu mieszka, a Bóg w nim“¹⁾.

Wyraźniej jeszcze przedstawia to zjednoczenie duszy z Bogiem Pan Jezus, mówiąc:

„Kto spożywa mego ciała a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim“²⁾.

Jakoż komunja św. jest ostatnim wyrazem tego zjednoczenia Boga z człowiekiem, jest dopełnieniem wcielenia Syna Bożego w naturę ludzką, i koroną wszystkich dzieł bożych na ziemi. Spełnia się w niej prośba Pana Jezusa, który przed męką swoją wołał do Boga:

„Ojcie święty, zachowaj je w imię twoje, aby byli jedno jako i my...“

„Aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcie we mnie, a ja w tobie: aby oni w nas jedno byli, jako i my jedno jesteśmy.“

„Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno“³⁾.

Na tem zjednoczeniu duszy z Bogiem polega istota chrześcijaństwa tak dalece, że św. Paweł powiada:

„Jeśli kto Ducha Chrystusowego nie ma: ten nie jest jego. Lecz jeśli Chrystus w nas jest, Duch jego w nas mieszka. Boście wzięli Ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba — Ojcie.“

¹⁾ List I, św. Jan 4, 15—16.

²⁾ Św. Jan 6, 57.

³⁾ Tamże 17, 21—23.

Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżemyśmy są synami bożymi¹⁾).

W komunji św. godnie przyjętej cała Trójca św. wstępuje do duszy człowieka — Ojciec, Syn i Duch Św. — czyniąc z niej przybytek pański i zamieniając ją w raj niebieski. Pan Jezus po królewsku z bogaca teraz duszę darami swemi, wylewając na nią źródło łaski poświęcającej i ozdabiającej ją nadprzyrodzonymi cnotami.

Byle dusza uznała w Nim swego Zbawcę i Króla, P. Jezus zakłada w niej teraz Królestwo swoje, królestwo boże, królestwo wolności, miłości i prawdy, serce człowieka czyni ołtarzem swoim i ogniskiem cnót wszelakich, a przedewszystkiem anielskiej cnoty czystości i miłości chrześcijańskiej.

Królestwo Boże — to panowanie sprawiedliwości i miłosierdzia na ziemi, to doskonałość życia, oparta na zasadzie miłości, równości i sprawiedliwości powszechnej.

W tych słowach streszcza się cała nauka P. Jezusa i całe Jego zadanie na ziemi. Królestwo to On Sam zaszczerpia w sercach naszych i nikt inny prócz Niego uczynić tego nie może.

Nastanie ono wtedy, gdy wszyscy przejmimy się duchem Ewangelji św., gdy całe życie przystosujemy do jej zasad, a myśli i uczucia nasze tchnąć będą duchem miłości i prawdy.

Stać się to może jedynie tylko przez oczyszczenie serc naszych, przez wykorzenienie z nich złego i zasianie boskich cnót Jezusowych, do czego nieodzowną jest spowiedź i komunja św., jako najpewniejszy środek wewnętrznego odrodzenia.

Zło w postaci kłamstwa, przemocy, egoizmu, wyzysku, rozpusty, ucisku, wyuzdania i t. p. niskich namiętności panuje dotąd na świecie. Tysiące ludzi hołduje im i ulega, prowadząc życie zmysłowe i zwierzęce. Tacy ludzie muszą się odrodzić, aby wejść do królestwa bożego: muszą zmienić z gruntu swe poglądy na świat, swe pragnienia, cele i dążności, muszą zwrócić się ku prawdzie i dobru najwyższemu, słowem muszą przyswoić sobie ewangeliczny światopogląd i ducha Chrystusowego.

¹⁾ Rom. 8, 9—10, 15—16.

Stać się to może jedynie przez współdziałanie z łaską Chrystusa, dlatego P. Jezus mówi: „Beze mnie nic uczynić nie możecie“¹⁾. „Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Św., nie może wniknąć do Królestwa bożego“²⁾.

Jakoż to działanie Chrystusa na dusze nasze jest ciągle i ustawiczne: trwa ono we dnie i w nocy, w młodości i w latach dojrzałych, na początku i u schyłku naszego życia, słowem: odbywa się ono ciągle i nie ustaje, dopóki człowiek nie wejdzie do nieba. „Ojciec mój aż dotąd działa — mówi Pan Jezus — i ja działam“³⁾.

Jak niegdyś stanął przed Samarytanką u studni Jakóbowej, tak teraz staje On przed każdą duszą chrześcijańską i woła do niej:

„O gdybyś знаła dar boży i kto jest, co ci mówi: Daj mi pić, tedybyś go znać prosiła, a dałby ci wodę żywą... wytryskającą ku żywotowi wiecznemu“⁴⁾.

Po swem chwalebnem zmartwychwstaniu Chrystus żyje ustawicznie w Kościele bożym, wskrzeszając każdą duszę, umarłą przez grzech i przywracając jej życie duchowe, życie prawdy, miłości i sprawiedliwości, byle ta dusza wezwała Go i prosiła o to, byle przyszła do Chrystusa jak Samarytanka.

Z naszej strony trzeba tylko uznać w Chrystusie swego Zbawcę, swego Lekarza i Wybawiciela od wszelkich chorób i słabości duchowych, Pośrednika między nami a Bogiem, trzeba Go tylko prosić o łaskę i odrodzenie, a zmartwychwstanie nasze pewne. On sam przetnie pęta samolubstwa i skruszy kajdany pychy naszej; ogniem swej miłości wypali zmysłowość z serc naszych i ugasi ogień pożądliwości i chciwości naszej. On jest Bogiem wszechmocnym i miłosiernym zarazem, byleśmy przeto przyjęli Go tylko do serca, odrodzenie nasze pewne. Od nas — prócz wiary i miłości ku Niemu — wymaga On tylko zaparcia się nas samych t. j. zwalczania złego, które w nas jest, a więc pychy, samolubstwa, zmysłowości, mściwości

¹⁾ Św. Jan 15, 5.

²⁾ Św. Jan 3, 5.

³⁾ Św. Jan 5, 17.

⁴⁾ Tamże 4, 10, 14.

i gwałtowności naszej, oraz naśladowania Go w życiu, o ile kto może.

Kiedy pewien młodzieniec pytał P. Jezusa, co ma czynić, aby być zbawionym, Chrystus mu odpowiedział:

„Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania. Jeżeli zaś chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i daj ubogim, a przyjdź, pójdz za mną¹⁾).

A na innym miejscu dodaje: „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną²⁾), albo jak u Marka św.: „i niech mię naśladuje³⁾). Wziąć na siebie krzyż swój, to znaczy **pełnić należycie obowiązki i powinności swego stanu**, co wymaga ofiary i poświęcenia się z naszej strony.

Jakoż sumienne i staranne pełnienie swych obowiązków z myślą o Bogu jest najlepszym lekarstwem na pychę, samolubstwo, chciwość, zmysłowość i lenistwo nasze, zmuszając nas do ciągłego zapierania się nas samych, kruszy ono tem samem i niszczy w nas te wady. Dlatego jest to jedyna droga do doskonałości i wyrobienia w sobie dzielnego i szlachetnego charakteru. To też P. Jezus mówi: „A kto nie nosi krzyża swego, a nie idzie za mną, nie może być uczniem moim⁴⁾).

W tem wszystkiem Chrystus nietylko ma być wzorem, ale mistrzem i wodzem naszym, iść mamy za Nim, jako za Królem i Bogiem naszym.

Człowiek, choćby był najdoskonalszy i najmądrzejszy, nie jest nigdy istotą absolutną; zawsze od kogoś lub od czegoś zależy, zawsze komuś lub czemuś służy, czegoś lub kogoś słucha. Potrzebuje więc wodza i króla; sam jest tylko żołnierzem i sługą.

Aby więc nie panował nad nim świat, ani ciało, ani zmysły i pożądlivości jego, **musi Chrystus panować w jego sercu**, a człowiek słuchać musi Jego głosu i iść za Nim ścieżkami

¹⁾ Św. Mat. 19 (17, 21).

²⁾ Św. Łuk. 9, 23.

³⁾ Św. Marek 8, 34.

⁴⁾ Św. Łukasz 14, 27.

przykazań i obowiązków swoich, iść aż na Golgotę, na krzyż i męczeństwo, jeżeli zajdzie tego potrzeba.

Jest to bezsprzecznie rzecz trudna i byłaby nawet niemożliwa dla człowieka, gdyby Chrystus nie wspierał go swą łaską.

„Dostateczność nasza z Boga jest“, mówi św. Paweł¹⁾.

Lwią część pracy wewnętrznej nad uszlachetnieniem naszego serca Chrystus bierze Sam na siebie i na każdym kroku wspiera nas swą łaską. Wspólnie z nami dźwiga On krzyż nasz, pomaga nam we wszystkim i nie opuszcza nas w żadnej potrzebie. Żyje w nas nato, aby być przyjacielem, pocieszycielem, pomocą i pociechą naszą w każdym strapieniu.

Jest On zaiste „dobrym pasterzem“, który głowę kładzie za owce swoje, „żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha jego wewnętrznego człowieka“²⁾ i „ażbyście się wszyscy zeszli w jedności wiary w męża doskonałego w miarę wieku zupełności Chrystusowej“³⁾.

„Albowiem w czem sam ucierpiał i kuszon był, mocen jest i tym, którzy są kuszeni, dopomóc“⁴⁾. Dlatego Paweł św. mówi: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“, i dziękuje Bogu, „który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa“⁵⁾.

„Cała nauka religii — mówi słusznie św. Augustyn — cała wiara chrześcijańska zależy właściwie na poznaniu dwóch Adamów, czyli na poznaniu tego, cośmy odziedziczyli po pierwszym, i tego, cośmy z łaski drugiego otrzymali. Natura upadła w Adamie i natura naprawiona w Jezusie Chrystusie, — oto cała nasza religia“.

Jest to zdanie zapożyczone od św. Pawła, który powiedział:

„Jako przez jednego przestępstwo na wszystkich ludzi ku potępieniu: tak i przez jednego sprawiedliwość na wszystkich ludzi ku usprawiedliwieniu żywota. Bo jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wiele ich stało się grzesznymi: tak

¹⁾ II Kor. 3, 8.

²⁾ Efez. 3, 16.

³⁾ Tamże 4, 13.

⁴⁾ Żyd. 2, 18.

⁵⁾ I Kor. 15, 57.

i przez posłuszeństwo jednego wiele ich stanie się sprawiedliwymi¹⁾).

„Ponieważ przez człowieka śmierć, i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą²⁾).

„Stał się pierwszy człowiek Adam w duszę żywiącą: pośledni Adam w ducha ożywiającego.

„Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski; wtóry człowiek z nieba, niebieski³⁾).

Ze słów tych widać, że **życie i rozwój duszy — to wzrost w niej Chrystusa**, który żyje i działa w jej sercu, zakładając tam królestwo miłości i prawdy wiekuistej.

Usuńcie imię Jezusa z serc ludzkich, a zgaśnie w nich miłość, ustanie poświęcenie i ginie cnota. Wymażcie to imię z historii świata, a wróćą czasy barbarzyństwa, nastąpi śmierć wszystkiego, co piękne, wzniosłe i szczytne w ludzkości.

Pan Jezus nie bez racji powiedział o Sobie: „Ja jestem droga, prawda i życie“, — gdzie niema Chrystusa, tam niema życia duszy, tam panuje śmierć..

Św. Paweł wciąż powtarza w listach do swych owieczek:

„Dziatki moje, które zaś bolejąc rodzę, aby był Chrystus w was wykształcon⁴⁾).

Niedość jest podawać ludziom naukę Chrystusową, ale trzeba Jego samego wszczepiać w dusze i opowiadać im Chrystusa żyjącego, cierpiącego i działającego w nich przez Ducha Świętego, albowiem „wiele nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie⁵⁾).

„Z którego wszystko ciało złożone i spojone będąc, przez wszystkie stawy dodawania, wedle skuteczności podług miary każdego członka, czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości⁶⁾).

¹⁾ Rom. 5, 18—19

²⁾ I Kor. 15, 21—22.

³⁾ I Kor. 15, 47.

⁴⁾ Galat. 4, 19.

⁵⁾ Rom. 12, 5.

⁶⁾ Efez. 4, 16.

Cytowałem tu tylekroć Ewangelię i listy apostołów, bo jedynym środkiem dokładnego nauczania się religii jest nabywanie jej u źródła t. j. w Piśmie św. i w Ojcach Kościoła, gdzie każde niemal słowo tryska życiem i ma moc cudowną leczenia i ożywiania dusz ludzkich.

O Ewangelji św. trafnie mówi X. Biskup Bougaud: „Cudowna księga, którą należy czytać, gdziekolwiek się ją otworzy, nie przez ciekawość niecierpliwą, a żadną wzruszeń, ale przez miłość, która się wpatruje i uwielbia“.

„Wieje z tego opowiadania bezmierne wzruszenie, nie wyrażone nigdzie, ale tem głębsze. Im bardziej jest utajone, tem głośniej przemawia. Niema duszy, któraby się mogła mu oprzeć, a najbardziej zamknięte, najbardziej nawet skalane wcześniej lub później ulec muszą jego przeczystemu urokowi. Trzeba tylko na to trochę czasu i szczerości.

„Wejdz, o bracie — kończy autor — do twego pokoju i zamknij za sobą jego drzwi przed wszelkim zgiełkiem; wejdz do swego serca, do tej wzniosłej świątyni, gdzie dochodzą jedynie głosy z góry, i zamknij je przed bardziej jeszcze ogłuszającym zgiełkiem namiętności: weź tę książkę, zagrzebaną w jakimś kącie twojej biblioteki, otwórz ją na los szczęścia na jakiejś stronnicy.

„Jeżeli jesteś w ciszy i pokoju, pod okiem Boga; jeżeli masz szczerość i dobrą wiarę, dziwiłbym się bardzo, gdyby wzruszenie nie ogarnęło stopniowo twojej duszy i nie dosięgło owych świętych głębin, gdzie powstaje wszelka prawdziwa światłość i skąd wytryskują owe rzeki łez, zdolne zmyć w jednej niekiedy chwili dwadzieścia lat zwątpienia“).

Niedość jest atoli poznawać Chrystusa z pozostałych po Nim pism, z Ewangelji św. i z Listów apostoelskich; trzeba nadto łączyć się z Nim realnie i bezpośrednio w komunji św., trzeba Go przyjmować do serca w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Dla urobienia charakteru jest to rzecz pierwszorzędna i najważniejsza, bez której wszystkie inne środki mogą zawieść, gdyż, właściwie mówiąc, one są tylko przygotowaniem do tego cudownego zjednoczenia duszy z Bogiem w komunji św.

¹⁾ X. bp. Bougaud, Jezus Chrystus, w tłumaczeniu Bittnerowej, str. 91.

Całe zadanie Kościoła, cała jego wielkość i znaczenie w świecie polega na głoszeniu ludziom Ewangelji św. i karmieniu ich Ciałem i Krwią P. Jezusa, które jedynie w Kościele się znajdują. Idzie o to tylko, abyśmy ocenili należycie doniosłość i znaczenie tych dwóch czynników dla duchowego rozwoju serca i ukształcenia charakteru, bo dotąd tego brak.

Znajomość Ewangelji i Pisma św. należy u nas do rzadkości, a częste przystępowanie do Najświętszego Sakramentu uważane jest za bigoterję, tymczasem bez tego cudownego lekarstwa serce ludzkie zawsze będzie oschłe i samolubne, dlatego trzeba nawrócić do tych źródeł wiary i miłości chrześcijańskiej, jeżeli chcemy ukształcić należycie swój charakter i uszlachetnić swe serce.

9. Znaczenie i zadanie roztropności dla ukształcenia charakteru.

„W przepięknej budowie moralnego charakteru“, mówi O. Jacek Woroniecki, zwornikiem sklepienia pod względem nadprzyrodzonym jest cnota *miłości*, a pod względem przyrodzonym cnota *roztropności*“).

O cnocie miłości mówiliśmy w poprzednim rozdziale, teraz pomówić należy o cnocie roztropności i o znaczeniu jej dla urobienia charakteru.

Wiadomo, że zarówno popędy nasze czyli instynkty jak i uczucia skłonne są do przesady, nie znają bowiem miary i albo za wiele, albo za mało pragną.

Cnota polega na umiarkowaniu ich, na wewnętrznym zharmonizowaniu człowieka i zaprowadzeniu umiaru we wszystkich naszych skłonnościach i uczuciach, aby postępowaniu naszemu nadać cechę jednolitości i stałości.

Charakter — wedle określenia O. J. Woronieckiego — jest to „zespół cnót moralnych, nadający postępowaniu człowieka cechę stałości, umiaru i jednolitości moralnej“).

Gdzie niema tej stałości w postępowaniu, gdzie nie możemy odkryć żadnej jednolitej linii w działaniu, tam niema charakteru, a ludzie tacy zależni są, jak chorągiewka na dachu, od przemijających uczuć i wrażeń wewnętrznych, oraz okoliczności i wpływów zewnętrznych.

Co może dać człowiekowi tę jednolitość i stałość w postępowaniu?

Naturalnie rozum, boć przecież w rozumie naszym tkwią zasady i normy postępowania, wedle których mamy się w życiu

¹⁾ O. J. Woroniecki, *Katolicka etyka wychowawcza*, Poznań 1925, str. 206.

²⁾ Tamże, str. 208.

kierować. Przy pomocy rozumu miarkować winniśmy uczucia, ujarzmić popędy zmysłowe, hamować żądze cielesne...

Aby jednak rozum godnie odpowiedział temu zadaniu, człowiek musi posiadać *roztropność*.

„Roztropnością nazywamy tę sprawność naszego rozumu praktycznego, która sprawia, że w każdej okoliczności życia umiemy postąpić jak należy“ — mówi O. J. Woroniecki.

„Daje nam ona pewną umiejętność, pewną łatwość stosowania ogólnych zasad moralnych do poszczególnych i konkretnych warunków życiowych, w których rozwija się nasza praktyczna działalność“).

Każda cnota potrzebuje, aby roztropność dała jej wewnętrzny umiar i aby nią kierowała w wyborze środków, prowadzących do właściwego celu. Oprócz tego roztropność ma jeszcze za zadanie wiązać wszystkie cnoty w jedną całość i tworzyć w ten sposób *charakter* człowieka.

Jak widzimy stąd, roztropność ma dla człowieka znaczenie pierwszorzędne, a zadanie jej przy kształceniu charakteru polega na celowym kierowaniu jego czynami z pilnością i czujnością zdwojoną.

„Aby wpoić w młodą duszę tę pilność i czujność“, mówi słusznie O. Woroniecki, „trzeba dać jej woli stałe umiłowanie jakiegoś wielkiego dobra, któreby ją silnie pociągało i zmuszało przez to do bardzo starannego zabiegania o to wszystko, co jest koniecznem do osiągnięcia go. Tylko pod wpływem takiego silnego i stałego impulsu woli rozum nabierze na stałe tej pilności i czujności, która sprawi, że we wszystkich fazach swej działalności należycie i sprawnie wypełniać będzie swe funkcje. Taki stały impuls może człowiekowi przyjść tylko ze źródeł łaski; żadne dobra doczesne nie są w stanie na stałe opanować do tego stopnia jego woli. Cnoty więc nadprzyrodzone wiary, nadziei i miłości są absolutnie konieczne dla nadania roztropności stałej orientacji i pilnej czujności“).

Z cnót tych bowiem płynie siła dynamiczna do opanowania siebie i takiego zawładnięcia niższemi uczuciami i skłonnościami

¹⁾ Studium nad kardynalną cnotą roztropności, Kwartalnik teologiczny wileński, r. 1923, zeszyt 2, str. 227.

²⁾ Tamże, str. 242.

przyrodzonymi, żeby nie one rządziły nami, ale my niemi, bo wtedy dopiero może być mowa o *celowem* postępowaniu człowieka i *stałości* jego charakteru.

Roztropność ukazuje nam właściwe dobro, a zarazem pobudza nas do ubiegania się o nie, zalecając, co, gdzie i kiedy mamy mówić i czynić, dlatego posiada ona pewne przymioty intelektualne a pewne moralne.

Do pierwszych należy pojętność, poczucie realności czyli zdolność dobrego orientowania się, zmysł obserwacyjny, przeczorność, oględność, przewidywanie, wreszcie zdolność przystosowania się do okoliczności i warunków życia; do drugich należy baczość, pilność, czujność, staranność czyli gorliwość. Dopiero gdy wszystkie te przymioty posiadamy, roztropność nasza jest należyta i staje się wtedy sprężyną ukrytą i motorem wewnętrznym postępowania.

Starożytni nazywali ją woźnicą, albo sternikiem cnót — „*auriga virtutum*“ — bo umie ona trafnie wskazywać drogę, rozumnie kierować, popędzać lub zwalniać kroku, i choć nie posługuje się nigdy nieuczciwymi środkami, zawsze skutecznie prowadzi do celu.

Roztropność jest cnotą *kardynalną*, która wprowadza do naszego życia ład, porządek, karność, stałość, jedność, ciągłość, piękność, wspaniałość i wielkość, dlatego daje ona najlepszą gwarancję pięknego i stałego charakteru. To jednak wtedy tylko ma miejsce, kiedy roztropność posiada wszystkie wyżej wymienione przymioty; a co będzie, kiedy ich zabraknie?

Co będzie zwłaszcza, jeżeli kto z natury już i z usposobienia mieć będzie wady, przeciwne tym przymiotom, a mianowicie, kiedy będzie z usposobienia lekkomyślny, nieuważny, nieprzewidyjący, lub też niedbały i leniwy do myślenia? Co wtedy stanie się z jego charakterem, albo czy wtedy wogóle można mówić o charakterze tego człowieka?...

Czy nie będzie on raczej człowiekiem bez charakteru, któremu brak niezbędnej podstawy do jednolitego działania t. j. *prawidłowego, logicznego myślenia*?...

Człowiek lekkomyślny mówi zazwyczaj wpierw, niż się zastanowi i pomyśli, dlatego tak często popełnia głupstwa. Jest on zawsze pod wrażeniem chwili, przyczem pozory go łudzą,

bo nie jest w stanie odróżnić istoty rzeczy od drobnostek, to też żyje on w ciągłym złudzeniu, ludzi sam siebie i ludzi swoje otoczenie, dlatego wkońcu czeka go smutne rozczarowanie. Taki bywa koniec lekkomyślnego człowieka: zajdzie on tam, gdzie wcale nie zamierzał. Bez złego zamiaru i złej intencji doprowadzi do ruiny najprzód siebie, a później każdego, kto mu bezwzględnie zaufa.

Człowiek lekkomyślny ma jeszcze to do siebie, że każdemu się narzuca i gotów podjąć się każdej sprawy, choćby to była posada ministra, bo nie zdaje sobie sprawy ze swej nieudolności, dlatego jest tak niebezpiecznym doradcą.

Otóż takich to lekkomyślnych ludzi pełno jest u nas w kraju, bo cechą charakterystyczną Polaka — jak widzieliśmy — jest lekkomyślność. Na tem polega tragedia naszego narodu, w tem tkwi źródło naszych niepowodzeń...

Polak, wskutek wrodzonej lekkomyślności, nie zdaje sobie sprawy ze swych obowiązków narodowych i ze swej odpowiedzialności wobec Boga i Ojczyzny.

Gdyby nam kto zarzucił, że nie kochamy Ojczyzny, a tem bardziej, że działamy na jej szkodę, nazwalibyśmy go bezwstydnym oszczercą, powołując się słusznie na niezliczone ofiary, jakie ponieśliśmy i wciąż jeszcze ponosimy dla Polski.

A jednak, gdyby nam przyszło z kredką w rękę zdać ściśły rachunek z tego, co czynimy na korzyść, a co na szkodę Ojczyzny, wynik tego porachunku nie byłby dla nas korzystny. Działając zwykle impulsywnie i to pod pierwszym wrażeniem, Polak często bardzo nie zdaje sobie sprawy ze swych czynów, nie zastanawia się nad ich następstwem, dlatego postępowaniem swoim wyrządza nieraz sobie i bliżniemu większą szkodę, niż zamierzał, a wobec Ojczyzny zachowuje się nieraz tak, jakby był jej najzaciętszym wrogiem.

Jest on wprawdzie wrażliwy na wszystko, co ma związek z jego Ojczyzną, ale nie odróżnia frazesu patriotycznego od głębszej myśli patriotycznej, dlatego daje się brać na lep hasła i obietnic narodowych, pozwalając się nieraz prowadzić w kierunku szkodliwym dla sprawy ojczystej.

Wprawdzie wszystkie narody ulegają sugestji, żaden jednak w tym stopniu, co my, bo Polak ulega nastrojom chwili, przyj-

mując bezkrytycznie wszystko, co mu powiedzą ze strony osoby, która go olśniła. W ten sposób właśnie powstają u nas partie i stronnictwa, które się namiętnie zwalczają, bo każde uważa się za jedynego przedstawiciela prawdy i interesów Ojczyzny, choć przedstawia interes jednej tylko klasy narodu, a czasami nawet tylko jednostki.

W ten sposób marnuje się u nas i niszczy we wzajemnych starciach i walkach olbrzymia siła narodowa; uczucia patriotyczne i przywiązanie do Ojczyzny, którego nie można odmówić jednej i drugiej stronie, a które jednak zużywa się w bezpłodnych walkach wskutek braku roztropności i krytycyzmu.

Naród nasz, pomimo politycznego zjednoczenia, rozdarty jest niejako na dwie połowy, podzielony na dwa wrogie obozy, które nie znają miary we wzajemnych oskarżeniach i zarzutach.

Walka ta doprowadziła nawet wkońcu do krwawego starcia, które kosztowało nas setki ofiar, kraj niemal cały okryło żałobą, a społeczeństwo wprowadziło w stan niepewności i trwogi o przyszłość i losy Ojczyzny.

Widzimy stąd, do czego prowadzi ślepe uczucie i zapamiętałość partyjna, niemiarkowana roztropnością: zwraca ona jednych przeciwko drugim, każe nam niszczyć i tępić się wzajemnie ku radości wrogów i nieprzyjaciół naszych.

W ten sposób wskutek braku roztropności najświętsze, najszlachetniejsze uczucie patriotyczne wyrodnieje i staje się szkodliwem zarówno dla jednostek jak i dla całego narodu. Sentyment bierze wtedy górę nad racją stanu i wyrządza nam olbrzymie szkody w polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Oto co pisze o tem jeden z naszych publicystów: „Największem nieszczęściem życia publicznego w Polsce jest *polityka nastrojów*, która w przeważnej części naszego społeczeństwa zajęła miejsce polityki realnej. Wszystko, co się u nas dzieje na arenie życia publicznego, każde zdarzenie i zamierzenie polityków i mężów stanu — przechodzi najpierw do kuźni partyjnej — tam jest odpowiednio preparowane, a następnie z hałaśliwym akompanjamentem partyjnego jazz-bandu wypuszczone w skarykaturowanej formie gwoźli użytku adherentów partji. Nie treść rzeczy stanowi wówczas o jej wartości, lecz forma, w jaką podobało się przybrać ją fabrykantowi nastrojów.

Jeśli jest on człowiekiem bez skrupułów, lub zaślepionym partyjnikiem — niebezpieczeństwo stąd płynące prowadzi wprost do zbrodni lub do katastrofy¹⁾).

*

*

*

Zostaje wprowadzie jeszcze miłość rodzinna i przywiązanie do kobiety, które również wpływają dodatnio na kształcenie charakteru, ale lekkomyślność nasza i te siły psuje i wypacza karykaturalnie.

Na czym polega prawdziwa miłość w rodzinie? Na tem, aby żyć dla drugich, żeby dzieci żyły dla rodziców, jak rodzice żyją i pracują dla nich, a wszyscy razem, żeby żyli dla Boga.

Dla umiłowanej osoby trzeba niejednego wyrzec się i znieść niejedno, bo tylko wtedy miłość nasza jest prawdziwa. To też rodzice powinni wdrażać do tego swe dzieci, przyzwyczajając je do małych, ale codziennych ofiar na rzecz bliźnich. Przyzwyczajając do wyrzekania się, dzieci hartują, umacniają swego ducha i kształcą swój charakter.

Niestety, dziś rodzice trzymają się innej metody: dogadzają we wszystkim swym dzieciom, schlebiają ich kaprysom, zaspokajają ich zachcianki i w ten sposób hodują egoistów i samolubów.

Cóż dziwnego, że taki syn lub córka, doszedłszy do pełnoletności i wstąpiwszy później w związki małżeńskie, nie umie żyć w zgodzie i po kilku latach stara się o rozwód. Taka młoda małżonka, niezahartowana w życiu i nieprzyzwyczajona do odmawiania sobie czegoś, czuje się nieszczęśliwa, gdy mąż nie da jej pieniędzy na nowy kapelusz, lub odmówi jej pójścia na bal.

Brak jej prawdziwej, chrześcijańskiej miłości, dlatego drobna przykrość staje się dla niej tragedją i doprowadza ją do zdemotywowania i rozpacz. Wszystkiemu temu winno błędne, niemądre, fałszywe wychowanie, które zamiast hartować i umacniać w nas ducha, rozpieszcza nas i osłabia, rozbudza w nas sztuczne i zbyteczne potrzeby, a nie zapewnia środków do zaspokojenia ich. Ślepa miłość rodziców rodzi karłowate potom-

¹⁾ Dr. Al. Moz. w „Czasie“ z d. 29 maja 1926 r.

stwo, pozbawione męstwa i siły duchowej, a wszystkiemu temu winna lekkomyślność, z jaką przystępujemy do małżeństwa. O tem jednak pomówimy obszerniej w rozdziale końcowym.

Tu pragnę tylko zastanowić się nad powodem bezpośrednim tego braku roztropności u nas poza przyczynami wewnętrznymi, o których mówiłem już poprzednio.

Otóż ten brak roztropności u nas wiąże się ściśle z zaniedbaniem nabożeństwa do Ducha Świętego, co u nas jest objawem niemal powszechnym.

Duch Święty — jak wiadomo — nie tylko oświeca rozum i daje owe siedm darów, które są jakby nadprzyrodzoną roztropnością i mądrością, ale porusza serca i usposabia je do zgody, miłości i szukania prawdy bezwzględnej, niezależnie od naszych upodobań i afektów.

Już to samo wystarczyłoby do wyjaśnienia naszego braku roztropności: nie mamy jej, bo nie modlimy się do Ducha Świętego, nie prosimy o nią Tego, który jedynie dać ją nam może.

Istnieje jednak jeszcze drugi tego powód. Jak to było mówione w pierwszym tomie tej pracy, Polak staje się innym, gdy się odrodzi: z lekkomyślnego staje się poważnym i myślącym, z zaciętego staje się zgodliwym, z samoluba — miłościwym, a z partyjnika — rozmiłowanym w prawdzie i miłującym cały naród.

Dlatego to powiedzieliśmy, że Polak musi się najprzód odrodzić, aby być sprawiedliwym, rozumnym i dobrym człowiekiem.

A jakżeż może się odrodzić bez nabożeństwa do Ducha Świętego? Wszak całe to odrodzenie sprawuje w nas Duch Święty, przyoblekając nas swoją nadprzyrodzoną sprawiedliwością i świętością.

To też *główną przyczyną naszego braku roztropności jest brak nabożeństwa do Ducha Św.*, brak podporządkowania się Jego działaniu wskutek zaniedbania łask i darów, otrzymanych jeszcze na chrzcie świętym.

Przez chrzest św. stajemy się członkami Kościoła czyli mistycznego ciała Chrystusa, dlatego Duch Święty zstępuje na nas i mieszka w duszach naszych, podobnie jak zstąpił niegdyś na apostołów.

„*Nie wiecie*“, mówi św. Paweł, „*iżecie Kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was?*“ (I Kor. 3, 16). „*Albowiem w jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni, a wszyscy jednym duchem jesteśmy napojeni*“ (I Kor. 12, 13).

Kardynał Manning tak streścił w kilku słowach całą naukę Kościoła o działalności Ducha Świętego w każdym z nas: „Przez wcielenie Syna Bożego Duch Święty przyszedł z osobnym posłannictwem, aby mieszkał osobiście między nami. Mieszka On w duchowym ciele Syna Bożego, skąd przelewa się i zasiada w każdym członku tego ciała czyli w każdym synu Kościoła“).

Wobec tego, że od zarania życia jesteśmy świątynią Pańską a Duch Święty w nas mieszka, od najmłodszych lat powinniśmy zdawać sobie z tego sprawę i baczyć pilnie na natchnienia Boże. Działanie w nas Ducha Świętego wymaga od nas ciągłej uwagi i czujności na głos sumienia i wewnętrzne natchnienia, dlatego od najwcześniejszego wieku winniśmy modlić się do Ducha Św. i być Mu we wszystkim posłusznymi. Całe życie wewnętrzne polega na badaniu w sobie tego działania Ducha Świętego i na podporządkowaniu mu się we wszystkim, tak, żeby postępowanie nasze było zgodne z działaniem Bożem, a Bóg żeby nami kierował.

Posłuszeństwo i wierność Duchowi Świętemu jest najlepszym środkiem do nabycia roztropności, opanowania uczuć i nadania im właściwej miary, albowiem wtedy sam Duch Św. kieruje nami i udziela nam swej mądrości wedle potrzeb naszych i okoliczności, w jakich się znajdujemy.

¹⁾ O sprawach Ducha Św. w duszach ludzkich, Warszawa 1876 r., str. 453—4.

10. Zmysłowość a charakter.

„W edukacji najpierw serce ma być kształtowane, dalej potrzebne i pożyteczne nauki nabierane, dopiero na końcu przyjemne i zabawne wiadomości powinny być szukane.“

Stanisław Staszic.

Święty Tomasz, zastanawiając się nad przyczyną bezmyślności, nieuwagi i niestałości ludzkiej, dochodzi do wniosku, że źródłem ich jest zmysłowość, która — o ile jej nie opanujemy — czyni nas niewolnikami rozkoszy zmysłowych, a te mącą nasz rozum i osłabiają wolę. Psychologia nowożytna w zupełności potwierdza to zdanie. Nadmierne starania o rozkosz i szukanie wyłącznie tylko przyjemności w życiu przyciemnia rozum, osłabia wolę, a w końcu zupełnie je przytępia, — taka jest zgodna opinia nowożytnych psychologów i pedagogów.

„Zdrowie nasze“, mówi Payot, „poważnie odczuwa wszelkie nadużycia... Ale nie tylko na ciało oddziaływa niszczący wpływ zmysłowości; pamięć tępieje w sposób zadziwiający, umysł traci wszelką gibkość i dzielność; wlecze się on znużony niejako i jakgdyby odrętwiały. Uwaga staje się słabą i chwiejną. Dni upływają w apatycznej obojętności, w niedbalstwie, w rozpaczliwym lenistwie.

„Tracimy nadewszystko ową radość męską, którą daje praca; staje się ona pańszczyzną z chwilą, gdy jej zabraknie nagrody przyrodzonej.

„Nakoniec nałóg rozkoszy cielesnej stawia wzruszenia prostackie i silne na miejsce łagodniejszych, ale trwałych wzruszeń duchowych. Owe wstrząśnienia gwałtowne niszczą rozkosz uciech spokojnych. Ponieważ zaś uciechy zmysłowe są krótko-

trwale, ponieważ zostawiają po sobie znużenie i niesmak, więc charakter staje się zazwyczaj smutny, ponury, pełny przygnębienia, które popycha do szukania uciech hałaśliwych, prostacznych, gwałtownych⁴⁾).

Znany pedagog i uczony niemiecki Foerster twierdzi, „że wszelkie poddawanie się i uleganie cielesnym pokusom i popędom jest w najwyższym stopniu szkodliwe dla zdrowia. A z drugiej strony wszystko, co pomaga do opanowania siebie i co wzmacnia siłę ducha nad ciałem, jest też prawdziwym zdrowiem dla człowieka, gdyż w człowieku całe życie zwierzące opiera się właśnie najpóźniej na stosunku do duchowej organizacji...“ „Kto niepowściągliwie poddaje się swoim fantazjom i pożądaniom, ten wogóle traci wszelką moc oporu przeciwko zewnętrznym wpływom i ponętom; świat zewnętrzny krok po kroku zdobywa nad nim coraz większą potęgę, tłumiąc osobiste jego życie.“

„Ten więc, kto dla rozwoju osobistego życia odrzuca wszelkie przewyżczanie siebie, dowie się zbyt szybko, że człowiek może się oswobodzić od tyranii rzeczy zewnętrznych tylko przez podjętą niełitościwą walkę ducha ze światem pożądań, uczuć i namietności i gdy wszystko, co w nim pragnie żyć osobnem życiem, uczyni poddanem swej wyższej woli⁵⁾“.

Powściągliwość krzepi organizm, wzmacnia wolę, a inteligencji daje zadziwiające siły, sprzyja do jej rozwoju i pomaga przeróżnym formom twórczości. Oczyszcza ona przytem i uszlachetnia serce, bo uczy nas samozaparcia się i ofiary.

Przeciwie schlebianie zmysłowości i owo tak powszechne dziś życie „dla użycia“, szukanie w życiu przede wszystkim przyjemności psuje serce, niszczy inteligencję i osłabia wolę a tem samem i charakter człowieka. Komu nie przyświeca wyższy cel w życiu, dla tego rozkosz staje się jedynem pragnieniem, a wtedy myśl jego, uwięziona w materji i oddana wyłącznie uciechom cielesnym, karłowacieje i coraz bardziej obniża swój poziom. Rozum jego słabnie i kieruje się wyłącznie do rzeczy

⁴⁾ J. Payot: *Kształcenie woli*, tłumaczył Potocki, Warszawa, str. 229.

⁵⁾ *Drogowikaz życia*, Warszawa 1910, str. 57 i 135.

ziemskich, a wtedy traci ideał i nie jest już zdolnym do prawdziwej twórczości.

Człowiek taki za wszelką cenę unika cierpienia i przykrości, które najbardziej hartują wolę i oczyszczają serce, dlatego brak mu później energii i zapału do pełnienia swych obowiązków, do poświęcenia się i ofiary, tak niezbędnych w życiu społecznym.

Położenie człowieka jest przeto tragiczne. Przeznaczony do szczęścia najwyższego i trwałego, pragnie on go i pożąda całą duszą, ale nie znajduje na ziemi, bo nic skończonego nie może go zadowolnić. Trawi go przeto głód wewnętrzny i pragnienie szczęścia, nie dające się niczem zaspokoić, dlatego z taką chciwością rzuca się na dobra ziemskie i szuka w nich szczęścia i rozkoszy. Jeżeli pomyśli o swej duszy i zacznie szukać przyjemności duchowych, to zczasem dojdzie do prawdziwego szczęścia t. j. do Boga, a wtedy uspokoi się jego serce, bo znajdzie czego szukało.

Najczęściej jednak człowiek zwraca się do rozkoszy i przyjemności cielesnych, bo te są mu bliższe i dostępne dla zmysłów, a wtedy zachodzi wielkie niebezpieczeństwo nadużycia tych przyjemności i rozkoszy cielesnych z podeptaniem praw boskich i ludzkich.

Najbardziej niebezpiecznemi a zarazem najbardziej powszechnemi są dla nas przyjemności, towarzyszące zaspakajaniu instynktu samozachowawczego i płciowego, bo najtrudniej im się oprzeć, dlatego też na tym punkcie bywają najczęstsze i największe wykroczenia.

— Jakto? — powiesz może czytelniku — to nie wolno szukać przyjemności w życiu? Żyć dla radości i wesela?

— Owszem, można, ale trzeba najprzód spełnić swój obowiązek. Zrób najprzód, co do ciebie należy; zapracuj na to, abyś miał za co bawić się i używać, — oto pierwsza zasada.

A potem, nie przekładaj nigdy przyjemności zmysłowych nad duchowe, bo wtedy nie znajdziesz prawdziwego szczęścia, a przeciwnie popadniesz w nieszczęście i niedolę.

Szukaj szczęścia prawdziwego, trwałego i zupełnego, bo tylko ono zaspokoić może twe serce. Stworzone do szczęścia wiekuistego, serce ludzkie nieskończone jest w swych pragnie-

niach i nic ziemskiego zaspokoić go nie może. Stąd właśnie płynie ta nieskończoność pragnień i pożądań ludzkich, która staje się przyczyną namiętności, prowadzących nas do zbrodni i występku.

Obżarstwo, pijaństwo i nieczystość, te najpospolitsze przejawy zmysłowości, mają źródło w instynkcie płciowym i samozachowawczym. Jeżeli do tych dwóch zasadniczych instynktów dodamy trzeci — towarzyski, na którym opiera się życie rodzinne i społeczne, to będziemy mogli śledzić początek i rozwój namiętności ludzkich.

Występki i namiętności są to objawy skrzywionych, zepsutych lub rozwydrzonych instynktów, które — wskutek braku należytej kontroli rozumu i nadmiernych uczuć — posuwają się za daleko lub też funkcjonują nieprawidłowo, i dlatego nie osiągają właściwego celu, szkodząc zarówno jednostce jak i społeczeństwu.

Nowożytna psychologia wszystkie nasze namiętności, grzechy i występki sprowadza do przekroczenia albo niedociągnięcia trzech zasadniczych instynktów, a doktor Laumonier przedstawił nam szczególną tablicę tego zwyrodnienia, którą jako bardzo trafną i pouczającą przytaczam tu w dosłownem tłumaczeniu:

1°. Instynkt samozachowawczy jednostki:

a) Przez nadmiar: obżarstwo, łakomstwo, pijaństwo, używanie trucizn jak morfina, kokaina, etc., próżność, pycha, gniew, zazdrość, skąpstwo i obawa niedostatku.

b) Przez niedostatek: lenistwo, rozrzutność, skłonność do samobójstwa.

2°. Instynkt samozachowawczy rodzaju:

a) Przez nadmiar: rozwiązłość, zwyrodnienia płciowe i samogwałt.

b) Przez niedostatek: wstręt do stosunku płciowego i dzieciobójstwo.

3°. Instynkt towarzyski:

a) Przez nadmiar: źle zrozumiana litość, czyli popieranie bezwartościowych jednostek.

b) Przez niedostatek: egotyzm, mizantropja, udawanie, niekarność, anarchizm, anachoretyzm, skłonność do kradzieży, podpalania i morderstwa¹⁾.

Mamy tu genezę siedmiu grzechów głównych, a zarazem wszystkich ważniejszych występków i namietności naszych, wynikających z niedostatecznego opanowania instynktów przez człowieka.

Widzimy stąd, dokąd prowadzi nas zmysłowość i jak głębokie korzenie ma ona w naturze naszej. Zmysłowość opiera się na instynktach, a więc na sile żywiołowej, działającej w nas nieświadomie, a nieraz nawet niezależnie od nas i to od pierwszej chwili naszego przyjścia na świat. I jakby niedosyć było tego, ma ona do rozporządzenia uczucia przyjemne, rozkoszne nawet, towarzyszące funkcjom zmysłowym organizmu, które wabi nas i pociąga, a potem upaja i usypia w nas głos sumienia i rozumu. Oto dlatego tylu ludzi ulega zmysłowości i nie ma siły do oparcia się tej wszechmocnej potędze.

Ktokolwiek stanie do tej walki nieprzygotowany i nieuzbrojony należycie, ten musi ulec nieprzepartym ponętom rozkoszy, a wtedy drogo zapłaci za tę chwilową przyjemność, bo każde, choćby najmniejsze nadużycie zmysłowych rozkoszy prowadzi zwolna do zwyrodnienia i degeneracji.

Weźmy dla przykładu nadużycia w jedzeniu i piciu. Przyjemność, jaką znajdujemy w spożywaniu smacznie przyrządzonych pokarmów, prowadzi nas do przekroczenia właściwej miary i potrzeby jedzenia. Popadamy wtedy w o b ż a r s t w o, które jest źródłem bardzo wielu chorób, a nawet śmierci przedwczesnej. Artretyzm, ta tak rozpowszechniona wśród klas bogatszych choroba, że mało kto z nas wolny jest od niej, jest następstwem przejadania się.

„L'arthritisme c'est la maladie du surmenage“, mówi doktor Laumonier²⁾.

Artretyzm zaś usposabia do innych chorób, a w szczególności do sklerozy, raka, apopleksji i zatrucia się kwasem moczowym. Co gorsza zaś, artretyzm prowadzi do bez-

¹⁾ J. Laumonier, „La thérapeutique des pèchés capitaux“, Paris 1922, librairie F. Alna, pag. 13.

²⁾ Tamże, str. 51.

płodności, a tem samem do upadku i zwyrodnienia rodów!

„L'arthritisme tend à stériliser la race, à la rendre inféconde“, mówi dr. Laumonier¹⁾.

Inny uczony francuski, doktor Maurel w swych „poszukiwaniach nad przyczynami wyludnienia się Francji“ twierdzi, że familje artretyczne w trzeciej albo czwartej generacji wymierają wskutek braku potomstwa.

Najrozmaitsze bakterje chorobotwórcze tak są dziś rozpowszechnione na świecie, że mało kto z nas wolny jest od nich, a jednak niewszyscy ludzie ulegają tym zarodkom, bo organizm nasz, o ile nie jest zatruty alkoholem lub nikotyną, sam niszczy te bakterje. Czynnikiem rozstrzygającym w każdej chorobie jest przeto sam organizm i jego wrodzona odporność przeciw wszelkiego rodzaju zarazkom i bakterjom.

Jeżeli pomimo to tysiące ofiar pochłaniają wśród nas choroby takie, jak rak, gruźlica, płonica, hiszpanka, a przedewszystkiem choroby nerwowe i umysłowe, to przyczyny tego szukać należy w uprzednim zatruciu organizmu nikotyną lub alkoholem.

„Alkohol, spożywany nawet w małych lecz częstych dawkach, powoduje zwapnienie tętnic i szybką starość“, mówi Dr. Stanisław Breyer. „Dym tytoniowy, zawierający, jak wiadomo, trzy trucizny, t. j. nikotynę, kwas pruski i kreozot, działa szkodliwie na wszystkie organy, a zwłaszcza na nerki; ponadto, jako środek znieczulający, a więc usypiający samolecnicze siły organizmu, pogarsza przebieg wszelkich chorób“.

„Życie to walka, którą tylko ten przez czas dłuższy stacza zwycięsko, kto ma bitną armję w postaci zdrowej krwi i silnego ducha. Ideałem jest odporność wszechstronna, czyli t. z. kwitnące zdrowie, które można zdobyć tylko życiem higienicznym. — Jeść należy umiarkowanie, nigdy do przesytu. Unikaj alkoholu, kawy, mocnej herbaty, rosółów, nadmiernej ilości mięsa, zwłaszcza wędlin i potraw nazbyt słonych.“

„Jedynie tylko wszechstronna odporność, zdobyta życiem higienicznym i moralnem, może nam zapewnić zdrowie i długie życie“.

¹⁾ J. Laumonier, „La thérapeutique des pêchés capitaux“, str. 52.

Jest to charakterystyczne, że lekarz zaleca nam tu życie moralne jako niezbędny warunek zdrowia, albowiem jedna tylko wstrzemięźliwość może ograniczyć i unormować należycie nasze potrzeby cielesne, a przez to utorować nam drogę do życia higienicznego i zgodnego z odwiecznymi prawami natury.

Nadmierne używanie pokarmów i alkoholu ma jeszcze to do siebie, że pobudza w nas instynkt płciowy do nadużyć na tem polu, które nazywamy rozwiązłością lub nieczyistością.

Wedle dra Descuret rozwiązłością jest każdy stosunek płciowy poza małżeństwem, a także stosunek małżeński nieprawidłowy, zmierzający do uniknięcia potomstwa. Jest to więc objaw rozwydrzonego instynktu płciowego, pozbawionego należytej kontroli i panowania nad sobą, pragnący rozkoszy zmysłowej, ale nie chcący ponosić ciężarów i obowiązków macierzyństwa lub ojcostwa.

„Człowiek“, mówi doktor Czarnowski, „choć obdarzony rozumną wolą, może popaść w błąd taki, że zamiast oceniać rozumnie potrzeby przyrodzone, i dawać w miarę ujście popędowi płciowemu, wysila się kosztem innych narządów, przede wszystkim kosztem mózgu, na pobudzanie się do podnieceń i rozkoszy płciowych nie w porę i bez istotnej potrzeby dla całego ustroju, niejako bez powołania przez przyrodę.

„Rzecz jasna, że takie nienaturalne nasycanie popędu zmysłowego musi krzywdzić inne narządy ciała, i wskutek naruszenia równowagi, zczasem przynieść szkodę całemu ustrojowi ciała i duszy...“

„U kogo nie zważano na to, by wolę swą umiał okiełznać i utrzymać zawsze we właściwych korbach popędy płciowe, tego wola rozluźnia się, nie umie trzymać na wodzy namietności. Człowiek taki cierpi na brak energii, na brak woli, staje się niemoralnym“¹⁾.

Folgując swym niskim instynktom, człowiek staje się coraz bardziej zmysłowym i lubieżnym, każdy bowiem upadek zmysłowy potęguje jego zdrożność i wywołuje coraz to nowsze

¹⁾ Dr. Czarnowski, „Życie płciowe i jego znaczenie“, Berlin 1904, str. 10—12.

pragnienia i potrzeby, tak, że wkońcu staje się on niewolnikiem swych chuci cielesnych. Wtedy nic go już nie powstrzyma od zdrożnych występków, chyba wyczerpanie zupełne i ruina fizyczna; nie istnieje już bowiem dla niego wstyd, ani honor, ani obowiązki, ani sumienie, ani nawet obawa kary lub utraty nieba, gdyż zmysł jego został *przyćmiony*.

Narząd płciowy, nadużywany tak przez lubieżników i ludzi zmysłowych, znajduje się w ścisłym związku z mózgiem i całym systemem nerwowym, i jest poniekąd jego odpowiednikiem i jakby drugim biegunem. Oba te narządy można przyrównać do wagi aptekarskiej lub do stacji odbiorczej telegrafu: każde nadużycie z jednej strony odbija się fatalnie na drugiej.

Stąd można pojąć, jak wielkie spustoszenie w mózgu i w całym układzie nerwowym wyrządzają nam nadużycia płciowe. System nerwowy człowieka lubieżnego, dla którego rozkosz zmysłowa stała się celem życia, jest zrujnowany i niezdolny do regulowania funkcji życiowych, tak trudnych i ciężkich w obecnych czasach. Tu leży główna przyczyna tak częstych dziś samobójstw, których liczba w niektórych miastach dosięga obecnie olbrzymiej cyfry — jeden na tysiąc mieszkańców!

Pomijając przyczyny natury ekonomicznej, które bezsprzeczne mają tu duży wpływ, decydującą rolę przy samobójstwie odgrywa *stan moralny* człowieka.

Samobójstwo najczęściej jest objawem lenistwa i tchórzostwa, a te są następstwem życia zmysłowego, czyli życia dla użycia, dla zabawy i uciech zmysłowych.

Ponieważ takie pojmowanie życia bardzo jest dziś rozpowszechnione, przeto mamy tak wiele samobójstw, a liczba ich — niestety — wciąż wzrasta.

„Od góry do dołu“, mówi jeden z popularnych u nas dzienników, „rozpowszechniło się dążenie do użycia, do życia nad stan, do zbytku za każdą cenę, do pogoni za przyjemnościami i uciechami życia, zresztą najniższego, przyziemnego gatunku. Dobrze zjeść i wypić, wytańczyć się, obwiesić się błyskotkami, ubrać się w najmodniejsze fatalaszki, nie bacząc jaką drogą, rozpusty czy też kradzieży, do nich się doszło — oto „ideał“, który przyświeca wielkiej części współczesnego społeczeństwa, a niestety także wielkiej części młodego pokolenia...”

„Ta psychologia i te „ideały“ włączają najpierw opanowane niemi jednostki po śliskich z początku, a później po brudnych ścieżkach moralnych, aż wkońcu doprowadzają do tego, że jednostki te zaczynają lekceważyć najwyższe dobro, jakim człowiek rozporządza na ziemi — samo *swoje życie*“¹⁾.

Jest to gruby materializm, który ogarnął dziś szerokie warstwy społeczeństwa i przyćmiewa w nich umysł, osłabia wolę i zabija ducha.

Przyczyną tego jest *brak żywej wiary*, bo tylko ona zaspokaja nasze pragnienie szczęścia i przez to wyzwala nas z wrodzonej nam pożądlivosti „*oczów, ciała i pychy żywota*“. Chrystus jest prawdziwie *Zbawicielem* każdego z nas, albowiem On jeden *wyzwala nas z cielesności i egoizmu*, przywraca nam utracone przez grzech panowanie ducha nad ciałem, duch zaś, wyzwolony z przewagi materji, staje się w nas niezwykłym niczem motorem pracy, która daje nam szczęście i zadowolenie wewnętrzne.

Niema przeto lepszego lekarstwa na dzisiejsze zmaterjalizowanie i upadek charakterów niż nasza święta wiara katolicka i nauka Chrystusa Pana, byle tylko była dobrze pojęta i należyście praktykowana. Światlejsze umysły zaczynają to coraz lepiej pojmować i wskazują na religję, jako na główną dźwignię moralności i charakteru²⁾,

Szukając lekarstwa na dzisiejsze znikczemnienie społeczeństwa, jeden z naszych publicystów, uznawszy „*lekkomyślność* za naszą *wadę narodową*“, dochodzi do wniosku, „*że naszych zdolności etycznych należycie nie kształcimy ani nie pielęgnujemy*“.

„Nie łudźmy się jednak“, pisze dalej, „*że osiągniemy cel przez rozbudzenie etycznej kultury bez Boga i bez religji, jak to*

¹⁾ „Ilustr. Kurjer Codzienny“ z d. 25 stycznia 1925 r.

²⁾ „Morale religieuse, — mówi cytowany powyżej doktor Lau-
monier, — par l'impératif de ses commandements, par ses promesses
de récompense et ses menaces de châtimens dans l'inconnu de la
mort qui hante chacun, par le mystère de ses dogmes, provoque les
émotions les plus fortes, remue puissamment les coeurs et réussit ainsi
à discipliner certaines âmes et à réaliser les inhibitions nécessaires.“ —
La thérapeutique des péchés capitaux“, Paris 1922, p. 21.

próbowano w Niemczech i we Francji. Cała ta niezawista etyka okazała się jałową, bez wszelkiego wpływu na życie, bo jest spekulacją zawieszoną w powietrzu, a raczej pociąga za sobą ujemne skutki, gdyż byle chłystek i nieuk staje się swoim własnym prawodawcą i komponuje sobie moralność z pod ciemnej gwiazdy.“

„Gdybyśmy byli narodem szczerze, prawdziwie, a głęboko religijnym i starali się o to, aby każdy nasz czyn wytrzymał krytykę Najwyższego Dobra, Piękna i Prawdy t. j. aby podobał się Bogu, wtedy obyczaje nasze nie wyradzałyby się w taką nędzę moralną, byśmy ze zgrozą widzieli się nad brzegiem przepaści i wołali o ratunek“.

„Naczelnem lekarstwem na niedomagania nasze jest zatem obudzenie religijnego ducha, nie dewocji bezmyślnem klepaniem pacierzy, lecz (obudzenie) tego bogobożnego nastroju, który wzniosłe i prześliczne zasady i ideały dobra wciela w praktyczne życie i uczy nas tej wielkiej a tak mało znanej prawdy, że *człowiek może tyle tylko zaznać szczęścia, ile zrobi dobrego*“¹⁾.

W końcowych słowach zawiera się cały program moralnego odrodzenia narodu i najskuteczniejszy środek przeciw zmysłowości.

Umiłuj dobro całym sercem, a brzydzić się będziesz złem i wyzwołisz się z jego panowania!

„To czyn, a będziesz żył!“.

¹⁾ Ludwik Hodaly, Walka z nikczemnością. „Słowo Polskie“ z d. 15 grudnia 1925 r.

11. Kształcenie woli.

„Chcieć przy mnie jest: ale wykonać dobre nie znajduję.

„Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię... Albowiem kocham Cię wspólnie z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka.

„Lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich.“

„Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?“

„Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.“

(Rzym. 7, 18—25.)

W mikrokosmosie, czyli małym światku, jakim jest człowiek wraz ze swymi przeróżnymi władzami duszy i ciała, wola zajmuje stanowisko *naczelne*, jest królową, albo panią, jak mówi święty Tomasz. Ona rozkazuje wszystkim władzom i popędom, których działalność dochodzi do naszej świadomości i rządzi nimi wedle swego upodobania.

Chcieć — to móc, powiadają filozofowie. Akt twórczy naszej woli porównywiają słusznie do aktu stworzenia, do owego „*fiat*“ boskiego, przez które stał się świat i poczęło się życie na ziemi, gdyż decyzja naszej woli jest również przyczyną sprawczą na świecie, choć naturalnie nie w tym stopniu, co wola i rozkaz P. Boga.

Wola każdego z nas jest potęgą twórczą, albowiem jak rzeźbiarz z marmuru wykuwa z wolna postać człowieka lub anioła,

tak my przez codzienne akty i wysiłki woli tworzymy zwolna swą jaźń duchową, kształcimy swój charakter. Wola opanowywana swój światek wewnętrzny, swe zmysły, instynkty, popędy, uczucia, pragnienia i myśli — i kierujemy je do właściwego celu. Wola nasza jest przytem wolną, to znaczy, że sama sobie rozkazuje i nikt — nawet sam Bóg — nie może złamać jej wolności, wola nasza panuje nad sobą. Od nas zależą akty woli: chcieć, lub nie chcieć, chcieć to, lub owo, walczyć, lub poddać się sromotnie.

Wolność woli nie jest jednak to samo, co niezależność. Wola nasza jest wprawdzie wolna, ale jest zarazem zależna od Boga i od rozumu i od zmysłów, pragnień i uczuć człowieka. Dlatego to kształcenie jej w pierwszym względzie polega na kształceniu rozumu, uczuć, pragnień, a nawet i zmysłów człowieka. O tem, wszystkiem mówiliśmy już w poprzednich rozdziałach, teraz przystąpić możemy do kształcenia woli samej w sobie, do prawidłowego czyli umiejętnego i należytego *chcenia*.

Umieć chcieć to znaczy umieć używać całego, możliwie największego wysiłku woli, poruszać całą jej potęgą, chcieć całą duszą — wtedy dopiero wola nasza jest należycie rozwinięta, ale taki rozwój woli zależy dziś do rzadkości, posiadają ją tylko wybrani: wielcy Święci albo ludzie genialni. Ogół natomiast posiada wolę słabo rozwiniętą, a bywają i tacy, którzy wcale jej nie posiadają, u nich można obserwować wyraźny *zanik woli*.

Ten zanik woli w parze idzie zazwyczaj z zanikiem myśli, albowiem jedno od drugiego jest zależne. Istotę aktu woli stanowi *wysiłek*, od niego bowiem zależy decyzja, czyli akt tworczy woli.

A na czem polega ten wysiłek woli?

Na skupieniu uwagi, na skoncentrowaniu myśli na danym przedmiocie, czy jest nim powinność, czy obowiązek, czy przyjemność, czy nauka, czy szczęście i przeznaczenie nasze...

Akt woli wyższej, rozumowej zależy właśnie na tym wysiłku, czyli na skupieniu uwagi, na skoncentrowaniu myśli we właściwym kierunku.

„*Wysiłek uwagi*“, mówi James, „*jest aktem esencjonalnym woli*. Moment uwagi z wysiłkiem stanowi objaw woli pod wszelkimi postaciami“¹⁾).

Dlatego to mówi się powszechnie, że *genjusz to uwaga*, a Helvecjusz utrzymuje, że wszelkie różnice umysłowe między ludźmi zależą jedynie od większej lub mniejszej zdolności skupiania się i uwagi, co przecież w pierwszym rzędzie zawisło od ich woli. Wola nasza ma bezpośredni wpływ na myślenie, uwagę i skupienie nasze, dlatego ona to przede wszystkim decyduje i odpowiada za to, czem człowiek jest w rzeczywistości.

Człowiekiem *silnej woli* nazywamy tego, kto potrafi skupić swą uwagę na jednej myśli lub jednym przedmiocie i w tem skupieniu wytrwać miesiące, lata, a nawet życie całe, służąc wytrwale umiłowanej idei. Takim był Newton, gdy życie całe myślał o powszechnej grawitacji; takim był Kolumb, gdy, pokonawszy tysiączne trudności, płynął przez ocean szukając lądu nowego; takim był Napoleon, gdy będąc „małym kapralem“ marzył o koronie cesarskiej, takim był Tadeusz Kościuszko, gdy z myślą o Polsce jechał do Ameryki i tam walczył o wolność jankesów; takim wreszcie jest każdy bohater, każdy prawdziwy patriota, każdy myśliciel.

My, Polacy, powinniśmy się w szczególności ćwiczyć w tej umiejętności wewnętrznego skupienia, która decyduje o sile i charakterze człowieka, bo brak nam tej sztuki więcej, niż innym narodom. Przeciętny Anglik wcale nie jest zdolniejszy od przeciętnego Polaka, a jednak jakżeż przewyższa go zakresem i natężeniem działania.

Arystokrata angielski dziś administruje swoje rozległe dobra, będąc przytem posłem lub dziennikarzem, jutro zostanie ministrem lub premierem państwa, pojutrze wicekrólem Indyj lub ambasadorem w jednej ze stolic europejskich, a w międzyczasie pisze dzieła naukowe lub traktaty filozoficzne, które rozchodzą się po całym świecie i tłumaczone są na obce języki. Wszystko to zawdzięcza on temu, że umie on skupiać się we-

¹⁾ „L'effort d'attention est donc l'acte essentiel de la volonté.“ „Le cas de l'attention avec effort constitue toute la volition sous toutes ses formes.“ Précis de Psychologie, p. 599.

wnętrze i przez to potęgować swe wrodzone zdolności, trzymając niejako w rękę cały swój aparat psychiczny.

Nam, Polakom, brak właśnie tej *umiejętności skupiania się*, dlatego tak trudno nam zdobyć się na twórczy czyn.

Angielski publicysta Austin Harrison zauważył, że jedną z najcięższych naszych wad jest *łatwa emocjonalność i nieumiarkowana popędliwość*, rzucająca ciężarki na szale sądu i czynu przed dokładnem rozważeniem sprawy ze wszystkich stron. Jest to ten brak rozważy, skupienia się, namysłu, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale.

Lekkomyślność beztroska i niefrasobliwość nasza płynie z nadmiaru uczuć wesołych, błogich, dodatnich, jakie cechują sangwinika, uczuć nieopanowanych i nieumiarkowanych roztropnością.

Działalność nasza czy to na terenie prywatnym czy publicznym, jest raczej odruchowa niż refleksyjna, impulsywna bardziej niż przemyślana.

Żyjąc przeważnie pod wrażeniem chwili, nie myślimy o tem, co będzie jutro i nie przewidujemy tego, co będzie w najbliższej przyszłości, dlatego spotyka nas tyle zawodów i rozczarowań w życiu.

Z jednej ostateczności przerzucamy się w drugą, od skrajnego optymizmu do zupełnego pesymizmu i bierności, wskutek czego wola nasza chwieje się i nie może się ustalić, a charakter nasz nie może się skryształizować.

Dlatego to wdrażanie się do *zastanawiania się* nad sobą i nad obowiązkiem naszym, przyzwyczajanie się do należytego skupienia i uwagi, czyli do refleksji, jest *pierwszym warunkiem prawidłowego rozwoju naszej woli*. Wzywa nas do tego Mickiewicz, wołając w „Odzie do młodości“:

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko i duchy!“

„Są tacy ludzie“, mówi angielski psycholog Rusk, „którzy posiadają najszczytniejsze ideały i najszlachetniejsze uczucia, ale ideałów swych nie urzeczywistniają; są to ludzie sentymentalni. Brak im wytrwałości w postanowieniach; uczucia ich wy-

magają wzmocnienia i utrwalenia przez przyzwyczajenia, działające zgodnie z ich pobudkami¹⁾).

Uwaga ta angielskiego psychologa stosuje się przede wszystkim do nas, Polaków, których nie wychowano należycie, t. j. nie wdrożono do działania, zgodnego z ideałami i pobudkami, dlatego wola nasza słaba, a charakter chwiejny i niewytrwały. Człowiek roztropny długo się namyśla, ale powziawszy raz jakiś zamiar, wytrwale kroczy do swego celu i nic nie zdoła go powstrzymać, dlatego wkońcu osiąga to, do czego dążył.

Przeciwnie, człowiek uczuciowy, a więc zmienny i niestały, prędko się decyduje na czyn, ale jeszcze prędzej odstępuje od niego; chwyta on najmniejszy pozór, aby się wymówić od działania, każda przeszkoda go zastraszy, dlatego ideałów swych nie urzeczywistnia, woli swej nie kształci i nie umacnia.

Ideały bowiem realizuje się przez pracę, która jednocześnie kształci i hartuje naszą wolę, a tymczasem my, Polacy, nie mamy zamiłowania do pracy, pracujemy tylko z musu i z konieczności. Najlepszym środkiem wychowawczym jest praca, a nawet powiedzieć można, że *całe wychowanie polega na wdrożeniu człowieka do pracy*, bo tylko praca wyzwala człowieka z niedołęstwa i daje mu szczęście prawdziwe. Człowiek, wdrożony do pracy i nauczony pracować, nie może być nieśczęśliwy, bo wszędzie sobie da radę.

I odwrotnie, kto nie ma zamiłowania do pracy, ten nigdy nie będzie szczęśliwy, choćby posiadał majątek i stanowisko, bo nie będzie umiał skorzystać z nich należycie.

A przytem praca najlepiej kształci wolę i urabia nasz charakter.

„Najpewniejszym środkiem urobienia charakteru jest działanie“, mówi prof. Malapert. „Ma ono bowiem cudowną moc leczenia nas z subtelnego i pod rozmaitemi postaciami kryjącego się egoizmu. Czyn odrywa nas od nas samych, a potęgując naszą energię, zwiększa w nas poczucie osobistej wartości istoty rozumnej i wolnej²⁾).

¹⁾ Robert R. Rusk, „Pedagogika eksperymentalna“. Przełożył Z. Ziemiński, Lwów—Warszawa 1926, str. 178.

²⁾ P. Malapert, „Les elements du caractère“, Paris, 1897, pag. 301.

Nie należy przeto zapatrywać się na pracę, jako na środek zarobkowania albo smutną konieczność życiową, ale trzeba ją uważać za *najskuteczniejszy środek wychowawczy*, zapomocą którego najprędzej można wydobyć z duszy najcenniejsze przymioty. Należy kochać i cenić pracę pod każdą postacią i w każdej formie, bo każda praca uszlachetnia i czyni człowieka pożyteczną jednostką dla kraju i dla bliźnich.

Naród, który lekceważy pracę w jakiejkolwiek formie, czy to pracę w rzemiośle lub w handlu, trudny jest do wychowania i moralnej dojrzałości, a przyszłość jego jest niepewna.

My, Polacy, niejednokrotnie wykraczamy pod tym względem.

„Polak uważa często pracę za rzecz męczącą, narzuconą, wcale nie płynącą z poczucia i odczucia zagadnień doczesnych i duchowych potrzeb, ona jest dla niego kamieniem, — nie ulgą, nie orzeźwiającą rosą i siłą, podtrzymującą podstawy bytu. Z musu, z konieczności zarobkowania siedzi się w biurach, za ladą sklepową, z apatią spycha się dzień po dniu na równi pochyłej czasu, aby tylko nie zginać, aby wegetować, a nie pisać ku wyżynom. Kupiec nie rozumie i zrozumieć nie może poezji, tkwiącej w jego prozaicznym zajęciu, w tej atmosferze groszowej, drobnostkowej, w owem przykuciu do kasy, łokcia, wagi lub półek; on wzrokiem nie sięga przeważnie poza cztery ściany kramu, nie myśli, nie pulsuje w nim szerszy poryw i szersze chcenie¹⁾).

To też pod względem wydajności pracy stoimy o wiele niżej niż zagranicą. Praca nasza nie jest ani tak umiejętna ani tak powszechna, ani tak celowa i zorganizowana, jak na Zachodzie. Jedni u nas pracują, ale drudzy próżnują, albo udają, że coś robią. Ci znów, którzy u nas pracują, niezawsze robią to umiejętnie, planowo i systematycznie. Często bywa to tylko praca dorywcza w miarę potrzeby i okoliczności, w najlepszym zaś razie brak jej ciągłości, przekazywania zawodu z pokolenia na pokolenie celem przechowania tradycji i doskonalenia się w zawodzie.

¹⁾ Ernest Łuniński, „Echa warszawskie“, Warszawa 1925, str. 35.

„Aby móc skutecznie pracować“, mówi prof. Bujak, „trzeba nietylko *chcieć* pracować, ale trzeba *nauczyć się* pracować i *mieć siły* do pracy. Tymczasem u nas tak rozpowszechniony jest dyktantyzm, brak umiejętności zawodowej, że nieomal nie jest paradoksem powiedzieć: iż u nas się niczego porządnie nie robi, ponieważ się niczego porządnie nie umie.“

„Wśród chłopów, rzemieślników, kupców i pedagogów przeważa typ pracownika nieobeznanego należycie ze współczesnym stanem swego zawodu, nieznającego współczesnych środków i narzędzi pracy. Brak systematyczności i gruntowności w nauce, a następnie w wykonywaniu zawodu, sprawia, że u nas praca tak umysłowa jak fizyczna, jest mało wydatna, mimo znacznego jej nakładu.“

„Dość przypomnieć, że w naszym przemyśle budowlanym wydajność pracy jest prawie o połowę niższa, niż na Zachodzie. Podobnie jest i na innych polach naszego życia gospodarczego. Nasz robotnik rolny pracuje mniej wydajnie, niż zachodnio-europejski, a nawet niż on sam na folwarku zachodnio-europejskim“¹⁾.

Przyczyną tej małej stosunkowo wydajności pracy naszych robotników jest nieuctwo i lenistwo, wrodzone rasie słowiańskiej, z chwilą jednak odbudowania państwa polskiego powstał inny czynnik naszej nieproduktywności, a jest nim *program t. zw. „zdobyczy społecznych“*, który od zarania państwa naszego stał się panującym w naszej polityce wewnętrznej. Jest to program socjalistyczny, bierze on w obronę robotników i przypomina im wciąż ich prawa, a przemilcza obowiązki, i tem ich wprost demoralizuje.

Program ten był i jest dotąd programem większości sejmowej, przy nim stały i broniły go dotąd wszystkie rządy, których przewinęło się już wiele u nas.

Programowi temu sprzyjała powojenna psychologia społeczeństwa i ówczesne stosunki gospodarcze, to też we wszystkich warstwach społeczeństwa zapanował ideał: jak najmniej pracować, a jak najwięcej zdobywać pieniędzy! Minimum pracy, a maksimum płacy, a przytem jak najwięcej wydawać. Po-

¹⁾ Fr. Bujak, „Myśli o odbudowie“, Lwów, 1916, str. 13—14.

wszechnie przyjęło się hasło: jak najmniej produkcji i jak najwięcej konsumpcji.

Chwilę wyzwolenia z niewoli chciano utożsamić z wyzwoleniem od wszelkich obowiązków społecznych i przymusowej pracy „*w pocie czoła*“. Chciano żyć lekko i używać rozkoszy zmysłowych i to doprowadziło nas do katastrofy ekonomicznej, a co gorsza, do ruiny moralności i upadku charakterów. Czas pomyśleć o odwrócie z tej drogi, która prowadzi do osłabienia i zaniku woli.

*

*

*

Zajrzeliśmy w głąb naszej duszy zbiorowej i ujrzeliśmy tam — po ludzku mówiąc — położenie bez wyjścia: dwie siły popychają nas jednocześnie do złego — z wewnątrz nas lekko-myślność, zmysłowość i lenistwo, a z zewnątrz program społeczny, oparty na zasadach socjalistycznych, i ustrój polityczny zbyt liberalny.

Patrząc w głąb duszy indywidualnej, t. j. w nas samych, stwierdzić musimy *słabość woli i poczucie niemocy* wobec ogromu zadania, jakie nas czeka. Już Szczepanowski zwracał uwagę na to rozdarcie wewnętrzne, jakie cechuje Polaka: na przepaść, jaka leży między ideałem, jaki nosimy w duszy, a rzeczywistością, jaka nas otacza.

Każdy z nas powtórzyć może za Pawłem św.: „Chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie znajduję, bo nie czynię dobrego, które chcę, ale zło, którego nie chcę, to czynię“.

„Albowiem kocham się wespół z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka, lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę“ (Rom. 7, 18, 22—23).

Człowiek pełen jest sprzeczności: szuka prawdy, ale przyjmuje chętnie fałsz, o ile ten mu schlebia; miłuje dobro, ale jednocześnie pożąda złego, które drażni jego zmysły i pociąga jego serce; widzi szkodliwość złego i potępia takowe, ale za chwilę sięga po nie i dla niego wyrzeka się Dobra najwyższego...

„Człowiek chciałby chcieć — i nie może“, — mówi Ollé-Laprune, „a nad tę niemoc niema nic bardziej niebezpiecznego

Tu nie owoc jest skażony, ale sam korzeń jest zepsuty, dotknięty nieuleczalnym skażeniem. Nie mogę chcieć!

„Jestem więc pastwą, igraszką własnego przyrodzenia, okoliczności i tego wszystkiego, co z niezbadanych czynników mojej wewnętrznej istoty płynie, i z tego także, co z zewnątrz działa na mnie.“

„Jakaż to opłakana nędza!... U niektórych choroba ta jest groźna.“

„Niemoc ku energicznemu chceniu przyprawia ich o rozpaczliwą bezpłodność. I ta choroba dziwi. W gruncie jednak czy nie jest ona w każdym człowieku właściwą chorobą jego człowieczeństwa? Słabością, płynącą z istoty jego natury?“¹⁾

Położenie zdaje się bez wyjścia, bo natury nikt nie zmienia i próżna jest z nią walka. Tymczasem w rzeczywistości tak nie jest. Tu, gdzie wszystko zawiodło, przychodzi pomoc nadspodziewana i przeobfita.

Z pomocą tą śpieszy nam sam Chrystus, Bóg-Człowiek, z którego czerpać możemy siły niespożyte, byleśmy zrozumieli, czym On jest dla nas, i umieli czerpać z Niego, jako ze źródła łaski, mocy i siły.

Uczy nas tego tenże sam Paweł św., który tak kończy swą analizę wewnętrzną:

„Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci (t. j. od ciała, będącego przyczyną śmierci moralnej)?

„Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego“ (Rom. 7, 24-25).

Łaska ta potrzebna nam jest zawsze i wszędzie, ale przede wszystkim do wzmocnienia woli i kształcenia charakteru.

Słabość nasza płynie z wewnętrznego rozdarcia: mamy w sobie dwie wole, cielesną i duchową, albo zmysłową i rozumową, — które walczą ze sobą i sprawiają, że człowiek chce i nie chce zarazem jednej i tej samej rzeczy.

To rozdwojenie, rozdarcie jest najważniejszą przyczyną słabości naszej woli, i dopóki człowiek nie zharmonizuje się wewnętrznie, dopóki nie ustanie w nim walka wewnętrzna i wola

¹⁾ Ollé-Laprune, „O wartości życia“, tłum. z franc., str. 65.

wyższa nie weźmie przewagi nad niższą, — dopóty niema mowy o ustaleniu i skryształizowaniu jego charakteru.

Otóż tę *harmonję wewnętrzną przynosi nam Chrystus!* On jeden może nas zharmonizować i przywrócić nam panowanie ducha nad ciałem przez to, że wyzwala nas z cielesności i samolubstwa, darząc nas wolnością duchową, *wolnością synów Bożych.*

Odrodzony w ten sposób człowiek może już *chcieć* skutecznie i konsekwentnie *dażyć* do celu i przeznaczenia swego — *wola jego jest uleczona.*

Czego tylko potrzeba z naszej strony?

Trzeba *wiary*, prawdziwej, *żywej wiary w Chrystusa* — nic więcej!

„*Czy wierzysz?*“ — pytał zwykle Chrystus tych, co się do Niego zwracali z prośbą o uleczenie z choroby lub niemocy.

„*Czy wierzysz w Syna Bożego?* Wszystko bowiem jest możliwe wierzącemu.“

Trzeba bowiem wiedzieć, co za cudowną siłę posiada wiara: ona łączy nas z Chrystusem, przyoblekając nas tem samem mocą boską.

„*Ktokolwiekby wyznał, że Jezus jest Synem Bożym*“, mówi św. Jan Ewangelista, *Bóg w nim mieszka, a on w Bogu*“ (1 Jan 4, 15).

A Paweł św. pisze do Efezów, „*aby Chrystus mieszkał przez wiarę w sercach naszych*“ (Efez. 3, 17), z czego wnioskuje św. Bernard, że Chrystus tak długo w nas mieszka, jak długo żyje w nas wiara.

To życie w nas Chrystusa pociąga za sobą skutki wprost cudowne i błogosławione dla nas. Chrystus nie tylko wyzwala nas z cielesności i harmonizuje nas wewnętrznje, ale zaszczerpia w nas życie nadprzyrodzone, czyli boskie.

Czerpiemy wtedy z Chrystusa moc nadprzyrodzoną i wchłaniamy w siebie Jego boskie życie, słusznie przeto święty Paweł mówi:

„*Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia*“ (Filip. 4, 13).

Wiara uczyniła go wszechmocnym, albowiem sprowadziła do niego Chrystusa i pozwoliła Mu żyć z nim i działać wspólnie.

To samo powtarza się w każdym z nas, o ile mamy żywą wiarę i z ufnością zwracamy się do Chrystusa, jako do źródła mocy i potęgi naszej, jako do swego Zbawiciela.

W Chrystusie odradzamy się wszyscy przez chrzest: życie nasze łączy się z Jego życiem i z tego zjednoczenia powstaje nowa istota, stajemy się dziećmi bożymi i braćmi Chrystusa Pana.

To zjednoczenie się z Bógiem w Chrystusie i przez Niego, ta Jego obecność i działanie w nas napęłnia nas otuchą i wlewa ufność do serc naszych, bo jeżeli Bóg z nami, kto przeciwko nam?

„*Albo nie znacie samych siebie, że w was jest Chrystus-Jezus*“, mówi św. Paweł (2 Kor. 13, 5).

To życie w nas Chrystusa to największa chluba i radość nasza, to źródło mocy i siły chrześcijanina. Wola nasza umacnia się teraz i doskonali coraz bardziej, bo z Chrystusa płyną wciąż soki ożywcze i urabiają nas na wzór tego Boga-Człowieka.

Chrystus sam pracuje w nas teraz nad udoskonaleniem i uświęceniem naszego charakteru, a potędze Jego nic przecież oprzeć się nie potrafi.

Z naszej strony — oprócz żywej wiary i gorącej ufności — potrzeba tylko współdziałania i doskonałego poddania się woli Bożej.

Nie powinniśmy robić nic *bez* Chrystusa, a tem bardziej nic *przeciw* Chrystusowi, przeciw Jego woli i rozkazom. Powinniśmy żyć z Chrystusem, z Nim działać i iść przez życie, z Nim walczyć i zwyciężać pokusy, z Nim cierpieć i radować się, z Nim dzielić dołę i niedolę żywota, a wtedy przekonamy się wkrótce, że wola nasza odzyska utracone siły i że wszystko możemy „*w tym, który nas umacnia*“.

12. O obowiązkach względem Boga.

„A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra, i przyjemna, i doskonała.“

(Rzym. 12, 2.)

„To jest wola Boża poświęcenie wasze.“

(1 Tessałonicz. 4, 3.)

Święty Franciszek Salezy w pismach swoich religię utożsamia z doskonałością życia. Wedle niego najlepiej czcimy Boga, *pracując nad własnem udoskonaleniem* i nad postępowaniem innych w cnocie.

I słusznie, bo skoro Bóg jest doskonałością, więc kto dąży do doskonałości, dąży do Boga, a kto uczy innych cnoty, ten prowadzi ich do Boga. Potwierdza to św. Paweł, mówiąc: „*Ta jest wola Boża poświęcenie wasze*“ (1 Tess. 4, 3). Bóg chce, abyśmy uświęcili nasze dusze, bo przez to oddamy Mu cześć najlepszą i najodpowiedniejszą.

Ale jakim sposobem dojść do doskonałości?

Św. Franciszek Salezy odpowiada na to: *przez miłość Boga*. Miłość P. Boga jest dla niego *celem*, a zarazem i *środkiem* moralnego postępu człowieka, „*principium et fons perfectionis*“¹⁾.

Pod tym względem św. Franciszek Salezy trzyma się zasady św. Augustyna: „*Ama et fac, quod vis*“ — kochaj i czyń, co chcesz! — pewny będąc, że kto kocha P. Boga prawdziwie, ten nie będzie Go obrażał, ale przeciwnie czynić będzie wszyst-

¹⁾ Porównaj: „Saint François de Sales, Directeur d'âmes“, par Fr. Vincent, Paris, 1925, pag. 149 et seq.

ko, co Mu jest najmiłsze. To też miłość P. Boga jest *alfą i omegą* całej nauki św. Franciszka Salezego.

„W Kościele świętym“, mówi on, „wszystko jest miłością, dla miłości, w miłości i przez miłość“¹⁾.

Miłość P. Boga sprawia, że wola nasza zlewa się i łączy z wolą Bożą, gdyż człowiek pragnie wtedy tego, czego Bóg chce i czego od nas wymaga, może przeto bez obawy postępować wedle swej woli.

Starajmy się przeto dojść do tego, żeby tak kochać Boga, aby wola nasza wszędzie szukała przedewszystkiem woli Bożej, a znalazłszy, pełniła ją należycie. W tym celu pytać winniśmy się codziennie jak św. Paweł: „*Panie, co chcesz, abym czynił?*“ (Dzieje Apostolskie, 9, 6).

Pobudką naszych czynów ma być miłość, której pierwsze zarody przychodzą do nas z zewnątrz, od Boga, gdyż — jak mówi tenże Paweł św. — „*miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany*“ (Rzym. 5, 5).

Tę pomoc nadprzyrodzoną otrzymujemy już na chrzcie świętym, a pomnaża ją każda modlitwa i każde godne przystąpienie do sakramentów świętych, potrzeba więc tylko wyzyskać ją należycie, trzeba rozdmuchać w sobie tę iskrę miłości Boga i bliźniego, której zarody nosimy w sobie jako chrześcijanie. Słowem *trzeba kultywować w sobie miłość P. Boga*, — oto cały sekret wielkości i świętości człowieka.

Kultura miłości jest najskuteczniejszym środkiem w dążeniu do doskonałości.

Przedewszystkiem ćwicz się w miłości“, mówi św. Franciszek Salezy, „*bo ona prowadzi za sobą wszystkie inne cnoty*.“

Dobroczynny wpływ miłości Boga i bliźniego na charakter człowieka ujawnia się w życiu na każdym kroku, miłość bowiem z jednej strony niszczy w nas egoizm, podcinając tem samem korzeń złego, z drugiej zaś potęguje nasze zdolności i chęć do pracy i daje nam nowe, nieraz wprost nadludzkie siły do dobrego.

¹⁾ Traité d'amour de Dieu, Preface, v. IV, p. 14.

Korzeniem złego jest niepoohamowana niczem miłość samego siebie, która skłania nas do nadużywania stworzeń i budzi w nas próżną pożydlwość: „oczów, ciała i pychę żywota“. Samolubstwo znieczula nas na nędzę i cierpienie bliźniego, a jednocześnie rozbudza w nas coraz to większe potrzeby i wymagania, tak, że nigdy nie mamy dosyć majątku, znaczenia, potęgi...

Samolub jest wiecznie nienasycony i dlatego zawsze czegoś zazdrości ludziom. Gdziekolwiek sumienie nakazuje nam uszanować prawa bliźniego, tam występuje nasz egoizm i każe nam gwałcić te prawa, byle dogodzić sobie, byle nam było dobrze, byleśmy mogli wszystko pozyskać dla siebie.

To też dopóki człowiek nie wyzwoli się z samolubstwa, dopóty łatwo ulega najmniejszej pokusie, a charakter jego zawsze jest niepewny. Rządzi nim wtedy wola niższa, zmysłowa, dlatego brak mu prawdziwej wolności „synów Bożych“, a cnota jest dla niego czemś nieuchwytnem.

Aż oto miłość niszczy w nas egoizm. Pod jej dobroczynnym wpływem człowiek zapomina o swem jestestwie, nie myśli o sobie, nie troszczy się o siebie, a natomiast zajmuje się drugą osobą i dla niej gotów wszystko uczynić ze siebie. Wychodzi on niejako ze siebie i poczyną żyć nowem życiem, życiem *altruistycznym*.

Ale nie koniec na tem. Siła dynamiczna miłości sięga dalej jeszcze: przeobraża ona człowieka w uuniowaną istotę. Człowiek staje się tem, co miłuje. Jeżeli miłuje złoto lub ziemię, staje się ziemią, a jeżeli Boga miłuje, staje się Bogiem w tem znaczeniu, że staje się do Niego podobnym.

Oto dlaczego miłość Boga jest najlepszym i najpewniejszym środkiem naszego postępu moralnego i wewnętrznej doskonałości.

I jeszcze jedno: miłość zwraca człowieka do Boga, ale i Boga skłania ku człowiekowi, gdyż jest to cnota wzajemna. Człowiek oddaje się Bogu, a Bóg człowiekowi wedle tych słów św. Jana Ewangelisty: „*Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim*“ (1 Jan 4, 16).

Bóg, przebywając w duszy imitującej Go, oczyszcza ją, udoskonala i uświęca, przebóstwia ją i napelnia wszelkimi cnotami. Władze jej dochodzą teraz do prawdziwego rozkwitu i potęgi, człowiek zaś, spoczywając na łonie Boga Ojca swego przedwiecznego, znajduje w Nim spokój, radość i wesele.

Charakter jego umacnia się teraz, krystalizuje i dochodzi wreszcie do pełni swego rozwoju, to też cała nasza mądrość, świętość i sprawiedliwość, słowem *cała doskonałość* polega na tem, abyśmy jak najzupełniej *oddali się miłości P. Boga* i pozwolili jej bezgranicznie zawładnąć nami.

Bóg, domagając się od nas najwyższej i najdoskonalszej miłości dla siebie, pragnie tem samem naszego udoskonalenia i świętości, bo one są nieuniknionem następstwem takiego umiłowania.

Obowiązek nasz przeto względem Boga redukuje się ostatecznie do tego, żebyśmy dążyli do doskonałości i starali się o nią całą duszą.

„*Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*“ (Mat. 5, 48).

„*Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech*“ (5, 16).

* * *

Pozostaje jeszcze jedno zasadnicze pytanie: owa doskonałość, do której jesteśmy obowiązani, czyjem jest dziełem: naszym wyłącznie, czy też działaniem w nas Ducha Świętego przy naszym współdziale?

Na to pytanie Kościół daje nam odpowiedź stanowczą i wykluczającą najmniejszą wątpliwość: uświęcenie nasze jest dziełem Ducha Świętego przy naszym współdziale, i to tak dalece, że bez Jego łaski i pomocy nie zdołalibyśmy nigdy dojść do doskonałości, do jakiej jesteśmy obowiązani jako chrześcijanie.

Pierwszym *nauczycielem i wychowawcą* naszym jest sam *Duch Święty*. I nie tylko jest On nauczycielem, ale jest zarazem *sprawcą* naszego uświęcenia, usprawiedliwienia i udoskonalenia

wewnętrznego. Duch Święty sam prowadzi nas do doskonałości i sam ją w nas zaszczepia, sam sprawuje w nas to dzieło odrodzenia wewnętrznego przy naszym współudziale. W Nim mamy życie, światłość, świętość i wszystko.

Cokolwiek wielkiego, świętego i doskonałego stało się w chrześcijaństwie, wszystko stało się za sprawą Ducha Świętego, w Nim miało swój początek i przez Niego zostało dokonane. I każdy z nas rozwój swój i postęp moralny zawdzięcza przede wszystkim Duchowi Świętemu.

„Od najwcześniejszego już niemowlęstwa swego“, mówi kardynał Manning, „od chwili, kiedy jeszcze nieświadomy i Boga i siebie samego otrzymałeś chrzest święty, — Duch Święty był w tobie; i po wszystkie dni i lata wzrastania twego, i w dzieciństwie twojem, i w każdym wieku twoim, i przez cały ciąg duchowego życia twego, Duch Święty był z tobą, jako *„źródło wody żywej, wytryskującej do żywota wiecznego“* (Jan 4, 14).

„Byłeś każdej chwili ogarniony zawsze i otoczony miłością Bożą, która „rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego“ (Rzym. 5, 5). Nawet gdyś odpadł od wziętej na chrzcie niewinności twojej, On sam, nie kto inny, poruszył sumienie twoje, i pociągnął cię napowrót do siebie“).

Duch Święty jest przeto najlepszym naszym opiekunem i największym dobroczyńcą, zobaczmy więc, do czego nas to obowiązuje.

Przedewszystkiem powinniśmy mieć świadomość tego działania w nas Ducha Świętego, powinniśmy ciągle zdawać sobie sprawę z tego, że w nas działa wyższa, nadprzyrodzona siła, czynnik boski, wszechdobry i wszechpotężny zarazem, od którego w pierwszym rzędzie zależy nasz postęp moralny, nasz charakter i cała doskonałość. Kto tego nie czyni, kto nie zdaje sobie sprawy z tego, że Bóg mieszka w jego duszy i w niej działa bezustannie, ten podobny jest do ślepego, który idąc przez drogę, prędzej czy później potknie się i upadnie.

Drugi również ważny obowiązek nasz wobec obecności w nas Ducha Świętego to *współdziałanie z Nim*. Raz uzna-

¹⁾ Kard. Henryk Edward Manning: „O sprawach Ducha Świętego, działającego w duszy człowieka“, str. 464.

wszy, że czynnik nadprzyrodzony w nas działa, nie możemy zachowywać się biernie wobec niego, lecz musimy z nim współdziałać, inaczej bowiem lekceważylibyśmy sobie tę pomoc nadprzyrodzoną.

Współdziałanie to polega przede wszystkim na posłuszeństwie Duchowi Świętemu i synowskiej uległości wobec Jego natchnień. Duch Święty jest Bogiem, należy Mu się przeto od nas bezwzględne posłuszeństwo i uległość, do jakiej nie jesteśmy obowiązani wobec nikogo prócz Boga.

Kiedy mały Samuel usłyszał głos Boży, zawołał: „*Mów, Panie, bo sługa twój słucha*“, tak samo każdy z nas powinien uczynić, gdy usłyszy głos Boży, głos sumienia i wewnętrznego natchnienia. Jeżeli pójdzie za tym głosem i trzymać się będzie jego wskazówek, łatwo dojdzie do doskonałości, bo Duch Św. wesprze go swą pomocą. Sam poprowadzi go wtedy drogą prawdy, mądrości i cnoty, po ścieżkach przykazań Pańskich i obowiązków jego, wesprze go w walce życiowej, obroni w przeciwnościach i da mu doczekać się zwycięstwa nad złem i moralnego triumfu.

Charakter człowieka jest wtedy zapewniony, i żadna siła, żadna pokusa nie potrafi go złamać. Bóg jest z nim, a jeżeli On jest z nami — mówi św. Paweł — to któż przeciwko nam? „...“

W tem zjednoczeniu z Bogiem i wierności łasce i natchnieniom Ducha Świętego tkwi sekret świętości i bohaterstwa wielkich męczenników, dziewic, wyznawców i pracowników Bożych. Wszystko to jest bardzo proste i łatwe, a jednak rozumieją to tylko jednostki: ogół tego nie pojmuje, i dlatego tak mało jest między nami ludzi z charakterem, dlatego tak mało świętych między katolikami...

Kto bowiem zwraca dziś uwagę na natchnienie Ducha Świętego? Iluż ludzi wsłuchuje się w ten głos wewnętrzny i szuka tam wskazówki w życiu?

Kto idzie za tym głosem i współdziała należycie z łaską i natchnieniem Ducha Świętego?

A przecież to jest pierwszy i najważniejszy obowiązek chrześcijanina, jego pierwsza i najświętsza powinność!...

Kto zaś nie spełnia swego pierwszego i najważniejszego obowiązku, czyż może pełnić należycie inne obowiązki wobec Ojczyzny, bliźnich i siebie samego?

To też zanim poczniemy badać dalsze obowiązki i powinności nasze, zróbmy rachunek sumienia, zrewidujmy stosunek nasz do Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego i starajmy się uregulować go tak, iżbyśmy czuli się stworzeniem wobec swego Stwórcy, sługą wobec swego Pana, uczniem wobec swego Mistrza, dzieckiem wobec swego Ojca i młodszym bratem wobec starszego naszego brata, pierworodnego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa.

13. O obowiązkach względem siebie.

„Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie się zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię.“

(*Mateusz 16, 24.*)

„Cnota polityczna, która jest najmocniejszą sprężyną rzeczpospolitych — jest to odrzeczenie się siebie samego w szczególności dla powszechności.“

(*Posel Oraczewski na sejmie z r. 1773.*)

— Czy człowiek ma obowiązek względem samego siebie? Niewątpliwie, albowiem posiada duszę, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże.

Obowiązek ten redukuje się do pracy wewnętrznej, pracy nad sobą, nad udoskonaleniem moralnem i uświęceniem swej duszy, o której Chrystus powiedział: „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a na duszy swojej skazę poniósł?“ Ktokolwiek zaniedbuje pracę nad sobą, ulega moralnemu zepsuciu, jak woda stojąca ulega zatruciu, a wtedy szkodzi nie tylko sobie, ale całemu społeczeństwu, które zaraża swym jadem, jak trędowaty.

Dziś niestety, wskutek powszechnego zmaterjalizowania i ciężkiej walki o byt, mało kto spełnia należycie ten obowiązek względem siebie, obowiązek pracy nad moralnem udoskonaleniem, dlatego jesteśmy świadkami wewnętrznego rozstroju społecznego, który młodemu państwu naszemu poważnie zagraża.

„W społeczeństwie naszym — pisze jeden z publicystów naszych — zatarła się do minimalnego stopnia idea państwa i państwowości, a górę wzięła natomiast klasowość, która do-

prowadza nas do groźnego na przyszłość rozstroju administracyjnego i politycznego.“

„W pojmowaniu klasowości zaciera się pojęcie państwa i jego najwyższych interesów. Bezustanne właśnie stronnice, bezustanna zmiana rządu i poniewieranie wszelkiej władzy doprowadziło zarówno nasze stronnictwa, jak i społeczeństwo całe do zdenerwowania, do zachwiania wiary w możliwość prawidłowego życia państwowego.

„Brak nam tego mocnego skupienia się narodowego, jakiego wymaga chwila wyjątkowo wielka w dziejach narodu: potrzeby utrwalenia i zabezpieczenia bytu państwowego, wśród niezmiernie trudnych warunków ogólnoeuropejskich.“

„Pokutuje w nas duch starszylacheckiego i możnowładczego warcholstwa. Dawniej każdy magnat tworzył własne stronnictwo i macił Rzeczpospolitą, dziś każda grupa i grupka, będąca częścią uwarstwienia społecznego, warcholi po swojemu, uważając się ledwie nie za ośrodek państwa... Dziś lada kauzyperda lub nowożytny skartabela, próżnością wiedziony, maci każdą narodową, podkopując fundament państwa“).

Inny publicysta skarży się znów na *zatrutą atmosferę* Warszawy. „Tworzy ją chaos kultur — w rezultacie bezpłodny — i *anarchizm*, przejawiający się w nieposzanowaniu władzy i autorytetów, w ich nałogowym podminowywaniu, a wreszcie cywilizacja bardzo powierzchowna, używana na pokaz, i lekko-myślność, złączona z *gorączką użycia*“.

„Dla ośrodka praw państwowych są to składniki niebezpieczne, paraliżujące. Udzielają się szybko i wszechwładnie... niedomagania stolicy *udzielają się organizmowi państwowemu*. ... „Duch stolicy jest *duchem rządzącym*. Stąd biorą początek rewolucje i przewroty, w zgiełku ulic stołecznych rodzi się *przewodnia idea państw*“²⁾.

Podobnych artykułów możnaby zacytować więcej, wszystkie one dzwonią na alarm i wzywają do odwrótu z drogi, po której kroczymy od chwili powstania państwa polskiego.

¹⁾ Rzeczpospolita z d. 1 stycznia 1925 r. w artykule „Rozstrój“.

²⁾ Gazeta Poranna z d. 31 stycznia 1926 r. w art. „Atmosfera Warszawy zatrzuwa całą Polskę“, przez J. R.

Czas zastanowić się nad przyczyną główną tego rozstroju wewnętrznego społeczeństwa, które tak długo opierało się przed zatruciem moralnem ze strony Żydów i Moskali. Jeżeli im wkońcu uległo — jak utrzymuje autor powyższego artykułu — to i tak powstaje pytanie, dlaczego? Jakim sposobem dusza Warszawy została zatruta rozkładowemi pierwiastkami Wschodu?

Musimy się nad tem zastanowić, chcąc zaradzić złemu i wyszukać odpowiednie lekarstwo na tę chorobę.

* * *

Zastanawiając się nad przyczynami tego rozstroju społecznego, który zresztą objawia się nie tylko u nas, ale w całej Europie, dochodzimy do wniosku, że najważniejszą jego przyczyną jest brak należytego *uspołecznienia* między ludźmi, czyli wzajemnego *przystosowania się jednych do drugich* celem współdziałania i wzajemnej pomocy.

„Człowiek jest jestestwem społecznym“, mówi słusznie ks. dr. Szymański. „Do współżycia z innymi ludźmi skłania go nie tylko potrzeba pomocy, ale przede wszystkim skłonność przyrodzona, wzajemna miłość dzieci i rodziców, przywiązanie do ojczyzny i t. d... *Spółczenstwo jest wytworem natury*, posiada ono własne instytucje i własne potrzeby działania, własne życie, w które człowiek wchodzi... Człowiek podlega kierownictwu autorytetu społecznego, gdyż cała jego działalność, indywidualna ze względu na ostateczny cel, do którego zdąża, i źródło, z którego pochodzi, — jest jednocześnie społeczną ze względu na środowisko, w którym się rozwija, na które wpływa lub którego wpływowi ulega i którego pomocy nieodzownie potrzebuje dla własnego rozwoju“¹⁾.

Jak w przyrodzie cały ten olbrzymi ruch ciał niebieskich i ciągły obrót planet koło słońca regulują dwie siły fizyczne, kierowane ręką Wszechmocnego, — siła odśrodkowa i dośrodkowa, — tak w człowieku istnieją dwie skłonności zasadnicze,

¹⁾ Ks. Dr. Antoni Szymański, *Polityka społeczna*, Lublin 1925, str. 7—8.

które służą do zorganizowania życia indywidualnego i społecznego, a temi są *miłość własna* i *miłość bliźniego*.

Obie te miłości tkwią w naturze człowieka, obie pochodzą od Boga i są niezbędne do prawidłowego rozwoju życia na świecie.

Miłość własna wyodrębnia człowieka od gromady podobnych mu ludzi i stanowi poniekąd siłę odśrodkową w społeczeństwie; miłość bliźniego uspołecznia go i stanowi siłę dośrodkową w społeczeństwie. Jednostka nie może osiągnąć należytego rozwoju, jeżeli nie żyje w społeczeństwie i nie pracuje dla niego, jeżeli nie służy dobru powszechnemu, w którym wszyscy uczestniczą.

Indywidualność człowieka, jego przyrodzone zdolności, jego wartość moralna i jego horyzont tem bardziej wzrasta, im bardziej żyje on społecznie, im więcej pracuje dla drugich.

Takie jest *zasadnicze prawo duchowego rozwoju człowieka*, tą drogą szły wszelkie wielkie duchy w ludzkości.

Wolno każdemu człowiekowi mieć cele osobiste, interesy własne, potrzeby indywidualne, ale wszystko to musi być podporządkowane *dobru powszechnemu*, które jest niepodzielne, choć wszyscy w niem uczestniczą. W przeciwnym bowiem razie społeczeństwo się rozluźnia, władza się wyradza, a jednostki tracą możność prawidłowego rozwoju.

Miedzy miłością własną a miłością bliźniego zachodzi taki związek, że pierwsza bez drugiej się wyradza, czyli że *miłość bliźniego jest uzupełnieniem i to niezbędnem, miłości własnej*, która bez niej wyradza się i staje się samolubstwem, a więc siłą ujemną, destrukcyjną w społeczeństwie. *Egoizm* bowiem podsyca w nas niskie instynkty, popycha nas do zazdrości i gniewu, *stając się przyczyną rozstroju w rodzinie, państwie i społeczeństwie*.

Otóż grzech pierworodny zburzył w nas harmonję między miłością własną a miłością bliźniego, wskutek czego miłość własna wzięła górę w człowieku i zamieniła się w samolubstwo.

Człowiek, odwróciwszy się od Boga, począł odtąd miłować *siebie w sobie, a nie w Bogu*, jak powinien, począł mieć nietylko upodobanie, ale predylekcję do siebie. Co gorsza w sobie począł teraz miłować ciało więcej, niż duszę, a dobra cielesne więcej,

niż duchowe, a ponieważ po te same dobra cielesne wyciąga rękę również jego sąsiad, człowiek począł go nienawidzić i zwalczać. Odtąd powtarza się wciąż historia Kaina i Abła: brat zabija brata, bo zazdrości mu mienia, władzy lub sławy.

W ten sposób za samolubstwem poszło zmaterjalizowanie człowieka, a życie ludzkie, zamiast harmonijnego współdziałania i pomocy wzajemnej, stało się walką, walką zaciętą o byt materialny, o posiadanie dóbr doczesnych...

W ten sposób *człowiek się wyspołecznił*. Jeden drugiego zaczął wyzyskiwać i uciskać, niewolę nazwano przyrodzonym stanem człowieka i uznano za konieczną, przemoc zastąpiła prawo, a władza zwyrodniała i zamieniała się w tyranję i despotyzm. Trwało to tak długo, dopóki nie przyszedł Chrystus i nie ukroił samolubstwa.

Uczył to zaś przez rozszerzenie przykazania miłości aż do miłowania nieprzyjaciół i ogłoszenie nauki o *samozaparciu*.

Samozaparcie to podstawa nauki Chrystusa, bez samozaparcia nie można być uczniem jego.

„*Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie*“ (Mat. 16, 24).

Żaden twórca religii, żaden prawodawca nie postawił tak wielkiego wymagania jak Chrystus, bo też żaden nie sięgnął tak głęboko w zepsucie i upadek natury ludzkiej.

Postawiwszy żądanie samozaparcia, jako pierwszy i najważniejszy warunek moralnego odrodzenia człowieka. Chrystus podciął w nas tem samem korzeń egoizmu i położył fundament prawdziwej *kultury moralnej*. Teraz dopiero mówić można o założeniu na ziemi Królestwa Bożego, królestwa sprawiedliwości, miłości i wolności powszechnej, do której tak wzdycha dusza ludzka.

Ale od postawienia przykazania samozaparcia do jego wykonania droga daleka, praca żmudna i ciężka, którą podjąć musi każdy chrześcijanin, jeżeli chce być uczniem Chrystusa Pana.

I oto dotarliśmy do zasadniczego obowiązku chrześcijanina względem siebie: jest nim *obowiązek samozaparcia!*

Mamy iść za przykładem Mistrza, mamy umrzeć dla siebie, aby począć żyć dla chwały Bożej i pożytku bliźnich naszych.

„A za wszystkich umarł Chrystus“, — mówi św. Paweł — „aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał“. (2 Kor. 5, 15.)

Taki jest pierwszy i najważniejszy obowiązek chrześcijanina, dążącego do prawdziwej doskonałości. Od spełnienia jego zależy nasza cnota, a tem samem — nasza prawdziwa wielkość, chwała i charakter chrześcijanina.

* * *

Angielski pisarz Trine w książce p. t. „*Czego świat szuka?*“ — postawił sobie pytanie, jak odkryć tajemnicę potęgi ludzkiej? Jak osiągnąć prawdziwą i trwałą wielkość, szczęście, spokój, radość i zadowolenie?

„W przeszłości“ — mówi on — „przeważało mniemanie, że najwyższą wagę posiada nasze „ja“, że gdy ktoś pragnie osiągnąć powodzenie, szczęście, wielkość, musi sobie samemu jedynie i wyłącznie całą poświęcić uwagę. W tem leżał wielki błąd, fatalna pomyłka, bezwzględne przeciwieństwo jedynie słusznego, prawdziwego i niewzruszonego prawa, które głosi, że — *wartość własnego życia odkrywamy wtedy, gdy je składamy na ofiarę drugim*; inaczej mówiąc — im hojniej czerpiąc ze siebie obdzielamy innych, tem bogatszem, pełniejszym, wyższem i szczęśliwszem staje się nasze własne życie.“

„Ilekoć egocentryczny człowiek, myśląc wyłącznie o sobie, dla siebie tylko żyjąc, pożąda wyniesienia się, władzy, stanowiska, zaszczytów, sam fakt jego samolubstwa starczy za wskazówkę, iż nie dorósł on do pożądanej wyżyny i ludzkość odmawia mu tego, o co się ubiega. Natomiast ten, kto zapominając o sobie, traci z oczu osobiste ambicje i korzyści, a za cel życia stawia sobie pomagać drugim, wspierać ich i im służyć, już przez to samo składa dowody, że jest dość wielkim, by stanąć na wyżynie, a bliźni instynktownie hołdami go darzą.“

„Oto prawo, którego rozpoznanie niejednemu korzyść przynieść może“.

Należy służyć nie sobie, ale drugim — oto konkluzja, do której dochodzi autor.

„Każde życie ludzkie o tyle tylko było pięknem, wielkiem, szczęśliwem, o ile ono było służbą¹⁾“).

Tak uczył nas Chrystus słowem i przykładem: „*Przyszędłem służyć, a nie aby mnie służono*“, aby zaś służyć bezinteresownie bliźniemu, trzeba najprzód zaprzeć się samemu, dlatego samozaparcie jest podstawą życia chrześcijańskiego.

„Kto zapomniał o sobie i oddał się w służbę bliźnim“ — kończy Trine — „kto z życia swego uczynił część składową zbiorowego istnienia setek, tysięcy, milionów, ten wznosić się będzie wciąż wyżej i wyżej, aż dosięgnie szczytu jako jeden z niewielu wybranych, a tam znajdzie spokój, szczęście i zadowolenie pełne i wzniosłe; imię jego w sercach i pamięci bliźnich wyryte, życie będzie długie wieki po jego zgonie i przyświecać ludzkości niezamąconym i trwałym blaskiem gwiazdy dalekiej²⁾“).

Jest to droga do wielkości nie tylko dla jednostki, ale i dla narodu, bo tacy ludzie wnoszą do społeczeństwa zestrój, spokój, rozwój, dobrobyt i szczęście powszechne i dlatego właśnie są tak bardzo szczęśliwi i promienni. Współczesnym pokoleniom brak tego samego zaparcia i ducha ofiary, dlatego tak trudno nam idzie wewnętrzna budowa państwa, dlatego tyle nieładu i rozstroju w kraju, tyle niezgody i waśni politycznych; i będzie tak długo, dopóki z miłości dla Ojczyzny nie nauczymy się zapominać o sobie, a myśleć więcej o losie i potrzebach państwa polskiego.

¹⁾ Ralph Waldo Trine, Czego świat szuka — przełożył I. M. Warszawa 1911. Str. 11—12 i 16.

²⁾ Tamże, str. 14.

14. O obowiązkach względem bliźnich.

„Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia,
Przycisnąłem je do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, — jak ojciec,
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...”

(Improwizacja.)

Dotarliśmy do istoty i źródła duchowego życia człowieka, do tajemniczej sprężyny wszystkich wielkich, bohaterskich jego czynów: do miłości bliźniego! Czem jest słońce dla życia, tem miłość dla rozwoju charakteru: pod jej opiekuńczemi skrzydłami i ożywczem tchnieniem znajduje on swój początek i niezbędne warunki rozwoju.

Brak miłości bliźniego w parze idzie z zanikiem charakteru i jest poniekąd jego synonimem: człowieka bez charakteru nazywamy egoistą. Dzisiejszy upadek charakterów równa się bankructwu miłości na świecie: „*h o m o h o m i n i l u p u s*”. Ludzie w zwartych szeregach stają dziś do walki ze sobą o mienie i majątek, które stały się dla nich rzeczą pierwszorzędną, jeżeli nie wprost jedyną na świecie.

A tymczasem duch ludzki żyje miłością i z braku miłości umiera... To zasadnicze prawo rządzi rodziną, gromadą i społeczeństwem, które tylko pod wpływem miłości rozwijać się mogą należycie. Wszelkie zaburzenia i przewroty społeczne są wynikiem zapoznania przez ludzi tej zasadniczej cnoty: miłości bliźniego. Socjalizm — to choroba społeczna, pochodząca z pogwałcenia społecznego porządku i zasadniczych praw człowieka, to reakcja przeciwko panowaniu ekonomicznego, społecznego i politycznego egoizmu... Lekarstwem jedynem *miłość* już nie indywidualna (jak dotąd), ale *społeczna*: miłość bliź-

niego pojęta w najszerszym i najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Tej miłości uczył nas Chrystus, do jego nauki wrócić należy, chcąc zwalczać skutecznie socjalizm.

Uczył On jej nie tyle słowem, co czynem. „Pertransiit bene faciendo — przeszedł, dobrze czyniąc!” Przebaczając jednym, a błogosławiąc drugich, potrafił zapalić w duszach pragnienie królestwa Bożego, królestwa miłości, i dlatego stał się umiłowaniem i błogosławieństwem świata.

Ktokolwiek potrafi rozbudzić dziś dusze z uśpienia, egoizmu i natchnąć je powszechną i czynną miłością bliźniego, ten rozwiąże tem samem kwestję socjalną i wytworzy charaktery między ludźmi. Do tego jednak prowadzi inna metoda, niż ta, którą posługujemy się, nawołując do miłości indywidualnej, miłości bliźniego: tu trzeba kochać społeczeństwo i naród cały! Potrzeba miłości społecznej!

Do miłości bliźniego nawoływano u nas dotąd w imię rozkazu Bożego, w imię braterstwa ludu, w imię obowiązku i powinności chrześcijańskiej, w imię kary i nagrody wiecznej, gdy tymczasem najsilniejszym motywem miłości bliźniego jest nasz własny, dobrze zrozumiany i oceniony interes.

Potrzeba zrzeszenia i konieczność przyrodzona spójni duchowej — to najlepsze i najskuteczniejsze pobudki miłości!

* * *

Co zapewnić może człowiekowi prawdziwe szczęście i dać mu zadowolenie i spokój sumienia?...

Czy wystarczy tu osobiste, indywidualne szczęście człowieka przy otaczającej go nędzy i niedoli bliźnich?... Egoiści i oportuniści twierdząco odpowiadają na to pytanie, mówiąc, że syty nie odczuwa głodu, a zdrowy — bólu chorego sąsiada.

Czy można jednak na serio twierdzić, że kto zaspokoił potrzeby ciała i żołądka, ten jest już szczęśliwy i zadowolony? Wszak człowiek ma serce, które czuć i kochać przywykło, wszak jest on synem, mężem, ojcem, bratem, obywatelem kraju i członkiem narodu. W co przeto obróci się jego spokój

i szczęście, jeżeli naokoło niego tysiące ludzi żyje w niedoli i nędzy?

Odpowiadają, że konieczność i potrzeba znieczulają serce i zamieniają je w kamień, a wtedy człowiek nie odczuwa nędzy i niedoli sąsiada i... jest szczęśliwy, gdy sam ma co jeść i pić (!)

Najprzód człowiek w takich warunkach z istoty rozumnej i czującej zamienia się w zwierzę bezrozumne, a nawet staje się istotą wprost wegetatywną tylko, bo i zwierzęta mają czucie; a powtóre czy rzeczywiście takiemu człowiekowi nic już nie brak do szczęścia? Czy naprzykład zamorusany i wygłodzony sługa obsłuży go należycie? Czy zadłużony i sobą tylko zajęty sąsiad pośpieszy mu z pomocą w potrzebie i nieszczęściu?

Czy słowem pieniądze i majątek wystarczą mu do szczęścia? Czy nie odczuje on przy największym nawet majątku potrzeby ludzi, rąk chętnych do pracy i serc gotowych do miłości?

Wszak życie ludzkie komplikuje się dziś coraz bardziej, praca różniczkuje się ustawicznie, a potrzeby człowieka rosną w miarę kultury i postępu. Jednostka wskutek tego staje się dziś coraz bardziej zależną od otoczenia, czyli gromady, bo tylko siły zbiorowe potrafią sprostać zadaniu kultury i zaspokoić wszystkie potrzeby człowieka.

Najwybitniejszy talent, największa nawet energia musi dziś oprzeć się o drugich, musi działać przez asocjację i współprawnictwo, jeżeli chce dokonać coś wielkiego. Najwięksi muzycy potrzebują dziś orkiestry, bez której byłiby zerem!

Jednostka poczyną dziś żyć życiem zbiorowem, powszechnem, zależnem od otoczenia i warunków, wśród których żyją i pracują sąsiedzi. — Nie jest ona już odosobnioną i sobie tylko pozostawioną, jak dawniej: koleje, maszyny, prasa, telegrafy, fabryki, biura, stowarzyszenia i t. p. rzeczy znoszą dzielącą nas przestrzeń: łączą ludzi w jedno ciało organiczne, żywe, zrzeszone, które nazywamy społeczeństwem. W ciele tem wszyscy ludzie są zależni od siebie. Fabrykant lub przedsiębiorca, którego podwładni źle są płatni i nieodpowiednio traktowani, nie może liczyć na powodzenie i rozwój swego interesu. Kupiec, rolnik lub właściciel majątku stał się dziś poniekąd za-

leżnym od położenia i warunków, w jakich znajdują się podwładni mu ludzie i jego współpracownicy.

„Pracodawca — mówi słusznie dr. H. Herkner — zarówno potrzebuje zdrowych fizycznie i do pracy uzdolnionych robotników, jak ci ostatni dzielnego przedsiębiorcy i kierownika“¹⁾).

To zrozumienie wspólności interesów pana i sługi, pracodawców i robotników, klas wyższych i niższych to jedna z największych zdobyczy XX wieku, która wpłynie bezsprzecznie dodatnio na ukształtowanie się stosunków w Europie.

„Najważniejszym błędem dawnych czasów, — mówi trafnie dr. Herkner — było niewątpliwie to, że w nich ludzie, którzy z całym sercem odnosili się do ludu, zamknięte jakoby mieli oczy na dążenia kierunków, zmierzających do celów społecznych (dotyczących rodziny, własności i pracy)²⁾).

Obecnie własny interes klas bogatych i rządzących zmusza ich zająć się na serio dolą robotników i klas niższych, a to zczasem usunąć może zupełne niedomagania i nędzę klas upośledzonych. Bogatsi zmuszeni będą poniekąd poczynić takie ustępstwa na korzyść warstw pracujących, że te przestaną wkońcu zazdrościć im i nienawidzić ich, jak obecnie. Zbliżeni do siebie wspólnością interesu ludzie poczną się wtedy szanować i wspierać wzajemnie, aż wkońcu miłość zakwitnie w ich sercach i wytworzy piękne charaktery.

„Niskim jest duch, który (dziś) zdołał opanować sprawę społeczną (tj. socjalizm), lecz pokonanie tego ducha (tj. socjalizmu), oraz pojednanie klas społecznych da się osiągnąć tylko w drodze zapoznania się chrześcijan z prawdą, zawartą mimo wszystkiego w tym ruchu, miłości Boga pozbawionym; prawdą w nim jest wewnętrzne uprawnienie tęsknoty do społecznego odrodzenia“³⁾).

Odrodzenie to wtedy tylko nastąpić może, gdy ludzie zrozumią wzajemne względem siebie *obowiązki społeczne*, gdy każdy należycie spełni swą powinność względem bliźniego. —

¹⁾ Dr. H. Herkner, Kwestja społeczna w Zachodniej Europie, str. 11.

²⁾ Tamże, str. 139.

³⁾ Tamże, str. 139.

Stać się to może jedynie przez właściwe zrozumienie przeznaczenia człowieka na ziemi, które tak trafnie określił Mickiewicz:

„Człowiek nie jest stworzony na łyzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie:
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata;
Ta myśl wielka pomniejsze zapęły przystudzi.
Sługa Boży pracuje do późnego lata;
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
„Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.“

Niedość więc jest mówić człowiekowi, że stworzony jest dla zbawienia swej duszy, ani nawet dla chwały P. Boga, nie podkreślając jednocześnie jego obowiązków społecznych i narodowych, bo jeżeli nie będzie kochał bliźniego i nie będzie pracował dla ojczyzny doczesnej, to ani duszy swej nie zbawi, ani nieba nie osiągnie.

„Każdy wiek — mówi słusznie arcybiskup Ireland — ma swój ideał doskonałości chrześcijańskiej. Raz nim jest męczeństwo, a raz życie ukryte w klasztorze. Dziś potrzeba nam człowieka z uczciwością chrześcijańską, obywatela-chrześcijanina. Niech katolicy dają przykład dobrego imienia i dobrej konduity społecznej, a zrobią więcej dla chwały Bożej i zbawienia swych dusz, niż biczując się dzień i noc i robiąc pielgrzymkę do grobów św. Jakóba w Kompostelli“¹⁾.

A więc dziś rachunek sumienia w pierwszym rzędzie czytać należy z *obowiązków społecznych* i społecznych, z tego, jak zachowujemy się wobec maluczkich, co robimy, a co zaniedbujemy czynić względem bliźnich naszych.

„Bezgraniczny egoizm — mówi słusznie Le Bon — rozwinęła się wszędzie. Jednostki doszły do tego, że nie mają zgoła żadnego przedmiotu zajęć, prócz siebie samych! Sumienie kapitułuje, moralność ogólna zniża się i zanika“²⁾.

„Większej części narodów europejskich grozi widoczna dekadencja... Zaspokojenie potrzeb materialnych, ciągle rosnących, dąży do stania się wkrótce jedynym ich ideałem“³⁾.

¹⁾ Elliot, Pére Hecker, pag. 173.

²⁾ Le Bon, Psychologia rozwoju narodów, str. 159.

³⁾ Tamże, str. 157.

To prowadzi nas wprost do socjalizmu i anarchji, społeczeństwo bowiem, chcąc prawidłowo się rozwijać, powinno przede wszystkim szukać drogi, któraby wszystkie warstwy doprowadziła do szczęścia. Skoro zaś klasy przodujące zasklepiają się w sobie i zapominają o ludzie, ten ostatni z konieczności dostaje się w ręce anarchistów i rewolucjonistów.

„Cywilizacja (dzisiejsza) — mówi tenże autor — jest wprowadzie matką postępu, ale jest także matką socjalizmu i anarchji. Jednym z wielkich błędów naszego wieku jest przypuszczenie, że dusza tylko w rzeczach zewnętrznych może znaleźć szczęście.“

Jedynym ratunkiem wobec grożących nam przewrotów jest jak najszybsza organizacja samoobrony narodowej i społecznej, którą należy przeciwstawić żywiołom rozkładowym: organizacja ta wpłynąć może tylko z miłości dobra ogólnego i na niej jedynie oprzeć się powinna.

Do organizacji tej przystąpić mogą tylko jednostki moralnie zdrowe i niezspsute, bo one tylko przedstawiają materiał właściwy do budowy społecznej: takimi są jednostki posiadające serca gorące, zdolne do miłości i pracy dla drugih.

„Jeżeli budowy społecznej nie zaczniemy od samych fundamentów — mówi słusznie hr. Moszyński — jeżeli nie zabierzemy się przede wszystkim do reorganizacji rodziny w prawdziwie chrześcijańskim duchu, jeżeli nie dojdziemy do prawdy i czystości uczuć; jeżeli nie nabierzemy zrozumienia, że wartość moralna człowieka wzrasta w geometrycznej proporcji w miarę jak potrafił on w całym swoim życiu utrzymywać ciągłość cnoty, prawości i poświęcenia się, ciągłość zgody między przykazaniami Bożemi a sumieniem i między sumieniem a postępowaniem — to najbardziej sprężyste prawa staną się pustą i martwą literą, która ani na krok jeden nie zdoła powstrzymać postępu bezbożności, socjalizmu i anarchji“).

„Nie praw, ale ludzi nam potrzeba. Wszelkie dążenie do udoskonalenia społeczeństwa i narodu trzeba koniecznie

¹⁾ Polityka austriacko-polska, str. 162.

rozpocząć od zapalania iskry prawdy, miłości, nadziei i wiary w sercach i sumieniach ludzkich“).

Tylko prawdziwa miłość bliźniego może uspołecznici człowieka i uczynić z niego pożyteczną jednostkę. Egoista nie potrafi nigdy zrzeszyć się i zespolić z innymi w jedno ciało społeczne; nie zdoła on nigdy wypełnić należycie swoich obowiązków względem bliźnich i Ojczyzny, a tem bardziej poświęcić się dla nich w potrzebie.

Bez miłości przeto niemasz ani szczęścia ani spokoju prawdziwego na świecie: kto chce być szczęśliwym za życia i po śmierci, ten musi najprzód nauczyć się kochać bliźniego.

Miłość ta popchnie go do sumiennego wypełniania swych obowiązków i służenia bliźnim, a to mu zjednia szacunek i cześć u ludzi, którzy w potrzebie pospieszą mu z pomocą i radą.

„Błogosławiony — mówi Krasiński — pośród stworzeń, kto ma serce — on jeszcze zbawion być może. Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj, biednych bliźnich twoich, a zbawionym będziesz“).

Tylko gorąca miłość kraju i ludzi spowodować może tę tak pożądaną dziś reformę społeczną, bo tylko miłość wyrwać nas może z ciasnego koła samolubstwa i natchnąć nas żądzą pracy i poświęcenia się dla bliźnich. Jedynie tylko pod ożywczem tchnieniem miłości człowiek się wyskorupia, t. j. przestaje żyć dla siebie, dla uciech i rozkoszy chwilowych, i szukać poczyzna celu poza sobą — w pracy i poświęceniu się dla bliźnich. Pod wpływem miłości człowiek myślą i pragnieniem wychodzi poza ciasne koło interesów i przyjemności osobistych, zapomina niejako o sobie i poczyzna żyć dla drugich. Umiera, aby się odrodzić innym, stokroć dzielniejszym człowiekiem“.

„Hic obiit Gustavus — natus est Conradus“.

Gustaw spełnił przykazanie Chrystusa, który nakazuje zaprzecić się samego siebie, aby móc żyć i pracować dla innych.

Odtąd Konrad może powiedzieć o sobie:

„Ja i Ojczyzna to jedno;
Nazywam się miljon: bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.“

¹⁾ Polityka austriacko-polska, str. 169.

²⁾ Nieboska Komedja, część I.

Teraz nietylko łatwo mu spełnić swe obowiązki względem bliźnich, ale łatwo zdobyć się na poświęcenie i bohaterstwo, stać się wielkim świętym i błogosławionym przez ludzi!...

Cokolwiek wielkiego, cokolwiek szlachetnego, cokolwiek wzniosłego stało się pod słońcem, wszystko źródło swoje ma w miłości i albo pośrednio, albo bezpośrednio od niej pochodzi.

* * *

Nieraz już zwracano uwagę na ten charakterystyczny objaw, że my, Polacy, pojedynczo biorąc należymy do najzdolniejszych ludzi, a zbiorowo mniej jesteśmy warci. Każdy z nas zdolnościami przewyższa przeciętnego Niemca, Francuza, a nawet Anglika, a jednak Niemcy i Anglicy — jako naród — stoją od nas wyżej o całe niebo.

Pochodzi to z braku karności, solidarności i podporządkowania się pod dobro ogółu, bez czego nie masz pracy ani akcji zbiorowej. Rozsadza nas indywidualizm, który wybujał u nas nadmiernie kosztem przymiotów zbiorowych: każdy chce u nas rządzić, tylko mało kto chce słuchać, niestety!

Jest to wynik naszego usposobienia i naszego sangwiniistycznego temperamentu, które nie znalazły hamulca w ustroju społecznym, ani w instytucjach państwowych dawnej Polski.

Rzeczpospolita stała zawsze siłą i genjuszem poszczególnych jednostek, a nie ciągłością polityki lub jednolitością systemu rządzącego. „W Polsce — mawiano — jak kto chce.“ Chłop słuchał, a pan rozkazywał, poza tem każdy tam był sobie władzą i rządem, robił, co mu się podobało.

To sprzyjało rozwojowi indywidualnych zdolności, ale tamowało rozkwit instynktów i uczuć społecznych, dlatego pojedynczo silni, zbiorowo byliśmy zawsze słabi i niezaradni. Skorzystał z tego wróg i podbił nas w niewolę.

Niewola bardziej jeszcze spaczyła nasz charakter, bo wprowadziła do dusz naszych pierwiastek rozkładowy — nienawiść wroga i chęć zemsty.

Zamiast zająć się pracą wewnętrzną i organiczną, z konieczności zaczęliśmy konspirować i spiskować, co wyprowa-

dziło u nas na widownię demagogów i wicherzycieli społecznych. Tak zamiast iść naprzód, zaczęliśmy się cofać społecznie. Dziś stoimy w tyle wobec innych narodów europejskich pod względem kultury społecznej: brak nam wykształcenia społecznego i tego zmysłu socjalnego, który interes własny każe podporządkować dobru i potrzebom ogółu. Dlatego jesteśmy tacy słabi i nieudolni do akcji zbiorowej, pomimo niezaprzeczenie wielkich zdolności indywidualnych. — A co nas może uspołecznici? Co jedynie wytworzyć w nas może instynkt społeczny i stworzyć kulturę życia socjalnego?

Tylko wspólna praca dla dobra bliźnich, tylko miłość czynna i współudział w akcji społecznej, tylko zajęcie się losem maluczkich i organizacja samoobrony narodowej. Nic tak nie kształci charakteru jak zajęcie się losem maluczkich. Niech każdy zacznie pełnić swe obowiązki społeczne względem ludu i tych, którzy niżej stoją od niego, a społeczeństwo wnet się udoskonali, naród się uzdolni do akcji zbiorowej.

Sami starajmy się o to, aby nas ludzie kochali! Skoro powinnością twych bliźnich jest miłość ku tobie, czytelniku, to powinieneś się starać o to, aby stać się godnym tej miłości. Obowiązkiem twoim jest tak żyć i postępować, aby każdy zmuszany był szanować cię i kochać. Nie wolno ci czynić nic takiego, co miłość bliźniego zabija, a więc nie wolno ci nikogo obmawiać, czernić, wyszydzać, nie wolno ci nikomu złorzeczyć i źle życzyć, nikogo krzywdzić i obrażać. Owszem wszystkim masz miłować i każdemu dobrze czynić, aby umożliwić im miłość wzajemną — oto obowiązek twój społeczny względem Ojczyzny, oto droga do prawdziwej kultury.

„Si vis amari — ama!“ „Jeżeli chcesz, żeby cię kochali, kochaj!“ — mówi św. Bernard.

Ludźmi trzeba się zainteresować i okazać im to, że się o nich myśli i pamięta. Dopóki tego nie uczynisz, dopóki jesteś chłodny, obojętny, a zwłaszcza nieżyczliwy, nieuczynny i złośliwy względem bliźniego, ci ostatni przestają być odpowiedzialnymi za to, że cię nie miłują, a wina cała spada na ciebie.

Za to więc, czy jesteś, czy nie jesteś kochanym przez ludzi, nie oni, ale ty sam odpowiesz przed Bogiem!

Skoro nikt ciebie nie kocha, widocznie nie dobrego ludziom nie uczyniłeś i nie wiele wart jesteś w gruncie rzeczy.

Wszyscy to powtarzają, że na świecie panuje dziś egoizm, ale nikt nie pyta o przyczynę, nikt nie szuka winowajcy.

Przyczyna leży w tem, że dziś nie rozbudzają należycie miłości, bo ludzie żyją dla siebie i o sobie tylko wyłącznie pamiętają. Winowajcami są tu ci, którzy nic nie czynią dla dobra swych bliźnich, nie mówiąc już o tych, którzy wprost nienawiść szerzą na świecie, czyniąc źle swym braciom.

„Im więcej komu jest dane, tem więcej będzie od niego wymagane“, mówi Pismo św., a dary Boże to nie tylko mienie i majątek, ale wiedza, nauka, siły, zdolności i czas, słowem życie całe człowieka, które obrócić mamy na dobro kraju i pożytek bliźnich.

Owe talenty biblijne, z których mamy kiedyś zdać rachunek, wedle św. Grzegorza, to nie tylko inteligencja, ale i mienie, czyli majątek, umiejętność i sztuka, wreszcie stosunki i wpływ na moźnych tego świata. Każdego z tych darów użyć mamy dla dobra bliźnich.

Każdy wyznawca Chrystusa powinien pomagać do zrealizowania Królestwa Bożego na ziemi, królestwa miłości, sprawiedliwości i szczęścia powszechnego, gdzieby każdy człowiek miał zaspokojone potrzeby duszy i ciała.

Powinien przyczyniać się do tego, żeby ustała nędza, głód, ciemnota, wyzysk i zepsucie, żeby każdy człowiek mógł po ludzku żyć i wychowywać swe dzieci, żeby miał nie tylko obowiązki, ale i prawa człowieka, słowem — żeby wszyscy ludzie znaleźli jak najlepsze warunki rozwoju.

Im wyżej kto postawiony, im większemi rozporządza środkami, tem bardziej powinien pracować nad urzeczywistnieniem tego ideału, nad założeniem królestwa Bożego na ziemi o które codziennie modlimy się w pacierzu.

Praktyczna strona Chrystjanizmu polega właśnie na budowaniu tego królestwa Bożego na ziemi i na dążeniu do jego zrealizowania. W tej wielkiej szczytnej idei miłości i sprawiedliwości powszechniej rozplynać się powinien egoizm i prywata jednostek, a przynajmniej utemperować się o tyle, żeby nie były szkodliwemi.

Każda jednostka powinna zespolić się z narodem i szukać dobra powszechnego, bo tylko wtedy można będzie mówić o prawdziwym postępie i rozwoju narodu.

Wszyscy współdziałać winniśmy nad urzeczywistnieniem tego ideału, który zależy jedynie tylko od przestrzegania tej prostej, elementarnej zasady: nie czyni drugiemu, co tobie nie miło, kochaj bliźniego jak siebie samego.

Chrześcijanin, jako uczeń i naśladowca Chrystusa, nie może żyć dla siebie wyłącznie, ale musi pracować i poświęcać się dla bliźnich, dla swojej rodziny, otoczenia, narodu. Wtedy dopiero staje się on prawdziwym chrześcijaninem, gdy pamięta o szczęściu swych bliźnich i przykłada się do jego zrealizowania.

Hasłem jego — miłość i sprawiedliwość powszechna, a zadaniem — szczęście ogółu i braterstwo ludów. Skoro w nim żyć ma Chrystus, uosobienie miłości i ofiary, to i on powinien kochać swych bliźnich i poświęcać się dla nich w potrzebie.

„W tem poznaliśmy miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył: i myśmy powinni kłaść dusze nasze za bracią. Ktoby miał majątność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrznosci swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość boża?“ (1 Jan 3, 16—17).

Pobudką tej miłości jest wspólny początek nas wszystkich i wspólny cel: wszyscy pochodzimy od Boga i wszyscy dążymy do Niego, jako do ostatecznego celu, choć nie jednakowymi drogami. Jako chrześcijanie-katolicy jeszcze bardziej jesteśmy zjednoczeni, wszyscy bowiem stanowimy jedno ciało, którego Chrystus jest głową. Jako Polacy zaś jesteśmy braćmi między sobą, bo wszyscy mamy *jedną wspólną matkę Ojczyznę*, dlatego w bliźnim nie powinniśmy widzieć sługi, ani pana, kupca, ani rzemieślnika, ale *brata-Polaka*.

To też obowiązek miłości bliźniego ciąży na nas przed wszystkimi innymi obowiązkami, a brak jej grozi nam obniżeniem naszej religijności, patriotyzmu i zaturacją charakteru.

Jest nad czem zastanowić się i podumać bodaj chwilę!

15. O obowiązkach względem Ojczyzny.

„Wstała z martwych ojczyzna
wasza i jest pośród was. Nie szu-
kajcie jej na niebie, ani na ziemi, za-
pytajcie was samych, gdzie jest,
zejdźcie do głębi duszy waszej, na-
tężcie ducha wewnętrzną pracą, a uj-
rzycie ją!”

A. Mickiewicz.

„Najwyższą potrzebą każdego
człowieka, każdego narodu jest prze-
dewszystkiem dążenie i osiągnięcie
wszystkiego, co wyższe i lepsze.“

Herrington Emerson.

W życiu narodów nietylko w czasie wojennym, ale i w cza-
sach pokoju odbywa się walka, bez huku armat wprawdzie i bez
rozlewu krwi, ale niemniej bezwzględna i nieublagana —
walka ekonomiczna. Silniejszy ekonomicznie naród wypiera
słabsze od siebie i mniej rozwinięte organizmy. To samo dzieje
się w życiu codziennem, gdzie pilniejsze, pracowitsze i bardziej
zabiegliwe jednostki wyprzedzają leniwe i nieogłędne, a wkońcu
wypierają je tak, że czasem znikają one zupełnie z widowni
świata.

Silniejszym ekonomicznie jest ten naród, który umie lepiej,
intensywniej pracować, bo on więcej produkuje, a tem samem
zbogaca swoje państwo.

Naród zaś który mniej pracuje, mniej też wytwarza, a jeżeli
przytem nie umie się ograniczyć i ma duże potrzeby, ulega pod-
bojowi i popada w zależność ekonomiczną, musi bowiem wiele
rzeczy sprowadzać z zagranicy, płacąc za to duże pieniądze.

Skoro tylko import danego kraju przewyższa jego eksport,
kraj ten ubożeje, a jeżeli stan taki dłużej się przeciąga i staje

się chronicznym, naród ten dostaje się w niewolę ekonomiczną obcych finansistów, którzy biorą wtedy warendę dobra tego kraju, t. j. jego kopalnie, lasy, przedsiębiorstwa państwowe, lub monopol spirytusu, zapalek i t. p.

Kapitałiści zagraniczni ciągną wtedy olbrzymie zyski z tego kraju, wskutek czego ludność miejscowa coraz bardziej ubożeje i coraz niżej upada moralnie i kulturalnie, bo coraz trudniej jej o pieniądź i zarobek.

Jest to prawo zasadnicze, od którego nikt nie może się uchylić, prawo *konkurencji gospodarczej*. Aby wytrzymać konkurencję gospodarczą, trzeba wydawać mniej, niż się produkuje i zarabia — w przeciwnym razie żyjemy nad stan i zdążamy z wolna do ruiny finansowej. Zasada ta obowiązuje tak samo poszczególne jednostki, jak cały naród. Prawdziwość jej wypróbowaliśmy niestety na własnej skórze w r. 1925, kiedy to pieniądź nasz, mający już ustaloną wartość na rynkach zagranicznych, zaczął nagle spadać wskutek tego, że w tym czasie import przewyższył znacznie nasz eksport.

Zdawałoby się, że najprostszym sposobem wyjścia z tego niebezpieczeństwa jest zakaz sprowadzania towarów zagranicznych: niech naród wystarczy sam sobie, a wtedy nie popadnie w zależność ekonomiczną od obcych narodów.

Rada byłaby dobra, gdyby była wykonalna, ale taką nie jest, bo przecież brak nam wielu produktów niezbędnych do życia, jak kawa lub herbata, a powtóre te rzeczy, które produkujemy i wyrabiamy u siebie, — są u nas droższe, niż zagraniczne, nawet sprowadzane z dalekich krajów.

I tu się zaczyna tragedia naszego życia państwowego: nie możemy wytrzymać konkurencji gospodarczej z sąsiednimi krajami, bo produkcja nasza jest mała, a przytem droższa, niż zagranicą, dlatego grozi nam podbój i niewola ekonomiczna.

Przyczyną tego groźnego niebezpieczeństwa jest to, że nie spełniamy należycie naszego obowiązku względem Ojczyzny, nie robimy tego, czego ona od nas koniecznie wymaga dla swego powodzenia i rozwoju. Na czem ten obowiązek polega i co mamy robić, aby Ojczyzna nasza była szczęśliwa i wolna — zobaczymy za chwilę.

*

*

*

Podstawową zasadą ekonomiczną jest praca. „Praca“, mówi Ford, „jest tym pierwiastkiem ludzkim, który z owocnych pór roku na ziemi ciągnie pożytek dla ludzkości. Praca ludzka czyni żniwa tem, czem są. Taka jest ekonomiczna podstawa: każdy z nas pracuje materiałem, który w darze dała nam przyroda.“

„Moralną zasadą podstawową jest prawo człowieka do swojej pracy. Gdy człowiek zarobił na chleb, ma prawo do tego chleba. Jeśli inny mu go zabiera, popełnia więcej niż kradzież chleba: wdziera się w uświęcone ludzkie prawo. Nie mogąc wytwarzać, nie możemy posiadać“).

Jeszcze trafniej określa pracę ks. profesor Szymański, nazywając ją *służbą narodową, służbą Bożą*.

„Człowiek“, mówi on, „pracując nietylko działa, zdaleka naśladując *twórczość Bożą*, ale i *współpracuje z Rządcą wszechrzeczy*. Każda praca, najpospolitsza i najwyszukańsza, fizyczna i umysłowa lub duchowa, jest jakgdyby *urzędem*, który człowiek ma do spełnienia na ziemi, aby duszę swoją zbawił i współdziałał w osiągnięciu celów, które Stwórca wyznaczył ludzkości i wszechświatowi. Nadaje to każdej pracy nietylko moralny, ale i religijny charakter. Nieraz u ludzi wszystkich stanów... spotyka się niezmiernie żywe poczucie tego, że spełniona praca jest obowiązkiem narodowym lub religijnym, że jest służbą narodową a przez to Bożą. To przeczucie daje człowiekowi wielką dostojałość, którą się widzi i czuje, a zarazem spokój i zadowolenie. Jest to następstwo przekonania, że się współpracuje z Twórcą i Opatrznością wszechrzeczy w Jego planach“²⁾.

Tak pojęta praca jest *posłannictwem* człowieka na ziemi; przez nią i on się z bogaca i kraj rozkwita, przez nią jedynie rozwijają się nasze zdolności i zużytkowują się ukryte w ziemi skarby. Celem jednak ostatecznym pracy nie jest samo bogactwo lub dobrobyt kraju, ale *cnota*; praca prowadzi nas jedno-

¹⁾ Henry Ford, *Moje życie i dzieło*, przekład z ang. przez Goryńskich, Warszawa 1924, str. 11.

²⁾ Ks. Dr. Ant. Szymański, *Polityka społeczna*, Lublin 1925, str. 33.

czeńście do dobrobytu i do cnoty, i dlatego właśnie stanowi fundament szczęścia i powodzenia narodu.

„Mądrość narodowa“, mówi słusznie Z. Wasilewski, „zależy na nieustannej we wszystkich dziedzinach pracy, mającej na celu dobro narodu — jego siłę materialną i moralną“).

Wielkość i potęga państwa stoi w prostym stosunku do wysiłku jego obywateli, razem wziętych.

Zapytajmy się teraz, jaki jest ten wysiłek u nas po zmartwychwstaniu Ojczyzny? Czy wydajność pracy wzmożła się u nas po wojnie światowej?

Publicyści nasi stwierdzają, że tak nie jest, niestety.

„Gdy jednocześnie w Ameryce“, mówi inż. dr. Dzieduszycki, „przedstawiciele zbiorowej świadomości, od pierwszej chwili powojennego przesilenia gospodarczego, poruszyli wszystkie sprężyny, by wydajność pracy tak przemysłowej, jak rolniczej, jak i wszelkiej innej polepszyć i podnieść ponad normę przedwojenną, to w Polsce odwrotnie: wydajność pracy spadła w każdej dziedzinie bardzo znacznie, a w niektórych dalej stacza się coraz niżej, wywołując, w przeciwieństwie do Zachodu, coraz bardziej ekstensywne formy życia“).

Wydajność dnia roboczego w Ameryce jest dwa do trzech razy większa, niż u nas. I tak na przykład murarz w Stanach Zjednoczonych kładzie dziennie 2500 cegieł, podczas gdy w Warszawie kładzie on obecnie 500, przed wojną kładł 700 do 800, a zarabia ósmą część tego, co zarabia murarz w Ameryce. Co za kolosalna różnica!

W takich warunkach trudno jest wytrzymać konkurencję z zagranicą, to też inż. Dzieduszycki dochodzi do wniosku, „że praca polska w Polsce staje się gospodarczym anachronizmem, niezdolnym do konkurencji na własnym gruncie i do obrony swego stanu posiadania, bez sztucznych paljatywów polityki cłowej, zjadania dawnych oszczędności etc.“).

¹⁾ Dyskusje, str. 109.

²⁾ U podstaw usprawnienia pracy i państwowości naszej. Toruń 1925, str. 34.

³⁾ Tamże, str. 3.

Co jest tego przyczyną?

To, że po zmartwychwstaniu Ojczyzny dzięki rządowi socjalistycznym zapanowała u nas zasada: *minimum* pracy, a *maximum* płacy, jak najmniej wysiłku, a jak największe wynagrodzenie!

Ludzie chcieli żyć *z państwa*, ale nie *dla państwa*, ciągnąć zyski *z Ojczyzny*, ale nie pracować i poświęcać się *dla niej*. Nie spełnili swego obowiązku wobec matki swej, Polski, dlatego przyszło do takiego upadku ekonomicznego kraju.

Nie można o nich powiedzieć, żeby nie kochali Ojczyzny, ale miłość ich była *samolubna i uczuciowa*, a nie *rozumna i ofiarna*, jak być powinno.

Istnieje bowiem dwojaka miłość Ojczyzny: bierna i czynna.

Pierwsza jest wtedy, kiedy kochamy *siebie* w Polsce, pragnąc, żeby nam było w niej dobrze, a zapominamy natomiast o bliźnich i o powinnościach naszych względem Ojczyzny.

Druga miłość Ojczyzny jest wtedy, kiedy kochamy Polskę *dla niej samej*, dla jej dziejowego posłannictwa, kiedy pragniemy, żeby jej było dobrze, żeby wszystkim Polakom dobrze się powodziło, a zapominamy o sobie, gotowi będąc każdej chwili do ofiar i świadczeń na rzecz Ojczyzny.

Pierwsza miłość jest bardzo powszechna u nas, ale jest jałowa i bezpłodna, bo idzie w parze z lenistwem, próżnością i chciwością. Nie usposobi ona nikogo do ofiar i poświęceń, nie popchnie do pracy zdwojonej i wysiłku, do czynów wyższych i do bohaterstwa, bo jest samolubną.

Dopiero druga miłość Ojczyzny, miłość *czynna, bezinteresowna i ofiarna* jest prawdziwą miłością, ona też jedynie prowadzi człowieka do heroicznych wysiłków, ofiar i poświęceń, bo ona zdwaja siły nasze i potęguje w nas ducha. — Taką miłość posiadali u nas ci, co ginęli za Ojczyznę i chętnie ponosili dla niej wszelkie ofiary i cierpienia, taka miłość jednak jest dziś coraz rzadsza na świecie, podkopyje ją niewiara i socjalizm, niszczy zupełnie komunizm i bolszewizm.

Kto nie ma prawdziwej miłości Ojczyzny, ten nie może pełnić należycie swych obowiązków względem niej, bo nie zdoła się napotrzebny wysiłek i pracę bezinteresowną dla kraju.

I tu przede wszystkim leży przyczyna naszego finansowego kryzysu i moralnego upadku.

„Wojna stała się nawrotem w całej Polsce do dawniejszej małej wydajności pracy ekonomicznej. Na ziemiach Polski ponownie rozgościło się życie nad stan... a nawet wzrosła konsumpcja dóbr zbędnych, czy też wprost szkodliwych“, mówi wybitny ekonomista, mając prawdopodobnie na myśli alkohol.

„Można dowodzić, że wiele pań konsumuje więcej pończoch jedwabnych i złych perfum, a mniej koszul i mydła, że rząd łoży dosyć na uniwersytety, ale mało na szkoły ludowe. Dbamy o zachowanie pozorów świetności. Staramy się o imponujące fasady, poza którymi ukrywamy upadek kultury“).

* * *

Aby kraj i naród wydzwignąć z powojennej katastrofy, trzeba nam wyteńczyć pracę aż do heroizmu. Każdy z nas powinien dać z siebie Ojczyźnie wszystko, co może; powinien wydobyć z siebie wszystkie siły, talenta, zdolności, spotęgować je i rozwinąć na pożytek bliźnich; każdy winien jak najlepiej i najstaranniej pełnić swą pracę wszędzie, gdzie go powołuje jego obowiązek.

Nie szukajmy jednak pola do popisu wyłącznie tylko na polu twórczości naukowej, literackiej czy artystycznej, nie ograniczajmy się do pracy twórczej w dziedzinie fantazji i intelektu.

„Jeśli kto pożąda pola do żywotnych dzieł twórczych“, mówi słusznie Ford, „niechaj idzie tam, gdzie się zetknie z wyższem prawem, niż prawo dźwięku linii i barwy; niechaj idzie tam, gdzie się zetknie z prawami osobowości. Potrzeba nam artystów w ułożeniu stosunków przemysłowych. Potrzeba nam mistrzów metod przemysłowych — tak z punktu widzenia wytwórcy, jak i wytworu. Potrzeba nam ludzi, którzy bezkształtną bryłę polityczną, społeczną, przemysłową i moralną potrafią ukształtować w zdrową i udatną całość... Potrzeba nam ludzi, którzy potrafią stworzyć skuteczny układ wszystkiego, co

¹⁾ Adam Krzyżanowski, Pauperyzacja Polski współczesnej. Kraków 1925, str. 18.

sluszne, dobre i požądane w naszym życiu... (potrafią) urzeczywistnić prawość, sprawiedliwość i ludzkość w przemyśle¹⁾).

I nie tylko w przemyśle, ale i w rolnictwie, w handlu, w administracji, w całym życiu społecznym, w polityce międzynarodowej — wszędzie trzeba nam dziś ludzi, którzy wprowadziliby tam etykę i zasady chrześcijańskie. Czekają nas ogromy pracy, której nie podołają jednostki, a nawet całe pokolenie.

Komisja ekspertów, która z ramienia rządu opracowała plan melioracji ziemi, doszła do wniosku, że na jakieś takie opasowanie ziemi w kraju potrzeba lat 80, żeby zaś podnieść ją do wysokości kultury rolnej, jaką mamy w Wielkopolsce, potrzeba lat... 160.

Jeszcze większa praca czeka nas w przemyśle i w handlu.

Nasz organizm społeczny podobny jest do człowieka o słabym kręgosłupie, dla organizmu bowiem społecznego kręgosłupem jest *stan trzeci*, który u nas jest bardzo słaby i anemiczny.

W normalnym społeczeństwie struktura społeczna podobna jest do piramidy, w której warstwy społeczne układają się jedna na drugiej, zwiężając się u góry, a rozszerzając u dołu, tak, że w piramidzie tej nie ma żadnych luk, co społeczeństwu temu nadaje siłę, zwartość i odporność wobec wroga.

W naszym narodzie struktura społeczna podobna jest do piramidy, która tylko podstawę ma solidną i szczyty dobrze zbudowane, środek natomiast stanowi wąska szyja, resztę zaś piramidy wypełniają obce żywioły. Podstawę tej piramidy stanowi nasz lud, szczyty to inteligencja, arystokracja i ziemiaństwo nasze, a owa wąska szyja to nasze mieszczaństwo, które w trzech czwartych uzupełniają Żydzi, wrogo usposobieni dla państwa polskiego i demoralizujący nas swymi wpływami.

Jak taki organizm może funkcjonować prawidłowo?

W dzisiejszych czasach miasta odgrywają olbrzymią rolę w państwie, albowiem tu mieszczą się uniwersytety, szkoły i wszelkie organa państwowe, tu koncentruje się ruch naukowy i cała inteligencja, tu wychowuje się młodzież i stąd płyną prądy ożywcze na kraj i całe społeczeństwo, — otóż te *miasta w Pol-*

¹⁾ Henryk Ford, *Moje życie i dzieło*, str. 97-8.

sce w przeważnej części opanowane są przez Żydów! Dość powiedzieć, że w stolicy kraju Żydzi stanowią jedną trzecią część ludności (!) W Piotrkowie, Radomiu, Płocku, Łomży Polacy tworzą *połowę* zaludnienia, w Kaliszu ludność polska spada *poniżej połowy*, a w Lublinie stosunek Polaków do Żydów jest jeszcze mniejszy, przyczem własność nieruchoma Żydów osiąga tam niemal 70 proc. (!).

Mamy i takie miasta, w których ludność polska schodzi do 20, 15, a nawet tylko 10 proc. mieszkańców. Żydzi mają u nas w swych rękach najrentowniejsze źródła dochodu — handel i przemysł, dlatego doszli do znacznej zamożności i wywierają duży wpływ na losy i kierunek państwa.

Zależni finansowo od Żydów, nie mamy swobody ruchów pod względem ekonomicznym i społecznym, gnębi nas i przygniata drożyzna, bo za dużo mamy w kraju żydowskich pośredników. Na jednego producenta przypada u nas 3—5 pośredników, przeważnie Żydów, którzy zajmują się przytem lichwą, spekulacją i nierządem.

Wszystko to musimy zmienić i usunąć, jeżeli chcemy rozwijać się normalnie i być panami na swojej ziemi. Takie zadanie staje przed dzisiejszem pokoleniem!

Aby tego dokonać trzeba odebrać Żydom źródła ich bogactwa, trzeba przejąć w swe ręce handel i przemysł w Polsce. W tym celu *na każdym Polaku ciąży obowiązek nie kupowania niczego u Żydów i nie sprzedawania im żadnych produktów*, któremi oni mogliby później pośredniczyć i handlować.

„*Swój do swego*“ — oto hasło, jakie powinno nam przyświecać, jeżeli chcemy uwolnić kraj od nadmiaru Żydów!

Hasło to wiąże się ściśle z poruszonym poprzednio *obowiązkiem wyłączenia pracy* jak największej na każdym polu dla dobra Ojczyzny.

Dlaczego bowiem popieramy Żydów i używamy ich pośrednictwa, choć wiemy, że wywierają oni na nas wpływ ujemny, że niszczą kraj moralnie i materialnie?

Oto dlatego, że jesteśmy wygodni i leniwi, że nie chce nam się natężyć i wysilać, że wolimy bawić się lub wypoczywać, niż trudzić się i mozolić. Mało mamy znajomości potrzeb kraju i poczucia obowiązków obywatelskich, o wiele za mało

w stosunku do tego, ile wymagają od nas ciężkie warunki i położenie kraju naszego...

Tymczasem Ojczyzna nasza jedynie przez cnoty swych synów stać się może wielką i potężną. Postęp kraju zależy od wyteżonej pracy *wszystkich* bez wyjątku Polaków, dlatego każdy z nas obowiązany jest w chwili obecnej wyteżyc swe siły i zdwoić pracę dla dobra bliźnich na stanowisku jakie zajmuje, bez względu na zapłatę lub karierę, — oto nasz *pierwszy i najważniejszy obowiązek względem Ojczyzny!*

16. O obowiązkach względem Kościoła.

„Kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż z Boga są uczynione.“

(Jan 3, 21.)

„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech.“

(Mateusz 5, 16.)

Jedną z najboleśniejszych dolegliwości dzisiejszego Kościoła Chrystusowego jest *bierność* olbrzymiej większości jego wyznawców, — tak przynajmniej jest u nas w Polsce. Mało mamy zdeklarowanych ateuszów i niedowiarków, mało zbuntowanych synów Kościoła, występujących wyraźnie przeciwko jego nauce, ale pełno mamy ludzi obojętnych, których sprawy Kościoła mało, albo nawet wcale nie interesują.

Nawet ci, co uczęszczają do Kościoła i słuchają jego nauk, nie poczuwają się do niczego więcej wobec Kościoła, poza zachowaniem jego przykazań, pewni będąc, że spełnili już ten swój obowiązek.

A tymczasem tak nie jest. Ludzie ci nie spełniają najważniejszego i najświętszego obowiązku wobec swej matki duchowej, czyli Kościoła rzymsko-katolickiego, bo nie przyczyniają się do jego rozwoju i rozkwitu: *nie rozkrzewiają jego nauki, nie roznoszą po świecie „dobrej nowiny ewangelicznej“*.

— Jakto? powie kto może, „przecież to należy do księży, do kościoła nauczającego, a nie do słuchającego, czyli do laików“.

Otóż nie zupełnie tak jest. Księża mają wprawdzie *nauczać* cnoty słowem i przykładem, laicy jednak mają ją *praktykować*, a tem samem *szerzyć ją czynem*. I oni przeto powołani są do *apostolstwa*, tylko ma to być apostolstwo innego rodzaju: zachowując *Ewangelię*, mają ją tem samem *objawiać pogańskiemu światu*, w którym żyją, a który jej nie zna.

Ewangelja zawiera w sobie nauki dwojakiego rodzaju: *dogmatyczne*, objawiające nam tajemnice wiary świętej, i *moralne*, podające nam zasady życia i postępowania z ludźmi. Głoszenie nauk dogmatycznych należy wyłącznie do Kościoła nauczającego, czyli do duchowieństwa; moralności chrześcijańskiej uczyć mogą i laicy, bo tego najlepiej nauczyć można przykładem, praktyką cnót ewangelicznych.

Chrystus Pan do wszystkich nas mówi:

„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca naszego, który jest w niebieszech“.

Na wszystkich nas wkłada tu Pan Jezus obowiązek *apostolstwa cnoty*. Każdy z nas w swoim otoczeniu powinien stać się apostołem, głoszącym zasady Ewangelji św. czynem i przykładem.

W tem *apostolstwie cnót ewangelicznych*, w krzewieniu prawdy, dobra, miłości i samozaparcia, w niesieniu pochodni wiary i światła Bożego między ludźmi, świeccy powinni stać się współpracownikami duchownych. Chrześcijanin to drugi Chrystus, „*alter Christus*“. Ma on naśladować Chrystusa, ma być wzorem cnót wszelakich, ma wnieść ogień miłości Boga i bliźniego wśród ludzi, ma rzucić ożywczy promień prawdy, piękna i dobra na zbolale, stęsknione serca ludzkie, szukające prawdy i tęskniące do niej.

Chrześcijanin ma do pewnego stopnia zastąpić ludziom Chrystusa, ma stać się „wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa“, jak to uczynił św. Paweł. Ma przejąć się duchem Chrystusowym i stać się tem, czem był dla ludzi Chrystus za życia: ma przejść przez świat dobrze czyniąc każdemu, kogo napotka na swej drodze.

„Obowiązkiem twoim — mówi Dante Alighieri do młodzieńca — żyć nato, by rozdawać życie twoim braciom!“ (Nieboska komedja, część I.)

Światło wiary dane nam jest na to, aby je podawać drugim, aby zapalać niem serca i dusze bliźnich, aby budzić ich z uśpienia miłością, dobrocią, poświęceniem i ofiarą, jak to czynili pierwsi chrześcijanie, — oto obowiązek nasz względem Kościoła.

Istota moralności chrześcijańskiej polega na tem, abyśmy wszędzie i zawsze pełnili wolę Bożą.

A czegoż Bóg od nas wymaga?

„Ta jest wola Boża, poświęcenie wasze“ (1 Tesal. 4, 3), a więc nie jednostki, ale ogółu. Bóg chce zbawienia i poświęcenia wszystkich, „chce aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy“. (1 Tymot. 2, 4.)

Pragnąc przeto spełnić należycie wolę Bożą i wywiązać się dokładnie ze swego zadania na świecie, *musimy się starać o uświęcenie i zbawienie bliźnich naszych*, czego dokonać nie zdołamy bez apostołstwa cnoty między nimi.

Apostołstwo cnoty jest przeto świętym obowiązkiem każdego katolika, bez tego bowiem nie może on spełnić swego zadania na ziemi. Chrześcijanin — to apostoł cnoty, to szermierz wielkiej idei Chrystusowej, idei miłości, sprawiedliwości i wolności powszechnej.

„Albowiem jako w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają (t. j. nie jedne i te same czynności spełniają), tak wielu nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy zosobna jeden drugiego członkami“...

„Miłością braterstwa jedni drugich miłując; uczciwością jeden drugiego uprzedzając;“

„w pilności nieleniwi; Duchem pałający, Panu służący; nadzieją się weselące; w utrapieniu cierpliwi; w modlitwie ustawiczni;“

„potrzebom świętych udzielający; w gościnie się kochający.“

„Błogosławcie prześladowającym was, błogosławcie a nie przeklinajcie.“

„Żadnemu złem za złe nie oddawając; przemyśliwając to, coby było dobrego nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi“. (Rzym. 12, 4—17).

„Niech nikt nie szuka, co jest jego, ale co drugiego“¹⁾ (1 Korynt. 10, 24.)

Żyjąc tak w gromadzie życiem społecznym, wśród wzajemnych a zobopólnych usług i ustawicznej pracy nad osiągnięciem szczęścia powszechnego, chrześcijanin posiada tem samem najskuteczniejsze lekarstwo na pychę i samolubstwo swoje, bo one topnieją w nim wtedy jak śnieg pod wpływem słońca i ciepła wiosennego.

Czem zaś dla życia naturalnego jest rodzina i społeczeństwo, tem dla życia nadprzyrodzonego jest Kościół i chrześcijaństwo.

„Człowiek nie istnieje na świecie jako odrębna, w sobie zamknięta jednostka, ale istnieje tylko jako jeden członek wielkiej rodziny, jedno ogniwo wielkiego łańcucha... Człowiek jest częścią społeczeństwa, którego jest sługą w takim lub innym stanie“²⁾.

Całe stworzenie nosi na sobie cechę jedności, całości harmonijnej, w której człowiek jest tylko częścią, zależną od drugich i oddziaływającą na nich wzajemnie. Ma on kochać jedność najwyższą, jaką jest Bóg, a w Bogu wszystkie inne stworzenia.

„Natura i łaska łączą jednostkę z innymi ludźmi w jedną wielką rodzinę Bożą, w jeden organizm, gdzie choroba jednego człowieka sprawia ból drugiemu, a gdzie zdrowie jednego podtrzymuje zdrowie innych“³⁾.

Jest to prawda zasadnicza nauki Chrystusa i Kościoła, wyrażona tak trafnie przez Mickiewicza, że „w szczęściu wszystkich są wszystkie cele“.

Ludzie powinni żyć w harmonji ze sobą, jedni mają pracować dla dobra drugich, gdyż w Kościele wszyscy stanowią jedną całość, której głową jest Chrystus.

¹⁾ K s. Franciszek Mirek, *Idea odpowiedzialności w życiu społecznym*. Katowice 1925, str. 68 i 96.

²⁾ Tamże, str. 125.

Wszystko to takie proste i piękne, nawet takie łatwe przy łasce i pomocy Bożej, a jednak jakże dalecy jesteśmy od tego!... Społeczeństwo dzisiejsze to raczej współzawodnictwo, niż współdziałanie ludzi ze sobą, to raczej walka, niż miłość braterska, raczej konkurencja bezwzględna i mordercza, niż pomoc wzajemna i usługi.

Wiele jest przyczyn tego smutnego stanu, ale najważniejszy jest ten, że ludzie nie spełniają dziś swego obowiązku wobec Kościoła, nie starają się być apostołami cnoty, nie szerzą Królestwa Bożego na ziemi, bo nie są dosyć uświadomieni pod tym względem.

Prawdziwe uświadomienie religijno-moralne wymaga od nas *znajomości dokładnej* zasad Chrystusa, zawartych w *Ewangelji*, do czego potrzeba poznać bliżej tę cudowną księgę, a któż ze świeckich ludzi może się dziś tem poszczycić? Kto zna gruntownie Ewangelię?

A przecież jest obowiązkiem wykształconego katolika znać jeżeli nie całe Pismo Święte, to przynajmniej cztery Ewangelje, w których zawarte są nauki i bezpośrednie słowa Pana Jezusa.

„*Słowa, którem ja wam mówił*“, — mówi Chrystus — „*duchem i żywotem są*“ (Jan 6, 64).

I nie tylko ewangelje, ale całe Pismo św., a przynajmniej Nowy Testament znać powinien światły katolik, albowiem tam zawarte są najważniejsze wskazówki życia, stamtąd czerpiemy naukę, siłę i pociechę w walce codziennej.

„*Wszelkie Pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawianiu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony*“ (2 Tymot. 3, 16).

„*Albowiem cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano: abyśmy przez cierpliwość i pociechę Pisma mieli nadzieję*“ (Rzym. 15, 4).

Pismo św., a w szczególności Nowy Testament jest tą „*wodą żywą, wytryskującą ku żywotowi wiecznemu*“, o której mówi Pan Jezus w rozmowie z Samarytanką. Chrześcijanin odnajduje tam cel swój i wysokie posłannictwo, a zarazem drogę do nieba.

Czytanie Pisma świętego odrywa nas od ziemi i od nas samych oczyszcza od grzechów, wznosi nas do Boga i z Nim jednoczy na wieki. Św. Hieronim mówi: „*Ama Scripturas sacras, et vitia carnis non amabis*“. „Kochaj Księgi Święte, a nie będziesz miłował występków cielesnych“¹⁾.

W Piśmie św. zawarty jest pokarm duchowy, który przypomina nam mannę jaką Żydzi karmili się na puszczy. Czy można przeto bezkarnie zaniedbywać czytanie Pisma św.?

Przenigdy. Mamy tego dowód najlepszy na dzisiejszym upadku wiary i gorliwości wśród naszych katolików. Nieznajomość Ewangelji doprowadziła nas do indyferentyzmu i zupełnej bierności w sprawie zbawienia naszego i bliźnich naszych.

Ktokolwiek pragnie umocnić swą wiarę i zdobyć potrzebną energję do walki ze złem, ten poznać musi kodeks moralny chrześcijaństwa, jakim jest Pismo święte, musi zaczerpnąć światła z tego „*źródłem żywota wiecznego*“.

Aby raz na zawsze usunąć pokutujący dotąd przesąd, jakoby Stolica Apostolska zakazywała świeckim ludziom czytać Pismo św., papież Benedykt XV zalecił wszystkim wiernym czytanie Pisma św., byle miało ono aprobatę kościelną i odpowiedni komentarz.

Przedtem jeszcze papież Leon XIII nadał w r. 1898 odpust 300 dni każdemu, kto przez kwadrans czytać będzie uważnie Ewangelję, a odpust zupełny każdemu, kto czytanie to powtarzać będzie codziennie przez miesiąc. Z tego widać najlepiej, jak bardzo Stolicy Apostolskiej zależy na rozpowszechnieniu u nas znajomości Pisma św., a w szczególności czterech Ewangelij.

Skutki tego środka są wprost zadziwiające. Ktokolwiek zaznajomi się bliżej z Pismem św., wnet dozna błogosławionych skutków tej lektury: wiara jego się umocni, nadzieja ożywi, wzrośnie miłość i wdzięczność do Boga, a z nią przyjdą wszelkie inne cnoty.

Przy czytaniu Ewangelji budzi się nasza dusza z uśpienia, bo słuchamy wtedy słów Zbawiciela, które kruszą nasze serca i wywołują w nich tajemnicze pragnienia, aż wkońcu przyj-

¹⁾ Epistola 125 ad Rusticum monachum, II.

dzie odrodzenie. Rozczytując się w Piśmie świętem, człowiek poznaje swe przeznaczenie i poczyną dążyć do Prawdy, Piękna i Dobra najwyższego, a stąd krok już tylko do nawrócenia się i do apostołstwa, bo z „pełności serca mówią usta“.

W ten to sposób w Piśmie świętem odnajdujemy „*słowa żywota wiecznego*“, które Syn Boży przyniósł na świat i które stały się posiewem nowego, lepszego życia, życia zaparcia się i ofiary.

Rozpoczyna się wtedy dla nas nowa era, era apostołstwa i propagandy religijnej...

17. O poczuciu odpowiedzialności i kształceniu sumienia.

„Religia katolicka jest jedyną siłą, która jest w stanie wznieść gmach moralności, a bez moralności żadne, najlepiej nawet pomyślane i zredagowane przepisy prawne na nic się nie zdadzą.

„Religia katolicka, ona jedna jedyna zapewnia poszanowanie wszystkich praw i spełnienie obowiązków. Ona to przeciwstawia egoizmowi — poświęcenie, żądzy — umartwienie, a nienawiści — miłość.“

(Pius X w alokucji d. 8 lutego 1904 r.)

Największą wadą dzisiejszych czasów jest brak *odpowiedzialności społecznej*. Brak jej widzimy w rodzinie, gdzie rodzice zaniedbują wychowanie swych dzieci, w prasie, która poluje na sensacje, w literaturze, gdzie coraz częściej spotykamy się z pornografią, w życiu publicznem i prywatnem, gdzie coraz częstsze są rozwody, wiarołomstwa, defraudacje i skandale.

Główną przyczyną tego zaniku odpowiedzialności tkwi w protestantyzmie, który głosi, że do zbawienia wystarcza sama wiara. Podciął on w ludziach korzenie odpowiedzialności, a liberalizm i materializm zniszczył ją do reszty.

Dziś. po kataklizmie wojny światowej, wobec grożących nam dalszych przewrotów, ludzie instynktownie szukają czegoś stałego, na czem mogłaby się oprzeć i ugruntować *odpowiedzialność w życiu społecznem*. Nie może ona oprzeć się na samej tylko ustawie pisanej, ani na woli ludu, ale jedynie na prawie Bożem i zależności naszej od Stwórcy, bo stąd tylko

zrodzić się może poczucie obowiązku i głos sumienia. W ten sposób jednak wkraczamy w dziedzinę religii, która jedynie daje podstawy moralności i urabiania sumienia ludzkiego. O tem społecznem kształceniu sumienia powiemy tu jeszcze słów kilka.

Wśród otaczającej nas przyrody wszystko jest w swoim rodzaju doskonale. Czy mamy przed sobą konia, psa, czy inne jakie zwierzę, czy spojrzymy na ptaka, rybę, pszczołę lub mrówkę, czy wreszcie zobaczymy słonia lub lwa w menażerji, — wszędzie mamy przed sobą rzecz w swoim rodzaju skończoną, której nic dodać ani ująć nie można. W przyrodzie przeto doskonałość jest niejako regułą i wynika z samej natury.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z człowiekiem, tym królem stworzenia.

Wśród ludzi człowiek pod każdym względem doskonały należy do wyjątków. Człowiek bowiem nie rodzi się doskonałym jak zwierzę lub owad, ale staje się takim czasem, o ile zechce pracować nad sobą w tym kierunku.

A co stanowi w nas sprężynę tego wewnętrznego postępu i moralnej doskonałości?

Sumienie.

Im wyżej podnosimy się po szczeblach kultury moralnej, tem bardziej kontrolujemy nasze wrodzone popędy, instynkty, uczucia a nawet myśli i pragnienia, poddając je pod prawo boże, którego wyrazicielem jest nasze sumienie, tak, że miarą moralnej wartości człowieka jest większe lub mniejsze panowanie w nim sumienia.

Z chwilą, kiedy w dziecku po raz pierwszy przemówi głos sumienia, zaczyna się w niem życie ludzkie, tak odrębne i tak różne od życia zwierząt, które nie znają walki wewnętrznej, jaką my przechodzimy.

Odtąd dziecko słyszy niejako w sobie dwa głosy: głos zmysłów, instynktów, popędów i żądz cielesnych, oraz głos sumienia, miarkujący te przyrodzone porywy i nakazujący mu nieraz coś wręcz przeciwnego.

Życie tego dziecka staje się odtąd walką, walką wewnętrzną z samem sobą, a raczej z tem, co w nim bezwzględne i żywiołowe, — kieruje zaś tą walką sumienie tego dziecka.

Głos sumienia pochodzi wprawdzie z wewnątrz nas, ma jednak w sobie coś rozkazującego, coś, co panuje nad nami jak władza wyższa, pochodząca wprost od Stwórcy.

Czemże jest ten głos sumienia?

Jest to świadomość naszej odpowiedzialności przed Bogiem za nasze czyny, czyli jest to praktyczny sąd naszego rozumu, dyktujący nam, co mamy robić, a czego unikać.

„La conscience est la raison dictant la conduite“, mówi Eymieu. „Elle dicte la conduite à tenir, absolument, résolument. sans condition“¹⁾.

„*Musisz, powinienes!*“ — oto głos sumienia. Kto posłucha tego głosu i pójdzie za nim, ten będzie szczęśliwy w życiu, choćby nie posiadał bogactwa ani wysokiego stanowiska i rozgłosu. Jeżeli postąpi inaczej, nie zazna szczęścia, choćby zdobył bogactwa, znaczenie i sławę na świecie.

Aby być szczęśliwym, trzeba żyć uczciwie. „*Il faut vivre irréprochable pour pouvoir vivre satisfait*“, powiedział Joubert²⁾.

Regulatorem życia jest przeto sumienie, a co jest regulatorem sumienia?

Regulatorem sumienia jest nasz cel ostateczny, do którego wola powinna wciąż zdążać, zalecając to, co nas do niego prowadzi, i odrzucając to, co nas od niego odwodzi.

To też jasne i gruntowne poznanie swego celu ostatecznego ma dla każdego z nas ogromne znaczenie, z umiłowania bowiem tego dobra ostatecznego wola nasza czerpie moc i siłę rozkazującą. Celem naszym ostatecznym jest Bóg, jak wykazaliśmy to w rozdziale drugim. Dążenie przeto do Boga, jako do naszego celu ostatecznego, jest *piętnym i najważniejszym obowiązkiem człowieka, od tego też zależy prawidłowy rozwój jego charakteru, siła jego woli.*

Na przeszkodzie temu stają inne cele, jakie narzuca nam pycha i ambicja nasza, chciwość lub miłość własna; wszystko to trzeba zwalczyć i pokonać w sobie, aby wciąż mieć przed oczami P. Boga, Dobro najwyższe, jako cel nasz ostateczny,

¹⁾ Eymieu, Le Gouvernement de soi-même. Paris, 1921, t. 3, p. 105.

²⁾ Tamże, str. 122.

i aby temu celowi podporządkować wszystkie inne cele, zamiary, pragnienia i dążenia nasze. Wrodzone nam złe skłonności odwodzą nas od celu ostatecznego, a tem samem osłabiają naszą wolę i psują jednolitość naszego charakteru. Są to czynniki odśrodkowe, które działają w nas nawet pomimo poznania naszego celu ostatecznego, dlatego trzeba je pokonać, chcąc utrzymać jednolitość postępowania. Z tego widać już, co mamy przedewszystkiem robić, aby wzmocnić nasze sumienie: trzeba rozmyślać o Bogu, jako o naszym celu ostatecznym, trzeba Go miłować ponad wszystko. *Kształcić w ludziach sumienie, to budzić w nich przedewszystkiem świadomość P. Boga.*

Jakie są sposoby rozbudzenia w duszy tej świadomości, pisałem na innem miejscu, tu przeto wspomnę tylko, że „głównym środkiem do nabycia świadomości Pana Boga jest praca nad swoim wewnętrznym udoskonaleniem. Jeżeli Bóg działa w przyrodzie, to tem bardziej działa On w duszy ludzkiej, tu przeto najlepiej możemy obserwować Jego działanie, słuchając głosu Jego we wskazówkach sumienia i jednocząc wolę naszą z wolą Bożą“.

„Dopiero więc wszedłszy w głąb swej duszy i uprawiając od najwcześniejszego wieku życie wewnętrzne, dochodzimy do świadomości P. Boga“¹⁾.

Słusznie przeto mówi Zygmunt Wasilewski: że „wychowanie ma na celu przedewszystkiem wypielegnowanie zmysłu zasadniczego: *łaknienie prawdy, dobra i piękna*“. „Tu podstawą jest kultura religijna w szerokim znaczeniu. Bo ten zmysł jedynie daje możliwość człowiekowi stawiania wielkiego celu idealnego i szeregowania pomniejszych w pewnej hierarchji“²⁾.

Świadomość Boga to tyle co realne poczucie Piękną, Prawdy i Dobra najwyższego, na tej zaś świadomości ugrunтовać można jedynie odpowiedzialność człowieka.

¹⁾ Ks. Jan Ciemniński, O nowożytną metodę nauczania religji, rozdz. O sposobach budzenia w duszy świadomości Pana Boga, str. 95—103.

²⁾ Dyskusje, str. 65.

„Bóg, jako początek i koniec wszechświata“, — mówi ks. Fr. Mirek, — „*oto podstawa odpowiedzialności w życiu społecznem.*“

„*Naruszenie dobra ogólnego, oto miara, wedle której mierzyć należy odpowiedzialność* każdej jednostki, grupy społecznej, państwa i całej ludzkości. Nie wedle miary osobistego dobra jednostki, albo pewnej części ludzkości, ale wedle tego, co dla ogólnej harmonii wszechświata, przez Boga ustanowionej, jest dobre lub złe, mierzyć należy czyny i odpowiedzialność za nie“¹⁾). Oto pierwszy środek kształcenia sumienia.

* * *

Drugim środkiem rozwoju i umocnienia sumienia jest gruntowne poznanie, czem jesteśmy w organizmie społecznym i jaka jest nasza rola w życiu prywatnem i publicznem.

Poczuć się częścią społeczeństwa, zależną od swego otoczenia i wzajemnie działającą na drugich, — to początek uświadamienia obywatelskiego, pierwszy krok na drodze do społecznego rozwoju człowieka. Jeżeli następnie poznamy, że w Chrystusie jesteśmy wszyscy braćmi, zjednoczonymi w jedno ciało, którego On jest głową, a my członkami, — to zrobimy dalszy krok na drodze do rozbudzenia w sobie poczucia obowiązku i odpowiedzialności naszej za naruszenie harmonii społecznej.

„Chcąc obudzić i utrwalić w sobie poczucie odpowiedzialności, musimy najpierw poznać, *czem jesteśmy wedle myśli Bożej*, jakie nasze stanowisko wobec wszystkiego, co nas otacza.

„Gdy pojmimy, że jesteśmy tylko częścią harmonii wszechświata, że harmonią tą jest „Słowo“, przez które wszystko zostało uczynione, że Słowo to jest osobowem odbiciem Ojca, który ze Synem łączy się w Odwieczną Miłość Ducha, że Słowo to mieszka w nas i w drugich ludziach, wtedy pojmimy, że za każdy czyn nasz, który narusza tę odwieczną harmonję wszechświata, jesteśmy odpowiedzialni“²⁾).

¹⁾ Ks. Fr. Mirek: *Idea odpowiedzialności w życiu społecznem*, str. 135. Katowice 1925.

²⁾ Tamże, str. 136.

Poczujemy się bowiem wtedy członkami jednej wielkiej rodziny, której głową jest sam Bóg-Człowiek, a której bóle, cierpienia i radości są wspólne wszystkim członkom. *Najlepszym środkiem uspołecznienia to czynna miłość bliźniego, podjęta w imię miłości Chrystusa.* Zbliża ona nas do bliźniego, uczy nas wnikać w jego położenie i odczuwać jego bóle, przejmować się jego troską, pobudza nas do niesienia mu pomocy, a tem samem uspołecznia nas i jednoczy z ludźmi.

Szczyt takiego uspołecznienia osiągnął św. Paweł, który bez obłudy mógł o sobie powiedzieć: „*Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgarsza, a ja nie bywam upalony?*” (2 Kor. 11, 29).

„*Wszystkim stałem się wszystko, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa.*”

Jeżeli się teraz zapytamy, jakim sposobem ten człowiek, z natury popędliwy i gwałtowny, pełen przesądów i nienawiści do chrześcijan, doszedł do tak niezwykłego uspołecznienia, odpowiedź jest jedna tylko: przez najściślejsze zjednoczenie się z Tym, który jest początkiem wszelkiego uspołecznienia i źródłem wszelkiej miłości, t. j. z Bogiem.

Człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże, dusza jego jest pochodzenia Bożego, jeżeli przeto zdoła za pomocą łaski zjednoczyć się z Bogiem, Duchem Najwyższym i Wszechpotężnym, Duch ten w nim żyje i odzwierciadla się, a ponieważ Bóg jest miłością, ogarniającą wszystkich ludzi okiem współczucia i dobroci, przeto człowiek ten w bliźnim widzi swego brata i odnosi się do niego z całą życzliwością.

W miarę zaś jak to zjednoczenie z Bogiem rośnie w nim i potęguje się coraz bardziej przez ciągłe obcowanie ze swym Stwórcą, pomnaża się w nim miłość i życzliwość dla ludzi, potęguje się jego uczucie i współczucie z bliźnim, aż wkońcu dochodzi do tego, że przestaje żyć dla siebie, a poczyną żyć dla drugich, jak to czynili święci i bohaterzy świata.

Wkraczamy wtedy w sferę nadprzyrodzoną: Bóg żyje wtedy w nas i przez nas działa na nasze otoczenie. Dzieje się to przez Chrystusa, który jest pośrednikiem między nami a Bogiem i przez Ducha Świętego, który będąc miłością, sprawuje to zjednoczenie dusz naszych z Bogiem Ojcem Przedwiecznym.

Święci Pańscy przejęci są Duchem Chrystusowym, Duchem Świętym, dlatego odtwarza się w nich w najrozmaitszych formach życie Chrystusa Pana i niejeden Święty powtórzyć może ze św. Pawłem: „*A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*“ (Galat. 2, 20).

Wytwarza się w nas w ten sposób *charakter nadprzyrodzony*, do którego wszyscy jesteśmy powołani i który jest koroną i uwieńczeniem cnotliwego życia chrześcijanina.

Nauka ta od wieków znana była i praktykowana w Kościele, który z łona swego wydał tylu świętych bohaterów i męczenników, obecnie zaś prawdę tę zaczynają już cenić i propagować pisarze świeccy, bo oto co pisze jeden z nich:

„Wchodząc w łączność ze Źródłem Nieskończonego Życia, przez to samo wchodzimy w odpowiedni stosunek z ludźmi, dostajemy się do harmonii wielkiego prawa i pojmujemy, iż *zyskujemy życie, tracąc je w usługach drugich*. Przychodzimy do zrozumienia powszechności tego życia, którego stanowimy częścią, i przekonujemy się, iż nie możemy szkodzić nikomu, nie przynosząc przez to sobie samym ujmę i szkody; bo człowiek, który żyje tylko sam dla siebie, żyje połowicznie, nie-naturalnie, odcinając się od udziału w Życiu Powszechnem ludzkości, ale kto pogrąża się w tym Oceanie Życia, kładąc mu swoje własne w ofierze, ten *potęguje je w milionkroć* każdą radością, dobrem i szczęściem, będącem udziałem powszechnej całości... Z chwilą, kiedy poznajemy łączność swoją i jedność z Duchem Nieskończonej Miłości, napęłnia On nas takim miłowaniem, że wszędzie upatrujemy Dobro i we wszystkim i wszystkich widzimy przedłużenie naszej jaźni; rozumiemy przeto, że nie możemy i nie powinniśmy nikomu wyrządzać krzywdy, bo szkodząc drugim, szkodzimy sobie samym¹⁾).

Nieco dalej pisze tenże autor: „To też, gdy raz przejmujemy się tą prawdą, że w mocy naszej jest otworzyć się w pełni na wpływowi Nieskończonej Potęgi, która manifestować się będzie w nas i przez nas wewnątrz i nazewnątrz, odkryjemy w sobie źródło wzmagającej się ciągle żywotności i siły. W ten sposób

¹⁾ Ralph Waldo Trine, W harmonii z nieskończonością, z angielsk. tłumaczyła Z. Hartingh, str. 58 i 49.

bowiem współpracować będziemy ciągle z Bogiem, a Bóg z nami, i dojdziemy do zrozumienia, że wszystko wspólnie dąży i współpracuje ku dobremu, dla Tego, który ponad wszystko ukochał dobro. Trwogi i przeczucia, które nas dręczyły w przeszłości, ustąpią miejsca gorącej i niezachwianej wierze, która, należycie zrozumiana i spożytkowana, zamieni się w nieprzewyciężoną i nieprzepartą siłę Ducha¹⁾).

Aby jednak dojść do tego błogosławionego stanu siły i mocy duchowej, trzeba umiłować ponad wszystko Prawdę, Piękno i Dobro najwyższe, trzeba wyzbyć się wszystkich samolubnych i ambitnych pożądań, trzeba dążyć do Prawdy całą duszą i iść za jej wskazówkami, skoro tylko zostaną nam objawione, trzeba wreszcie czynić prawdę, bo tylko ten, *„kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione“* (Jan 3, 21).

„Człowiek“, mówi Szczepanowski, „wtedy dopiero jest człowiekiem, jeżeli żyje w służbie idei“²⁾).

Cóż więc dopiero powiedzieć o chrześcijaninie? Chrześcijaninem w ścisłym znaczeniu tego słowa jesteś, bracie, wtedy dopiero, kiedy *służysz idei Chrystusowej, kiedy naśladujesz swego Mistrza i Pana*.

Chrystus — to uosobienie miłości, pracy, zaparcia się i poświęcenia dla bliźnich, to najczystsza i najzupełniejsza ofiara siebie dla chwały Bożej i pożytku ludzkości całej, to wreszcie śmierć męczeńska na krzyżu z przebaczeniem na ustach dla swych oprawców, — oto ideał, jaki mieć powinien przed sobą każdy chrześcijanin.

Ofiara z siebie na rzecz Boga i bliźnich stanowi istotę chrześcijaństwa, ofiara leży na początku wszelkiej służby, pojętej w duchu Chrystusowym, ofiara jest miarą wielkości chrześcijanina: im kto więcej poświęca się dla bliźnich, tem większy jest i tem bliższy Chrystusa, tem bardziej się uspołecznił.

¹⁾ Ralph Waldo Trine, W harmonji z nieskończonością, z ang. tłum. Z. Hartingh.

²⁾ Szczepanowski, Aforyzmy o wychowaniu, str. 184.

18. Etyka szczęścia.

„Walter szczęścia nie znalazł,
Bo go nie było w Ojczyźnie.“

A. Mickiewicz.

„W szczęściu wszystkich są wszystkich cele.“

A. Mickiewicz.

Dlaczego jest tak mało ludzi prawdziwie szczęśliwych na świecie?

Dlatego, że ludzie nie starają się poznać, na czym właściwie polega szczęście człowieka, stąd kursują po świecie najfałszywsze poglądy na szczęście i one to prowadzą ludzi do niedoli.

Wielu naprzykład sądzi, że szczęście nie leży w nas samych, ale musi przyjść z zewnątrz, co oczywiście jest błędem. Inni znów przypuszczają, że poświęcenie i ofiara, o których była mowa w poprzednim rozdziale, nie mogą iść w parze ze szczęściem, bo nie mogą dać nam radości. Przypuszczenie najzupełniej błędne.

Poświęcenie nie jest bynajmniej zaprzeczeniem szczęścia, ale jest szczęściem subtelniejszym, bardziej wzniosłym i szczytnym, do jakiego nie dochodzi nigdy samolub lub materialista.

Czemże bowiem jest szczęście człowieka? Wedle Arystotelesa „szczęście jest zgodnem z cnotą, stosowaniem w życiu działalności duszy“. „Szczęście“, mówi on, „jest czemś doskonałym, gdyż samo sobie wystarcza... Jest dostępne dla wszystkich, gdyż niema człowieka, któryby nie mógł go zdobyć, starając się o nie, chyba by był upośledzony przez przyrodę aż do niezdolności do wszelkiej cnoty.“

Jakoż im szlachetniejsze i wznioślejsze jest szczęście, tem bardziej jest ludziom dostępne, bo jeżeli niewszyscy mogą dościsnąć sławy, władzy, potęgi i znaczenia w świecie, to jednak

każdy może być dobrym i czynić dobrze drugim, a to daje człowiekowi prawdziwe zadowolenie i radość życia, na czym właśnie polega wyższy rodzaj szczęścia.

Jest to szczęście najtrwalsze, najpełniejsze a zarazem najłatwiejsze do zdobycia.

„Człowiekiem rzeczywiście szczęśliwym jest ten, który *zażywa pogody duszy*, a źródłem tej pogody jest jego życie wewnętrzne. Im głębsze jest życie wewnętrzne, im podnioślejsze są pobudki, kierujące tem życiem, tem piękniejsze, intensywniejsze i trwalsze będzie szczęście, od niego zależne“).

Shczęście nasze zależy przedewszystkiem od naszego życia moralnego, od naszych *zasad* i *uczuć* moralnych. Inteligencja przeto nie jest synonimem szczęścia, ona mu towarzyszy i wpływa pośrednio na nie, ale nie jest identyczną ze szczęściem. Korzenie szczęścia tkwią głębiej, sięgają do dziedziny moralnej.

Człowiek, który nie znalazł szczęścia w sobie, w uszlachetnieniu swego serca i uświęceniu swej duszy, nie znajdzie go w bogactwie, ani w zaszczytach, ani w rozkoszy, ani w rozrywkach. Okoliczności zewnętrzne, choćby najbardziej pomyslnie, nie dadzą człowiekowi prawdziwego szczęścia, jeżeli moralność i cnota jego nie dopomogą im do tego.

„Nasze udoskonalenie moralne“, mówi August Comte, „wpływa na nasze prawdziwe szczęście z jeszcze większą bezpośredniością, w sposób bardziej złożony i pewniejszy, niż jakiegokolwiek inne udoskonalenie“²⁾.

Po tem wyjaśnieniu możemy przystąpić do zbadania, w jakim stopniu szczęście człowieka zależy od jego zdolności do poświęcenia się i ofiary na rzecz bliźnich.

Człowiek jest *istotą społeczną*, to znaczy, że nie może on się należycie rozwinać poza społeczeństwem, szczęście jego przeto nie może stać w przeciwieństwie do szczęścia zbiorowego, musi ono zgadzać się z wymaganiami tego szczęścia. Zgodność ta powstaje wtedy, gdy opieramy życie nasze na

¹⁾ Jan Finot, Nauka szczęścia, tłum. A. Krasnowolski. Warszawa, str. 246.

²⁾ Przytoczone przez Finota, tamże, str. 237.

podstawach sprawiedliwości, która wkłada na nas pewne obowiązki względem Pana Boga i bliźnich naszych.

Szczęście osobiste musi być przeto podporządkowane szczęściu zbiorowemu, szczęściu ogółu obywateli, które jest warunkiem naszego szczęścia.

Aby więc posiadać szczęście prawdziwe, trzeba się przykładać do szczęścia ogółu, trzeba pracować nad pomnożeniem dobra powszechnego, a tego nie masz bez poświęcenia i ofiary z naszej strony.

Dlatego to samolub, sybaryta, skąpiec nie dozna nigdy takiego szczęścia, jakie jest udziałem altruisty, zdolnego do ofiar i usług dla bliźnich. Żyje on wyłącznie szczęściem własnym, ale nie odczuwa szczęścia innych, nie cieszy się ich radością, nie weseli się ich weselem, jak altruista, bo nie dzielił z nimi trosk i bólów, nie wspierał ich w potrzebie, nie pomagał im w pracy.

To też szczęście jego nie może iść w porównaniu ze szczęściem człowieka uczynnego i ofiarnego, któremu sprawia radość powodzenie i szczęście bliźnich.

„Prócz tego“, mówi Finot, „doświadczenie poucza człowieka, że jego szczęście jest tylko wypadkową szczęścia zbiorowego. Tak samo jak jego ukształtowały pokolenia wygasłe, tak i on jest również zależny od otaczającej go ludzkości. Przypuśćmy, że społeczeństwo powróci do stanu rozbójnictwa, a bezpieczeństwo jednostki, zarówno jak jej osobiste szczęście, zniknie wraz ze szczęściem ogólnem. Higieniczne środki ostrożności, przedsiębrane przez jednostkę, są korzystne dla ogółu, a tak samo zdrowie jednostki zależy znów od środków ostrożności, przedsiębranych przez społeczeństwo.“

„Prawo zabezpiecza go od niebezpieczeństw egoizmów wyuzdanych... Im więcej rozmyśla się nad prawami szczęścia ludzkiego, tem bardziej widzi się bezpośrednią zależność szczęścia indywidualnego od szczęścia zbiorowego, od szczęścia ojczyzny i szczęścia ojczyzny od innych ludzi“).

Ci, którzy poświęcają się dla szczęścia drugich, o wiele są szczęśliwsi od tych, którzy żyją wyłącznie tylko dla siebie: za-

¹⁾ Nauka szczęścia, str. 229.

pewniają oni sobie szczęście trwalsze i pełniejsze, niż egoiści, których szczęście jest bardzo kruche i połowiczne, narażone na zawody i rozczarowania.

* * *

A jak wpływa religia na pojmowanie i osiągnięcie szczęścia?

Religia, ciasno, jednostronnie pojmowana, zasklepia człowieka, który wyłącznie niemal myśli wtedy o sobie, o zbawieniu swej duszy, nie troszcząc się wcale o los i położenie bliźnich; natomiast religia należycie pojęta prowadzi nas do wyższego, szlachetniejszego pojmowania szczęścia, ucząc nas miłości Boga i bliźniego i nakłaniając do samozaparcia się i ofiary na rzecz dobra ogólnego.

Nasza, katolicka religia ponad wszystkie religie prym trzyma pod tym względem, bo uczy nas miłować i nieprzyjaciół naszych, przebaczać im krzywdy i obelgi, cierpliwie znosić prześladowania, nie mścić się, ale zło zwyciężać dobrem. Jest to ideał, którego wzór dał nam Chrystus, Bóg i Człowiek zarazem, przebacząc na krzyżu swoim prześladowcom i modląc się za nich do Ojca Przedwiecznego.

Co ważniejsza, Chrystus daje nam łaskę, czyli pomoc nadprzyrodzoną do wstępowania w Jego ślady, do praktykowania tego samozaparcia się i ofiary, tej miłości i tego przebaczenia wrogom i prześladowcom naszym.

Jakoż poczynając od pierwszego męczennika św. Szczepana aż po dzień dzisiejszy w Kościele katolickim mamy całe szeregi męczenników, którzy postępują w myśl zasady Chrystusa Pana: życie swoje dają za wiarę i miłość prawdy objawionej, a z krzyża przebaczą swym oprawcom, powtarzając za św. Szczepanem: „*Panie, nie poczytuj im tego grzechu*“ (Dzieje apost. 7, 59).

Ci zaś, którym nie dano jest ponieść śmierci męczeńskiej za wiarę, na innej drodze dają nam przykład zaparcia się i ofiary na rzecz szczęścia i dobra powszechnego.

Św. Wincenty à Paulo dobrowolnie przyjął kajdany, aby uwolnić od nich młodego skazańca, wzruszony jego boleścią i trwogą opuszczonej żony i dzieci.

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć wiele, a wszystkie one świadczą, że religja katolicka uczy nas przekładać szczęście bliźnich naszych nad korzyść własną, dobro ogółu przenosić nad zysk i interes osobisty, a tem samem *prowadzi nas do wyższego szczęścia*, jakie jest udziałem dusz wybranych, charakterów podniosłych i szlachetnych..

Postępując za Mistrzem swym, Chrystusem, prawdziwy katolik nie uchyla się nigdy od ofiary majątku, sił, a nawet życia swego na rzecz Ojczyzny i bliźnich, bo widzi w tem swe szczęście. Pragnieniem jego jest:

Wylać Ducha na miljony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszm wszystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy wdół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie. —
Tak Bóg czyni we wszechświecie —
Bo cel światów — szlachetnienie.“

(Psalm miłości.)

19. Charakter a małżeństwo chrześcijańskie.

„Najlepszą szkołę do przygotowania tej wysokości charakteru, jaka przystoi na ucznia Chrystusowego, albo na służebnicę Chrystusową, stanowią cnoty rodzinne i wierność przyrodzonym uczuciom serca⁽¹⁾).

Kardynał Manning.

Małżeństwo chrześcijańskie jest czynnikiem wychowawczym pierwszej wagi, urabia ono i uszlachetnia charakter męża i żony w sposób przedziwny, zmieniając nieraz do niepoznania ludzi przedtem lekkomyślnych, swawolnych lub gwałtownych.

Składają się na to dwa czynniki: przedewszystkiem *miłość*, która zawsze tylko uszlachetnia człowieka, a następnie *łaska sakramentalna* oraz nowy, wielki *cel w życiu*, jaki odtąd przyświeca małżonkom. Czynnikiem najważniejszym jest tu miłość, która rozstrzyga o zawarciu małżeństwa, miłość bowiem prawdziwa jest uczuciem pochodzącem z duszy, a nie z ciała, i stąd płyną jej wyższe, szlachetniejsze aspiracje i znamiona.

„Pojawiając się w swej doskonalszej formie dopiero u ludzi dostatecznie rozwiniętych, budzi ona do nowego życia różne, uspięne dotąd uczucia i dążenia, rozwija je i doprowadza do pełni rozkwitu, a będąc z natury swej czystym altruizmem, każe przejętemu nią człowiekowi nie szukać siebie, ale dobra osoby umiłowanej i oddać się jej najzupełniej, złożyć jej całkowity *dar z siebie*“⁽²⁾).

¹⁾ Kard. Manning, O sprawach Ducha Św. w duszach ludzkich.

²⁾ Ks. Stanisław Podoleński, Rozwód a zdrowie narodu; Kraków 1926, str. 108.

Miłość prawdziwa jest altruistyczna, szuka ona przede wszystkim szczęścia drugiej osoby, dlatego jest czynnikiem tak bardzo uszlachetniającym charakter człowieka. Pod jej wpływem zmienia się nawet instynkt płciowy człowieka i pod kierownictwem świadomej woli staje się czynnikiem dodatnim, najlepszym sprzymierzeńcem człowieka w służbie wyższego, szlachetniejszego celu, *założenia rodziny*.

Rodzina zaś jest najdoskonalszą instytucją wychowawczą, ogniskiem cnót i kolebką przyszłych bohaterów. Tu wszyscy przejęci są miłością i żyją jedni dla drugich: rodzice pracują dla dzieci, a dzieci rosną i wychowują się dla szczęścia i pociechy rodziców. Tu pod ożywczym tchnieniem miłości i wzajemnego zaufania dziecko rozwija się i dojrzewa szczęśliwe, nabierając sił do przyszłej pracy i poświęcenia się dla bliźnich, aby kiedyś założyć również podobne ognisko rodzinne i przekazać cnoty swe dalszym pokoleniom.

To też miłość małżeńska sama przez się jest już czynnikiem uszlachetniającym i umacniającym charakter człowieka.

Sienkiewicz mówi, że „istota, która kocha prawdziwie, nie może być w gruncie rzeczy złą“. — „Miłość uszlachetnia wprowadzie wszystko, ale tylko wówczas, gdy jest wielka, gdy jest jedna na całe życie“.

Małżeństwo bez miłości jest zbrodnią, bo jest profanacją domowego ogniska i zakałą rodziny.

„Najbardziej uprawniony związek staje się sromotnym, jeśli nie wspiera się na miłości“, mówi Sienkiewicz, „bo panuje tam egoizm i zmysłowość.“

Miłość prawdziwa powstać jednak może tylko w sercu czystym i szlachetnym, u człowieka uduchowionego i wyrobionego moralnie.

„Niedość jest kochać“, mówi Sienkiewicz, „trzeba umieć kochać i trzeba umieć nauczyć miłości. Wszak rozkosz odczuwa i plebs i nawet zwierzęta, lecz prawdziwy człowiek tem się od nich właśnie odróżnia, że ją niejako w szlachetną sztukę zamienia, a lubując się nią, wie o tem, całą jej boską wartość w myśli uprzytamnia, a przez to nie tylko ciało, ale i duszę nasycił.“

To też miłość człowieka jest miarą jego wartości moralnej, probierzem jego charakteru: im lepiej ktoś miłuje swą żonę, dzieci i rodzinę, tem jest szlachetniejszy, tem podnioślejszy i piękniejszy ma charakter, tem lepszy będzie z niego obywatel kraju.

Pięknie pisze o tem lekarz francuski, Fran. Escaude: „Miłość jest tem bardziej ludzką, im więcej jest duchową. Miłość może być wyzwoloną z wszelkiej zmysłowości i wszelkiego pożądania, a jakkolwiek jest ona wyższym objawem pociągu płci do siebie, to jednak może nietylko nie stanowić przeszkody dla czystości, ale przeciwnie, stać się bardzo cenną dla niej pomocą. Mężczyzna, który kocha kobietę i pragnie uczynić z niej towarzyszkę życia, ma dla niej szacunek i cześć; jego uczucie jest zasadniczo odmienne od brutalnego pożądania.“

„Domagamy się“ — pisze on dalej — „silniej niż ktokolwiek, dla miłości jej praw, ale nie dla miłości niższej, będącej objawem brutalności i dzikiego egoizmu, źródłem cierpień i nieprawości, żądamy praw dla miłości, świadomej swej odpowiedzialności i swej piękności moralnej, miłości, która jest zjednoczeniem dwóch żyć czystych, łączącej to, co one w sobie mają najlepszego; miłości, która nie jest bynajmniej zwycięstwem zmysłów, ale wynikiem uczucia, oświeconego przez rozum i kierowanego przez wolę; fundamentem tej miłości jest wprowadzenie ofiara z egoizmu, ale też na wzajemnem oddaniu się i poświęceniu dla drugich buduje się ognisko domowe“¹⁾.

Miłość taka jest najsilniejszym po miłości Boga czynnikiem uspołeczniającym i umoralniającym człowieka, uzdalnia go bowiem do największych ofiar, podejmowanych w imię umiłowanej osoby, potęguje jego twórczość, dodaje mu sił i chęci do pracy, która wydaje mu się teraz lekką i miłą. Łączy się ona z wielkim szacunkiem i czcią dla umiłowanej osoby, dlatego też wyklucza nadużycie zaufania, z jakim kobieta oddaje się wtedy ukochanemu przez siebie mężczyźnie.

* * *

¹⁾ „Le problème de la chasteté masculine au point de vue scientifique“, str. 89, 180-1. Cytowan. przez ks. Podoleńskiego (Rozwód i zdrowie narodu, str. 220).

Drugim czynnikiem uszlachetniającym charakter człowieka jest małżeństwo. Z natury swej jest ono aktem *religijnym* i za taki uważane jest przez wszystkie narody. Wszędzie uchodzi ono za związek *święty*, albowiem służy celom wyższym: chwale Bożej i dobru ludzkości.

Bóg sam jest twórcą i prawodawcą małżeństwa. Dziecko, które jest wynikiem małżeństwa, należy zarówno do Boga, jak i do rodziców, w pierwszym rzędzie jednak jest ono własnością Boga, który mu dał duszę, podczas gdy rodzicom zawdzięcza ono tylko swe ciało.

Rodzice przeto są tu współnikami Boga i współdziałają z Nim dla dobra dziecka i przyszłych pokoleń. Chrześcijańscy rodzice dopomagają do urzeczywistnienia planów Bożych nad społeczeństwem ludzkim przez założenie *chrześcijańskiej rodziny* na wzór rodziny Marji Panny i św. Józefa.

„Chrześcijańskie prawo kościelne zezwala na związek dwóch płci w jednym wyłącznym celu stworzenia rodziny chrześcijańskiej.“

„Według nauki Kościoła zatem, małżeństwo wymaga podania naszych naturalnych skłonności pod *jedyny cel*, którym jest *budowanie społeczności chrześcijańskiej*, przez pielęgnowanie życia rodzinnego“¹⁾.

Małżeństwo chrześcijańskie wymaga przeto ofiary z osobistych zachcianek na rzecz dobra wyższego, dla szczęścia i trwałości rodziny.

„Śluby małżeńskie są, ze strony ślubujących, aktem zaparcia się siebie, dla wyższego, ogólnego dobra, a kto w małżeństwie szuka swego powołania, znajdzie w tem zaparciu się siebie uszlachetnienie swej moralnej istoty, która zawsze towarzyszy każdej ofierze, spełnionej dla Boga i obowiązku“²⁾.

Przez tę ofiarę małżeństwo chrześcijańskie staje się czynnikiem podnoszącym i uszlachetniającym człowieka. W chrześcijańskim małżeństwie stosunek męża do żony winien być wzorowany na stosunku Chrystusa do Kościoła. Jak Chrystus

¹⁾ O. Cutbert, *Idealy katolicko-społeczne*, Warszawa 1908, str. 34.

²⁾ Tamże, str. 35.

umiłował Kościół miłością czystą i ofiarną w celu założenia między ludźmi Królestwa Bożego, tak małżonkowie chrześcijańscy powinni ukochać się wzajemnie, aby to Królestwo Boże utrwalić i szczepić dalej na ziemi przez chrześcijańską rodzinę.

Miłość ludzka jednoczy się tu z miłością Bożą i w związku tym szuka nie tylko własnego szczęścia, ale zarazem spełnienia woli Bożej, — takiej to miłości Kościół domaga się od nowożeńców!

„W ten sposób miłość piękna i czysta splata się w małżeństwie chrześcijańskim w jedną całość z nadprzyrodzonym tchnieniem tej wiekuistej miłości, jak poczęła się w Trójcy Przenajświętszej, wnosząc w stosunki ludzkie pokój i szczęście.“

„Opromienione aureolą szczytnego swego posłannictwa, stało się małżeństwo przystanią dla serc szlachetnych i oddanych sobie, kolebką nowych pokoleń, strażnikiem wiary i cnoty, rękomią bytu dla społeczeństwa i całej ludzkości“).

Żyjąc w takim związku, małżonkowie muszą się uświęcać i uszlachetniać, jest to bowiem życie ciągłych ofiar i ustępstw wzajemnych w imię wyższego, doskonalszego celu, to też małżeństwo chrześcijańskie było zawsze i jest dotąd kolebką świętości i cnoty, podstawą chrześcijańskiej rodziny.

Czego jednak ludzie nie potrafią sprofanować! Dziś miłość pomieszano ze zwierzęcym popędem płciowym, a małżeństwo uczyniono zwykłym kontraktem, wprowadzając t. zw. „śluby cywilne“!

Dla ludzi zmateralizowanych i samolubnych miłość to rozkosz zmysłowa, a małżeństwo — to szczęście osobiste, albo wspólny interes, bez myśli o Bogu, o dziecku, o rodzinie i obowiązkach społecznych.

Jest to sprofanowanie miłości i sponiewieranie świętej instytucji małżeństwa. Skutki takiego postępowania są wprost fatalne zarówno dla jednostek jak i dla społeczeństwa. Jakoż moralność spadła dziś tak nisko, że zdaje się, iż wróciły czasy dawnego pogaństwa. Rozwody są na porządku dziennym, a ponieważ ustawodawstwo nasze dotąd ich nie uznaje,

¹⁾ K. s. Stanisław Podoleński, Rozwód a zdrowie narodu, str. 202.

przeto katolicy przechodzą na protestantyzm lub prawosławie, aby uzyskać rozwód, zadowolić swe żądze i dać folgę swym kaprysom.

Dla zaspokojenia przeto swych zmiennych uczuć porzuca się wiarę ojców i poświęca dobro własnego dziecka, czyż może być coś bardziej samolubnego?

Tak pojmowane małżeństwo staje się przyczyną upadku charakterów i zgubą społeczeństwa. Podcina ono rodzinę i prowadzi do zupełnego upadku moralności. Wchodzimy bowiem wtedy na pochyłość, której nie widać końca, a raczej przed którą otwiera się przepaść — *zdziczenie obyczajów i zmniejszenie ludności*, co obserwujemy już w krajach, gdzie zaprowadzono rozwody.

Rozwody doprowadzić muszą wkońcu do ślubów cywilnych, Kościół bowiem nie zgodzi się nigdy na ich uznanie, śluby zaś cywilne prowadzą do wolnej miłości, która jest synonimem wyrafinowanego nierządu. Wyklucza ona wszelkie obowiązki, jakie z natury ciążyą na małżonkach, poniża kobietę do stanu niewolnicy, a mężczyznę czyni jej tyranem, — co stanie się wtedy z charakterem męża i żony?

Dzisiejszy upadek charakterów jest nieuniknionem następstwem obecnego upadku *rodziny chrześcijańskiej*, którą podcina i demoralizuje błędne i fałszywe zupełnie pojmowanie miłości i małżeństwa przez współczesną generację.

Dziś ludzie przy zawieraniu małżeństwa stawiają sobie cele wcale niechrześcijańskie, żenia się z pobudek wyłącznie światowych — w tem tkwi najważniejsza przyczyna dzisiejszego upadku charakterów, i dopóki nie nastąpi pod tym względem zmiana poglądów, nie możemy się spodziewać poprawy charakterów w kraju.

„Najważniejsza wina i najcięższa odpowiedzialność za szerzące się coraz bardziej lekceważenie świętości małżeńskich węzłów, spada na tych, którzy, mimo, że stają w obronie nierozzerwalności małżeństwa, jednakże sami się przyczynili do odarcia go ze wszystkiego wyższego, duchowego i moralnego znaczenia. Chcą, aby małżeństwa były trwałe, ale równocześnie uczą swe dzieci widzieć w nich raczej umowę społeczną,

niż instytucję religijną; raczej szczebel do światowej pomyślności i znaczenia, niż święte powołanie w życiu.

„Możemyż się dziwić, że te dzieci, słuchając od najmłodszych lat podobnych nauk, gdy doszły do wieku dojrzałego i zawarły „światne“ małżeństwo, buntują się potem przeciw więzom i przeciw odpowiedzialności, jakie one na nich wkładają, bo o wyższych celach małżeństwa, żadnego, nigdy, nie miały pojęcia?“¹⁾

Człowiek winien pamiętać o tem, że ma duszę nieśmiertelną, powinien widzieć przede wszystkim tę duszę w sobie i w drugich i podług niej oceniać wartość danej osoby, a nie podług jej majątku lub urody. Dziś ludzie o tem często zapominają, a brak zrozumienia tej zasadniczej prawdy daje się odczuwać w stosunku mężczyzny do kobiety.

Kobiety starają się podobać mężczyznom swem pięknem zewnętrznym, nie troszcząc się wcale o piękność swych dusz; mężczyźni patrzą tylko na ciało i ulegają jego urokowi, wskutek czego obie strony tracą poczucie swej godności. Małżeństwa, zawierane w takich warunkach, nie mogą być trwałe ani szczęśliwe. Skrajny materializm i wyrugowanie Boga z życia publicznego i prywatnego doprowadziły do gloryfikacji ciała i bałwochwalczej czi piękna zmysłowego, wskutek czego małżeństwo utraciło swój chrześcijański charakter, a rodzina swą świętość i znaczenie.

Chcąc podnieść małżeństwo, trzeba dążyć do wytworzenia w społeczeństwie *atmosfery zdrowej, czystej i moralnej*, któraby podniosła ogólny *poziom obyczajów* i przypomniła ludziom ich *duchowość*. Stać się to może jedynie przez rozbudzenie w młodym pokoleniu żywszej, gorącej wiary i wdrożenie go do postępowania wedle zasad Ewangelji, bo tylko życie wiarą może należycie uduchowić i umoralnić człowieka.

Wiara dopiero budzi w nas uśpione aspiracje i dążenia duchowe i kieruje je do Boga, jako ostatecznego celu i przeznaczenia naszego, a przez to uspokaja nasze serce i wyzwala je z nadmiernych pragnień i rozkoszy i pociech cielesnych. To też moralne wyrobienie człowieka ściśle związane jest z jego

¹⁾ O. Cutbert, *Ideały katolicko-społeczne*, str. 38.

wiarą, a podstawowa dla młodzieży cnota czystości tam się jedynie da utrzymać, gdzie panuje prawdziwa religijność. Oto dlatego kształcenie charakteru oprzeć się musi na religii, jako na swym fundamencie...

Jak niegdyś naród rzymski przez wiarę naszą dźwignął się z moralnego upadku i rozpoczął nową erę kultury i cywilizacji, tak dziś naród nasz przez powrót do wiary świętej może się odrodzić i zmartwychwstać duchowo.

„*A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara nasza*“, mówi św. Jan ewangelista.

Rozbudzenie wiary powinno iść tu przede wszystkim w kierunku lepszego, głębszego uświadomienia sobie celu i przeznaczenia naszego w wieczności, a zarazem poznania naszego zadania tu na ziemi, jakim jest szerzenie królestwa Bożego, głoszenie chwały Bożej i dążenie do szczęścia bliźnich.

Zadanie to schodzi się i łączy przedziwnie z misją i posłannictwem naszego narodu: *Polska była, jest i będzie przedmurzem chrześcijaństwa i ostoją wolności i szczęścia narodów*.

Naród nasz jednak, choć dobry i szlachetny z natury, miękki jest, wrażliwy i uczuciowy, łatwo ulega wpływom postronnym, daje się unosić złym podszeptom zmysłów i cielesności, trzeba go przeto hartować i umacniać. Dokonać tego może jedynie rozumnie stosowana asceza chrześcijańska, o tej jednak mówić będziemy już w drugiej, praktycznej części tej książki.

DZIAŁ DRUGI
PRAKTYCZNY.

Wstęp.

Poznaliśmy w zarysie całokształt idealnego charakteru chrześcijanina wraz z rozwojem jego władz duchowych. Cała ta wspaniała budowa opiera się na dwóch cnotach, jak na filarach, *na miłości i roztropności. Roztropna, rozumna miłość Boga i bliźniego* — oto źródło pięknego i silnego charakteru.

Idzie o to teraz, jak zrealizować ten ideał? Jak wykonać ten plan duchowej budowy człowieka? I tu musimy się zwrócić do dwóch nauk pomocniczych: *do psychologii i medycyny*. Wobec ciągłej reakcji duszy i ciała i wzajemnego oddziaływania na siebie tych dwóch składników człowieka, kształcenie charakteru musi wciąż mieć przed oczami *podstawowe prawa psychologii i medycyny*, jeżeli chce dojść do pozytywnego rezultatu.

Jeżeli dotąd tak mało postąpiliśmy na drodze ujarzmienia w człowieku zwierzęcia i wdrożenia go do należytego pełnienia swych obowiązków, to dlatego przedewszystkiem, że nie udało nam się dotąd stworzyć tego *zespołu pedagogiki z psychologią i medycyną*, jaki w średniowieczu tworzyła ascetyka chrześcijańska.

Zazwyczaj każda z tych nauk działała oddzielnie, nie oglądając się zupełnie na wyniki dwóch innych, jakgdyby rozwój duchowy postępował niezależnie od rozwoju ciała, i odwrotnie — rozwój fizyczny był niezależny od postępu duchowego.

Rzecz niezwykły pedagogiki, medycyny i psychologii eksperymentalnej w ostatnich czasach pozwala nam pokusić się o próbę zastosowania wyników tych nauk do kształcenia charakteru, czyli do wszczepiania zasad moralnych w ludzi, uwzględniając przytem ich wrodzone potrzeby, skłonności i cechy naturalne. Wszystko to, co powiedzieliśmy w pierwszym tomie o psychice Polaka, musi tu być przedewszystkiem

uwzględnione i ma posłużyć za punkt wyjścia dla wychowawcy, pragnącego kształcić własny i uczniów swoich charakter.

Aby wyrobić sobie należyte pojęcie o wpływie ducha, a względnie myśli ludzkiej na ciało, przytoczę tu najnowsze wyniki medycyny nad cholera, podane przez dr. Ochorowicza.

Naczelnny lekarz szpitala inwalidów w Paryżu, dr. Desgenette, w XIX wieku zorganizował szereg badań, dotyczących cholery, które doprowadziły go do wniosku, że *„strach zdaje się być jedną z najgłówniejszych i najpospolitszych przyczyn krzewienia się i wzrostu epidemji“*.

„W rezultacie“, mówi Ochorowicz, „stwierdzono, że cholera nie jest zaraźliwą na wzór innych chorób zakaźnych, że głównym organem zarazy jest *wzrok*, że drugie po nim miejsce zajmuje *słuch*, ale że i *samo wyobrażenie o chorobie wystarcza niekiedy do jej wywołania*“¹⁾.

„Analizując fakty z całej historii cholery europejskiej.... dochodzimy do wniosku, że pojedyncze, corocznie powtarzające się wypadki cholery, tam tylko przechodzą w epidemję, gdzie na gruncie wycieńczenia moralnego lub materialnego, powstaje panika; panika zaś powstaje tylko tam, gdzie wierzą w zarazę. *Kraj, w którym wyginie wiara w zaraźliwość cholery, nie będzie podlegał wielkim epidemjom cholerycznym*“²⁾.

A oto co pisze dr. Axenfeld, autor pomnikowego dzieła o chorobach nerwowych i leczeniu tychże: „Wpływ, wywarty na wolę przez imaginację, przez silne wzruszenie moralne, przez żywe uczucie, jest często potężniejszym lekarstwem, niż środki tak liczne a często tak zawodzące arsenału aptecznego“³⁾.

Medycyna liczy się już przeto z psychologią, trzeba więc, aby pedagogika i nauka moralności zaczęła się również liczyć z medycyną i psychologią, jeżeli chce przyczynić się większymi niż dotąd rezultatami swej pracy.

¹⁾ Ochorowicz, Psychologia i Medycyna, Warszawa 1916, str. 443.

²⁾ Tamże, str. 446.

³⁾ Axenfeld-Huchard, Traité des névroses, Paris 1883, str. IIIIO.

1. Od czego rozpocząć należy pracę nad sobą?

Rozwój i powodzenie każdej sprawy zawisło od właściwego postawienia kwestji, czyli od należytego oświecenia danej sprawy, abyśmy mogli rozpocząć pracę od tego, co najważniejsze i najkonieczniejsze dla powodzenia danej akcji. Nie inaczej rzecz się ma z kształceniem charakteru, dlatego powstaje pytanie, od czego należy rozpocząć pracę nad sobą?...

Wychodząc z punktu pedagogicznego i psychologicznego zarazem, odpowiedź może być tylko jedna: pracę nad urobieniem swego charakteru rozpocząć należy od uporządkowania swoich władz psychicznych, od przywrócenia harmonji wewnętrznej, tak, żeby nasze funkcje psychiczne odbywały się *prawidłowo*, a dusza mogła w nas rozwijać się *normalnie*.

Taki jest zasadniczy postulat zdrowego rozumu, a tem samem pedagogiki i psychologii.

Dopóki niema w nas tej harmonji, dopóki władze nasze rozwijają się jednostronnie, jedna kosztem drugiej, dopóty posiew cnoty w duszy naszej wydać może tylko znikome rezultaty, gdyż rola, na którą padają ziarna, nie jest należycie przygotowana.

U Polaków — jak widzieliśmy to w pierwszym tomie tej pracy — brak równowagi wewnętrznej, uczucia rozwijają się u nich gwałtownie, nieraz nawet kosztem rozumu, afekty daleko większą rolę odgrywają w ich życiu, niż prawa i zasady, wskutek czego marnują się często nasze zdolności i obfity materiał na piękne i szlachetne charaktery, jaki stanowią nasze tak różnorodne uczucia.

Nasz patriotyzm, który tak wielką rolę odgrywa w życiu każdego Polaka, wskutek braku podkładu rozumowego, nie jest ani konsekwentny, ani trwały, jest on raczej sentymentalnym porywem, niż umotywowanem i uzasadnionem przekonaniem.

Toi też pracę nad urobieniem swego charakteru rozpocząć należy od przywrócenia wewnętrznej harmonji i *przyznania rozumowi właściwego mu, to jest naczelnego stanowiska*.

Zastanawiając się nad wadami Polaków i szukając ich genezy, doszliśmy do wniosku, że źródłem ich jest nasza wrodzona *lekkomyślność*, którą też uznaliśmy za główną wadę Polaków. Wobec tego pracę nad poprawą naszego charakteru rozpocząć należy od zaradzenia tej lekkomyślności, a to przez zaszczerpienie w nas cnoty przeciwnej, t. j. *roztropności*, czyli wyrobienia w nas praktycznego rozumu.

Roztropność jest cnotą niezbędną każdemu człowiekowi, bez niej bowiem nie ostoi się żadna cnota, ale przedewszystkiem potrzebna jest Polakowi, którego uczucia wyprzedzają myśli i który „mądry jest dopiero po szkodzie“.

Aby jednak Polak stał się roztroptym, trzeba przedewszystkiem zbadać przyczynę jego lekkomyślności i zapobiec jej w miarę możliwości. Otóż źródłem naszej lekkomyślności jest fantazja, owa *sarmacka fantazja*, stanowiąca najwybitniejszą cechę Polaka, w niej leży siła, ale zarazem i słabość nasza.

Wszystko zależy od tego, czy potrafimy ją opanować i pokierować nią należycie, ale nie jest to rzecz łatwa, gdyż fantazja rozwija się zwykle *kosztem rozumu*.

Czynność fantazji nie posiada charakteru myślenia logicznego, od którego różni się ona tem, że treść jej stanowią *wyobrażenia*, podczas gdy treścią myślenia są *pojęcia, sądy i wnioski*.

„Myślenie różni się dalej od wyobraźni co do celu, ku któremu czynność zmierza“, mówi Ruśk. „Cel myślenia musi ostatecznie być zgodny z rzeczywistością, gdy tymczasem cel czynności wyobraźni niekoniecznie musi spełniać ten warunek. Swoboda myślenia nie jest taką, jak swoboda nietamowanej wyobraźni, swoboda kaprysu. Jest to *czynność opanowana*, określona przez pewien cel, który sobie obrała, albo przez pewne zagadnienie, które zostało jej postawione“).

Wniosek stąd taki, że kto żyje rozumnie, ten ma przed sobą *cel realny*, do którego zmierza wysiłkiem woli, a kto takiego

¹⁾ Robert Ruśk, Pedagogika eksperymentalna, str. 152.

celu nie ma, kto żyje z dnia na dzień, bez myśli o jutrze, ten właściwie żyje wyobraźnią i nie wiele ma w sobie cech istoty rozumnej.

Dla zharmonizowania przeto całości psychicznego ustroju Polaka trzeba przedewszystkiem *ujarzmzić jego fantazję* i skierować ją do pewnych określonych celów, wśród których cel ostateczny odgrywa rolę pierwszorzędną. Bez tego myślenie nasze nie będzie ani stałe, ani ciągle, a tem bardziej logiczne i konsekwentne, gdyż fantazja będzie nam wciąż przeszkadzała.

Jakoż przeciętny Polak tylko od czasu do czasu myśli logicznie, kierując się przeważnie uczuciem lub wrażeniem; postępowanie jego najczęściej bywa impulsywne, a myślenie — wybuchowe, dlatego tak rzadko spotkać można u nas człowieka roztropnego w całym znaczeniu tego wyrazu.

W naturze naszej tkwi jakaś *bezplanowość myśli*, wynikająca z wybujałości naszej fantazji.

Wprawdzie poczucie związku nie zawsze jest obce czynności fantazji, związek ten jednak nie ma realnego celu, dlatego czynność wyobraźni swobodnej ma charakter bezplanowy i nielogiczny. A my tak często folgujemy fantazji i kierujemy się nią w życiu, — cóż dziwnego, że brak nam roztropności.

Badając umysłowość *przeciętnego* t. j. niewyrobionego umysłowo Polaka, odnajdujemy u niego trojaki niedobór: brak przewidywania, brak poczucia realności i nieumiejętność korzystania z doświadczeń przeszłości.

Przymioty te wedle św. Tomasza stanowią najważniejsze części składowe roztropności, która przedewszystkiem polega na przewidywaniu skutków, na dobrem orientowaniu się w sytuacji i na wykorzystaniu poprzednich doświadczeń.

Przymioty te zdobywamy przez skupienie i umiejętną koncentrację myśli na danym przedmiocie, — cóż, kiedy fantazja jest właśnie temu przeciwna. Fantazja chce bujać, nie znosi więzów, nie lubi prawideł i krępujących ją przepisów, dlatego to u przeciętnego Polaka tyle czynów bezmyślnych, tyle niepunktualności i nieścisłości, tyle wreszcie bezplanowości i niekonsekwencji w postępowaniu.

I będzie to tak długo, dopóki nie opanuje on w sobie wyobraźni, co stać się może jedynie tylko przez *myśl przewodnią*.

przez obranie sobie jakiegoś celu i zadania w życiu, któremu podporządkowałyby się wszystkie inne cele i pragnienia.

I oto przyszliśmy nareszcie do odpowiedzi na pytania, od czego należy zacząć pracę nad sobą? Od *kształcenia naszej zdolności myślenia*, od *wyrobienia w sobie logicznego i ścisłego myślenia*, od opanowania naszych myśli i nadania im właściwego kierunku.

Pracę nad urobieniem swego charakteru musimy rozpocząć *od zawładnięcia własną myślą, od zapanowania nad nią i należytego jej wyzyskania*.

Myśl jest siłą twórczą, jest rodzicielką czynu.

„Myśl jest podstawą każdego postępu, lub przyczyną każdego poniżenia. Myśl jest źródłem powodzenia albo przegranej. Jej zawdzięczamy wszystko, co jest najpożyteczniejsze i najgorsze.“

„To jest właśnie ten rodzaj myśli, który, przez nas wypielegnowany, wytwarza warunki, będące znowu konsekwencją tej pierwotnej myśli, której daliśmy całokształt!“

„Myśli mogą być potęgami, w nich tkwią zarodki siły twórczej, nasza rzecz wyzyskać je, ...one w nas tkwią, zawsze są do naszego rozporządzenia“¹⁾.

Trzeba tylko umieć wyzyskać te siły twórcze, trzeba nauczyć się nimi należycie rozporządzać, — oto *piwsze zadanie człowieka*, pragnącego zdobyć silny i piękny charakter.

Stąd potrzeba koniecznie zastanawiania się, refleksji, skupiania uwagi na cel, zadanie i przeznaczenie nasze na ziemi.

„Kto nie rozmyśla, czyjej pamięci nie jest zawsze obecny ogólny cel jego, kto nie szuka pilnie najlepszych środków do osiągnięcia celów cząstkowych, ten nieuchronnie staje się igraszką okoliczności: rzecz nieprzewidziana miesza go, zmuszając co chwila dotykać steru, co wkońcu każe mu stracić z oczu kierunek ogólny“²⁾.

Myślenie, zwłaszcza myślenie systematyczne, stałe a przytem *celowe* to siła twórcza, która czyni człowieka wielkim. Co-

¹⁾ Ralph Waldo Trine, Władza nad myślą urabia charakter, str. 22.

²⁾ J. Payot, Kształcenie woli, tł. Potocki, Warszawa; str. 132.

kolwiek wielkiego i niezwykłego zdziałano na świecie, dokonane zostało przez ludzi myślących, przez *myślicieli*. Myśli naszej musi jednak przyświecać cel wielki, idea szczytna.

„Celem, do którego dążyć ma pracownik umysłowy, jest energia uwagi dowolnej, objawiającej się nietylko w mocy i częstości wysiłków, ale nadto i nadewszystko w pewnem bardzo wyraźnem skierowywaniu się wszystkich myśli ku jednemu celowi oraz w poddaniu naszych chęci, uczuć i myśli wielkiej idei naczelnej, dla której pracujemy¹⁾).

Tą ideą przewodnią, dla której żyjemy, tym celem ostatecznym, do którego dążymy, jest sam Bóg, Dobro najwyższe i nieskończone, jak to wykazaliśmy w pierwszej części tej pracy. Trzeba więc tej idei poświęcić codziennie kilka chwil medytacji, kilka chwil skupienia i uwagi dla rozwiązania trudności życiowych, dla odnowienia naszych serc i utrzymania naszego stosunku ze Stwórcą i Panem naszym.

Przeznaczeni jesteśmy do życia nadprzyrodzonego już tu na ziemi: Duch Boży, ożywiający wszystko i uświęcający nasze dusze, jest zarazem życiem naszej duszy i źródłem naszej mocy, z którego każdej chwili czerpać możemy siły twórcze. Kto zrozumiał to, ten jest u progu doskonałości, ten znalazł w sobie królestwo Boże i może śmiało rozpocząć pracę nad kształceniem swego charakteru: powodzenie jego jest zapewnione. W ten sposób bowiem ciągle przestaje on z Bogiem, a wiadomo, że z kim przestajesz, takim się stajesz, wedle przysłowia ludowego. Obcuując z najwyższą Mądrością i Świętością, człowiek staje się sam mądry i święty.

¹⁾ J. Payot, *Kształcenie woli*, str. 37.

2. Czego przedewszystkiem należy się wystrzegać w życiu wewnętrznem?

W poprzednim rozdziale mówiliśmy o właściwem użyciu rozumu, jako o pierwszym warunku duchowego postępu. Kto nie korzysta należycie z przyrodzonych władz duszy, a przedewszystkiem z rozumu swego, kto kieruje się w życiu fantazją, przywidzeniem lub kaprysem, ten — rzecz prosta — nie zrobi nigdy dużego postępu na drodze do wewnętrznego udoskonalenia.

Od skupienia przeto, uwagi i koncentracji myśli naszych należy rozpocząć pracę nad sobą, pamiętać zawsze o celu ostatecznym, to jest o Bogu, a ponieważ wrodzona nam wszystkim gadatliwość bardzo przeszkadza temu, przeto najpierwszą wytyczną postępowania Polaka powinna być zasada: milczenie, skupienie, natchnienie.

Milczenie — jako niezbędny warunek myślenia i skupienia. Kto dużo gada, ten się rozprasza i nie może się dobrze zastanowić nad sobą, dla tego to milczenie jest jednym z najlepszych środków do zdobycia panowania nad sobą.

„Milczenie“, mówi Foerster — „sprzyja myśleniu i jest najmocniejszem wprawieniem się w rządy nad sobą, w panowanie ducha nad światem pożądań i ponęt... jest początkiem wyzwolenia się z pod wszechwładzy zewnętrznego świata“¹⁾.

„Kto nie umie wysłuchać drugiego bez dawania natychmiastowej odpowiedzi — mówi dalej tenże autor — „ten nie uwolni się nigdy od swojej krótkowzroczności i ciasnoty uczuć“²⁾.

¹⁾ Fr. W. Foerster, Drogowskaz życia, Warszawa 1910, str. 40.

²⁾ Tamże, str. 41.

To też umiejętność słuchania drugich pilnie i z uwagą jest pierwszym objawem moralnego postępu, dalszym zaś przejawem tego jest dyskrecja, tak rzadki niestety przymiot między Polakami.

Skupienie zaś nie tylko potęguje nasz rozum i wrodzoną inteligencję, ale sprowadza natchnienie, które nie nawiedza nigdy ludzi, żyjących w rozproszeniu i hałasie.

„*Non in commotione Deus*“ — nie w zamieszaniu Bóg, nie w zburzeniu, — oto co czytamy w Piśmie Świętem. W ciszy i skupieniu oczekiwali apostołowie przyścia Ducha Świętego — w takim też usposobieniu jedynie można dostąpić Jego nawiedzenia.

Milczenie i skupienie jest przeto niezbędnym warunkiem natchnienia i wraz z niem stanowi początek mądrości życiowej i prawidłowego rozwoju charakteru.

Na tem nie kończy się jednak właściwe zastosowanie rozumu: jest to dopiero pierwsza połowa zadania. Druga nie mniej ważna polega na *wystrzeganiu się złych myśli, uczuć i wrażeń*. Tajemniczą siłę ducha, jego twórczą potęgę stanowi *myśl*; przez nią opanował on świat cały, przez nią też panuje on nad swem ciałem. Myśl jest początkiem czynu, dąży ona do realizacji, do przyobleczenia się w ciało, czyli do zamienienia się w czyn.

Ale są dobre i złe myśli. Jednym i drugim przysługują te same prawa: jedne i drugie *dążą w nas do realizacji*.

Myśli wzniosłe, szczytne, szlachetne rodzą w nas czyny podniosłe, ale myśli złe, niskie, poziome prowadzą nas do czynów potwornych.

To też dla prawidłowego rozwoju charakteru trzeba zachowywać w sobie i pielęgnować myśli, idee i zasady *dobre*, a strzec się *złych*, niskich, głupich i przewrotnych myśli.

Miedzy nami a złym lub dobrym naszym uczynkiem leży zawsze *zła lub dobra myśl*, bez której nie byłoby *złego* czynu.

Kto przeto chce uniknąć złych czynów, musi przedewszystkiem strzec się złych myśli — taka jest druga kardynalna zasada wewnętrznego postępu.

Trzeba pielęgnować w sobie myśli, odpowiadające czynom, jakie chcielibyśmy wykonać; trzeba jednocześnie wyzby-

wać się myśli, które odpowiadają czynom, potępionym i wzgardzonym przez nas.

Ta elementarna zasada pedagogiczna nie jest bynajmniej przestrzegana wśród szerokich mas. Ludzie bez skrupułu hodoją w sobie złe, niskie a nawet przewrotne myśli, igrają z nimi jak z ptactwem, szczepią je w drugih gwoli zabawy i uciechy, nie przypuszczając nawet, że tem sobie i bliźnim zatruwają życie. Przyczyną tej lekkomyślności jest nieznamość zasadniczych praw psychologii i pedagogiki, praw kojarzenia się w nas idei, uczuć, wrażeń i popędów, prowadzących bezpośrednio do uczynków. Aby temu zapobiec, zmuszony jestem omówić tu szerzej nieco zasadnicze prawa kojarzenia się uczuć i myśli w człowieku.

* * *

Wskutek ścisłego zjednoczenia duszy z ciałem, każda *myśl* w człowieku, a nawet każda idea oderwania łączy się z pewnem wrażeniem, każde zaś wrażenie kojarzy się w nim z pewną myślą. Człowiek ma w sobie myśli, ma też i wrażenia, ale, normalnie rzecz biorąc, niema myśli zupełnie oderwanych jakie ma anioł, ani wrażeń czysto zmysłowych, dalekich od wszelkiej idei, wrażeń takich, jakie mają zwierzęta.

Wrażenia zmysłowe, jakie odbieramy przez zmysły, osadzają się w duszy, *która myśli*, a idee, jakie powstają w naszym umyśle, koncentrują się w duszy, *która czuje*. Każde wrażenie przeto pobudza w nas pewne myśli, a każda myśl łączy się z pewnem wrażeniem i przez to działa na zmysły. W ten sposób myśli nasze mogą oddziaływać na ciało, mogą pobudzać nas do złych lub dobrych czynów, zależnie od tego, czy same są złe lub dobre. Im bardziej przytem myśl, czy idea łączy się z wrażeniem lub uczuciem, z tem większą siłą działa na nasz organizm, tem bardziej dąży do zamienienia się w czyn.

I nie tylko myśli, ale i uczucia, wrażenia a nawet wyobrażenia nasze dążą do realizacji, pobudzając nas do odpowiedniego działania.

To też niedosyć jest strzec się w ciągu dnia złych myśli, więcej jeszcze wystrzegać się należy złych, nieprzyjaznych,

nienawistnych uczuć i wrażeń. Starać się trzeba natomiast o dobre, szlachetne myśli, podniosłe uczucia i wyobrażenia, od nich bowiem zawisło nasze postępowanie.

Każde złe uczucie działa na nas bezwiednie i popycha nas do złego czynu, dopóki nie zostanie unicestwione, albo wyparte przez inne, szlachetniejsze i podnioślejsze uczucie.

Psychologia tłumaczy nam sposób tego wzajemnego oddziaływania na siebie myśli, uczuć i wrażeń naszych, oraz wpływu ich na uczynki człowieka: dzieje się to za pośrednictwem nerwów.

Układ nerwowy dzieli się na trzy części, z których każda spełnia różne zadanie. 1. *Narzędzia obwodowe* służą do odbierania podnieć od świata zewnętrznego i do powodowania skurczów mięśni. 2. *Narzędzia przewodzące* czyli nerwy, składające się z *neuronów*, czyli drobniotkłych komórek, z których wyrastają długie, nieraz metrowe włókna. 3. *Stacje centralne* t. j. mózg i rdzeń pacierzowy, służą „do odbierania podrażnień, dochodzących po nerwach do obwodu, do wysyłania podrażnień mięśniom oraz do powiązania różnych okolic odbierających i wysyłających podnieć w naszym organizmie“¹⁾.

Pierwszym odbiorcą wrażeń zewnętrznych i wewnętrznych jest rdzeń pacierzowy. Każdy jego nerw wyrasta z rdzenia dwoma korzonkami, z których przedni nazywa się ruchowy, a tylny uczuciowy. Do korzonka uczuciowego dochodzą włókna od obwodu ciała, od skóry i przynoszą podrażnienia, które mogą, przy pomocy neuronów kojarzących rogi, przerzucić się do rogów przednich i poruszyć tam komórki ruchowe, te zaś wysyłają wtedy prąd nerwowy do mięśni i pobudzają je do skurczu. W ten sposób każde wrażenie, doszedłszy za pośrednictwem prądu nerwowego do komórki ruchowej, porusza muskuły i kończy się jakimś czynem zewnętrznym.

A ponieważ każda myśl w człowieku łączy się z pewnem wrażeniem, łączy się przeto i z pewnem fatalnem pchnięciem, które prowadzi go bezwiednie do odpowiedniego czynu.

¹⁾ Władysław Witwicki, Psychologia. Warszawa — Lwów—Kraków 1926, str. 43.

Człowiek byłby przeto marionetką w rękach sił i wpływów zewnętrznych, gdyby wrażenia jego zależały wyłącznie tylko od rdzenia pacierzowego, ale tak nie jest na szczęście. Człowiek ma jeszcze *mózg*, który w tym wypadku odgrywa rolę hamulca. Z rdzenia pacierzowego wrażenia nasze zapomocą odnośnych nerwów dochodzą do mózgu, a stąd mogą wyjść podrażnienia, które hamują czynność komórek ruchowych w rogach przednich, a wtedy skurcz odpowiedniego mięśnia ustaje.

„Jeżeli z kory mózgowej wychodzi podrażnienie powstrzymujące czynność rogów przednich rdzenia przy pewnym odruchu“, mówi prof. Witwicki, „mamy do czynienia z opanowaniem odruchu“).

Wszyscy bohaterzy, wszyscy męczennicy wiary i wiedzy ludzkiej w ten sposób opanowywali ból swój i cierpienie fizyczne, powstrzymując się od nieuniknionej u innych reakcji.

W ten sposób Mucjusz Scewola zapanował nad bólem ręki, położywszy ją na płonącym ogniu, w ten sam sposób generał Kątski w podziemiach Kamieńca Podolskiego utrzymał na dłoni palący się lont, nie inaczej też św. Wawrzyniec i inni męczennicy znieść potrafili straszne katusze.

Praca wychowawcza polega właśnie na wyrobieniu w kory mózgowej drogą przyzwyczajenia jak najwięcej takich ośrodków hamujących wrażenie i odruchy rdzenia pacierzowego, abyśmy mogli w każdym wypadku należycie panować nad sobą.

„Jeżeli rogi przednie rdzenia pacierzowego pracują pod wpływem kory mózgowej, która im po długich włóknach zgóry podniecie przysyła, mamy przed sobą t. z. *ruchy dowolne* t. j. zależne od naszych postanowień“).

Panowanie nad sobą polega na pełnem wyrobieniu w sobie takich „*ruchów dowolnych*“ przez systematyczne powściąganie w sobie pierwszych popędów i wrażeń, przez ćwiczenie się w cierpliwości i przez drobne zwycięstwa nad sobą. W ten sposób bowiem rozwijamy w mózgu ośrodki hamujące i zysku-

¹⁾ Władysław Witwicki, Psychologia. Warszawa — Lwów — Kraków 1926.

²⁾ Tamże.

jemy zdolność dowolnego ujawniania swoich wrażeń zarówno przykrych jak przyjemnych.

To też od najmłodszych lat powinniśmy się ćwiczyć w panowaniu nad śmiechem, złością, gniewem, niecierpliwością, pragnieniem i głodem, a przede wszystkim nad strachem i łakomstwem, gdyż te wrażenia nękają nas od najwcześniejszego wieku.

„Ludzie, którzy później się rozpili“, mówi Foerster, „byli po większej części już w dzieciństwie osobnikami bez woli, nad którymi panował brzuch i język“¹⁾.

„Chciwe i nieumiarkowane jedzenie przyczynia się do wywołania w człowieku złego ducha pożądlivosti, która stać się może władczynią człowieka“²⁾.

„Nakaz poszczenia, występujący w tylu religjach, ma to dobre w sobie, iż daje niekiedy człowiekowi sposobność do zaprawiania siły woli“³⁾.

Celem opanowania gniewu Cezar, zanim odpowiedział, miał zwyczaj liczyć do dwudziestu, i słusznie postępował, bo jest to środek niezawodny na gniew. Przez ten czas przychodzi refleksja i ośrodki hamujące wydają odpowiednie zarządzenie, a człowiek odzyskuje utracone przed chwilą panowanie nad sobą.

Owa tak częsta dziś u ludzi *drażliwość* i *gnienliność* pochodzi z nieopanowania swych wrażeń, których mamy coraz więcej do zniesienia, ludzie bowiem dzisiejsi nie ćwiczą się należycie w cierpliwości.

Przedewszystkiem jednak strzec się należy złych myśli, uczuć i wrażeń, bo one rujnują człowieka, osłabiają jego wolę, deprawują serce i sprowadzają nań wiele nieszczęść i zawodów. Człowiek myślący wciąż o zemście staje się mściwym, tak jak człowiek myślący wciąż o chorobie staje się chorym.

„Są dwie szczególnie złe myśli, które wyrwać należy z koźrzeniem“, mówi Atkinson. „Mówię o *bojaźni* i *nienawiści*. Te dwa trujące zioła wydają masę innych złych myśli. Nerwowość

¹⁾ Fr. W. Foerster, Wychowanie człowieka, str. 245.

²⁾ Tamże, str. 252.

³⁾ Tamże, str. 251.

jest najstarszą córką bojaźni i jest do niej niezmiernie podobną. Zawieść, nieprzyjaźń i gniew są członkami jednej wielkiej rodziny, której protoplasta jest nienawiść. Usunięcie rodziców a potomstwo pozostawi was w spokoju¹⁾).

W mocy naszej leży strzeżenie się złych myśli i opanowanie szkodliwych wrażeń, byleśmy przeto wzięli to sobie za zadanie, za obowiązek swój względem nas samych, a charakter nasz utworzy się zwolna pod wpływem dobrych myśli, szlachetnych uczuć i dodatnich wrażeń, które będą teraz napływały do nas siłą atrakcji i przyciągania, jeżeli bowiem zła myśl rodzi złe zamiary, to dobra sprowadza inne dobre myśli i szlachetne postanowienia.

Aby osiągnąć panowanie nad sobą, trzeba najprzód zapanować nad swemi myślami, co nie jest bynajmniej rzeczą zbyt trudną. Przy pewnym wysiłku umysłu łatwo nam jest skoncentrować uwagę na myślach, jakich sobie życzymy, i zatrzymać je w głowie. Nie trzeba atoli staczać długich walk z myślami złemi, ani wdawać się w dysputy i roztrząsania teoretyczne, gdyż wtedy dostałyby się one do naszej wyobraźni i utrwałyby się tem samem w naszym umyśle. Należy postąpić z niemi tak, jak postępujemy na ulicy z ludźmi niebezpiecznymi lub podejrzanymi, których pragniemy ominąć: przechodzimy koło nich spokojnie, nie oglądając się na nich i nie zaczepiając wcale, a gdy oni zwracają się do nas, pozbywamy się ich jednym gestem ręki lub głowy.

W ten sam sposób pozbywać się należy złych, niemądrych myśli. Najbardziej przytem strzec się trzeba myśli próżnych i niedorzecznych, gdyż one najprędzej zawracają głowę człowiekowi.

Różnica między mądrym a głupim lub między świętym a zbrodniarzem nie na tem polega, żeby święty nie miał nigdy pokus, a mądry, złych myśli, ale na tem, że ani jeden ani drugi nie ulega im, jak to czyni głupiec i zbrodniarz.

Mądrość życiowa polega na tem, aby z nawiedzających nas myśli wybrać te tylko, które nato zasługują i które godne są

¹⁾ Wiliam Walker Atkinson, Potęga myśli, str. 70—71.

naszego poparcia, a odrzucić te, które zasługują na potępienie. Na tej to umiejętności opiera się sztuka panowania nad sobą.

Myśli są początkiem czynów złych lub dobrych, zależnie od tego, jaką była myśl pierwotna, trzeba je więc przesiewać przez sito rozsądku, trzeba tam przede wszystkim zaprowadzić ścisłą kontrolę, a w potrzebie stoczyć walkę i wyprosić za drzwi niepowołanego gościa — oto *pierwsza zasada* kształcenia charakteru.

Tylko dobre, szlachetne myśli mogą nas doprowadzić do zamierzonego celu t. j. do Boga, dlatego tylko takie uznać należy za przyjaciół i sprzymierzeńców naszych, wszystkie inne myśli odwodzą nas od tego celu, dlatego traktować je należy jako wrogów domowych.

Takie jedynie stanowisko zapewnić nam może powodzenie w walce wewnętrznej, na której polega życie ludzkie.

3. O ideale i sposobach jego realizacji.

I.

Życ — w pełnem znaczeniu tego słowa — to tworzyć, tworzyć przedewszystkiem siebie, kształcić, urabiać swój charakter, doskonalc wciąz swoj jaźń duchową.

„Rys najbardziej zasadniczy, wyróżniający Europę zachodnią od wszelkich innych kultur — mówi Brzozowski — polega na tem, że człowiek dąży do tego, by stać się własnym, świadomym twórcą, by samego siebie swobodnie i świadomie tworzyć“¹⁾.

Kto zdołał ukształtować należycie swój charakter, ten może wpływać dodatnio na drugich, może łagodzić przeciwieństwa, porządkować stosunki, szerzyć między ludźmi pokój i zgodę, a tem samem prowadzić ich do cnoty.

Urabiać charakteru nie można jednak bez ideału, czyli doskonałego wzoru, zupełnie tak samo, jak nie można budować domu bez planu.

Życie ludzkie związane jest przeto z dążeniem do ideału i cokolwiek wielkiego, szczytnego powstało kiedykolwiek na świecie, wszystko to początek miało w ideale, jaki człowiek wypiastrwał w sobie pod słońcem. Dążenie do ideału wrodzone jest zresztą człowiekowi i daje się odczuć w całej przyrodzie.

„Wszystko, wszystko wiecznie, wszędzie
Rwie się w górę z bożej woli!
Z wiecznym Bogiem ten nie będzie,
Kto inaczej świat swój kreśli“, mówi poeta.

Dążenie do ideału ustaje w nas dopiero w starości, kiedy wyczerpały się już siły człowieka i osłabła jego twórczość, wtedy jednak ideał powinien już być zrealizowany przez nas.

¹⁾ Stanisław Brzozowski, Legenda młodej Polski, str. 16.

Stąd to dla każdego człowieka, a przede wszystkim dla pedagoga i wychowawcy rodzi się nieodzowna potrzeba *ideału*. Aby osiągnąć cel swój na ziemi i stać się człowiekiem w całym znaczeniu tego słowa, t. j. *człowiekiem doskonałym*, trzeba mieć swój ideał, trzeba pragnąć jego realizacji i dążyć do niej całą duszą, największym wysiłkiem, na jaki tylko zdobyć się możemy.

Ideał taki konkretny i jasno zarysowany w umyśle człowieka posiada niespożyta siłę dynamiczną i samem pojawieniem się w nas jest zawiązkiem przyszłej doskonałości.

Jeżeli każda, najdrobniejsza nawet myśl — jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, jest zapowiedzią czynu, byle zdołała utrwalić w naszym umyśle, to coś dopiero mówić o konkretnym i jasno zarysowanym *ideale*, który przenika duszę człowieka, urabia jego serce i opanowuje jego wolę? Jest to potężna siła wewnętrzna, która działa w nas świadomie i celowo, i wskutek tego prędzej czy później doprowadzić musi do realizacji tego ideału, czyli do urobienia w nas doskonałego człowieka.

Lecz co rozumiemy przez ideał?

Ideał, w ogólnem znaczeniu tego słowa, jest to bezwzględna, absolutna doskonałość, wolna zupełnie od cech ujemnych i wszelkich niedoskonałości.

Tak pojęty ideał odpowiada wrodzonej tęsknocie duszy ludzkiej, dążącej wciąż do najwyższego dobra i bezwzględnej doskonałości, przez którą rozumiemy uosobienie najwyższego piękna, prawdy i dobra.

Wszystko, co jest stworzone, powstaje na wzór tej najwyższej, niedościgłej, boskiej doskonałości, wszystko ma być doskonałe w swoim rodzaju, odzwierciedlając w sobie cząstkę tej boskiej doskonałości; takim też ma być przede wszystkim człowiek.

Pod względem psychologicznym idealnym człowiekiem jest ten, w kim panuje doskonała harmonia wewnętrzna, kiedy wszystkie jego władze ciała i duszy doprowadzone są do najwyższego rozwoju i zharmonizowania wewnętrznie, tak że duch panuje w nim nad ciałem, ciało jego poddane jest rozumowi, a rozum — Bogu.

Pod względem moralnym idealnym człowiekiem nazywamy tego, kto wszystkim miłuje i każdemu wedle swej możliwości czyni dobrze, kto pełni należycie swe obowiązki i oddaje im się z całym poświęceniem i zaparciem.

Takim idealnym człowiekiem był Chrystus, który przeszedł przez świat, wszystkim dobrze czyniąc i nikogo nie krzywdząc, i dlatego stał się światłością świata.

„Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności: ale będzie miał światłość żywota“ (Jan 8, 12).

„Ja się nato narodziłem i nato przyszedłem na świat, abym dał świadectwo prawdzie“.

„Wszelki który jest z prawdy, słucha głosu mego“ (Jan. 19, 37.)

Ten wzór Boga-człowieka pozostanie dla nas na zawsze niedościgłym, choć ukochanym i bardzo upragnionym ideałem. Każdy z nas poprzestać musi na mniejszym, skromniejszym ideałach, przystosowanym do jego ograniczonej, a przytem ułomnej natury i odpowiadającym jego usposobieniu.

Ideał ten będzie także doskonałością, ale już tylko względną i ograniczoną.

Przeciętny bowiem człowiek nie może udoskonalić się jednocześnie we wszystkich kierunkach i być zarazem doskonałym wodzem, uczonym, kapłanem, artystą i wynalazcą.

Musi poprzestać na jednej doskonałości i wybrać sobie jeden zawód, odpowiadający jego zdolnościom i powołaniu, starając się przytem o to, aby w danym fachu czy zawodzie być nie tylko mistrzem, ale zarazem *doskonałym człowiekiem*. A i tu jeszcze ciąży nad nim ograniczenie: nikt nie może posiadać wszystkich cnót w stopniu jednakowo doskonałym.

Nawet święci pańscy nie doszli do rozwoju wszystkich cnót w jednakowym stopniu, lecz w jednym przeważała pokora, w drugim jaśniała mądrość, w trzecim czystość, w czwartym ubóstwo, choć wszyscy odznaczał się wielką miłością Boga i bliźniego.

W pochodzie jednostki do ideału idzie przeto o to, aby człowiek na gruncie swoich wrodzonych zdolności i upodobań wyhodował odpowiedni sobie ideał. Wszak każdy ma pewne,

wrodzone skłonności i uzdolnienia, trzeba je więc tylko należyć rozwinać i wyzyskać, a następnie skierować je do pewnego idealnego celu, wtedy ideał, powoli zacznie się w nas kryształizować, byleśmy tylko weszli na właściwą drogę.

W społecznem znaczeniu bowiem ideał polega na tem, aby każdy człowiek znalazł się na właściwem stanowisku t. j. w tym zawodzie, do którego przeznaczają go jego zdolności i upodobania, aby wszędzie właściwy człowiek był na właściwem miejscu.

Ale jak dojść do tego tak rzadkiego dziś, niestety, ideału?

Stać się to może jedynie pod wpływem pilnej, systematycznej refleksji, starannego badania siebie i zastanawiania się nad celem i zadaniem naszym na świecie.

U początku krystalizacji w nas ideału staje przeto *myśl twórcza*, jako jego rodzicielka, jako główna sprężyna naszych czynów. Sięga ona w głąb naszej duszy i odnajduje tam ukryte na dnie szlachetne dążenia, podniosłe aspiracje, tajemnicze głosy, mówiące o górnem, wzniosłem przeznaczeniu naszym, porusza w nas szlachetne uczucia i wywołuje gotowość do ofiar i poświęceń dla rzeczy wyższych, dla celów szczytnych i podniosłych, — w ten sposób rodzi się w nas powoli ideał, jak światło wschodzącego słońca.

Wszystko to dzieje się pod wpływem refleksji i zastanowienia się i bez nich żaden ideał powstać nie może. Pod tym względem prawo rozwoju jest nieubłagane: kto nie chce myśleć i zastanawiać się nad sobą, ten nigdy nie dojdzie do doskonałości. Człowiek, który nie zastanawia się w życiu i nie przemyśli zawczasu, co ma w danym wypadku mówić i czynić, staje się zazwyczaj igraszką losu i ofiarą własnej nieprzeorności. Wpływy postronne i okoliczności zewnętrzne kierują nim zazwyczaj jak pionkiem lub marionetką, pozbawioną wszelkiej samodzielności.

Człowiek taki odgrywa w życiu smutną rolę, najczęściej żałuje on po niewczasie tego, co się stało, lub co nie nastąpiło z jego winy, czyli tego, co sam zaniedbał w danym wypadku.

Miedzy Polakami zdarza się to dość często, stąd też powstało przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie“, mądry o tyle,

że wie już teraz, co należało uczynić, a co on zamierzał wskutek swej nieprzezorności.

To też, aby wyrobić ideał u Polaka, trzeba go przede wszystkim nauczyć porządnie myśleć, pobudzać go do głębszej refleksji i zastanawiania się nad sobą i nad życiem ludzkim. Lekkomysłowość i brak przewidywania jest naszą wadą narodową, wynika ona z lenistwa duchowego, czyli z braku myślenia i refleksji, kto bowiem nie zastanawia się i nie myśli, ten nie może przewidywać, a kto nie przewiduje, tego zaskoczą niespodziewane okoliczności i pokierują nim wbrew jego woli.

Cóż stanie się wtedy z ideałem i czy wogóle można wtedy mówić o ideale?

Oto dlaczego realizacja ideału w pierwszym rzędzie zależy od wyrobienia w sobie refleksji i zastanawiania się. Aby dojść do ideału, trzeba przede wszystkim nauczyć się myśleć przed czynem, a nie po uczynku, trzeba ułożyć sobie plan postępowania w ciągu dnia, tygodnia i miesiąca, trzeba zawsze wiedzieć naprzód, co w danym wypadku mam mówić, żądać, czynić.

W tym celu należy ułożyć sobie porządek czyli rozkład zajęć, a przed każdą pracą trzeba zastanowić się najprzód i rozważyć w niej swoją rolę, aby zgóry wiedzieć, co, gdzie i kiedy mamy czynić.

Uspokojenie polskie uczuciowe i impulsywne i nasz temperament sangwinistyczny nie sprzyjają temu bynajmniej, dlatego w życiu naszym popełniamy tyle błędów i dopóki tego nie zmienimy, dopóki nie przyzwyczaimy się do refleksji i zastanawiania się na każdym kroku, dopóty trudno jest mówić o realizacji ideału. Ten tylko może realizować jakiś ideał, kto umie porządnie myśleć, kto wnika głębiej w istotę rzeczy i zawsze i wszędzie kieruje się zasadami rozumu i sumienia.

Kto posiada te przymioty, u tego krystalizacja ideału powstaje sama przez się, bo rozum i sumienie powiedzą mu zawsze, co trzeba robić i jak należy postąpić w danym wypadku.

U takiego człowieka ideał zjawia się samorzutnie podczas głębszej medytacji lub gorętszej modlitwy, kiedy umysł jego oświeca światło zgóry i nawiedza go natchnienie.

W takich chwilach krystalizuje się w nas *ideal*, powstają *rezolucje*, formułują się *postanowienia*. O ile one są silne i stanowcze, mogą zmienić cały bieg życia i pchnąć człowieka na nowe tory, z chwilą bowiem powstania w nas ideału napływają nowe siły, a postanowienia i rezolucje zrywają dotychczasowe pęta i podcinają korzenie dawnych błędów i nałogów.

Kto przeto ma już swój ideał, kto go zwłaszcza ukochał całą duszą i chce poświęcić się dla jego realizacji, ten wszedł już na drogę do doskonałości i śmiało może wystąpić do walki z przeciwnościami i pokusami ciała i zmysłów. Odbyla się w nim bowiem przemiana wewnętrzna, podobna do tej, jaką w swoim czasie odbył św. Augustyn, gdy przy czytaniu listów św. Pawła zdobył się na potarganie więzów zmysłowości i ze zwątpienia przeszedł do gorącej wiary.

Dopóki ma on w sobie ten ideał, dopóty panuje w nim światłość: wie, dokąd zdąży i jakie jest jego zadanie na świecie. Jeżeli na tym ideale zdoła skupić myśli, uczucia i pragnienia swoje, ideał ten utrwali się i zapanuje nad ciałem, a wtedy znikną wady, słabości i występki tego człowieka, zabraknie im bowiem soków ożywczych.

Nałogi i złe skłonności istnieją w nas dlatego tylko, że brak nam ideału, albo że umiłowanie jego nie jest dość silne, w miarę przeto jak ideał zaczyna się w nas utrwalać i panować, ustępują wady i wykroczenia nasze, wypierane z wolna przez przeciwnie im cnoty.

Cała doskonałość polega na tem, aby skupić swą uwagę na obranym ideale i do niego skierować wszystkie wysiłki, nie rozpraszać się na drobnostki i rzeczy postronne albo drugorzędne.

Genjusz to cierpliwość, czyli wytrwałe skoncentrowanie uwagi na jakiejś wielkiej idei, na jakimś celu szlachetnym i podniosłym, dla którego poświęcamy wszystkie zdolności i siły. Emerson twierdzi, że dawniejsze hasło klasztorne: „*Memento mori*“ możnaby zastąpić słowami: „*Pamiętaj, że trzeba mieć cierpliwość!*“^{a)}).

^{a)} Emerson, Dwanaście zasad wydajności pracy, str. 74.

Mieć swój ideał i skupić na nim uwagę i wysiłki to tyle, co mieć cel i rację życia, a zarazem moc, siłę i energię do pracy, posiadać hart duszy i wytrwałość w walce życiowej, a przytem radość, szczęście i pogodę ducha.

II.

Ale jak dojść do ideału?

Jak zdobyć to światło wewnętrzne?

Potrzeba do tego pracy wewnętrznej, trzeba poznania siebie, a zarazem celu, przeznaczenia i zadania swego na ziemi.

Stąd powstaje konieczność częstej *medytacji*, czyli systematycznego zastanawiania się nad życiem i prawdami wiary naszej, rozważania swojej przeszłości i przyszłości.

Rozważanie przeszłości naszej nauczy nas niejednego, bo daje nam poznać wady i ułomności nasze, uczy nas, jak zapobiegać im w przyszłości. Sądźmy wtedy spokojnie i bezstronnie słowa i uczynki nasze, poznajemy w czem zawiniliśmy lub czego zaniedbaliśmy w życiu, osiągamy mądre wskazówki na przyszłość, to też rozważanie przeszłości jest prawdziwą „*szkołą życia*“.

Rozważanie to bywa dwojakie: *codzienne*, przy wieczornym rachunku sumienia, lub *miesięczne* albo *okresowe*, przy zamknięciu roku lub w czasie rekolekcji. Jedno i drugie jest potrzebne: pierwsze dla ustawicznej kontroli i czuwania nad swym moralnym postępem, drugie dla całkowitego poznania samego siebie i swego powołania w życiu.

Rozmyślanie powinno jednak dotyczyć także *przyszłości*, a wtedy jest ono poszukiwaniem nowych wartości moralnych, zdobywaniem nowych prawd życiowych, nowych zasad, przez co pomaga nam do twórczości i doskonalenia samego siebie.

Lecz jak można rozmyślać o przyszłości naszej? Trzeba zastanawiać się nad celem, zadaniem i przeznaczeniem naszym w świecie, nad rolą i powołaniem naszym w społeczeństwie, nad położeniem moralnym i potrzebami Ojczyzny, przygotowując się z wolna do swych obowiązków syna Ojczyzny i Kościoła.

W tym celu należy obrać sobie jakąś prawdę wiary, jakąś myśl podniosłą lub jaką cnotę moralną lub teologiczną, jakież

wreszcie zadanie obywatelskie i skupić na to uwagę codziennie przez kwadrans lub pół godziny, rozbierając dany temat na wszystkie strony, przetrawiając go i analizując w myśli, aż przeniknie on do duszy i stanie się jej pokarmem.

Przekleństwem naszych czasów jest *frazeologia*, czyli posługiwanie się czczym, pustym frazesem. Ludzie dzisiejsi używają wciąż słów podniosłych, których nie doceniają znaczenia, bo nie rozumieją ich należycie.

Iluż ludzi zdaje sobie sprawę dokładnie ze słów takich, jak kultura, cywilizacja, honor, moralność, chrześcijaństwo, duchowość i t. p.? A przecież posługują się nimi codziennie, nie rozumiejąc należycie ich znaczenia, wskutek czego słowa te stają się dla nich w końcu pustym frazesem.

A cóż dopiero mówić o słowach głębszych, boskiego lub nadprzyrodzonego pochodzenia, takich jak objawienie, opatrzność, natchnienie, wcielenie Syna Bożego, uświęcenie i t. p.?

Dla wielu chrześcijan dzisiejszych są to, niestety, słowa bez treści, martwe frazesy, i może dlatego właśnie wiara utraciła dziś wpływ na życie, że symbole jej stały się niezrozumiałymi dla wielu z nas.

Otóż celem medytacji jest przywrócenie tym słowom właściwego znaczenia, odnalezienie i pogłębienie ich treści. Payot nazywa to „młóceniem słomy, aby wydobyć z niej ukryte ziarna“.

„Prawidło wszechwładne polega tu na tem, aby zawsze zastępować wyrazy rzeczami, nie jakimś niejasnym i nieokreślonym obrazem rzeczy, ale samemi rzeczami, obejrzanemi szczegółowo i drobiazgowo. Powinniśmy zawsze wyszczególniać myśl naszą, czyniąc ją konkretną“).

W medytacji idzie przede wszystkim o to, aby przyswoić sobie treść i znaczenie prawdy rozważanej, czy będzie to prawda z zakresu wiary, czy moralności, czy też prawda życiowa. Przeżyta w ten sposób prawda staje się naszą własnością, wchodzi niejako do naszej duszy, staje się częścią składową naszej jaźni duchowej, i dlatego może odtąd wywierać wpływ zbawienny na nasze życie i postępowanie.

¹⁾ J. Payot, Kształcenie woli, tłum. Potocki, Warszawa; str. 153.

Celem medytacji nie jest jednak samo tylko rozważanie prawd objawionych lub naturalnych, ale rozbudzenie w sobie podniosłych uczuć, pragnień i dobrych postanowień, rozgrzanie serca i pobudzenie woli do odpowiedniego czynu.

„W rozmyślaniu“ — mówi Payot — „idzie o rozbudzenie w nas potężnych wzruszeń przywiązania, albo nienawiści, o wywołanie postanowień, o ustalenie prawideł postępowania, o uniknięcie podwójnego wiru stanów świadomości pochodzenia wewnętrznego, oraz stanów świadomości, wywołanych przez świat zewnętrzny“¹⁾. A dalej tak trafnie określa istotę medytacji: „zadanie polega tu dla nas na cierpliwem wyszukiwaniu wszelkich pobudek, zdolnych wzniecić w nas uniesienie miłości lub nienawiści, spoić z sobą różne wyobrażenia, uczucia z uczuciami, wyobrażenia z uczuciami, tworzyć sojusze i połączenia, albo też zrywać skojarzenia, które uznamy za szkodliwe; polega ono na zużytkowaniu wszelkich praw uwagi i pamięci dla wyrzucia w świadomości tego, czego wyrzucie albo starcie uznajemy za pożyteczne. Potrzeba tu, abyśmy pozwolili „saczyć się do duszy naszej“ wyobrażeniom i uczuciom przyjaznym, abyśmy to, co jest wyobrażeniem oderwanem, przetwarzali w żywe doznawania uczuciowe. Rozmyślanie dosięga celu, gdy wywołuje w duszy potężne ruchy przywiązania, albo silne wstręty. Podczas gdy badanie dąży do wiedzy, rozmyślanie dążyć winno do działania“²⁾.

Celem ostatecznym medytacji jest pobudzenie woli do *czynu* przez rozbudzenie w sobie odpowiednich uczuć, silnych umiłowań dobrego, albo głębokich wstrętów do złego.

Ponieważ jednak chcenie każe się domyślać pewnych zasad i postanowień, przeto najbliższym, bezpośrednim owocem rozmyślenia są *postanowienia* i *zasady postępowania*. Stanowią one niezbędny warunek duchowego postępu, bez nich podobni byłibyśmy do nierozumnych zwierząt. Człowiek bez zasad jest człowiekiem bez charakteru, a kto nie robi w życiu żadnych postanowień, ten nie posunie się nigdy naprzód, nie zrobi najmniejszego postępu moralnego, bo nie używa należycie swego rozumu.

¹⁾ J. Payot, Kształcenie woli, str. 152.

²⁾ Tamże, str. 115.

Postanowienia bywają ogólne i szczegółowe. Pierwsze dotyczą celu ostatecznego, wyboru stanu, zawodu i właściwego kierunku życia, robią się przeto raz w życiu, ale wywierają decydujący wpływ na charakter i usposobienie człowieka.

Pod tym względem Payot robi trafną uwagę: „Tylko dla istot słabych życie składa się z niespodzianek“ mówi on. „Dla tych, co nie mają celu stałego, albo nawet posiadając cel taki, nie umieją wzroku na nim zatrzymać i pozwalają ustawicznie rozpraszać swą uwagę, życie staje się bezładnem; przeciwnie, ktokolwiek często zatrzymuje się dla „podniesienia celu i sprostowania kierunku drogi“, ten nie zna rzeczy nieprzewidywanych, ale do tego należy nakreślić sobie drogę postępowania i nie tracić jej z oczu“¹⁾.

Postanowienia szczegółowe powinny być jasne, konkretne, stanowcze i dokładnie określone, a jeżeli mogą być zaraz wykonane, to powinny nas pobudzić do natychmiastowego czynu.

Kiedy syn marnotrawny odczuł należycie swoje upodlenie, to powiedział sobie: „Wstanę i pójdę do ojca mego“, i zaraz też wstał i poszedł do niego.

Takie postanowienia są początkiem czynu, dlatego mają wielkie znaczenie i zastosowanie przy kształceniu charakteru. Nie należy tylko nigdy deliberować nad nimi, kiedy przyjdzie czas wykonania. Wtedy z zamkniętymi oczami trzeba iść naprzód, dyskusja bowiem w tej chwili osłabiłaby tylko naszą wolę i mogłaby powstrzymać nas od czynu.

Należy przytem pamiętać o dobrych postanowieniach raz powziętych, trzeba je od czasu do czasu odnawiać, w ten sposób bowiem umacniamy naszą wolę i zwiększamy zasób sił i energii w duszy.

Postanowienia szczegółowe dobrze obmyślane i systematycznie ujęte tworzą cały *plan walki* wewnętrznej z wszelkimi możliwymi przypadłościami i okazjami w życiu, dlatego robią człowieka *przewidyującym* i *nieustraszonym* zarazem, przewidywać bowiem, to znaczy *wyobrażać* sobie przyszłe wypadki i zapobiegać ich następstwom.

¹⁾ J. Payot, Kształcenie woli, str. 145.

Co do *zasad* to one odgrywają w życiu człowieka rolę przewodnika i hamulca zarazem.

„U ludzi myślących“ — mówi Payot — „przeszłość i teraźniejszość są jakgdyby ustawiczną lekcją, pozwalającą nie powtarzać w przyszłości omyłek, których uniknąć można. Lekcje takie powoli streszczają się w prawidła, które są niejako wyściągami, wyskokami z doświadczeń. Prawidła te, wyrażone w zasadach bardzo jasnych, pomagają nam ujmować w karby zmienne żądze, ruchy przyrodzone o kierunkach rozbieżnych i utrwalają w życiu panowanie porządku stałego i pewnego“¹⁾.

Zasady moralne są również hamulcem niskich popędów i żądz zmysłowych, od jakich nikt nie jest wolny, budzą w nas bowiem pewne uczucie odrazy do złego i uczucia wstrętu do grzechu, mają w sobie przeto siłę zapobiegawczą przeciwko upadkom. Bez nich człowiek staje się igraszką losu: kierują nim żądze i zewnętrzne wpływy otoczenia.

„Kiedy w wychowaniu samego siebie nie mamy prawideł jasnych, wówczas tracimy wszelką zwinność, wszelki pogląd ogólny w walce ze środowiskiem i namiętnościami. Bez takich formuł walczymy w ciemności i najpiękniejsze zwycięstwa pozostają jałowemi.“

„Tak tedy *prawidła postępowania* nadają woli naszej stanowczość, siłę i szybkość, zapewniające zwycięstwo“²⁾.

Dla utrwalenia w nas ideału mają one znaczenie pierwszorzędne, albowiem rzeźbią go zwolna i krystalizują w naszej duszy, dlatego też wraz z postanowieniami stanowią one najpewniejszy środek kształcenia charakteru.

Podstawą charakteru są wprowadzić wzruszenia i uczucia, ale bez zasad i postanowień odpowiednich są one bezpłodne. Dopiero jasna świadomość obowiązku, zasad i powinności swoich z uczuć i wrażeń robi odpowiednią siłę do moralnego czynu.

Jedynie tylko zharmonizowanie myślowych i uczuciowych pierwiastków prowadzi do spotęgowania w nas siły twórczej ducha i może doprowadzić do moralnego odrodzenia człowieka.

¹⁾ J. Payot, *Kształcenie woli*, str. 147.

²⁾ Tamże, str. 150.

4. Jak zdobyć sprawność fizyczną organizmu?

Mówiąc o temperamentach w pierwszym tomie tej pracy, powiedzieliśmy, że niezbędnym warunkiem prawidłowego rozwoju temperamentu jest *zdrowie* człowieka. Zauważyliśmy przytem, że należyte pełnienie swoich obowiązków, na czem właściwie polega charakter człowieka, również zależy od jego *zdrowia* i prawidłowego funkcjonowania organizmu. Czas wrócić do tej myśli i rozwinać ją należycie, wskazując jednocześnie drogę do zdobycia pełnej sprawności fizycznej.

* * *

„Kto przypatruje się naszym warunkom życiowym“, — mówi p. Szafjański, — „ten musi dojść do tragicznego wniosku, że czeka nas, bez przesady, fizyczna i moralna ruina, jeśli nie zastosujemy środków zapobiegawczych, które pozwolą naszej kulturze rozwijać się normalnie, duszy uspokoić się i ześrodkować, ciału odpocząć po różnych wyczerpujących nadużyciach.“

„Owocem naszego cywilizowanego życia jest nerwowość. Zatrzuwa ona energję czynu, pozbawia radości życia. Z tego to chorobliwego stanu, któremu podlegają tak olbrzymie rzesze młodzieży, pochodzi skłonność do pesymizmu, który coraz szersze przenika warstwy i jako skutek rodzi apatię i — samobójstwa.“

„Chorobą tą dotknięte jest całe wogóle społeczeństwo... Nasz system nerwowy nie znosi już normalnego trybu: nerwy zostały tak wysubtelnione, że dla ich nakarmienia szukamy najoryginalniejszych dziwactw i nadużyć. Te dziwactwa i poziome nadużycia wiele dziś kosztują, to też trzeba ciężko pracować, by na te wszystkie pseudo-potrzeby wystarczyło pie-

niędzy. Uwikłaliśmy się więc w błędne koło, z którego nie możemy znaleźć wyjścia. Owszem, ono istnieje, tylko przeciętny człowiek nie chce go uznać za środek oswobodzający, bo trudno mu zrobić rachunek sumienia ze swego trybu życia, zająć zdecydowaną postawę wobec nałogowych nawyków i ograniczyć zakres swoich potrzeb tylko do rzeczy godziwych. Nie chcemy — jednym słowem — zastosować radykalnych metod leczenia“).

P. Szafjański dotknął tu bardzo bolesnej, a zarazem powszechnej rany naszego społeczeństwa, która jest przyczyną tak powszechnego dziś braku energii i słabości charakterów, — raną tą jest *nerwoza*.

Neurastenja w pierwszym rzędzie osłabia wolę i psuje usposobienie człowieka, albowiem cechuje ją niemożność panowania nad sobą, chorobliwa drażliwość i rozstrój nerwowy, przesadny i nieuzasadniony strach i obawa wszystkiego, brak nadziei, a wreszcie rozpacz. Neurastenik nie jest w stanie skupić myśli na jakimkolwiek przedmiocie, umysł jego błąka się w różnych kierunkach i dlatego niczego nie może zgłębić należycie. Wszelkie usiłowania skupienia umysłu, zmuszenia go do wysiłku i uwagi nieraz wywołują u niego ból dotkliwy i zmęczenie. Za łada drobnostką niecierpliwi się on i gniewa, wszystko irytuje go i podnieca, a przytem brak mu odwagi, nadziei i wiary w siebie. Cechuje go ciągła trwoga i przesadna lękliwość, wskutek czego czuje on się wciąż znużonym i pełnym przygnębienia, co wkońcu prowadzi go nieraz do samobójstwa, — oto smutny obraz neurastenika!

Choroba ta w większym lub mniejszym stopniu dosięga dziś każdego mieszkańca wielkich miast, a przede wszystkim stolicy, gdzie niezdrowe warunki życia, gorączkowa i wyczerpująca praca, brak światła, ciepła, słońca i świeżego powietrza, a przytem życie nocne i ciągły hałas automobili i tramwajów prowadzi z konieczności do nerwowego wyczerpania. Ponieważ w miastach, a przede wszystkim w stolicy koncentruje się dziś życie umysłowe i cała kultura nowożytna stąd bierze swój początek, wszyscy przeto ludzie inteligentni ska-

¹⁾ Szafjański, Psychologia dzisiejszej młodzieży. Wiara i czyn, za luty 1926 r., str. 112—113.

zani są obecnie na tę chorobę i zdawałoby się, że nie masz wyjścia z tego labiryntu.

Tymczasem tak nie jest; wyjście jest, tylko ludzie nie chcą go uznać, jak słusznie zauważył to p. Szafjański. *Wyjście to polega na powrocie do prostoty*, prostoty w stroju, pokarmie, mieszkaniu, zabawach i rozrywkach, bo wtedy ograniczymy swe wydatki i nie będziemy zmuszeni tak gorączkowo ubiegać się o pieniądze, jak to dziś czynimy. Kult ciała, jakiemu się teraz oddajemy, wytworzył tysiączne nadmierne potrzeby materialne, które czynią nas niewolnikami pomimo zewnętrznej wolności.

Co gorsza, te sztucznie wytworzone potrzeby rujną nie tylko kieszeń, ale i zdrowie nasze, podkopują nasz organizm fizyczny i psują nasze nerwy, prowadzą nas do rozstroju i neurastenji.

Do tych sztucznych potrzeb należy w pierwszym rzędzie tytoń, hazard i alkohol, które uważane są za niewinną przyjemność i rozrywkę, choć w gruncie rzeczy są trucizną.

Tytoń zawiera w sobie jad trujący, zwany nikotyną. Jadowitość nikotyny jest bardzo duża. Jedna kropla nikotyny, wprowadzona do ust, sprowadza śmierć w ciągu kilku minut, jak to stwierdził hr. Bocarmé, spowodowawszy w ten sposób śmierć swego szwagra.

„Substancja ta jest tak dalece jadowita“ — mówi dr. Koskowski, — „że wachanie i silne wciąganie woni może być przyczyną śmiertelnego zatrucia. Zawodowi bandyci używają niekiedy nikotyny celem wywołania u osób wybranych stanu omdlenia. Polewają zatem zwykle papierosy lub cygara dwoma lub trzema kroplami nikotyny a następnie częstują nimi swoją ofiarę“¹⁾.

Nikotyna znajduje się w tytoniu w różnych ilościach, zależnie od gatunku rośliny: w jednych gatunkach na 1000 gramów tytoniu bywa 2 gramy nikotyny, w drugich 2.29 g., a w innych w ilości 7 gramów.

„Skoro do ustroju człowieka lub zwierzęcia“ — mówi dr. Koskowski — „dostaje się nikotyna, prawidłowe ciśnienie krwi

¹⁾ Dr. Koskowski, O nikotynie i paleniu tytoniu, Lwów 1925, str. 24.

w naczyniach krwionośnych ulega podwyższeniu. Prąd krwi staje się żywszy, gwałtowniejszy, uderzenie fali silniejsze. Pod wpływem tego mechanicznego działania, ulega zniszczeniu tkanka szlachetna naczyń krwionośnych, powstaje uszkodzenie podobne do zmian arteriosklerotycznych. Wskutek tego oczywiście musi zmienić się także praca serca. Serce powiększa się — czyli przerasta. Nikotyna wywiera też silny wpływ na układ nerwowy. Dostawszy się do ustroju zwierzęcia, atakuje silnie mózg i wogóle cały układ nerwowy. Przy większych dawkach powstaje na krótko stan podrażnienia, poczem objawy porażenia i śmierć zwierzęcia. W układzie nerwowym działa nikotyna także na t. zw. nerwowe zwoje obwodowe, należące do układu nerwowego samorządnego. Układ ten reguluje i zarządza w ustroju naszym szereg czynności fizjologicznych, jak np. trawienie, które nie zależą od naszej woli“.

„Otóż nikotyna, krażąc w ustroju, atakuje te komórki, poraża je do tego stopnia, że nie mogą one pracować. W rezultacie czynności narządów, które są zależne od stanu tychże komórek zwojowych, muszą ulec zaburzeniu. Zwoje nerwowe są również w sercu, nikotyna, działając na nie, spowoduje bardzo znaczne zaburzenia w czynności serca, może je całkiem porazić i wywołać przez to śmierć ustroju“¹⁾.

Nawet umiarkowane palenie wpływa na podwyższenie ciśnienia krwi i przyspieszenia uderzeń serca, co gdy trwa przez dłuższy okres powoduje zmiany anatomiczne w sercu i w naczyniach krwionośnych, w układzie nerwowym, drogach oddechowych, w narządach zmysłowych, a nawet w czynnościach psychicznych człowieka. U ludzi dużo palących pojawia się utrata pamięci, niekiedy nawet częściowe zaniemówienie, zmniejszenie precyzji w kojarzeniu pojęć i odczynach skomplikowanych.

Kto chce przeto mieć zdrowy organizm, nie powinien zatrzuwać się nikotyną i przestać palić, zwłaszcza że i otoczenie jego zyska na tem bardzo. Dym z cygar i papierosów zanieczyszcza powietrze, którem oddycha żona, dzieci, rodzina i przyjaciele palacza tytoniu; wszyscy oni zmuszeni są wchła-

¹⁾ Dr. Koskowski, O nikotynie i paleniu tytoniu, str. 24.

niać w siebie wraz z dymem trujące cząstki nikotyny, co przyprowadza ich o ból i zawroty głowy, zmniejsza energię nerwową. Cierpią na tem zwłaszcza młode organizmy, które żyją stale w atmosferze dymu tytoniowego, rozwijają się one gorzej i rosną wolniej.

To też dawniej zwracano uwagę na konieczność odosabniania palących od ich otoczenia, dziś dzieje się gorzej pod tym względem. Palenie wobec kobiet, uważane dawniej za wykroczenie przeciw etykietce, stało się dziś zwyczajem zwłaszcza że i kobiety palą już coraz częściej.

W ten sposób zatrucie nikotyną stało się dziś powszechnym zwyczajem, cóż dziwnego przeto, że organizmy nasze osłabiają się i wiotczeją coraz bardziej.

Drugą przyczyną osłabienia dzisiejszych organizmów i zmniejszenia się wydajności pracy jest alkoholizm.

Alkohol działa hamująco na trawienie a przytem szkodzi samym organom trawiącym, powodując przewlekły katar kiszek i żołądka i podkopując w ten sposób siły żywotne ustroju. Osłabia również serce i spowodować może jego zatłuszczenie obok zatłuszczenia wątroby i choroby nerek. Niszczy przytem białe ciała krwi, wskutek czego organizm staje się mniej odpornym na choroby zaraźliwe.

Działanie alkoholu na zmysły i zdolności umysłowe „jest najzupełniej narkotyczne i ubezwładniające“, jak mówi dr. Helenius¹⁾, wskutek czego jest on *wrogiem pracy*. Liczne doświadczenia prof. Kraepelina stwierdziły, że „już bardzo małe ilości alkoholu wywołują upośledzenie naszych zdolności umysłowych²⁾, a najnowsze badania Smith'a wykazały niezbicie, że działanie małych dawek alkoholu sumuje się, wywołując utratę sprawności fizycznej i umysłowej.

„Według prof. Kraepelin'a ilość alkoholu zawarta w jednym litrze piwa utrudnia w znacznym stopniu pracę umysłową, hamuje kojarzenie wyobrażeń, zmniejsza napięcie uwagi na przeciąg 40—50 minut. Wszystkie wyższe czynności psychiczne doznają uszczerbku przez działanie alkoholu: upada sąd kry-

¹⁾ Dr. Helenius, Kwestja alkoholizmu, Poznań, str. 85.

²⁾ Tamże, str. 87.

tyczny, *chęć do pracy*, energia i siła woli. A wszystko to stosuje się do małych dawek alkoholu, które w przekonaniu ogółu uchodzą za niewinne, a nawet podwyższające energię pracy umysłowej“.

„Widzimy jak te przekonania są z gruntu fałszywe; żaden organ nie oddziaływa tak gwałtownie na szkodliwy wpływ alkoholu, jak właśnie mózg, który najsilniej wchłania alkohol ze krwi.“

„Jest on więc już w małych dawkach wrogiem wszelkiej pracy“ — mówi dr. Chodecki — „wywiera wpływ zabójczy na najszlachetniejszy nasz organ, przywodząc do zaniku misterne laboratorium myśli ludzkiej: komórki mózgowe. Pracujący zarówno fizycznie jak i umysłowo powinni przeto zupełnie wystrzegać się alkoholu, jako trucizny dla mózgu“).

„Wynik pracy i wytrwałość były zawsze większe, gdy nie używano alkoholu“ — mówi dr. Helenius i stwierdza to licznymi przykładami, dochodząc wkońcu do wniosku, że „wszędzie tam, gdzie chodzi o wielkie wysiłki, uważa się zupełną wstrzemięźliwość za niezbędną“).

W wojsku angielskiem, gdzie oddawna byli abstynenci, zauważono, że okazywali oni zawsze większą wytrwałość w trudach, niż żołnierze, spożywający alkohol. Przewodnicy w Alpach przed rozpoczęciem wycieczki dłuższy czas powstrzymują się od alkoholu, to samo czynią atleci, sportowcy i gimnastycy, współzawodnicy w biegu i zawodach olimpijskich, a Nansen, wybierając się w ostatnią podróż podbiegunową, kazał wykreślić wszelkie trunki ze spisu niezbędnych napojów. W dziele p. t. „Na łyżwach przez Grenlandję“ mówi on: „Alkohol nie tylko osłabia wytrwałość i obniża ciepłotę i szkodliwie działa na trawienie, lecz nadto osłabia energię i ducha przedsiębiorczości“.

To też zupełne wyrzeczenie się alkoholu uważane jest przez dzisiejszych uczonych za najlepszy środek utrzymania w kwitującym stanie zdrowia i sprawności organizmu.

Trzeci wreszcie warunek prawidłowego rozwoju fizycznego i umysłowego to zupełna wstrzemięźliwość płciowa do wieku dojrzałego, a po zawarciu małżeństwa zachowanie wier-

¹⁾ Dr. Chodecki, Higjena pracy, Warszawa, 1920, str. 13.

²⁾ Dr. Helenius, Kwestja alkoholizmu, str. 111—112.

ności małżeńskiej, czyli powstrzymanie się od wszelkich pozamałżeńskich stosunków.

„Zupełna wstrzemięźliwość płciowa u młodych ludzi do osiągnięcia pełni rozwoju, t. j. do 22—24 roku życia, jest bezwzględny postulatem higieny życia płciowego i powinna być bezwzględnie przez wszystkich zachowana“ — mówi dr. Krzemicki¹⁾).

„Podobnie jak przedwczesne wprzaganie do wozu ciężarowego żrebaka, robi z niego kalekę na całe życie, tak samo i młody chłopak, który przewczesnie uprawia stosunki płciowe, gotuje sobie na przyszłość rychłe wyczerpanie cielesne i duchowe, i często w wieku dojrzałości, kiedy mógłby dopiero rozpocząć życie płciowe, do życia tego staje się niezdolnym.“

Co gorsza rozpusta sprowadza zazwyczaj fatalne skutki w postaci tej lub owej choroby wenerycznej, która zagraża życiu nieszczęśliwego młodzieńca i jego otoczeniu, jest bowiem zaraźliwą, jak trąd lub tyfus plamisty.

Jedne z tych chorób wenerycznych niewyleczone powodują zapalenie stawów, spojówek, pęcherza, zastawek serca, a nawet zapalenie nerwów i rdzenia pacierzowego, co kończy się nieraz śmiercią, — drugie zaś sprowadzają u chorego paraliż rąk, nóg, uwiąd rdzenia pacierzowego a wreszcie rozmiękanie mózgu, które prowadzi do domu obłąkanych.

Choroby te przy dzisiejszym stanie zepsucia są nieuniknione dla każdego, kto chce korzystać ze stosunków płciowych poza małżeństwem.

„Każdy, kto korzysta z pozamałżeńskich stosunków płciowych“, mówi dr. Krzemicki, „przedzaj czy później na chorobę weneryczną zapaść *musi*“²⁾).

Aby tego uniknąć, pozostaje tylko jeden środek, unikać wszelkich stosunków pozamałżeńskich.

„*Jedynym pewnym środkiem uniknięcia chorób wenerycznych*“, mówi tenże dr. Krzemicki, „*jest zachowywanie wstrzemięźliwości płciowej*“³⁾).

¹⁾ Dr. Krzemicki, O chorobach wenerycznych i higienie życia płciowego, Lwów, 1924, str. 57—58.

²⁾ Tamże, str. 54.

³⁾ Tamże, str. 58.

Jako warunek niezbędny wstrzemięźliwości uważa on *unikanie alkoholu*, tego największego wroga wstrzemięźliwości płciowej, i *uprawianie sportów*, które powodują normalny obieg krwi, sprowadzają sen, a energię i siły fizyczne zużytkowują we właściwym kierunku.

Mówiąc o sportach, musimy tu jednak zrobić pewną uwagę. Nasze sporty nie przynoszą młodzieży tych korzyści, jakie osiąga młodzież angielska, brak im bowiem zasadniczej cechy wychowawczej, jaką odznaczają się sporty w Anglii.

Sport ma cel sam dla siebie, sport dla sportu, a nie dla popisu i współzawodnictwa, inaczej sport zamienia się w cyrk lub przedsiębiorstwo zarobkowe, co obniża ideały i psuje cele moralne sportu.

Kolebką ruchu sportowego jest Anglia. Anglicy jednak są przeciwnikami tego kierunku, który w ostatnich czasach stał się dominującym na kontynencie, a który dąży do uczynienia ze sportu widowiska, dostarczającego emocji i podniety dla nerwów. W Anglii codziennie poświęcają kilka godzin w szkole grom i zabawom, ale nie tylko w celach rozwoju fizycznego, lecz i moralnego zarazem. Duch sportowy budzi tam w wysokim stopniu poczucie honoru i bezpartyjności.

Nie idzie tam bowiem o samą tylko grę, ale o to, aby ta gra była prawidłowa, żeby gracze ściśle przestrzegali reguł i przepisów gry. — Nie wolno tam używać żadnych sztuczek i podstępów, lecz do zwycięstwa iść trzeba prostą, uczciwą drogą. Gra musi być tam rzetelna, a kto używa podstępu, albo siły brutalnej, ten zostaje wykluczonym z liczby graczy. Dla angielskiego widza ważniejszym jest to, aby zawody były rozegrane z obu stron ładnie i uczciwie, niż to, kto wygra partję. W ten sposób sport w Anglii staje się *środkiem wychowawczym*, uczy on człowieka, jak znaleźć się odpowiednio w każdej sytuacji, nie naruszając praw bliźniego i nie popełniając nic niewłaściwego.

U nas przeciwnie sport zbyt często, niestety, staje się polem do popisu, przyczem ludzie za wszelką cenę chcą dojść do zwycięstwa, dlatego używają nieraz podstępu i przemocy, wskutek czego psują sobie charakter.

W Anglii starsi i profesorowie grają razem z młodzieżą, trzebaby i u nas to wprowadzić, a wtedy młodzież pod okiem starszych przyzwyczai się do przestrzegania zasad gry, do prawości i rzetelności postępowania z współzawodnikiem, co wpłynie dodatnio na jej charakter.

*

*

*

Dalszym również niezbędnym warunkiem sprawności organizmu jest *regularność stolca*, od tego bowiem zawisło zdrowie, siła i zręczność człowieka.

Ludzie pracujący fizycznie nie doznają pod tym względem żadnych trudności, nie potrzebują też oni żadnych środków ani przepisów do prawidłowego wypróżniania się. Natura ich bowiem sama reguluje należycie te sprawy. — Inaczej ma się z ludźmi pracującymi umysłowo i prowadzącymi życie siedzące: życie takie nie sprzyja odchodom naturalnym i powoduje obstrukcję, trwającą nieraz po kilka dni.

Następstwem tego stanu jest nieprawidłowy obieg krwi, bezsenność, niepokój upadek sił i osłabienie woli, które dochodzi wkońcu do tego, że chory jest niezdolny do najprostszych robót, nie może się sam ubrać lub rozebrać. Nie jest to choroba w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale jest to stan bardzo oddalony od zdrowia. Aby temu zapobiec, należy zwrócić pilną uwagę na regularność stolca i przestrzegać jej jak najściślej.

„Należy się wypróżniać codziennie o jednej i tej samej porze, czy się ma ochotę, czy nie! Uryny powstrzymywać nigdy nie trzeba!“ — mówi dr. Felsberg¹⁾.

„Ogólnie biorąc, byłoby najlepiej przyzwyczaić się do siadania na stolec bezpośrednio po śniadaniu, a nawet powtórnie wieczorem.

„Kto wstydliwą potrzebę załatwia nieregularnie i wtedy jedynie, gdy go przypili, ten prędzej czy później będzie chorował na obstrukcję kiszek. Trzeba udzielać lekkich napomnień swoim organom trawienia, a dzieje się to najlepiej wtedy, gdy się pod tym względem zachowuje jak największą regularność.“

¹⁾ Dr. Felsberg, Potęga energii, tłum. Zawadzki, str. 19.

„Wyleczenie chronicznej obstrukcji żołądka jest jedynie możliwe zapomocą rozsądnej higieny i metodycznego współdziałania woli.“

* *

Do sprawności fizycznej przyczynia się również *właściwa postawa*, od niej bowiem zależy nastrój człowieka.. Przez odpowiednią postawę można wytworzyć w sobie pożądany nastrój.

To też trzymać się należy prosto, albowiem prostowanie krzyża wpływa na pewność siebie i tężyznę postawy. „*Głowa do góry*“ — oto pierwsza zasada postępowania, znika wtedy gnuśność, trwoga i przygnębienie, a miejsce jej zajmie śmiałość i odwaga. Nie należy przeto zwieszać głowy, ale podnosić ją i prostować pomimo zmartwień i smutków.

Stojąc, dobrze jest skrzyżować ręce przed sobą; chodząc, należy mieć ręce swobodne, bo to dodaje nam lekkości; siedząc, trzeba unikać podpierania głowy ręką, przez to bowiem głowa się zniża, co wywołuje w nas przygnębienie.

Usta otwierać tylko przy mówieniu, poza tem mieć je *zawsze zamknięte*, zarówno w dzień jak i w nocy. Stwierdzono, że wszelkie choroby wewnętrzne dostają się w głąb organizmu przez jamę ustną, drogą oddechową.

Oczy natomiast trzeba *otwierać szeroko i patrzeć śmiało*, bo im bardziej kogo ogarniamy wzrokiem, tem lepiej możemy oddziaływać na niego i tem pewniejsi jesteśmy. Śmiałe spojrzenie prosto w oczy bliźniego znamionuje odwagę i pewność siebie, budzi też zaufanie wśród ludzi. W tym celu należy się ćwiczyć, wpatrując się w jeden punkt, aby wyrobić w sobie bystrość i przenikliwość wzroku.

Starac się przytem należy o wyrobienie sobie *prawidłowego oddechu*.

Pełny i głęboki oddech rozwija płuca, usposabia nas wesoło i dodaje sił, to też unikać należy kataru nosa i oddychać normalnie obiema dziurkami.

W chwilach depresji dobrze jest położyć się nawznak z dłonią pod głową i wyprostować członki, to wzmacnia i uspo-

kaja. Zwłaszcza leżąc na trawie i patrząc w błękit lub gwiaździste niebo, osiągamy prędko spokój i ukojenie wewnętrzne.

Wreszcie ostatnim warunkiem zdrowia i sprawności fizycznej jest *normalny sen* ośmiu do dziewięciu godzin dziennie.

Praca umysłowa wymaga dłuższego snu, niż praca fizyczna, a tymczasem ludzie pracujący umysłowo dobrowolnie skracają sobie sen przez późne kładzenie się do łóżka i ранne wstawanie i to wtedy, gdy sen był jeszcze potrzebny.

Sprowadza to wyczerpanie sił i zdenerwowanie, które zczasem przejść może w stan chroniczny i doprowadzić do bezsenności, która jest już groźną chorobą.

To też medycyna dzisiejsza zaleca ludziom, pracującym umysłowo, *wczesny spoczynek i ранne wstanie*.

O dziesiątej do łóżka, a o szóstej wstanie! Przed spoczynkiem dobrze jest odbyć spacer, a w razie bezsenności należy przed spoczynkiem wziąć kąpiel całego ciała, lub przynajmniej obmyć głowę świeżą, zimną wodą. Pościel puchową należy zarzucić. Sypiać należy w koszuli obszernej, nigdy zaś w jakimkolwiek ubraniu.

Natychmiast po wstaniu, trzeba regularnie brać wannę lub polewanie całego ciała, poczem nastąpić winna gimnastyka aż do rozgrzania ciała.

Oto najniezbędniejsze przepisy higieny.

5. Co i jak czytać należy?

„Powiedz mi, co czytasz najchętniej, a ja ci powiem, coś wart pod względem umysłowym a poczęści i moralnym“ — oto czego uczy nas praktyka codzienna.

Wpływ słowa pisanego na charakter i postępowanie nasze większy jest daleko, niż wpływ słowa żywego, gdyż większe od niego zatacza kręgi i trwa wciąż, podczas gdy wpływ wielkich mówców kończy się z ich śmiercią.

Pisma Voltaire'a i Rousseau'a przyczyniły się znacznie do wybuchu rewolucji francuskiej i ukształtowania się późniejszych stosunków we Francji, a poniekąd nawet w całej Europie.

Wielcy pisarze urabiają bowiem ludzi wedle swych przekonań i poglądów: Voltaire stworzył wolterjanów, Byron — bajronistów, Goethe werterjanów, Darwin darwinistów, Tolstoj tołstoistów, Marks marksistów i t. d.

Święty Augustyn, święty Ignacy Lojola i tylu innych świętych nawróciło się podczas czytania ksiąg natchnionych, tak jak znów tylu zbrodniarzy upadek swój przypisuje złej, demoralizującej, przewrotnej lekturze.

Pod względem wpływu i znaczenia prasa stanowi największą potęgę świata, z którą muszą się liczyć królowie i władcy ziemscy.

Przyczyną zepsucia i zmaterjalizowania dzisiejszego świata stały się przedewszystkiem złe książki i pisma przewrotne.

Jakim sposobem naprzykład socjalizm opanował szerokie masy całego niemal świata, a w Rosji triumfuje bolszewizm?

Stało się to dzięki jednej książce, która w połowie przeszłego wieku przyniosła światu nową ewangelję i wyrugowała naukę Chrystusa z serc rzeszy robotników, — książką tą był „Kapitał“ Marxa. Dzieło to zahipnotyzowało szerokie war-

stwy robotników i zapanowało wszechwładnie nad ich umysłami i wolą.

„Kapitał“ Marxa, mówi prof. Sarolea, „musi być zaliczony do tych kilku książek, które stworzyły nowożytną historję.“

Uczony autor stawia sobie pytanie, „w jaki sposób tak okropne, tak nędzne dzieło, jakim jest „*Kapitał*“, mogło trzymać dwa pokolenia roboczej klasy pod swym magicznym wpływem?“¹⁾

Marx bowiem sparaliżował, spodlił i wyjałowił ducha socjalistycznego w całym świecie, który w początkach swoich tyle zapowiadał dobrego, że sprzyjał mu nawet Mickiewicz.

„Z przyjściem Marxa“, mówi prof. Sarolea, „socjalizm europejski uległ absolutnej zmianie. Wszelkie ideały i uczucia zostały usunięte z nauki socjalnej. Odwoływanie się do szlachetnych stron ludzkiej natury zostało zastąpione przez odwoływanie się do najniższych instynktów.“

„W filozofii Marxa cel jest jeszcze ohydniejszy niż środki. Celem bowiem ostatecznym Marxa jest ustanowienie tyranji jednej klasy nad drugą, panowanie brutalnej siły i niewolniczego despotyzmu w państwie.“

„Materjalizm Marxa zdemoralizował robotnika, doktryna nieubłaganej walki klasowej rozgoryczyła go, wiara w państwową biurokrację uczyniła z niego *niewolnika*“²⁾.

I tak marne dzieło stało się ewangelją chrześcijańskich robotników?...

Jak się to stało, tłumaczy nam prof. Sarolea. Marx ukrył treść ohydną swej książki pod niedostępną nietylko dla tłumów, ale i dla inteligencji formą i w ten sposób zapanował nad tłumami.

„Gdyby wyłożył ten system językiem dostępnym dla każdego“, mówi prof. Sarolea, „świat odstraszyłby się jego płytkością i niemoralnością. Gdyby otworzył dla wszystkich szeregi swej partji, większości otworzyłyby się oczy i odwróciłyby się od niej z obrzydzeniem.“

¹⁾ Prof. Sarolea, Wrażenia z Rosji sowieckiej; Częstochowa, 1925, str. 71.

²⁾ Tamże, str. 73.

Marx „podjął praktyczną korzyść, wypływającą z zorganizowania swej komunistycznej partji, w *tajne* stowarzyszenie i z zachowania wykładu całości swego systemu dla szczupłej *garstki wtajemniczonych*.“

„Jeśli socjaliści europejscy nie byli w stanie przeniknąć tajników marksizmu, wchłonęli jednak jego ducha i metody. Jego podstępne doktryny zarażają atmosferę polityczną, jego hasła, sam nawet jego słownik stał się częścią mowy międzynarodowego socjalizmu. Trzy zasadnicze dogmaty marksizmu, a mianowicie materialistyczny wykład historii, bałwochwalczy kult państwa i teoria walki klasowej, stały się częścią składową umysłowości robotnika.“

„Nawet liberałowie uznają nieświadomie konieczność „akcji bezpośredniej“. Nawet konserwatyści podpadli urokowi biurokratycznego państwa niewolników“^{a)}.

Świadczy to wymownie o roli, jaką „Kapitał“ Marxa odegrał w życiu społecznym dzisiejszej Europy. Jeżeli na Zachodzie nie przyszło do takich ostateczności, jak w Rosji, gdzie ewangelja Marxa, znalazłszy dla siebie wyjątkowo podatną glebę, doprowadziła do krańcowych wyników, to dlatego tylko, że w Zachodniej Europie nauce Marxa przeciwdziałały inne dzieła, pisane w duchu katolickim i szczerze postępowym. Zawsze przeto o kierunku danego społeczeństwa decydują w ostateczności książki czyli pisma popularnego autora, który zdołał w danej chwili zawładnąć umysłami.

Głową bolszewizmu był Lenin, nieograniczony żadnem prawem dyktator i władca bolszewickiej Rosji. Był on również wyznawcą i zwolennikiem fanatycznym Marxa, a jednocześnie był uosobieniem „nadczłowieka“ Nietzschego, nie uznawał bowiem żadnych zasad i wartości moralnych i żył „poza dobrem i złem.“

Mamy tu nowy dowód, do czego może doprowadzić człowieka błędna nauka pseudo-filozofa, przybrana w bogatą szatę literacką.

My, Polacy, jesteśmy wprawdzie daleko od „ideału socjalistycznego“, jakim jest raj bolszewicki, ale idee socjalistyczne

^{a)} Prof. Sarolea, Wrażenia z Rosji sowieckiej, Częstochowa, 1295 r., str. 72.

wywarły już wpływ głęboki na nasze życie państwowe, a zwłaszcza na wszystkie dziedziny polityki ekonomicznej.

Dźwignąwszy się ze stuletniej niewoli, zaczęliśmy być niepodległy od gwałcenia podstaw wolności człowieka, bo skrepowaliśmy jego działalność gospodarczą i czynimy wciąż zamachy na podstawową zasadę społeczną prywatnej własności. Czy wolni jesteśmy przeto od wpływu zasad i nauki Marxa?

A przecież dzisiejszy socjalizm jest ruchem wstecznym, antynarodowym i antykatolickim, przeciwnym nauce Chrystusa i zasadom zdrowej ekonomji społecznej. Weszliśmy przeto na równię pochyłą i staczamy się zwolna w przepaść bolszewicką, a wszystko dlatego, że wchłaniamy w siebie bez skrupułu pisma socjalistyczne i czytamy bez wyboru ich elukubracje.

Mając na celu kształcenie charakteru, powinniśmy dobierać odpowiednią do tego lekturę. Złą będzie tu każda książka, która podkopuje *zasady* i psuje *cnoty*; na tych dwóch rzeczach bowiem opiera się charakter. Zasady nasze opierają się na religii, etyce i zdrowej, chrześcijańskiej filozofji, każda przeto książka przeciwna tym naukom, a nawet tylko podkopująca je i podająca w wątpliwość, — jest szkodliwą dla kształcenia charakteru. To samo powiedzieć należy o książkach, podkopujących w nas cnotę i pociągających nas do złego, a przedewszystkiem o romansach, zwłaszcza tłumaczonych z francuskiego, które są najbardziej szkodliwe.

Profesor uniwersytetu w Oxfordzie, Jowet, mawiał, że Dante na drzwiach swego piekła powinien był napisać: „Tu czytają francuskie romanse“.

Jakoż jest to rzeczą znaną, że libertyni i zepsuci, chcąc uwieść młodą dziewczynę, dają jej najprzód do ręki jakiś romans francuski, a kobiety, polujące na cnotę młodzieńców, posługują się tą samą metodą.

Książki niemoralne działają na czytelnika jak opjum, którem apasze odurzają najprzód swe ofiary, aby je potem okraść i ograbić, tylko że strata pugilaresa lub zegarka jest drobnostką w porównaniu z utratą cnoty i niewinności młodzieńczej.

Inną plagę stanowią książki, propagujące spirytyzm, okultyzm, teozofję, antropozofję i tym podobne chorobliwe teorie.

które bałamuca umysły i podkopują wiarę w ludziach. W czasach ogólnego bankructwa materializmu, kiedy przytem wojna światowa wykazała potrzebę moralności i zapoczątkowała zwrot religii katolickiej wśród sfer wykształconych, — u nas pojawiają się przeróżne koncepcje pseudo-religijne i pseudo-naukowe *ezoteryzmu*, które usiłują zastąpić naukę Chrystusa i po swojemu tłumaczą życie przyszłe i przeznaczenie człowieka.

Nigdy nie odnoszono się z taką łatwowiernością jak dzisiaj, i z takim brakiem wszelkiego krytycyzmu, do wszystkiego, co trąci nadprzyrodzonością lub cudownością. Nigdy tyle nie pisało i nie mówiono o duchach, strachach i czarownikach; nigdy tyle nie obcowano z cieniami zmarłych, nie starano się podnieść zasłony, rozdzielającej świat widomy od niewidomego, co obecnie, a wszystko to zmierza wkońcu do oderwania czytelnika od nauki Chrystusa i Kościoła. Niedawno ukazało się dzieło jednego z profesorów uniwersytetu „*o nieśmiertelności duszy*“, w którym autor trzecią część poświęcił palingenezie, starając się udowodnić, że nie jest ona sprzeczna z nauką Kościoła, choć prowadzi do zaprzeczenia istnienia piekła i potrzeby odkupienia. Jeżeli bowiem dusze ludzkie same się udoskonala drogą reinkarnacji, to poco Chrystus cierpiał i umarł za nas na krzyżu? Reinkarnacja jest systemem automatycznego udoskonalania się, wobec czego łaska sakramentalna i praca wewnętrzna nad sobą jest zbyteczna, jakże więc Kościół mógłby aprobować tę naukę?

Niemniej szkodliwym jest spirytyzm, który uważa się za trzecie zrzędu i ostatnie objawienie. Pierwszem wedle spirytystów było objawienie Mojżesza, drugie Chrystusa, a trzecie spirytyzmu, który zakończyć ma wielki cykl objawień religijnych, zamieniając objawienie Boskie na objawienie zmarłych. Kongres spirytystyczny w St. Louis, odbyty w r. 1911, orzekł, że „spirytyzm jest *jedyną religją*, której zasady są najzupełniej zgodne z obecnym stanem nauki, a prawdziwy kodeks moralny znajduje się *wyłącznie* w jego posiadaniu“ (!!).

Te i tym podobne mrzonki spirytystów znajdują u nas posłuch, ludzie zaczynają wierzyć w reinkarnację i objawianie się

duchów, co jest najlepszym dowodem, do jakiego stopnia czytanie książek spirytystycznych osłabiło w nas krytycyzm.

Do jakiego stopnia tego rodzaju doktryny bałamucą umysł ludzki, okazuje się z tego, że uczony tej miary, co Edison skonstruował lat temu kilka aparat... do bezpośredniego porozumiewania się z duchami i święcie wierzył w niego (!).

Czytanie dzieł spirytystycznych jest podwójnie szkodliwe: bałamuci ono umysł, osłabia wolę, prowadzi do rozstroju, a nie-raz kończy się samobójstwem, dlatego kto chce wyrobić w sobie silny charakter, ten powinien wstrzymać się od tego rodzaju lektury.

„Jako?” może kto zapyta, „wcale nie mamy czytać tych książek? W takim razie cała niemal literatura nowożytna byłaby dla nas zamknięta?”

Na to jest tylko jedna odpowiedź: ogrom literatury i twórczości współczesnej jest tak wielki, różnorodny i fantastyczny, że, chcąc uniknąć chaosu w głowie, trzeba przy czytaniu robić staranny, krytyczny *wybór*. Inaczej umysł nasz zagubi się w tym labiryncie sprzecznych nauk, twierdzeń, zapatrywań i dogmatów, dlatego nie można czytać książek bez pewnego planu i założenia. Najprzód przeczytać należy to wszystko, co jest niezbędne dla naszego wykształcenia i duchowego rozwoju, a więc *pisarzy klasycznych*, arcydzieła i utwory pierwszorzędne z zakresu religii, filozofii, poezji, sztuki i literatury polskiej, a później i europejskiej.

Katolik zacząć powinien lekturę od poznania czterech ewangelij, listów apostoelskich i najwybitniejszych ojców Kościoła, bo wtedy ugruntuje swą wiarę, ustali swe pojęcia i zasady moralne, co zaostrzy jego krytycyzm i unieszkodliwi zgubne wpływy późniejszej, choćby najgorszej lektury.

Wszystkie inne, nawet pogańskich pisarzy utwory, byle rozumne i szlachetne, pomogą mu wtedy do wyrobienia sobie światopoglądu, którego nic już w umyśle jego zamąć nie zdoła, dlatego charakter jego zyska wtedy granitowy fundament.

Ludzie dzisiejsi nie zachowują tego porządku, czytają wszystko, co wpadnie im do ręki, ewangelij zaś i pism klasycznych Ojców Kościoła i uczonych katolickich nie studjują, dla-

tego *brak im zasad katolickich*, brak krytycyzmu i odporności duchowej na błędy i naleciałości wieku teraźniejszego.

Gubi ich zła, nieogłędna, nierozważna lektura, bo czytając to, co nie warte jest czytania i uwagi naszej, nie mają już później czasu na poznanie tego, co warte jest czytania i co przeczytać są obowiązani, o ile roszczą sobie pretensję do wykształcenia.

Wolno nam jest czytać pisarzy drugorzędnych, zapoznać się z beletrystyką, wolno nawet brać do ręki (dla poznania ducha czasu i błędów współczesnych) elukubracje socjalistów, spirytystów, teozofów i innych fałszywych proroków, ale dopiero po gruntownem zapoznaniu się z literaturą klasyczną.

Do naszych, polskich pisarzy klasycznych zaliczam przede wszystkim trzech wieszczów.

Spoglądając na Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego z wyżyny zmartwychwstałej Ojczyzny, tem lepiej oceniamy ich wartość: olbrzymieją oni w naszych oczach, a utwory ich nabierają wizyj proroczych, spełniła się bowiem ich myśl przewodnia. Polska zmartwychwstała, jak oni przepowiadali, a zmartwychwstanie swoje zawdzięcza im przedewszystkiem.

Kiedy pod ciosami trzech potężnych zaborców upadło państwo polskie a żywy organizm narodu podzielony został na trzy części, wieszcz nasi nie uznali tych podziałów, w pieśniach swoich wyśpiewali Polskę całą i niepodległą i w rozczłonkowane części narodu tchnęli tę ideę ożywczą. Gdy rozległy się ich wieszczce słowa, rozdzielone na trzy części, ciało narodu poczęło się zrastać i ożywiać, w słowach ich bowiem zabrzmiało wezwanie do *jedności*, do budowania *nowego życia*, w którym już nie państwo, ale *naród* polski stanowić miał podstawę kulturalnego rozwoju.

Sto lat takiej pracy pod duchowem przewodnictwem trzech wieszczów wydało swój owoc: Polska zmartwychwstała, zmartwychwstała nietylko jako naród, ale jako państwo samodzielne.

Jest to w pierwszym rzędzie zasługa trzech wieszczów, którzy nietylko tchnęli jedność narodową w Polaków, ale uchronili ich od zatrucia ducha.

Wrogom bowiem naszym niedość było podzielić Polskę na trzy części, ale starali się zatruć ducha narodu, zabić jego ideały, zatracić posłannictwo dziejowe. „A narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból!“

Aby temu zapobiec, wieszczowie nasze wprowadzili nas w czarowaną krainę ideału, barwami tęczy odmalowali nam misję dziejową, Polskę zaklęli w postać niebiańską, pod stopy jej rzucili skały z granitu, a potem jęli zdobić ten posąg blaskami słońca i błękitem nieba, aż powstał obraz czarownicy matki naszej Ojczyzny, który pociągnął i przykuł do siebie serca Polaków.

Naród uwierzył w ten wymarzony, wyśniony ideał, a wiara ta dała mu życie i moc do przetrwania stuletniej niewoli i piekielnych katuszy. Wiara naszych wieszczów w zmartwychwstanie Polski wypłynąć mogła jedynie z wiary ich w Boga i w Jego sprawiedliwe wyroki, — jakoż byli oni ludźmi głęboko religijnymi i szczerze wierzącymi, choć niejeden z nich przechodził rozterkę wewnętrzną, i to właśnie ma wielki wpływ na urobienie charakteru w czytelnikach ich utworów.

Polska naszych wieszczów jest nawskroś chrześcijańską i katolicką i to właśnie zapewniło nam zmartwychwstanie ducha narodowego.

Wieszczowie nasi nie przez sam tylko genjusz poetyczny dźwignęli naród z upadku, ale przez swoją treść podniosłą i moralną, opartą o górną skałę wiary świętej. Dla nich niema narodowości polskiej bez Chrystusa i Jego religii. W utworach swych, spili oni tak silnie wiarę z narodowością, że religia katolicka weszła niejako w krew Polaka i stała się składową częścią jego patriotyzmu, jako kręgosłup duchowy narodowego organizmu Polaków.

Światopogląd naszych wieszczów obejmuje i wiąże nierozłącznie ze sobą trzy rzeczy: Bóg, Polska i Ofiara Chrystusowa.

Podstawą ich etyki jest ofiara i samozaparcie się na rzecz Boga i Ojczyzny. Wedle nich bez ofiary niema odrodzenia narodu i zmartwychwstania Polski.

Ideę ofiary zaczerpnęli oni z wiary i religii katolickiej. Myśl odrodzenia Ojczyzny przez ofiarę i cierpienie to myśl

Chrystusowa. To też pieśni ich to pobudka do chrześcijańskiego czynu, przez który Bóg chciał odrodzić nieszczęśliwy, prześladowany naród.

Każą nam oni cierpieć z wiarą w Chrystusa i przez te cierpienia oczyszczać się coraz bardziej i otrząsać się z win dawniejszych, aby tem zasłużyć sobie na zmartwychwstanie Ojczyzny.

Wzywają oni nas do *ewangelicznego, ofiarnego czynu* — i w tem ich niespożyta zasługa i wpływ doniosły na kształcenie się naszego charakteru narodowego. Pod tchnieniem ich pieśni Polska nie tylko znosi cierpliwie katusze, ale odradza się zwolna i doskonali, bo patrzy w Krzyż Zbawiciela i stąd czerpie moc ożywcza, siłę i zdolność do bohaterstwa, wierząc, że z każdej kropli krwi i z każdej łzy niewinnie przelanej powstaje odrodzenie narodu i zbliża się chwila odkupienia. Zaiste:

„Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!“

.

Wieszczę nasi wskazali nam w ten sposób najpewniejszą drogę do duchowego odrodzenia narodu i doprowadzili nas do zmartwychwstania.

Czy z tą chwilą ustał już ich wpływ dobroczynny i skończyła się ich rola w życiu naszego narodu?

Tak utrzymują niektórzy i w tem popełniają błąd zasadniczy.

Czy bowiem obecne pokolenie nasze nie potrzebuje już moralnego i duchowego odrodzenia? Wszak cechą charakterystyczną naszych czasów jest niesłychany rozwój kultury materialnej przy małym stosunkowo rozwoju ducha, co ogólnie wyrażamy i piętnujemy mianem *zmaterializowania*.

Czy wobec tego można mówić o przeżyciu się naszej poezji romantycznej?

Epoka dzisiejsza, zrozumiałwszy potrzebę i doniosłość moralnego odrodzenia ludzkości, jako najwyższe wartości człowieka stawia prawdy etyczne.

Otóż tu właśnie skorzystać możemy bardzo wiele z dzieł naszych wieszczów, których wartości etyczne o wiele prze-

wyższają ich walory estetyczne. Treść ich nauki moralnej skreślił Słowacki w tym aforyzmie: „*Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje*“.

Słowa te jakby wymarzone na dzisiejsze zmaterializowane czasy; jest to najlepsza wskazówka, w jakim kierunku powinny iść myśli i pragnienia nasze, jeżeli chcemy odrodzić się moralnie.

To też pisma Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego nadal pozostaną dla nas skarbnicą narodowej mądrości, drogowskazem w doczesnej pielgrzymce naszej ku wieczności i źródłem moralnego i duchowego odrodzenia każdego myślącego Polaka.

Drugim i niemal jedynym po trzech wieszczach pisarzem klasycznym w znaczeniu wychowawczym jest u nas Sienkiewicz, — i on jest wielkim wychowawcą i nauczycielem narodu jak Mickiewicz.

„Mickiewicz odkrył nowoczesną formację duszy narodowej. Sienkiewicz tę formację urealnił, zbliżył do oczu, spopularyzował ją. I tem mierzy się jego wielkość, że potrafił obcować z narodem w jego czystej postaci.“

„Obcy mu był zgoła pogląd liberalny, jakoby jednostka mogła przeciwstawić swoje dobro interesom całości. Wszystko, co pisał, tchnęło duchem państwowości, jako normalnego trybu życia zbiorowego, duchem służby publicznej i organiczności. Sławił w powieściach bohaterstwo, kładące żywot osobisty w ofierze na rzecz narodu, był militarystą, propagował w wychowaniu cnoty rycerskie“^{a)}.

Zasługa jego w tem leży, że zbratał, zjednoczył wszystkie warstwy narodu w jedno zbiorowe ciało i obudził uspioną duszę mas szerokich.

Pod wpływem jego pism, pomimo najcięższego, jaki był w czasach porozbiorowych, ucisku politycznego, dokonywał się stopniowo rozwój ducha polskiego, bo zdołał on skupić koło swych książek cały naród i powieściami swojemi obudził jego

^{a)} Zygmunt Wasilewski, Współcześni, str. 149—151.

wyobrażnię, przygotowawszy go w ten sposób do chwili zmartwychwstania.

Sienkiewicz jest przeto drugim po Mickiewiczu i wieszczach wielkim *wychowawcą narodu* i równego sobie pod tym względem nie znajduje on już wśród pisarzy współczesnych.

Miałby do tego bezsprzecznie prawo przez wzgląd na swój olbrzymi talent i niezwykłą wrażliwość Żeromski, zabrakło mu jednak niezbędnej do tego harmonji i równowagi wewnętrznej, jaką posiadał Sienkiewicz i Mickiewicz, bo zabrakło mu żywej i gorącej wiary, jaką oni mieli.

Żeromski stworzony był nato, aby uzupełnić Sienkiewicza w pracy nad wewnętrznym odrodzeniem narodu i wspólnie z nim nam hetmanił, posiadał bowiem warunki i przymioty pisarskie w kierunku, który był obcy założeniu, dociekaniom i ideałom Sienkiewicza.

Sienkiewicz to narodowy plastyk i syntetyk; pociągała go też zawsze syntetyczna strona życia, tworząca nadbudowę nad życiem prywatnem w postaci *narodu*. Żeromski to przede wszystkim indywidualista i analityk, wrażliwy na każde drgnienie duszy ludzkiej, i nie tylko ludzkiej, ale nawet zwierzęcej i roślinnej, i w tym kierunku posiadał on walory niezwykle cenne dla kultury indywidualnej.

Wyczuwając każdą, choćby najmniejszą krzywdę bliźniego, każde jego upośledzenie i niedolę, Żeromski umie malować życie złotemi barwami tęczy a zarazem najczarniejszemi, ponuremi kolorami piekła ziemskiego, był przeto stworzony na *budziela sumienia społecznego* i mógł odegrać w literaturze naszej rolę, jaką odegrał w swoim czasie Skarga.

Miał on pociąg wrodzony do zajmowania się *społeczną* stroną życia ludzkiego i do badania kwestji *socjalnej*, której Sienkiewicz nie poruszał w swoich pismach z wyjątkiem dość nieudolnych „*Wirów*“. Jakoż Żeromski w pierwszych latach swej twórczości stworzył w tym rodzaju kilka rzeczy dobrych, z których najwyżej stoi pod względem wychowawczym nowela „*Silaczka*“. Na niej jednak załamała się twórczość Żeromskiego i poszła odtąd w kierunku jednostronnym, pełnym przesady i przejąskrawienia ujemnych stron społeczeństwa.

Zapatrzony w ideał doskonałości społecznej, Żeromski nie znajduje go nigdzie w Polsce, dlatego występuje przeciwko warstwie rządzącej i maluje ją w kolorach czarnych, nieraz nawet wbrew prawdzie, a rozczuła się natomiast nad ludem i idealizuje warstwy robotników, którzy również mają swe wady i winy. Życie ich wydaje mu się piekłem i za to piekło odpowiedzialną czyni szlachtę polską, dlatego przechyla się wkońcu na stronę żywiołów przewrotowych i wie dzie z niemi bohatera swego na Belweder. Cechuje go przytem jakiś fatalizm życiowy, jakaś beznadziejność, bezradość życiowa, dlatego w utworach jego brak radości, brak pełni, pogody i jasności życia, a natomiast wieje z nich przygnębienie i gorycz.

Niezawodnie Żeromski, patrząc na to, co się u nas działo po zmartwychwstaniu Ojczyzny, miał powód do tej goryczy i tego pesymizmu, powinien jednak opanować to w sobie, pisząc „dla pokrzepienia serc i podniesienia ducha“ w narodzie.

Nie uczynił tego, niestety, bo mu zabrakło wiary w Boga, w ludzi, w posłannictwo i przeznaczenie Polski, a przede-wszystkiem wiary w Chrystusa, dlatego utwory jego nie mogą działać dodatnio na młodzież.

Tylko ludzie starsi, zrównoważeni i dojrzały, posiadający już swe zasady i hart wewnętrzny mogą odnieść korzyść z czytania dzieł Żeromskiego, wszyscy inni czerpią z nich zwątpienie i pesymizm, tracą wiarę w triumf i zwycięstwo prawdy i dobra na świecie, a przez to osłabiają swój charakter.

Żeromskiemu zabrakło żywej wiary w opatrność i opiekę Boga nad nami i to pozbawiło go zdrowego optymizmu, niezbędnego do oddziaływania dodatnio na młodociane dusze.

Optymizm bywa dwojaki: jeden pochodzi z wesołego usposobienia i płytkiego ujmowania spraw życiowych i ten jest szkodliwy, bo prowadzi nas do strusiej polityki; drugi zaś płynie z wiary i oparcia się o Boga i ten jest pierwiastkiem twórczym, odpornym na wszelkie przeciwieństwa losu i zdolnym zaradzić zepsuciu i zgniliznie moralnej. Taki optymizm posiadali nasi wieszczowie, posiadał go też Sienkiewicz, dlatego zdołali dokonać rzeczy wielkich.

Żeromski nie był optymistą z usposobienia, umysł miał bystry i głęboki, dobrze widział rozdarcie wewnętrzne narodu

i jego upadek moralny, nie miał jednak silnego oparcia w Bogu, dlatego trawił go smutek, zżerała go melancholja na widok tego, co działo się w kraju. Zabrakło mu ufności i wiary w moralne odrodzenie człowieka i narodu, dlatego nie mógł natchnąć tem swych bohaterów.

Brak wiary sprowadza zanik ufności i nadziei, a zarazem podkopuje w nas podstawowe zasady moralności i prowadzi do subiektywizmu i etycznego relatywizmu, wedle którego wszelka moralność jest względna. Zaciera się wtedy stopniowo różnica między dobrem a złem, skąd krok już tylko do nihilizmu i anarchji duchowej.

Jakoż w dziełach Żeromskiego nieraz daje się odczuć brak stałych, ściśle określonych zasad moralnych, ludzie są tam bezsilni wobec ogromu złego i zepsucia, cięży nad nimi jakiś fatalizm, jakaś niemoc wewnętrzna, brak im wytkniętego celu w życiu, dlatego stają się wkońcu igraszką losu.

Tego rodzaju utwory w młodych i niedoświadczonych czytelnikach osłabiają odporność moralną i wpływają ujemnie na ich charakter.

Dzisiejszy pesymizm młodzieży i słaba ich odporność moralna stąd płynie poczęści, że zawczasie czytają oni dzieła Żeromskiego, odnosząc się do nich bałwochwalczo i bezkrytycznie.

Pisząc to, nie mam na myśli „*Dziejów grzechu*“, bo tego rodzaju utwory zaliczam do literatury pornograficznej lub kryminalistycznej, która powinna być zdaleka omijana przez młodzież, jako że zawiera w sobie truciznę moralną i sący jad zabójczy do duszy młodzieńca, ale mówię tu o cennych, klasycznych utworach Żeromskiego. Nawet jego „*Wiatr od morza*“ — jedynie pogodne i radością tchnące dzieło Żeromskiego — nie powinno się przedwcześnie dostawać do rąk młodzieży.

Naturalnie, że są książki daleko gorsze od dzieł Żeromskiego, dość wymienić tutaj „*Dzieci Szatana*“ Przybyszewskiego, ale książki te nie mają tego popytu, co dzieła Żeromskiego, gdyż brak im tego artyzmu i wyczucia, jakiem się odznaczają utwory Żeromskiego, dlatego rozpisałem się o nich tak szeroko.

Kto w czytaniu książek szuka jedynie rozrywki lub zabawy, nie bacząc zupełnie na treść i tendencję książki; kto czyta wszystko, co mu wpadnie do ręki bez wyboru i bez planu, ten prędzej czy później odczuje na sobie złe skutki tej metody. Czytanie takie przejdzie wkońcu w nałóg i zepsuje jego serce, zamąci rozum, osłabi wolę. — Zła książka każdemu może wpaść do ręki, bo pełno ich po wypożyczalniach i na półkach księgarskich, obowiązkiem jest jednak prawego człowieka odłożyć złą książkę, skoro tylko pozna się na jej wartości.

Do tego jednak trzeba mieć wyrobione zasady etyczne i posiadać krytycyzm, czego nie można wymagać od dzieci i od dorastającej młodzieży. Tu przeto niezbędnym jest doradca, człowiek doświadczony, obeznany z literaturą i nauką, świadomy prądów, nurtujących w piśmiennictwie współczesnem, któryby wskazał młodzieży, co i jak ma czytać.

Młodzież chętnie powinna się poddać temu przewodnictwu, pojmując, że tylko w ten sposób ustrzec się może szkód moralnych, jakie wywołuje zła, nieodpowiednia lektura.

Czytanie książek przyniesie jej wtedy nieocenione korzyści: rozjaśni jej horyzont, oświeci jej umysł, uszlachetni serce, umocni i zahartuje wolę, utrwali przekonania i w ten sposób przyczyni się do wyrobienia w niej silnego i dobrego charakteru. W książkach bowiem mieści się największy dorobek ducha ludzkiego: najwyżsi geniusze świata zawarli tam swe płody, przelewając w nie swe myśli i szczytne przeżycia. Przemawiają oni do nas z dzieł tych, jakby żywi mówili do nas z katedry, ktokolwiek przeto potrafi umiejętnie korzystać z tych skarbów, zyskać może więcej niż z wykładów uniwersyteckich. Jakoż niejednemu biblioteka zastąpiła wszechnicę i stała się dla niego prawdziwą akademią umiejętności.

Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć na jedno pytanie: co robić, gdy u młodzieży powstanie namiętność czytania? Gdy żadna książka nie może ich zaspokoić, ale codziennie niemal domagają się nowej, świeżej lektury?

Objaw ten obserwować można przedewszystkiem u młodzieży dojrzewającej, męskiej i żeńskiej w wieku lat 18—20, a nieraz nawet znacznie później. Wiedzieć należy, że nie jest to objaw zdrowy i dodatni, świadczy on bowiem, że nie umiano

pokierować należycie lekturą dotyczącego młodzieńca lub dziewczyny. Przyzwyczaili się oni czytać wszystko bez wyboru, dlatego nie wyrobili w sobie krytycyzmu i zamięłowania w pewnym odpowiednim dla siebie kierunku.

Kto czyta przede wszystkim rzeczy klasyczne, ten nietylko wyrobi w sobie smak i wykształci swój język, ale nauczy się przeżywać, przetrawiać treść przeczytanego dzieła. Przeciwnie, kto czyta tylko rzeczy lekkie, płache, bezmyślne, ten czuje wciąż głód czytania, bo przeczytane książki nie dają mu treści należytej do myślenia.

Najlepszym przeto lekarstwem na tego rodzaju namiętność jest lektura rzeczy poważnych, naukowych, filozoficznych.

Ktokolwiek weźmie do ręki dzieło klasyczne z zakresu historii, sztuki, ekonomji społecznej, religji lub nauk przyrodniczych, ten wnet wyleczy się z chorobliwej manji zmieniania codzien książek z zakresu beletrystyki.

Jak pokarm lekki i wodnisty nie zaspakaja żołądka, bo nie daje mu należytego przedmiotu do trawienia, tak lektura płytkich i powierzchownych książek nie może wystarczyć człowiekowi, który ma wrodzone pragnienie wiedzy, prawdy i dobra najwyższego. Tylko ten, kto dzięki umiejętnej lekturze dotarł do źródła tej prawdy, zaspokoił swój głód wewnętrzny i znalazł prawdziwe ukojenie ducha.

6. Jak rozwinąć w sobie duchowość i wykształcić ducha?

W pierwszym tomie tej pracy zastanawialiśmy się nad naszym usposobieniem i doszliśmy do wniosku, że jedną z najcharakterystyczniejszych cech Polaków jest *duchowość*, występująca u nas silniej niż u innych narodów wskutek przeważającej u nas uczuciowości.

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamie!” —

Oto hasło Polaka.

Z wrodzonej nam duchowości płyną zasadnicze przymioty nasze: gościnność, uczynność, hojność, ofiarność, poświęcenie się i bezinteresowność, a wreszcie szlachetność, połączona z entuzjazmem do wszystkiego, co wzniosłe i szczytne na świecie.

„Niema dla człowieka“, mówi Foerster, „nic ważniejszego od tego, żeby jak najwcześniej nauczył się posilkować potęgą ducha nad ciałem i przyzwyczął ciało do posłuszeństwa duchowi“).

„Ogólne wzmacnianie duszy“, mówi on na innem miejscu, „jest zarazem najważniejszą drogą do kształcenia woli“).

Gdybyśmy umieli wykorzystać należycie wrodzoną nam duchowość i rozwijali ją prawidłowo, moglibyśmy stać się pierwszym narodem w Europie; niestety jednak mało kto z nas posiada tę umiejętność, ogół nasz natomiast gnuśniej z powodu braku umiejętnej kultury ducha.

¹⁾ Foerster, Wychowanie człowieka, str. 217.

²⁾ Foerster, O wychowaniu obywatelskiem, str. 7.

Jak rozwinąć swą duchowość i ukształcić swego ducha?

Przedewszystkiem trzeba poznać bliżej *życie* duszy, tak odmiennie od życia ciała, i zbadać, na czym polega jego rozwój.

Skoro duch nasz jest nieśmiertelny i wyższy, doskonalszy od materji, nie powinien słabnąć i zanikać z wiekiem, ale powinien rozwijać się i doskonalić coraz bardziej.

Jeżeli tak nie jest, jeżeli w życiu spotykamy bardzo często starców niedołężnych i zdziecinniałych, winą to przedewszystkiem *grzechu pierworodnego*, którego brzemię aż nadto wszyscy na sobie odczuwamy, a potem winą *braku należytej kultury duchowej*, o którą dzisiaj coraz trudniej, niestety.

Nowożytna kultura „w rdzennej swej istocie jest przedewszystkiem kulturą techniczną¹⁾”, dlatego nie sprzyja ona rozwojowi ducha. Zbyt mało zajmuje się ona życiem duchowem człowieka, a zbyt wiele kładzie nacisku na jego rozwój materialny.

„We wszystkich dziedzinach ducha“, mówi prof. Foerster, „strona materialna osiągnęła straszliwą władzę nad naszym życiem i duszą, w całej naszej wiedzy dzisiejszej szerzy się gruba nieświadomość pod względem dobra i zła²⁾”.

Prawdziwa bowiem kultura polega na *wyzwoleniu* człowieka i to *całkowitem* z przewagi materji i ciała, na opanowaniu w sobie wszystkich władz cielesnych i duchowych i za-władnięciu siłami przyrody.

„Kultura — mówi Foerster — jest podporządkowaniem wszelkich potrzeb indywidualnych potrzebom duchowym życia, panowaniem człowieka nad naturą własną³⁾”.

Tymczasem kultura nowożytna dba więcej o rozwój ciała, niż ducha, dlatego w ostateczności podcina człowiekowi skrzydła do lotu i przykuwa go niejako do materji. W takich warunkach dobrobyt, zamiast być środkiem, staje się celem, bo-żyszczem człowieka, a użycie jedynem jego zadaniem na ziemi, wskutek czego duch ludzki musi karłowacieć.

Jakoż człowiek dzisiejszy w swej treści duchowej uległ zubożeniu, zmalała w nim troska o duszę, nastąpił zanik głę-

¹⁾ Foerster, Wychowanie człowieka, str. 1.

²⁾ Foerster, Szkoła i charakter, str. 9.

³⁾ Foerster, Wychowanie człowieka str. 3.

szego życia duchowego: *dobra duchowe*, tak wysoko cenione w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i w średniowieczu, dla dzisiejszego człowieka *utraciły wartość bezwzględną*, potrzeby ciała i walka o nie zapanowały nad nimi niepodzielnie.

To też St. Brzozowski mówi, że „brak godności jest cechą tego, co nazywamy kulturą¹⁾).

Nie wszyscy wprawdzie hołdują tak bezwzględnie materialistycznemu kierunkowi naszej kultury, uznając istnienie Boga i nieśmiertelność duszy, ale i ci niezawsze umieją kształcić ją jak należy. Troszczą się o rozwój władz duchowych człowieka, a przede wszystkim o rozwój rozumu, ale nie dbają o *życie i postęp duszy*, nie troszcząc się o jej potrzeby i przeznaczenie... Pielęgnują przeto ideały naukowe, estetyczne, narodowe, mają nawet niejedną cnotę moralną, mają poczucie honoru i godności osobistej, brak im jednak tego, co najważniejsze dla kształcenia ducha: brak im *ideału religijnego*, który stanowi treść życia i dla którego jedynie wszystko się poświęca. Religia nie tylko daje nam ten ideał, ale nas z nim jednoczy: przez nią obcujemy z Bogiem i stajemy się Jego dziećmi.

Przez wiarę wchodzimy w bezpośredni i najściślejszy stosunek z Bogiem, stając się Jego dziećmi, a to obcowanie dusz naszych z Bogiem staje się dla nas źródłem nowego, wyższego życia. „W chrystjanizmie wytwarza się bogate, niewyczerpane życie z *bezpośredniego i najściślejszego stosunku człowieka do Boga*, jako do źródła wszelkiej prawdy i miłości. To żywe i bezpośrednie obcowanie duszy z Bogiem jest tutaj rzeczą główną i podstawową“.

„Najwyższe głębie duchowego życia, wytwarzane przez to obcowanie z Bogiem, są „perłą drogocenną“ i „skarbem ukrytym, wobec którego wszystko inne traci na wartości.

„Szczęście, pokój i głęboka ufność, wypływająca z łączności z Bogiem, wynoszą człowieka ponad zamęt i walki, wytwarzane przez życie. Wobec bowiem braków i powikłań istnienia chrześcijanin zawsze chroni się do tej głębi duchowej, zawsze znajdzie oparcie w ufnej łączności z Bogiem.“

¹⁾ St. Brzozowski, *Kultura i życie*, str. 15.

„Z tego podstawowego stosunku ze Źródłem życia buduje się nowe królestwo wszechogarniającej miłości, które nie wynaga jeno przemiany wewnętrznej, lecz dotyczy także porządku widzialnego, pragnie przekształcenia stosunków faktycznych. W głęboko pojmowanym i odczuciem chrześcijaństwie wytwarza się wielka łączność i zbliżenie pomiędzy ludźmi, jako dziećmi tegoż Ojca, będącymi z Nim w żywym stosunku. Życzliwość i miłość dla człowieka, jako istoty ugruntowanej w Bogu i mającej dlatego wyższą wartość, jest w chrystjanizmie uczuciem istotnem i może odnowić życie“¹⁾.

Foerster tak przedstawia rolę i znaczenie religii dla rozwoju ducha ludzkiego: „Chrześcijaństwo pierwsze nauczyło o wcieleniu się ducha w materję, znało higienę ducha, wiedziało, że duch, przenikając i opanowując materję, dojść może do najwyższego rozwoju sił“.

„Uświadomiło ono człowiekowi jego własne, najgłębsze pragnienie „*upodobnienia się Bogu*“, a wszelki mozół tego świata przedstawiło jako drogę, wiodącą do owego upodobienia. W ten sposób najwewnętrzniejsza strona duchowa człowieka znajdowała interes w posłuszeństwie i pracy, budziły się niewyczerpane motywy do wszelkiego rodzaju usług i czynności. Tego natchnienia brak właśnie człowiekowi współczesnemu“²⁾.

Brak mu zaś dlatego, że kultura nowoczesna zerwała z chrześcijaństwem: ludziom dzisiejszym i społeczeństwom współczesnym brak Chrystusa i Jego etyki ewangelicznej. Jedynie tylko Chrystus i Kościół może uleczyć nasze rany wewnętrzne i pogłębić w nas życie duchowe, dlatego też pierwszym warunkiem kultury duchowej jest powrót do religii chrześcijańskiej, *odzyskanie wiary przodków i ojców naszych*.

*

*

*

Jak widzimy stąd, prawidłowy rozwój ducha zawisł od uregulowania naszego stosunku do Boga, co stać się może jedy-

¹⁾ Jozafat Płokarz, Nowoczesna kultura a chrześcijaństwo. Głos Narodu z dnia 18 stycznia 1907 r.

²⁾ Foerster, Szkoła i charakter, str. 84—85.

nie przez *uznanie bóstwa Chrystusowego*, a przez *nie naszego synostwa bożego*: Syn Boży stał się człowiekiem, aby nam przywrócić utracone przez grzech Adama dzieciństwo boże, a z nim siłę, moc i życie nadprzyrodzone.

Prawdziwa religijność polega na uświadomieniu sobie i odczuciu naszego dzieciństwa bożego i takiego postępowania, jakie przystoi synom bożym, na tem też zasadza się żywa wiara. *Pojęcie synostwa bożego jest podstawą naszego stosunku do Boga*. Bóg jest naszym Ojcem, a my Jego dziećmi umiłowanymi i wybranymi z milionów, mamy przeto tak zachowywać się wobec Ojca niebieskiego, jak małe dzieci zachowują się względem swego ojca ziemskiego. Dziecko ufa, wierzy, kocha, słucha i zdaje się we wszystkim na wolę swego ojca, — tak też i my czynić mamy wobec Boga. Zaleca nam to Chrystus, mówiąc: *„Zaprawdę powiadam wam, jeśli nie nawrócicie się i nie staniecie jako dzieci, nie wnieście do królestwa niebieskiego“* (Mat. 18, 3).

Papież Benedykt XV mówi, że „dzieciństwo duchowe jest niezbędnym warunkiem życia wiecznego: *w niem tkwi tajemnica świętości*.“

Ks. biskup Gay utrzymuje, że „święte dzieciństwo duchowe przewyższa swą doskonałością zamięłowanie cierpień, ponieważ człowiek nigdy nie oddaje się tak na ofiarę, jak kiedy jest szczerze i spokojnie małuczkim. Duch dzieciństwa zabija daleko prędzej pychę, niż duch pokuty.“

To też jedyna i najpewniejsza droga, prowadząca do Boga, to droga ufności maleńkiego dziecka, zasypiającego w objęciach swego ojca. Skoro Bóg widzi, żeśmy głęboko przekonani o naszej słabości, wtedy podaje nam rękę i wspiera nas swą wszechmocą. Im kto czuje się słabszym i nędzniejszym wobec Najwyższego Dobra, tem podatniejszym jest na działanie tej przeobrażającej nas i uświęcającej Miłości Bożej.

„Doskonałość zdaje mi się łatwa“, mówi św. Teresa od Dzieciątka Jezus, „widzę, że wystarczy uznać swą nicość i oddać się jak dziecko w ręce Boga. Świętość polega na usposobieniu serca, które czyni nas pokornymi i miłymi w rękę Boga,

uznającymi naszą słabość i nędzę i ufającymi aż do zuchwalstwa Jego ojcowskiej dobroci¹⁾).

Doskonałość zależy przeto od zrozumienia naszego dziecięstwa bożego i zachowania go aż do śmierci. Ojciec bowiem niebieski sam ukształci wtedy i rozwinie naszą duszę, — tu jednak powstaje zasadnicza trudność.

Dopóki jesteśmy małemi dziećmi, łatwo odczuwamy ten nasz nadprzyrodzony stosunek dzieci do swego Ojca w niebiesiech, bo jesteśmy słabi i nieudolni do samodzielnego bytu; z chwilą jednak dojścia do pełnoletności i osiągnięcia zupełnej dojrzałości, trudniej nam to przychodzi, bo czujemy, że przestaliśmy już być dziećmi i musimy teraz liczyć wyłącznie tylko na siebie.

Odtąd Boga traktujemy jak swego Stwórcę i Pana, Prawodawcę i najwyższego Sędziego, a nie jako Ojca naszego, i to ochładza stosunek nasz do Boga: przestajemy z Nim obcować i odnosić się do Niego we wszystkim, jak czyniliśmy to w młodości. Zaczynamy iść przez życie sami, liczyć tylko na siebie i opierać się wyłącznie na własnych tylko siłach, — i tu zaczyna się nasz upadek.

Człowiek, sam sobie pozostawiony i nie szukający pomocy Boga, nie może oprzeć się pokusom i pokonać złego, bo jest słaby, niezharmonizowany wewnątrz, bo walczą w nim dwa przeciwne sobie pierwiastki — duch i ciało.

Skoro zaś człowiek raz upadnie i zgrzeszy, traci łaskę bożą a z nią synostwo boże i życie nadprzyrodzone, życie Boga w nas, a nas w Bogu. Zmienia się wtedy jego stosunek do Boga: zamiast ufać Mu we wszystkim i miłować jako najlepszego Ojca, zaczyna się Go teraz lękać i unikać, a tem powiększa jeszcze swą słabość i powoduje dalsze upadki, które coraz bardziej odwodzą go od Boga.

Cóż będzie z nim teraz?

Jak odzyska swe dziecięstwo, które Chrystus uznał za niezbędne do zbawienia?

¹⁾ „Mała droga dziecięstwa duchowego“ przez ks. Martin, przekład z francuskiego przez O. Tomasza od N. Serca Marji, str. 191.

Trzeba mu się *powtórnie narodzić*, trzeba mu się *odrodzić duchowo*: „*Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha Świętego, nie może wniknąć do Królestwa Bożego*“ (Jan. 3, 5).

To odrodzenie z Ducha Świętego jest odzyskaniem łaski bożej, a z nią synostwa bożego, powrót do stanu dziecka w stosunku do Boga, uświadomienie sobie tego, czem jesteśmy w oczach Boga.

I tu występuje potrzeba interwencji Syna Bożego i Matki Jego wedle ciała: bez nich niema mowy o odzyskaniu dla nas synostwa bożego, jakżeż bowiem pojąć synostwo boże bez boskiego macierzyństwa Marji?...

Jak niema narodzenia cielesnego bez matki, tak też niema dla nas odrodzenia duchowego bez pośrednictwa Marji i bez ofiary za nas Syna Bożego. Początkiem przeto naszego odrodzenia jest zwrócenie się do Matki Bożej i prośba o przywrócenie nam synostwa bożego. Przez Matkę Bożą trafiamy do Syna Bożego, a przez Syna do Ojca niebieskiego, który przywraca nam synostwo boże, zsyłając na nas Ducha Świętego — oto droga naszego powrotu do Boga.

Widzimy stąd, jak niezbędnem jest dla nas nabożeństwo do N. M. Panny, jeżeli chcemy prawidłowo rozwijać swą duszę i zachować właściwy stosunek do Boga...

Dalszym warunkiem do tego jest *pokora*.

Bez pokory niepodobna podobać się Bogu, ani zachować swego dziecięctwa bożego, bo nie można żyć w prawdzie.

Dziecko z natury swej słabe jest i nieudolne, dlatego też zasługuje na naszą pomoc. Chrześcijanin o tyle zasługuje na pomoc bożą, o ile czuje się dzieckiem bożem t. j. o ile ma świadomość swej słabości i niemocy w rzeczach nadprzyrodzonych.

To też aby obcować z Bogiem, trzeba się najprzód skruszyć i stać się jako dzieciątko, wtedy dopiero liczyć można na zniżenie się do nas P. Boga.

Trafnie mówi o tem Mickiewicz przez usta ks. Piotra:

„Panie! czemże ja jestem przed Twoim obliczem?

Prochem i niczem!

Ale, gdym Tobie moją nicość wypowiadał:

Ja proch, będę z Panem gadał.“

Pokora nie leży w naturze człowieka, przeciwnie — po grzechu pierwotnym skłonny on jest do pychy i musi ją zwalczyć w sobie, jeżeli chce zachować prawidłowy stosunek do Boga, stosunek dziecka do swego Ojca w niebiesiech. To też dla prawidłowego rozwoju ducha naszego — obok nabożeństwa do N. Marji Panny — niezbędne nam jest ćwiczenie się w pokorze. W tym celu powinniśmy rozpamiętywać pokorę Pana Jezusa, bo tylko Jego przykład skruszyć w nas może wrodzone zarzewie pychy i nauczyć nas prawdziwej pokory względem Boga.

W ten sposób doszliśmy do odpowiedzi na pytanie, co trzeba robić, aby należycie ukształcić swego ducha.

Ponieważ rozwój nasz zależy od prawidłowego stosunku naszego do Boga, ten zaś polega na żywej wierze i głębokiej pokorze, przeto dla nabycia tych cnót trzeba nam przede wszystkim badać życie Tego, który przykładem swoim cnoty te w nas zaszczeplia; trzeba rozważać życie Chrystusa Pana, rozpamiętując pokolei tajemnice zwiastowania, wcielenia, męki i śmierci P. Jezusa, a potem zmartwychwstania, wniebowstąpienia, zesłania Ducha Świętego, ustanowienia Najśw. Sakramentu i założenia Kościoła Chrystusowego.

W tym celu powinniśmy rozpocząć systematyczne medytacje na podstawie Ewangelji, i odprawiać je o ile można codziennie. Mogą one odbywać się jednocześnie z zalecanem poprzednio zastanawianiem się nad celem i zadaniem naszym na świecie, nad poznaniem coraz lepszym naszych obowiązków, wad, słabości i ułomności naszych, aby im skutecznie zapobiec, oraz nad przewidywaniem grożących nam przeszkód i niebezpieczeństw w życiu.

Dopiero umocnieni w ten sposób i nauczeni tej *sztuki życia*, jaką zalecają nam święci, możemy osiągnąć panowanie nad sobą i spełnić dobrze nasze obowiązki.

„Dopiero gdy dusza pozna prawdziwe swe życie, gdy życie tego samego chce, wtedy i pracę swą w nowem spostrzega świetle, mianowicie jako pomocniczy środek do owego prawdziwego życia wiodący: chrześcijaństwo, przyrzekając zwycięzcy nad sobą samym koronę niebieską, koronuje przez to taką pracę, która tego samoprzewyciężenia najwięcej oka-

zuje. A tak na pracę patrzeć należy nietylko pod kątem widzenia interesu, skierowanego do celów doczesnych, lecz także tęsknoty, zmierzającej wzwyż.“

I ta właśnie z głębin duszy płynąca i ku wiecznemu życiu skierowana wola pracy użycza dopiero człowiekowi prawdziwie wielkiej mocy“).

Na tem rozważaniu prawd bożych nie kończy się jednak zadanie nasze. Religia nasza prowadzi nas dalej, do *bezpośredniego obcowania z Bogiem* i przeżywania tajemnic bożych, do *życia nadprzyrodzonego* t. j. do życia Boga w nas, a nas w Bogu. Chrystus żyje w Kościele i udziela się nam jako za życia, udzielał się apostołom i uczniom swoim, zsyła na nas Ducha Świętego i żyje wraz z nim w naszych duszach.

Będąc w stanie łaski, możemy nietylko *rozpamiętywać* tajemnice, wcielenia, zmartwychwstania i zesłania Ducha Świętego, ale możemy je *przeżywać* w sobie, możemy śledzić w sobie życie P. Jezusa i działanie w nas Ducha Świętego, a przez to umacniać w sobie ducha i podnosić się do niezwykłej potęgi i siły wedle tych słów św. Pawła: „*Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia*“ (Filip. 4, 13). „*Albowiem Bóg jest, który sprawuje w nas i chce i wykonać wedle dobrej woli*“ (Filip. 2, 13).

To wewnętrzne przeżywanie tajemnic bożych i pielęgnowanie w sobie życia Chrystusowego wznosi nas ponad naturę i czyni świętymi. Dzięki tej nadprzyrodzonej pomocy P. Boga podnosimy się do stanu wyższego, nadprzyrodzonego, jednoczymy się z Bogiem i bierzemy udział w Jego przymiotach.

Co przedtem było dla nas trudnem i niedostępnem, teraz staje się łatwem do wykonania. Przedtem napróżno walczyliśmy nieraz z pokusą lub usposobieniem naszym, ulegając złemu wbrew woli nawet, — teraz łatwo nam pokonać żądze i namiętności, opanować usposobienie nasze miękkie, porywcze, kapryśne lub melancholijne, łatwo nam przestrzegać prawa i pełnić swoje obowiązki.

Znaleźliśmy oparcie w Bogu i zyskaliśmy przystęp do Jego wszechmocy, dlatego łatwo przychodzi nam teraz zwycięstwo.

¹⁾ Foerster, Wychowanie i samowychowanie, str. 105.

a każdy, choćby najmniejszy triumf nad złem dodaje nam nowych sił i potęguje naszą wartość moralną.

Duch nasz wyzwolił się niejako z cielesności i uzyskał panowanie nad materją, dlatego płynie teraz zwycięsko wzwyż, szybując do Dobra, Piękna i Prawdy najwyższej, jako do swego ostatecznego celu. Niczego nie lęka się on teraz prócz grzechu, niczem nie da się zastraszyć lub odwieść od przestrzegania praw bożych i pełnienia swych obowiązków.

Aby jednak Bóg mógł skutecznie działać w nas w ten sposób, a przez nas wpływać na innych, potrzeba z naszej strony trzech rzeczy. Przedewszystkiem trzeba stałej i ciągłej *modlitwy*: dzieci muszą się wciąż zwracać do swego Ojca niebieskiego i obcować z nim jak najczęściej, muszą słuchać Jego głosu i wpatrywać się w Jego oblicze, inaczej bowiem tracą łaskę w oczach Boga. Modlitwa może pokryć wiele braków i wiele rzeczy zastąpić, ale modlitwy nic nie zdoła zastąpić. Uczy nas tego Chrystus, który choć był Bogiem i jako taki nie potrzebował pomocy nadprzyrodzonej, wciąż się modlił i nam zalecał przedewszystkiem modlitwę.

Bez modlitwy niema postępu duchowego, bo niema zjednoczenia się z Bogiem, niema siły moralnej do walki ze złem i do postępu w dobrem.

Drugim warunkiem duchowego postępu jest *samozaparcie*, aby natura nie przeszkadzała tu łasce bożej i nie wyprzedzała w nas działania bożego. Chcąc żyć w ciągłym zjednoczeniu z Bogiem i być podatnem narzędziem Jego działania, musimy wciąż czuwać nad sobą i poskramiać we wszystkim wybujałość natury naszej, hamować jej egoistyczne zapędy, poskramiać zmysły i ujarzmiać grzeszne, albo tylko zbyt indywidualne porywy. Bez tego działanie boże będzie w nas ciągle przerywane, albo i unicestwiane: natura ludzka wciąż będzie tamowała i przeszkadzała łasce. W tem współdziałaniu człowieka z Bogiem nigdy niema za dużo zaparcia się i zapomnienia o sobie ze strony człowieka, raczej zawsze jest go za mało.

Trzeci i ostatni warunek naszego rozwoju duchowego to *zjednoczenie woli naszej z wolą bożą* i szukania tego, czego Bóg chce. Zasada naszą powinny tu być słowa Chrystusa: „*Ojcze, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie. Nie co ja*

chcę, ale co Ty chcesz“. Wola nasza wrość musi niejako w wolę bożą i połączyć się z nią tak ściśle, żeby przestała istnieć jako coś odrębnego. Dopiero kiedy chcieć będziemy tego tylko, czego Bóg od nas wymaga, liczyć możemy na powodzenie i końcowe zwycięstwo.

Kto w ciągu życia przestrzega tych przepisów chrześcijańskiej ascezy, a jednocześnie stara się zawsze być w stanie łaski poświęcającej, ten spodziewać się może niezawodnego postępu i stałego rozwoju swego ducha. Wtedy bowiem Bóg działać w nim będzie bez przeszkody, a działaniu Jego cóż się oprze? Działanie to silniejsze jest stokroć niż ułomna natura człowieka, wyleczy go przeto łatwo z wad i ułomności jego, usunie braki i niedokładności, przyozdobi go cnotami jak działanie słońca oświeca i ogrzewa ziemię.

To też człowiek, raz zjednoczywszy się z Bogiem przez łaskę i miłość prawdziwą, powinien wyteńczyć wszystkie swe siły, aby trwać w tem zjednoczeniu i unikać wszystkiego, co może je osłabić lub rozerwać. Winien przeto strzec się jak ognia grzechu śmiertelnego, a nawet powszedniego i w tym celu powinien robić codziennie rachunek sumienia. Jest to najpewniejszy środek utrzymania łączności z Bogiem i współdziałania z Nim nad udoskonaleniem i uświęceniem swej duszy.

Na postawione przeto w nagłówku tego rozdziału pytanie, jak rozwinąć w sobie duchowość i wykształcić swego ducha, odpowiedzieć można w dwu słowach: *walczyć ze swą wybujałą naturą i poddawać ją ciągle pod działanie łaski bożej*.

Szukaj przedewszystkiem Boga w życiu i Jego chwały, a On sam udoskonali i uświęci twą duszę.

„Szukajcie Boga, a odżyje dusza wasza“. (Ps. 68, 33.)

7. Jak zapobiegać namiętnościom i zwalczać je skutecznie?

We wnętrzu każdego z nas znajdują się żądze i uczucia, które nie ujęte w karby przez rozum i wolę, mogą wybujać do tego stopnia, że staną się namiętnościami i pociągną nas w kierunku przeciwnym woli Bożej, prowadząc nas do zbrodni i występków. Obowiązkiem przeto naszym jest walka z namiętnościami i praca nad ujarzmieniem żądz i uczuć naszych, albowiem w ten sposób tylko dojść możemy do prawdziwej miłości Boga i bliźniego.

Już św. Augustyn zauważył, że miłość ta wzrasta w nas o tyle, o ile zmniejszają się w nas namiętności. Kto pragnie przeto postąpić na drodze doskonałej miłości Pana Boga, ten musi pierwszej wyniszczyć w sobie wedle możliwości złe nałogi, żądze i namiętności.

Ale jak tego dokonać?

Medycyna współczesna daje nam na to odpowiedź. Dr. Felsberg podaje nam „sposób leczenia wszelkich namiętności” najzupełniej pewny i niezawodny.

„Jest to kuracja, wyprobowana od tysięcy lat, a jednak zupełnie nieznana, zachowywały ją bowiem w tajemnicy zakony religijne, słynne z mistrzowskiej samoobrony; kuracja, która zarazem, przez wzgląd na szybki w 2—3 dni następujący skutek, świetnie potwierdza wartość gimnastyki woli”.

„Kuracja ta daje się przeprowadzić, wykonując następujące ćwiczenie: Przez 2—3 dni należy się powstrzymać od wszelkiej strawy ścisłej i od płynów pożywczych, a pić jedynie zimną wodę”.

„Post ten powtarzać trzeba aż do otrzymania pożądanego rezultatu dwa do trzech razy kolejno, po dwudniowej przerwie każdorazowo”.

„Dość jest spróbować wobec nagłego wybuchu jednej t. zw. „*wielkich namiętności*“ zastosowania kilkakrotnie w krótkich przerwach powtórzonego postu, ażeby się przekonać o istotnym cudzie! Niby kuracja prosta, skutek jednak zdumiewający.“

„Ani niepohamowana pycha „ambitnika“, ani namiętne pragnienie zemsty człowieka obrażonego, ani nieposkromione żądze chciwca nie są w stanie ostać się w walce z ascezą i z jej przepotężną bronią: postem!“

„Ba, nawet miłość, ten popęd zmysłowy z wrodzoną nieodpornością, kładący jednym zamachem na ziemię całą intelektualność człowieka, popęd, któremu daremnie przeciwstawiany bywa rozsądek i względy praktyczne, którego ani obawa sromu, ani pohańbienie godności osobistej powstrzymać nie są w stanie, — nawet „wszechwładna“ miłość nigdy jeszcze nie pokonała próby wielodniowego głodu!“

„Czczość, jaką post wytwarza w samym zapale tej namiętności, bywa nieraz tak zupełną, że śmiało uchodzić może za niezawodny środek leczniczy“¹⁾.

Post jako środek ujarzmiający ciało, podnoszący ducha, budzący w człowieku energję i sposobiący go do spełnienia wielkich szlachetnych czynów, znany był już w starożytności i uwzględniany przez wszystkich prawodawców i przodowników ludzkości.

Dopiero jednak pod koniec przeszłego wieku stosowanie postu uzyskało naukowe podstawy i uzasadnienie. Stosowanie postu jako środka leczniczego, rozpoczął najpierw doktor Dewey w Pensylwanji w Ameryce Północnej. Później stosowali z powodzeniem ten środek dr. Carrington w Ameryce i dr. Meyer w Niemczech. Uczeni ci w badaniach swych doszli do wniosku, że sił życiowych nie czerpiemy wyłącznie z pokarmów, ale że *źródło energii życiowej tkwi głębiej w nas samych*. Energia ta nie tylko nie wzmacnia się od obfitego spożywania pokarmów, ale zużywa się niepotrzebnie przy obfitym jadle na pracę trawienia.

¹⁾ Dr. Felsberg, Potęga energii, tłum. St. Zawadzkiego, str. 9 i 11.

Późniejsze badanie doktorów potwierdziły ten pogląd, wykazując, że poszczenie nie atakuje wcale układu nerwowego ani też mózgu, od których zależą siły duchowe człowieka, a natomiast uwalnia doszczętnie ustrój jego od chorobliwych zarazków, które dostały się do organizmu wskutek przekarmienia, a zwłaszcza nadmiernego używania mięsa.

Mięso bowiem, jak wykazały badania lekarzy, nawet gdy pochodzi ze zdrowego zwierzęcia, zawiera w sobie rozmaite trucizny, jak nerwinę, medaleinę, muskarynę i t. p. Ale nie dość na tem; lekarz angielski Alfred Carpender udowodnił, że 60% do 90% mięsa, jakie zjadamy, pochodzi z chorych zwierząt.

Wszyscy wybitniejsi lekarze zgadzają się na to, że jedną z głównych przyczyn tych tak licznych dziś chorób wśród mieszkańców miast jest nadmierne używanie mięsa. W Niemczech powstała osobna literatura o postach, która traktuje o potrzebie i pożyteczności poszczenia, o konieczności stosowania postu jako środka przeciwdziałającego różnym stanom chorobowym i leczącego słabości i cierpienia.

Można śmiało twierdzić, że 80—90% chorób ma źródło w pokarmach zbyt obfitujących w białko, a w szczególności wszystkie objawy chorób, połączonych z gorączką, są bezpośrednim skutkiem nadmiaru azotu w organizmie z pokarmów mięsnych. Ten zbytek azotu w ciele ludzkim szuka sobie wyjścia przez wątrobę, nerki i płuca, skąd powstają choroby tych narządów.

Napływający wciąż azot nie może być teraz w dostatecznej ilości wydzielony, pozostawia przeto tu i owdzie na ciele osad w postaci kwaśnych moczowych soli, które zatruwają organizm. W ten sposób powstaje podagra, choroba pęcherza, hemoroidy, wysypka i wiele chorób zapalnych, jak tyfus, zapalenie płuc i t. p.

Dlatego to zupełne wyrzeczenie się mięsa i karmienie się wyłącznie tylko pokarmami roślinnymi stanowi najlepszy środek zabezpieczenia się przeciw chorobom.

Co więcej, wegetarianizm zabezpiecza nas od pociągu do alkoholu. Oto co pisze o tem dr. W. Alcott: „Dopóki używanie pokarmu zwierzęcego będzie równouprawnione z używaniem

pokarmu roślinnego, dopóty nasze usiłowania, aby gruntownie uleczyć choroby społeczeństwa, będą tylko powierzchowne.

„Zaniechajmy tylko pokarmu zwierzęcego, a odżywiamy się pokarmami mącznymi, owocami, jednym słowem pokarmami roślinnymi, a przez to zniknie wkrótce w potomstwie naszym pociąg do napojów spirytusowych i przypraw korzennych“).

A ponieważ alkoholizm najbardziej podsyca w nas żądze i niskie pożądliwości, przeto *post* nie tylko jest środkiem leczniczym na różne choroby, ale zarazem *uśmierza w nas namiętności*. Owa tak wielka w dzisiejszych czasach drażliwość, nerwowość, niepokój i gniewliwość pochodzi z nadmiernego używania pokarmów mięsnych i alkoholu, dlatego to *post* ścisły leczy nas z nich tak radykalnie.

Jeżeli zaś chodzi o zapobieganie takim objawom patologicznym jak histerja, neurastenja, melancholja lub manja wielkości, to główną rzeczą jest tu hartowanie i leczenie psychiczne. Wiele matek ma zwyczaj pieścić dzieci i dogadzać im we wszystkim, a przy najmniejszej sposobności żałować dzieci, nadmiernie pocieszać i pozwalać im na wszystko.

W tem tkwi przyczyna późniejszych zboczeń psychicznych w postaci histerji, neurastenji, manji prześladowczej, hipochondrji i manji wielkości, dlatego rodzice i wychowawcy strzec się powinni nadmiernych pieszczot i rozczulania się nad dziećmi, starając się, aby one nauczyły się znosić cierpliwie drobne dolegliwości.

„Dziecko rozpieszczone“, mówi słusznie dr. Schroot, przesadza później każde cierpienie lub przykrość, w każdej przeciwności widzi nieszczęście, i tym sposobem urasta człowiek na moralnego niedołęgę, nieumiejącego znosić najdrobniejszych przeciwieństw losu. Z drugiej strony nadmierna wrażliwość, nadczułość, prowadzi do *histerji, hipochondrji i manji wielkości*, wiodącej bezpośrednio do obłąkania“).

¹⁾ Porównaj: Przewodnik dla wychowawców młodzieży, nakładem towarzystwa „Powściągliwość i praca“, tom II, str. 179.

²⁾ Dr. Schroot, *Życie i zdrowie człowieka*, Warszawa 1890, tłum. dr. Fabian, str. 134.

„Gdy nerwowość nie zostanie zwalczoną dość wcześnie“, mówi on dalej, „lecz rozwielniona zapanuje nad człowiekiem, staje się on najnieszcześniejszą istotą pod słońcem.

„Dreńczony ciągłym niepokojem, nękany niezadowoleniem, wpada w smutne otępienie, albo też popada w przecenianie siebie, w obłądną manję wielkości, a nierzadko posuwa się do występków, zbrodni lub samobójstwa. Ostatnimi laty tak zaskaszająco zwiększona liczba samobójstw wśród nieletnich nie od czego innego zależy, jeno od chorobliwie rozbującej nerwowości. Czyż to nie jest dość groźna przestroga dla rodziców i pedagogów, ażeby swe dzieci i wychowañców przyuczali do prostoty, umiarkowania, rozwagi i panowania nad sobą?⁽¹⁾).

I jakby niedość było jeszcze tych przestróg, szanowny doktor dodaje: „Lecz z naciskiem zwracamy jeszcze uwagę, że *złe wychowanie*, a w szczególności *pieszczoty i zniewieściałość*, stanowią podstawę przyczyn manji wielkości, one bowiem podsycają popędy naturalne i egoistyczne, zwiększają cześć dla własnej osoby, wywołują zatem nadmierną czułość, a zarazem wskutek nich powstaje duchowe niedołęstwo, dzięki któremu osobnik pada i ginie pod ładajakim ciosem losu. Chcąc zapobiec manji wielkości, trzeba przedewszystkiem unikać pieszczenia i zniewieściałości przy wychowaniu dzieci.

„Prócz tego trzeba rozwijać w dzieciach upodobanie w mierze i panowanie nad sobą, gdyż właśnie chciwość jest punktem środkowym, z którego promieniami rozchodzą się wszystkie pragnienia i dążenia, słowem cała istota opanowanego przez manję wielkości człowieka. Wreszcie trzeba koniecznie hartować ducha⁽²⁾).

Hartujemy ducha, przyzwyczajając dzieci do cierpliwości, spokoju i wytrwałości przy znoszeniu bólów i cierpień i tu dopiero w całej pełni występuje znaczenie chrześcijańskiej *ascezy i umartwienia*.

Celem umartwienia jest rozumne opanowanie swych naturalnych popędów i skłonności; celem ascezy jest zaparcie się

¹⁾ Dr. Schroot, *Życie i zdrowie człowieka*, tł. dr. Fabian, Warszawa 1890 r.

²⁾ Tamże, str. 453-4.

samego siebie, opanowanie zmysłowości i wprowadzenie harmonii wewnętrznej przez miarkowanie popędów i uczuć niższych, poddając je kierunkowi woli i rozumu. „*Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je*“¹⁾.

Popędy i skłonności przeciwne woli pochodzić mogą z właściwości ciała, albo z właściwości duszy, stąd asceza może być *ascezą ciała*, jak na przykład post, czuwanie nocne, biczowanie się, albo *ascezą ducha*. Ta ostatnia obejmuje opanowanie wyobraźni, uczuć i pragnień, o ile one wyprzedzają rozum i wolę. Przewaga wyobraźni odrywa nas od rzeczywistości i prowadzi do marzycielstwa. Jeżeli wyobraźnię opanują jeszcze marzenia erotyczne, to staje się ona źródłem ustawicznych pokus i grzesznych pożądliwości. To też pierwszym warunkiem cnoty czystości jest opanowanie swej wyobraźni i niedopuszczanie do niej złych obrazów.

Tak samo czuwać należy nad wzburzeniem i uczuciem gwałtownem, dlatego nie należy mówić, ani działać w chwili podniecenia, czekając aż przyjdzie refleksja i spokój wewnętrzny.

Foerster tak ujął krótko główne zasady ascezy chrześcijańskiej: „Trzy wielkie imperatywy pozostaną na zawsze gwiazdami przewodnimi prawdziwego wychowania: *Naucz się słuchać! Naucz się natężyć! Naucz się odmarwiać sobie i przezwyciężać swe skłonności!*“²⁾.

¹⁾ Mat. II, 22.

²⁾ Forester, Etyka płciowa i pedagogika, tłum. Rapacki, str. 87.

8. Źródło i sposób odrodzenia.

Idąc za wrodzonym popędem natury, człowiek wciąż dąży do doskonałości, jako do swego celu i przeznaczenia ostatecznego, w pochodzie tym jednak upada nieraz, a ponieważ jeden upadek pociąga za sobą drugi, a ten znów następny, przeto wkońcu człowiek zaczyna się cofać, i zamiast postępować ku doskonałości, staje się coraz gorszym, oddala się od Prawdy, Piękna i Dobra najwyższego, t. j. od Boga.

Chwile takie przeżył i doświadczył na sobie każdy z nas, są one bowiem nieuniknione wobec zepsucia natury ludzkiej i silnych pokus tego świata, powstaje przeto pytanie, co robić wobec tego? Jak zaradzić złemu? Jak powstać z upadku i odrodzić się na ciełe i na duchu?

Pytanie to przewidział i rozwiązał Chrystus Pan, kiedy po ostatniej wieczerzy w poufnej rozmowie z uczniami traktował o ich przyszłych kolejach i losach świata.

Rzekł On wtedy: „Jam jest szcep winny prawdziwy, a Ojciec mój jest oraczem“.

„Mieszkajcie we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie.

„Jam jest szcep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze mnie nic czynić nie możecie“¹⁾.

W słowach tych mamy rozwiązanie pytania, jak zapobiec złemu i jak odrodzić się po upadku: *trzeba trwać w zjednoczeniu z Chrystusem*. Pan Jezus jest źródłem naszej mocy i siły, bo daje nam nowe życie, życie nadprzyrodzone, życie Boga w nas, a nas w Bogu. A jeżeli Bóg z nami, kto przeciwko nam?

¹⁾ Ewangelja św. Jana, rozdz. 15, 1—5.

Pan Jezus rzekł do apostołów: „*Jam jest droga i prawda i żywot*“¹⁾ — w tych słowach zawarta jest wskazówka naszego odrodzenia.

Chrystus jest *drogą* przez swoje człowieczeństwo, bo daje nam przykład, jak mamy postępować, aby dojść do doskonałości, t. j. do Boga; Chrystus jest *prawdą* przez swoje Bóstwo, bo w Nim i przez Niego poznajemy Boga Ojca, prawdę przedwieczną; Chrystus wreszcie jest *żywotem* naszym przez swoje Bogo-człowieczeństwo, gdyż przez swoje zjednoczenie z naturą ludzką zaszczenia nam swoje bóstwo, dając nam przez to nowe, nadprzyrodzone życie.

To nowe, boskie życie, które zaszczenia w nas Pan Jezus, jest źródłem naszego odrodzenia się i ciągłego postępu. Jest to działanie w nas Ducha Świętego, którego zsyła nam Chrystus a który sprawuje w nas dzieło odrodzenia i uświęcenia naszego.

Duch Święty, zesłany nam przez Chrystusa, napęłnia nas miłością Bożą i przez to odradza nas i uświęca, prowadząc do coraz większej doskonałości.

„*Miłość Boża*“, mówi Paweł święty, — „*rozłana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany*“²⁾.

W ten sposób słaby nawet i grzeszny człowiek dojść może do wysokiej doskonałości byle chciał współdziałać z łaską i poddał się działaniu w sobie Ducha Świętego.

To współdziałanie w pierwszym rzędzie polega na przystępowaniu do sakramentów świętych, które są kanałami łaski, a następnie na życiu wewnętrznym i kulturze ducha. Bez przystępowania do sakramentów świętych i bez jednoczenia się z Chrystusem w Komunii świętej jesteśmy jak ta latorośl, odrwana od pnia i pozbawiona soków żywotnych, która musi uschnąć; bez życia wewnętrznego i pracy nad sobą nawet łaska nas nie zbawi, bo zabraknie naszego współdziałania.

Dlatego też, chcąc robić postępy na drodze do doskonałości, obowiązani jesteśmy do jak najczęstszego jednoczenia się z Panem Jezusem w Sakramencie Ołtarza i do walki wewnętrznej, do ciągłej pracy nad sobą.

¹⁾ Św. Jan 14, 6.

²⁾ Do Rzymian, 5, 5.

Rozumiał dobrze potrzebę tego Mickiewicz, gdy pisał w jednym ze swoich listów:

„Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnątrz. Kraj i człowiek, — wewnątrz bezładny, — upada. Ludzie wewnętrzni często, jako sternik wśród burzy, rzucają się do rudla: patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ich ręku. Drudzy biegają po pokładzie, krzyczą i mieszają tylko porządek, a cały krzyk ich jednej fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje.

„Największą pomocą są: *Evangelium et Corpus Christi*. Pamiętajcie, co napisano jest, że apostołowie, spotkawszy w drodze Chrystusa zmartwychwstałego i długo z nim mówiąc, nie mogli poznać Go, aż zaczął chleb łamać i dał im, wtenczas otworzyły się oczy ich^{a)}).

Znaczy to, że dopóki nie przyjmujemy Ciała i Krwi Pańskiej, w komunji świętej, dopóty nie znamy Chrystusa, a tem samem nie znamy *drogi* i *prandy*, nie mamy w sobie *żywota* wiecznego, — jakżeż przeto możemy robić postępy na drodze doskonałości?

Pan Jezus, ustanawiając Najświętszy Sakrament, obdarzył nas środkiem najdoskonalszym i najprostszy zarazem do naszego uświęcenia, ale jednocześnie zaznaczył jego niezbędność i konieczną potrzebę do naszego moralnego postępu. „*A chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata... Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki... Jeślibyście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie*“. (Jan 6, 51, 54.)

Słowa Pana Jezusa są wyraźne: kto nie pożywa Ciała Chrystusowego, ten nie będzie miał w sobie żywota t. j. siły nadprzyrodzonej, niezbędnej do zwalczania pokus i opanowania swej niższej, zwierzęcej natury. Ta pomoc nadprzyrodzona potrzebna nam jest przede wszystkim do życia nadprzyrodzonego i praktykowania cnót boskich: wiary, nadziei i miłości, ale służy ona zarazem do wyrobienia w nas cnót naturalnych i skryształizowania naszego charakteru.

^{a)} Z listu do H. Kajsiewicza i Rettla. Adam Mickiewicz o Życiu duchowem, z pism zebrał Stanisł. Pigoń, str. 42.

Cechą zasadniczą charakteru jest *jednolitość i stałość w postępowaniu*, do czego niezbędna jest harmonja wewnętrzna człowieka, tymczasem ludziom dzisiejszym brak tej harmonji, cechuje ich nie tylko rozdzielenie, ale wprost rozdarcie wewnętrzne: w każdym z nas walczą ze sobą dwa przeciwne żywioły — duchowy i cielesny — i pokolei odnoszą zwycięstwo, wskutek czego powstaje zmienność i niejednolitość charakteru. W takich warunkach postępowanie człowieka zawisło od okoliczności i chwilowego nastroju: nie panuje on nad wrażeniami i zewnętrznymi warunkami życia, ale one nim rządzą i obracają jak chorągiewką na dachu. To rozdzielenie wewnętrzne i ten brak harmonji stanowi największą udrękę dzisiejszych ludzi, żyjących zdala od komunji świętej. Nie są oni włożeni do korzystania z jedynego środka dla odzyskania spokoju i harmonji wewnętrznej, dlatego nie mogą mieć silnego i stałego charakteru, nie mogą zapanować nad sobą i oprzeć się pokusom tego świata.

To też chcąc odzyskać spokój i równowagę wewnętrzną, stałość i jednolitość w postępowaniu, trzeba regularnie przystępować do sakramentów świętych i korzystać z tego źródła żywota wiecznego, jakim jest najświętszy sakrament. *„Kto pożyna ciała mego a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim“*, — mówił Pan Jezus. (Jan 6, 57.)

I to przebywanie w nas Chrystusa i działanie Jego w nas stanowi o sile, stałości i dobroci charakteru każdego prawdziwego chrześcijanina.

W Chrystusie wciąż się odradzamy: zamiera w nas Stary Adam, t. j. człowiek grzeszny i cielesny, a poczyną żyć Nowy t. j. Chrystus, aż wkońcu powiedzieć będziemy mogli ze św. Pawłem: *„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“*¹⁾.

Dzieje się to pod wpływem i działaniem w nas Ducha Świętego, który urabia nas na wzór Chrystusa i sprawuje w nas życie nadprzyrodzone, życie Boga w nas, a nas w Bogu.

Bez tego życia nadprzyrodzonego niema odrodzenia, niema miłości Boga i bliźniego, na której polega cała moralność nasza.

¹⁾ List do Galatów 2, 20.

Tej miłości prawdziwej brak dziś na świecie i stąd płynie nasza niemoc wewnętrzna, nasz brak charakterów, brak zgody i jedności w narodzie.

A wszystko dlatego, że nie odradzamy się w Chrystusie, bo nie przyjmujemy Go dość często w Komunii świętej, nie bierzemy w siebie tej miłości i dobroci bożej, która nam się udziela i codziennie ofiaruje się za nas we Mszy świętej...

Brak nam życia nadprzyrodzonego, bo nie chcemy przystępować do Sakramentów świętych i przeżywać w sobie życia bożego, życia Chrystusowego, dlatego też i żyć nie potrafimy po bożemu.

W rozdziale o małżeństwie mówiliśmy, że dzisiejszy upadek życia rodzinnego jest następstwem lekkomyślnie zawieranych i wskutek tego niedobrych małżeństw; powiedzieliśmy przytem, że przyczyną tego rozprzęgania się rodziny jest samolubstwo, brak u małżonków ducha ofiary i poświęcenia, brak prawdziwej miłości, pojętej w duchu Chrystusowym.

A skądże nabrać tego ducha i tej miłości, jak nie z Komunii świętej?

Jest ona nierozzerwalnie związana z bezkrwawą ofiarą Chrystusa Pana i stanowi jej część esencjonalną. Kto przyjmuje Komunię świętą, uczestniczy zazwyczaj w ofierze i sam ofiaruje się Bogu na całopalenie, łącząc się z ofiarą bezkrwawą Chrystusa.

Kto uczestniczy w ofierze mszy świętej, nabiera ducha Chrystusowego, ducha miłości, ofiary i poświęcenia się dla bliźnich. Jeszcze bardziej nabiera on tego ducha przez przyjęcie Komunii świętej, albowiem wtedy łączy się bezpośrednio z Chrystusem i zaczyna żyć Jego duchem, duchem samozaparcia i poświęcenia się dla bliźnich. Łatwo mu wtedy spełnić obowiązki męża i ojca, lub żony i matki, bo pali się w nim znicz miłości Chrystusowej, zaczerpnięty z Komunii świętej, bo żyje w nim wtedy Chrystus, który go umacnia i przynagla do czynu.

„Kto mnie pożyna“, — mówi Pan Jezus — „i on żyć będzie dla mnie, jako ja żyję dla Ojca“¹⁾.

¹⁾ Ewang. św. Jana, 6, 58.

Życ dla Chrystusa i widzieć Go w bliźnich swoich, to cała treść i zadanie naszej religji, a wszystko to wypływa z Komunji świętej, która przeto stanowi skarb i najwyższą wartość katolicyzmu.

Odrodzenie religijne, którego początek obserwujemy już w naszym kraju, doprowadzić nas winno do lepszego zrozumienia, czem jest dla nas Chrystus, pozostający z nami w Sakramencie Ołtarza, i przywieść do częstszego jednoczenia się z Nim w Komunji świętej. Wtedy umocni i uszlachetni się nasz charakter, bo ze źródła tego czerpać będziemy wciąż nowe siły i odradzać się wewnętrznie, aż wkońcu staniemy się podobnymi do tego, który jest najdoskonalszym *wzorem człowieka* i największem *umiłowaniem ludzkości*.

9. Wnioski praktyczne.

Długą i mozolną podróż odbyliśmy w ciągu czytania tej książki, docierając do najskrytszych tajników ducha ludzkiego i badając sprężyny i ukryte motywy jego czynów.

Ponieważ człowiek jest małym światem, czyli „mikrokosmosem“, jak mawiali starożytni, przeto podróż nasza odbywała się „naokoło“ świata: poznaliśmy wszystkie części tego małego, miniaturowego świata, jakim jest każdy z nas.

Podróż ta była jednak zbyt krótka i jednorazowa, nie mogliśmy przeto zgłębić należycie wszystkich ukrytych w nas skarbów i tajników życia ludzkiego, nie wolno też nam na niej poprzestać. Po tej pierwszej, wstępnej że tak powiem, podróży, należy odbyć dalsze, ale już dokładniejsze i starannie obmyślane, które doprowadziłyby nas do należytego poznania nas samych.

Teraz przeto rozpocząć winniśmy podróż w głąb nas samych, uzbrojeni w aparat fotograficzny i stacje obserwacyjne, notując skrętnie wszystko, co nas wewnątrz uderzy, zastanawiając się nad każdym rysem naszego charakteru i prostując starannie krzywe lub nierówne ścieżki, któremi chodziliśmy dotąd. Praca ta jest zadaniem całego życia, podróż przeto taką należy wciąż ponawiać aż do zupełnego poznania i uformowania swego charakteru.

Aby zaś praca ta odbywała się planowo i systematycznie, dobrze jest mieć osobny dzienniczek i notować w nim każdy nowy rys, każdą, choćby najmniejszą zmianę charakteru, bo to ułatwi nam znakomicie orientację.

W autobiografii Benjamina Franklina czytamy, że naszkicował on sobie ideał człowieka i od młodości starannie pracował nad jego urzeczywistnieniem, zaczynając od zrealizowania poszczególnych rysów tego wzoru.

„Przygotowałem sobie małą książeczkę, notesik“, pisze on. „Na każdej stronie pociągnąłem siedm linii, tak, że na każdy dzień tygodnia miałem jedno pole. Nad tabelką wypisałem krótką modlitewkę, w której błagałem Boga o pomoc w mej pracy wewnętrznej. Na każdym polu zaznaczałem zapomocą osobnego znaku każdy upadek, którego się dopuściłem.

„Wieczorem zliczałem wszystkie upadki, przyczem przez tydzień zwracałem szczególną uwagę na jedną tylko cnotę. Ku memu wielkiemu zdziwieniu poznałem niebawem, że mam daleko więcej błędów, niż mi się z początku zdawało. Z radością widziałem jednak, że liczba mych upadków powoli się zmniejszała... Nieraz przychodziła mi ochota rzucić wszystko, jako zabawkę dziecinną. Zdawało mi się, że drobiazgowość ta jest conajmniej przesadą. Przelamałem się jednakże i dalej to ćwiczenie wykonywałem.

„I chociaż nie doszedłem do tego stopnia doskonałości, jaki sobie z takim zapalem zamierzyłem, to jednak dzięki memu ustawicznemu dążeniu i ćwiczeniu stałem się lepszym i szczęśliwszym człowiekiem, czegobym nie osiągnął bez tego rodzaju ćwiczenia...

„Piszę to dla dobra moich potomków, ażeby wiedzieli, że ich przodek, obok pomocy Boga, tej małej praktyce ćwiczenia zawdzięczał trwale szczęście swego życia“).

Powyższa praktyka znana jest od wieków w Kościele pod nazwą *szczegółowego rachunku sumienia*; dotyczy on zwalczania w sobie jakiejś wady lub nabycia poszczególnych cnót. Jest to znakomity środek postępu moralnego, gdyż koncentruje uwagę naszą w ściśle określonym kierunku, co potęguje siły i ułatwia poprawę.

Pracę w tym kierunku rozpocząć należy od poznania swej głównej wady, która jest przyczyną innych i dlatego od niej zacząć należy poprawę.

W tym celu należy codziennie zastanawiać się nad sobą i badać systematycznie swe usposobienie, jakkolwiek bowiem lekkomyślność jest ogólną wadą Polaków, to jednak na tem

¹⁾ Cytowane przez Ks. Z. Bielawskiego: Technika kształcenia woli. Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy za grudzień 1925 r.

nie można poprzestać, gdyż u jednego z nas przeważa próżność, u drugiego zmysłowość, u trzeciego niedbalstwo i t. d.

Dopiero przeto dłuższe badania i zastanawianie się nad sobą mogą nam odsłonić naszą wadę główną. Poznawszy ją, możemy już przystąpić do zwalczania jej przy pomocy szczegółowego rachunku sumienia, posługując się metodą, wskazaną przez Franklina, lub jakąkolwiek inną, byle prowadziła do celu.

Po tem pierwszym zwycięstwie t. j. po wykorzenieniu a przynajmniej opanowaniu w sobie głównej wady, możemy przystąpić do dalszej pracy t. j. do *ćwiczenia się w cnotach*. Tu rozpocząć należy pracę od ćwiczenia się w cnocie przeciwnej naszej głównej wadzie: kto przeto jest pyszny, niech się ćwiczy w pokorze, kto jest leniwy, niech się zmusza do pilności, kto niekarny i nieposłuszny, niech się ćwiczy w posłuszeństwie i t. d. Jak widzimy stąd, ćwiczenie w cnotach może, a nawet powinno iść równolegle z wykorzenianiem w sobie wad, ułatwia to bowiem znakomicie postęp i najprędzej prowadzi do celu.

Na tem jednak nie wolno nam poprzestać, jeżeli chcemy wyrobić w sobie prawy i silny charakter. Po nabyciu cnót, udoskonalających jednostkę, należy przystąpić do pracy nad przyswojeniem sobie sprawiedliwości społecznej, od której zależy rozwój i powodzenie państwa i na której polega nasze *uspołecznienie*.

Człowiek o tyle jest uspołeczniiony, o ile posiada sprawiedliwość społeczną, t. j. o ile nauczy się przekładać zawsze i wszędzie dobro publiczne nad interes osobisty i dobro prywatne lub partykularne. Nam, Polakom, brak bardzo tej cnoty, brak nam poczucia państwowości i umiłowania ponad wszystko dobra publicznego, dlatego państwo nasze jest słabe i nie możemy się zdobyć na silny rząd.

To też przy kształceniu charakteru w pierwszym rzędzie zwracać należy uwagę na wyrobienie w sobie sprawiedliwości społecznej i poczucia odpowiedzialności za całość, rozwój i powodzenie państwa polskiego.

W państwie demokratycznym, jak nasze, wszyscy muszą się do tego przykładać, a nie nastąpi to, dopóki nie nauczymy się przenosić dobra państwa i interesu ogółu nad własne wyniesienie i powodzenie. Dlatego pod tym względem każdy z nas

powinien prowadzić kontrolę nad sobą i przyzwyczaić się od młodości do postępowania po obywatelsku i kierowania się w życiu zasadą sprawiedliwości społecznej.

„Pokolenie, które doczekało się odbudowania państwa polskiego“, — mówi prof. R. Rybarski, — „doznało wielkiego szczęścia, ale też spadła na nie olbrzymia odpowiedzialność: musi to państwo urządzić, obronić, pomnożyć. A rzeczą najważniejszą jest *moralny stosunek jednostek do narodu*.“

„Gdy dzisiejsze pokolenie będzie chciało przedewszystkiem korzystać z państwa, tego państwa dla siebie używać, to nie spełni swojego zadania. Gdy nie zrozumie głosu przeszłości, który przestrzega nas przed błędami, popełnionymi przez dawną Polskę, gdy nie sięgnie myślą w daleką przyszłość, wówczas narazi na szwank byt i rozwój państwa polskiego“...

„Żyjące pokolenie narodu winno dążyć do tego, by dorównać rzeszom wielkim w swojej przeszłości. Winno o tem myśleć, by przyszłe pokolenie uważały je również za wielkie. W tem jest źródło wielkości jednostek, składających naród, według tego powinien się urabiać jego typ życiowy.“

„Wartość narodu zależy od tego, w jakim stopniu jego członkowie przejmą się w praktyce poczuciem, że pracują nie dla siebie, lecz dla przyszłości, w jakim stopniu będą zdolni do ofiar i poświęceń ze swojego ja, osobistego czy klasowego“).

* * *

Zkolei przystąpić należy do uregulowania naszego stosunku do Kościoła katolickiego, którego jesteśmy dziećmi. Kościół to mistyczne ciało Chrystusa Pana: Chrystus jest tu głową, a my członkami tego ciała.

„Lecz wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkami z członka (1 Kor. 12, 27).“

„I on jest głową ciała Kościoła“ (Kolos. 1, 18).

„Kościół zajmuje wobec chrześcijan w zupełności miejsce Chrystusa“, mówi po swem nawróceniu profesor Albert von Ruville.

¹⁾ Roman Rybarski, *Naród, jednostka i klasa*, str. 205, 207 i 208-9.

„Kościół — to Chrystus rozrosły i ogarniający ziemię... Jest on Chrystusem, działającym w ludzkości. Przeto może i powinien być miłowany przez członków, a to w sposób o wiele wyższy, w daleko większej mierze, niż osoby ziemskie⁽¹⁾).

Jakoż wszystkie wyższe, szlachetniejsze jednostki w chrześcijaństwie cechuje miłość i przywiązanie do Kościoła katolickiego, posłuszeństwo Ojcu świętemu i biskupom, uległość synowska wobec kapłanów, przewodników duchowych i pastarzy naszych.

Pod tym względem społeczeństwo nasze pozostawia wiele do życzenia: brak nam nieraz przywiązania do Kościoła, brak odwagi cywilnej bronięcia swych przekonań religijnych, cechuje nas jakiś niepojęty wstyd własnego sztandaru, ukrywanie własnych przekonań katolickich, jakaś grzeszna kompromisowość.

„Wśród naszej inteligencji katolickiej“, pisze słusznie jeden z naszych publicystów, „brak dotychczas energii i siły moralnej, szerzy się wśród niej indyferentyzm ideowy i religijny, zbyt daleko idąca kompromisowość, brak konsekwencji w myśleniu i w reagowaniu na zjawiska natury społecznej... W Polsce jesteśmy świadkami dziwnej niekonsekwencji. Oto ludzie, uważający się za katolików i spełniający nawet praktyki religijne, grawitują mocno ku socjalizmowi, nie zdając sobie sprawy z roli, jaką odgrywa socjalizm w życiu publicznym, lub też zamykają oczy na wypływające z niego konsekwencje⁽²⁾).

Jest to następstwo naszego małego stosunkowo wykształcenia religijnego i braku głębszego wyrobienia wewnętrznego przy zupełnem niemal zapoznaniu życia nadprzyrodzonego, które przecież stanowi istotę katolicyzmu, — pod tym względem przeto musi nastąpić gruntowna reforma.

Stosunek nasz do Chrystusa zależny jest od naszego ustosunkowania się do Kościoła: nie może być członkiem Chrystusa ten, kto lekceważy Jego ciało mistyczne — Kościół, i pomija jego widzialną głowę — papieża; nie może być zjednoczony

¹⁾ Alb. von Ruville, Powrót do Kościoła powszechnego, przełożył J. I. R. Warszawa, 1910, str. 75.

²⁾ Stefan Kaczorowski, „Czy można socjalizm pogodzić z katolicyzmem?“ (Prąd z r. 1926, nr. 5.)

z Chrystusem, kto nie jednoczy się przez posłuszeństwo z ustanowioną przez niego władzą biskupów i kapłanów; nie może żyć życiem Bożem Chrystusa, kto nie czerpie tego życia ze źródła t. j. z Kościoła, nie przystępując do Sakramentów świętych.

To też każdy katolik, pragnący urobić i uszlachetnić swój charakter, powinien przede wszystkim być dobrym synem Kościoła, powinien zżyć się z nim i współdziałać, czerpiąc stąd światło i pomoc do naśladowania Chrystusa. Wtedy rozwinie się w nim życie nadprzyrodzone t. j. życie Boga w nas, a nas w Bogu, a to ułatwi nam udoskonalenie naszego życia przyrodzonego czyli naturalnego.

Wtedy bowiem żyć będziemy i działać pod wpływem i kierunkiem Ducha Świętego, który prowadzić nas będzie do naszego przeznaczenia właściwymi środkami, udzielając nam swej pomocy i światła nadprzyrodzonego.

Od tego wpływu i działania w nas Ducha Świętego zależy *cała* nasza doskonałość, a więc i nasz charakter, który stanowi fundament, czyli podstawę tej wyższej, nadprzyrodzonej doskonałości „synów Bożych“.

Posłuszeństwo przeto Duchowi Świętemu i podporządkowanie się Jego działaniu przez szukanie we wszystkim woli Bożej, jest *nieodzownym warunkiem* wyrobienia w sobie pięknego i silnego charakteru. Od tego, czy i o ile potrafimy do tego się zastosować, zawisło doczesne i wieczne szczęście nasze. To też ostatnim i najważniejszym warunkiem wewnętrznego postępu jest *kontrola* naszego stosunku do Ducha Świętego i *dążenie do jak najlepszego współdziałania z Nim* w dziele naszego uświęcenia.

10. Modlitwa a charakter człowieka.

Pod koniec pierwszego tomu tej pracy wspomnieliśmy o „współdziałaniu P. Boga w kształtowaniu się naszego charakteru“. Powiedzieliśmy wtedy, że współdziałanie to jest bardzo różnorodne, albowiem „Bóg dając nam duszę, wpływa tem samem na cały nasz ustrój wewnętrzny, a kierując naszemi krokami i prowadząc nas do swych celów, przyczynia się ustawicznie do urobienia naszego charakteru“¹⁾.

Nadszedł czas, aby określić bliżej to współdziałanie i wyjaśnić warunki jego prawidłowego rozwoju. Wedle nauki świętego Tomasza z Akwinu Bóg współdziała z nami w każdym uczynku, zarówno złym jak i dobrym, a współdziałanie to nie ogranicza się do tego, że Bóg daje nam władze i siły do działania, ale zasadza się na tem, że Bóg bezpośrednio współdziała z nami jako przyczyna pierwsza.

Bóg nie tylko sprawia to, że *możemy* działać, obdarzając nas władzami duszy i ciała, ale *sam bierze udział* w naszym działaniu i uczestniczy w każdym poszczególnym czynie naszym.

Niema i być nie może czynności ludzkiej, w której nie współdziałałby Pan Bóg i to jako przyczyna pierwsza i najważniejsza, jak bowiem niema stworzenia, któreby się samo stworzyło, tak samo niema działania ludzkiego, które byłoby zupełnie niezależne od Boga, „*albowiem w nim żyjemy, i ruszamy się, i jesteśmy*“ (Dzieje Apostol. 17, 28).

Z chwilą zawieszenia Bożego współdziałania ustałoby wszelkie działanie ludzkie, podobnie jak z chwilą przerwania opieki Bożej nad nami, żadne stworzenie nie mogłoby istnieć, gdyż samo w sobie nie ma przyczyny istnienia²⁾.

¹⁾ Poznanie i kształcenie charakteru, tom I, str. 242.

²⁾ Oto jak określa to Doktor Anielski: „Sicut autem Deus non solum dedit esse rebus, cum primo esse inceperunt, sed, quamdiu sunt,

Skoro Bóg uczestniczy w każdym naszym czynie, musi tem samem współdziałać z nami w formowaniu i urabianiu naszego charakteru, pomagając nam tu jako przyczyna pierwsza.

Jest to współdziałanie *naturalne*, wypływające z samego ustroju człowieka, które towarzyszy nam zawsze i wszędzie, i bez którego nikt obejść się nie może; ale obok tego istnieje pomoc *nadprzyrodzona*, jaką daje nam Pan Bóg, udzielając nam łaski, przez którą jednoczymy się z Nim i stanowimy jedno.

Wtedy powstaje w nas nowe, nadprzyrodzone życie: życie Boga w nas, a nas w Bogu. Odtąd Bóg działa już nietylko z nami, ale działa *w nas* i *przez nas*. Dusza ludzka staje się wtedy świątynią Bożą, a Duch Święty w niej mieszka i ożywia ją tak, jak ona ożywia ciało ludzkie, dopóki w niem przebywa.

W tym wypadku Bóg komunikuje niejako człowiekowi swe boskie przymioty, udziela mu swej wszechmocy i świętości i na tej to podstawie św. Paweł mówi: „*Wszystko mogę w tym, który mię umacnia*“.

Bóg staje się tu już nietylko pomocnikiem i współpracownikiem człowieka, ale Ojcem i Matką, bo przyobleka go swą świętością i doskonałością. Stajemy się wtedy mądrymi Jego mądrością, sprawiedliwymi Jego sprawiedliwością, świętymi Jego świętością.

Jaki to ma wpływ na charakter człowieka, każdy łatwo osądzi, a zwłaszcza ten, kto doświadczył na sobie tego cudownego działania łaski. Pod jej wpływem człowiek się odradza, przemienia, z grzesznika staje się świętym i z Szawła staje się Pawłem świętym, a wtedy charakter jego na zawsze jest już ustalony i pewny.

Łaska jest dwojaka: stworzona i niestworzona. Łaska niestworzona jest to sam Duch Święty, którego otrzymujemy, ilekroć przystępujemy do Sakramentów świętych. Pod Jego wpływem rozwijają się w nas najpiękniejsze cnoty, rodzą i wycho-

esse in eis causat, res in esse conservans; ita non solum cum res primo conditae sunt eis virtutes operativas indidit, sed semper eas in rebus causat; unde, cessante influentia divina omnis operatio cessat. Omnis igitur rei operatio in ipsum reducitur sicut in causam“. (Contra gent. lib. 3, cap. 67.)

wują się Święci Pańscy, On uświęca dusze nasze i kształci, urabia charakter każdego z nas.

To działanie Ducha Świętego ponawia się za każdym przyjęciem Sakramentów świętych; każde pomnożenie łaski to nowe wzięcie w posiadanie dusz naszych przez Ducha Świętego, to nowy uścisk Jego miłości.

Otóż modlitwa przyśpiesza, ułatwia i potęguje w nas to działanie Ducha Świętego. Tylko pierwszą łaskę otrzymujemy darmo jeszcze na chrzcie świętym, wszystkie inne spływają na nas przy naszym współudziale, za pośrednictwem modlitwy, która wskutek tego jest potężnym środkiem do nabycia łaski.

Czemże bowiem jest modlitwa?

Jest to wzniesienie duszy do Boga, następstwem czego jest zjednoczenie się duszy z Panem Bogiem, poddanie się Jego nadprzyrodzonym wpływom. Czyż może być lepszy środek do oświecenia umysłu, umocnienia woli i ukształcenia charakteru?

Jest to przede wszystkim uspokojenie, ukojenie duszy ludzkiej, która jest wiecznie spragniona prawdy, piękna i dobra, dlatego bywa taka niespokojna.

„Niepokój dusz naszych“, mówi Hello, „nie jest czem innym, jeno bolesnem odczuciem nieobecności Boga.“ Modlitwa zwraca nas do Boga, dlatego uspakaja. Dalej pod wpływem modlitwy i następującego wśród niej zjednoczenia duszy z Bogiem dusza ta się odradza, człowiek się przemienia, przeistacza się poniekąd w tego, z kim się zjednoczył. Są to niejako nowe narodziny dla człowieka, który innym zupełnie wstaje od modlitwy, albowiem opromienia go łaska i światło Ducha Świętego.

Pięknie wyraził to Mickiewicz w „Rozmowie wieczornej“:

„Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha...
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha.

I każda dobra myśl, jak promień wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc znowu mię ozłaca,
Słę blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca
I znowu za nią płacisz mi bez końca.“

Ożywca potęga modlitwy polega na tem jeszcze, że przez nią każdy wchodzi w siebie i staje się człowiekiem *wewnętrznym*. W czasie modlitwy budzi w nas świadomość duszy nieśmiertelnej i jej wysokiego posłannictwa, a jednocześnie maleją w naszych oczach ponęty i pokusy tego świata, wskutek czego duch nasz wyzwala się z cielesności i nabiera sił do walki z przeciwnościami.

W czasie modlitwy człowiek składa swój los w ręce Boga Ojca Przedwiecznego, a przez to wyzwala się z niepokoju o teraźniejszość i lęku o przyszłość, może odtąd spokojnie dążyć do ideału. Znalazł on oparcie w Bogu, dlatego energia jego wzrosła stokrotnie i może on teraz zdobyć się na rzeczy niezwykle i niedostępne dla tego, kto się nie modli.

Ponieważ modlitwa należy przytem do rzeczy najprostszych i najłatwiejszych dla człowieka, gdyż nie wymaga żadnego aparatu ani specjalnych warunków, stanowi ona przeto najważniejszy i najskuteczniejszy środek kształcenia charakteru.

Ten cudowny środek jest w naszych rękach i nikt nie może nas pozbawić go: modlić się możemy zawsze i wszędzie — i na tem właśnie polega największy przywilej człowieka.

Kształcenie i urabianie charakteru dlatego przedewszystkiem jest możliwe, że człowiek może się modlić, i jeżeli kto nauczył się dobrze modlić, można o nim powiedzieć, że posiadał sztukę życia, gdyż potrafi on dobrze żyć. To też rozwój duchowy i wewnętrzny postęp człowieka w pierwszym rzędzie zależy od jego umiejętności i zamiłowania modlitwy.

Ze wszystkich zaś rodzajów modlitwy najwyższą i najdoskonalszą jest *modlitwa myślna*, czyli *rozmyślanie* o życiu, czynach i mecie Pana naszego Jezusa Chrystusa, tam bowiem znajdujemy najskuteczniejsze lekarstwo na wady i ułomności nasze. Życie Chrystusa Pana daje nam wskazówki postępowania dla każdego wieku, stanu i powołania, wystarczy przeto poznać je dokładnie, aby wszędzie i zawsze wiedzieć, jak należy postępować, aby wykształcić swój charakter.

Rozważanie zaś męki i śmierci Pana Jezusa jest lekarstwem na wszelkie choroby i dolegliwości ducha ludzkiego, tak, że krzyż jest dla nas prawdziwem „*drzewem żywota wiecznego*“.

Słabą stroną człowieka po grzechu pierworodnym jest zwrot do siebie, pociągający za sobą odwrócenie się od Boga: pycha i samolubstwo zasłaniają człowiekowi Boga, — w tem tkwi źródło jego niemocy i nieszczęścia.

Otóż rozważanie męki Pana Jezusa wyzwala nas z tej niemocy, bo kruszy naszą pychę i samolubstwo, odrywając nas od siebie a zwracając nas ku Bogu, który jest źródłem mocy, siły i szczęścia naszego.

Kto rozważa mękę Pańską, ten się odradza wewnętrznie, bo pod ogromem cierpień i katuszy Syna Bożego topnieje w nim pycha i kruszy się jego samolubstwo.

Zagłębiając się w to morze łez i boleści, człowiek pomimo-woli zapomina o sobie, a zwraca się do Boga, zamiera niejako, aby za chwilę odrodzić i stać się innym, lepszym człowiekiem, wyzwolonym od pychy i samolubstwa swego.

Tu pod krzyżem dokonywa się śmierć wewnętrzna, która jest początkiem nowego życia: zamiera w nas stary Adam, aby narodził się nowy t. j. Chrystus. Im głębiej człowiek bada mękę i śmierć Chrystusa, tem bardziej odrywa się od siebie, tem bardziej odradza się wewnętrznie...

Wtedy „*odchodzimy od siebie*“, jak mówi św. Paweł, „*albowiem miłość Chrystusowa przyciska nas: uważających to, iż jeśli jeden za wszystkich umarł, tedy wszyscy umarli*“.

„*A za wszystkich umarł Chrystus, aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał*“¹⁾.

¹⁾ 2 Korynt., 5, 14—15.

Zakończenie.

W życiu narodu zdarzają się wypadki, które niby błyskawica oświetlają moralny stan społeczeństwa, ujawniając nurtujące wewnątrz choroby i otwierają niezabliźnione dotąd rany duchowe, wskutek czego możemy wtedy łatwo poznać stan charakterów danego społeczeństwa; — do takich charakterystycznych wypadków należą krwawe dni w Warszawie 13 i 14 maja 1926 roku.

Były one wynikiem tego rozdarcia narodu na dwa zwalczające się stronnictwa, które istniało od samego powstania państwa polskiego, a nawet od samego początku wojny światowej, a które spowodowało wzajemną niechęć i nieufność, zawiść i podejrzliwość, uznane przeze mnie w pierwszym tonie tej pracy za najbardziej rozpowszechnione wśród nas uczucia.

Od tych smutnych dni majowych upłynęło już pół roku. Wzburzenie ustało, namiętności się uspokoiły, ludzie otrząsnęli się z nienawiści, bo zobaczyli, że prowadzi ona do wojny domowej, a ta wiedzie do ruiny i upadku państwa polskiego.

Rzucono się gorączkowo do pracy nad ekonomicznem odrodzeniem kraju i do naprawienia szkód, jakie spowodowały wypadki majowe. Pod tym względem panuje u nas zgoda; jedna i druga strona pragnie dźwignąć naród z niedoli i nędzy materialnej.

Ale odrodzenia ekonomicznego nie masz bez odrodzenia moralnego, gdyż brak będzie zawsze silnych i szlachetnych charakterów, które potrafiłyby zrealizować najświetniejsze projekty i plany ekonomistów; do tego zaś odrodzenia moralnego jeszcze bardzo daleko, bo w tej walce partyjnej *zagubił się naród.*

Mimo posiadania własnej państwowości, jesteśmy w położeniu ludzi, którzy nie znają drogi do jej utrzymania. W życiu naszym państwowem pomieszane zostały wszystkie wartości moralne, zatraciła się miara tego, co jest dobre, a co złe, co prowadzi nas do zguby, a co musi przynieść nam niewątpliwy pożytek, wskutek czego w umysłach najinteligentniejszych ludzi powstał chaos, tak, że obecnie nie wiemy, czego się trzymać należy.

Weszliśmy przeto w okres zwątpień i rozczarowań, okres bezyśły i negacji niemal wszystkiego co istnieje poza bieżącymi potrzebami dnia codziennego... Osłabła w nas wola i myśl twórcza, nie wiemy, jakie stoją przed nami zadania i skąd mamy czerpać siły, aby stworzyć Polskę naprawdę silną i wielką. Żyjemy w zagubieniu się myśli i woli zbiorowej narodu, żeglujemy bez steru i bussoli po nieprzewidzianych wypadkach polityki światowej...

Dla rozwoju ducha i kształcenia się charakterów stan taki jest najbardziej niebezpieczny i szkodliwy, albowiem zmusza nas do bierności i odbiera nam możność społecznej i politycznej pracy.

Dlatego przypomnieć tu trzeba raz jeszcze podstawy, na których opiera się życie narodu i od trwałości których zależy jego rozwój i szczęście.

W prawach narodu spoczywa treść jego obyczajowego, cywilizowanego i społecznego rozwoju, a uszanowanie tych praw jest pierwszym obowiązkiem rządu i obywateli danego kraju.

Bezkarność i lekceważenie prawa jest początkiem rozkładu państwa i objawem moralnego upadku rządu. Dlatego dla uratowania charakterów w Polsce trzeba nam wrócić do praworządności, karności i poczucia obowiązku.

Poszanowanie autorytetu, cześć dla prawa i dla prawdy, — oto pierwszy i najważniejszy nasz postulat chwili obecnej.

Drugi — to *pielegnowanie i strzeżenie* skarbów, jakie z natury posiadamy t. j. *patryotyzmu i religijności*. Skarb nasz największy duchowy to przywiązanie do Ojczyzny i do Kościoła Chrystusowego, miłość Polski i miłość Chrystusa

i Jego Oblubienicy Kościoła katolickiego; tem stoimy, i z chwila utraty tych skarbów niewątpliwie upadniemy i utracimy swoje stanowisko wśród państw europejskich.

„W Polsce“, — mówi Mickiewicz, — „cios zadany religii katolickiej wywracał odrazu rzeczpospolitą, bo tu wszystkie zwyczaje, wojenne i cywilne, opierały się na mocnej wierze w zależność bezpośrednią świata ziemskiego od świata wyższego, w to objawienie się tego związku, które nazywamy cudami. Z tej wiary wypływa cała moralna i polityczna siła organizmu Polski; do niej też trzeba było odwoływać się zawsze, ilekroć chodziło o wydobycie z narodu potęgi bądź czynnej, bądź odpornej“¹⁾.

Czują to dobrze wrogowie nasi i dlatego wszelkimi sposobami starają się w nas podkopać wiarę i patriotyzm, to też *obrona wiary naszej i patriotyzmu* traci również ważny postulat chwili obecnej. W tym kierunku przeto zmierzać powinna wszelka nasza działalność polityczna i społeczna, jeżeli chcemy przyczynić się do pomyślnego rozwoju państwa i wychować silniejsze charaktery w kraju.

„Nasza przeszłość narodowa żyje w nas“, mówi słusznie prof. Rybarski, „i nic jej z naszych dusz nie wydrze. Można jednak rozluźnić ten węzeł, osłabiać charakter narodowy. Robią to postępowi barbarzyńcy, którzy nie mają zrozumienia dla historii. Podcinają oni pień, na którym wyrosli.

„Polityk, zdający sobie sprawę z rzeczywistości, obetnie gałęzie, które dziko wyrosły, na pniu będzie szczepił coś, co na nim może się przyjąć. Ale będzie dbał przedewszystkiem o to, by drzewo narodowe mocno siedziało w ziemi, by nie wyrwały go wrogie wichry“²⁾.

Kto podważa państwowe fundamenty, forytując bezkarność i pomiatając prawem, lub też niszczy nasze skarby duchowe, szerząc niewiarę i kosmopolityzm w narodzie, — ten oczywiście nie jest dobrym Polakiem i tego nie wolno nam popierać.

¹⁾ Literatura słowiańska w tłumaczeniu F. Wrotnowskiego. Poznań, 1865, tom II, str. 36—37.

²⁾ R. Rybarski, *Naród, jednostka i klasa*. Nakład Gebethnera i Wolffa, r. 1927, str. 156.

I przeciwnie, kto strzeże w życiu zasad wiary i rozumnego patriotyzmu, budując na praworządności naszą państwowość, tego wszelkimi sposobami musimy popierać, z tym wspólnie pracować i walczyć mamy, pozostawiwszy P. Bogu ostateczny wynik w tej sprawie.

W walce bowiem, jaka rozgrywa się obecnie na świecie między Bogiem a szatanem o panowanie nad duszami, niedość jest zadecydować, po której stronie mamy stanąć — Chrystusa czy Antychrysta — ale trzeba nam jeszcze najzupełniej oddać się i zaufać Temu, który słusznie mógł powiedzieć o sobie: *„Ufajcie, jam zwyciężył świat“*.

Dopiero bowiem wiara w pomoc i nadprzyrodzone siły Syna Bożego daje nam zdolność do pokonania tysiącznych przeszkód i trudności, jakie na każdym niemal kroku piętrzą się dziś przed nami w życiu społecznym i politycznym; dopiero zaufanie w Jego nieomyłne kierownictwo sprawami Kościoła i katolickich narodów zapewnia nam zwycięstwo w tej walce między złem a dobrem.

Ta to wiara i ufnosć w niezawodną pomoc Chrystusa popchnęła autora do napisania tej książki dla pokrzepienia dusz swoich rodaków, niechże ona również będzie pobudką dla czytelników tych kart do podjęcia gorliwej pracy nad ukształceniem i uszlachetnieniem swego charakteru, a wtedy umocnią się fundamenty państwa polskiego i utrwali się rozwój i szczęście Ojczyzny.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

| | Str. |
|-----------------------------------|------|
| Przedmowa do II wydania | 5 |
| Przedmowa do I wydania | 8 |

DZIAŁ PIERWSZY.

Teoretyczny.

| | |
|--|-----|
| 1. Moralność podstawą charakteru | 19 |
| 2. Religja jest podstawą moralności | 35 |
| 3. O religijno-moralnem wychowaniu chrześcijanina | 42 |
| 4. Wiara a wiedza nowożytna | 59 |
| 5. Wiara a etyka | 73 |
| 6. Społeczne zadanie religii | 90 |
| 7. O kształceniu rozumu | 96 |
| 8. O kształceniu serca | 113 |
| 9. Znaczenie i zadanie roztropności dla ukształcenia charakteru | 134 |
| 10. Zmysłowość a charakter | 142 |
| 11. Kształcenie woli | 152 |
| 12. O obowiązkach względem Boga | 163 |
| 13. O obowiązkach względem siebie | 170 |
| 14. O obowiązkach względem bliźnich | 177 |
| 15. O obowiązkach względem Ojczyzny | 188 |
| 16. O obowiązkach względem Kościoła | 197 |
| 17. O poczuciu odpowiedzialności i kształceniu sumienia | 204 |
| 18. Etyka szczęścia | 212 |
| 19. Charakter a małżeństwo chrześcijańskie | 217 |

DZIAŁ DRUGI.

Praktyczny.

Str.

| | |
|--|-----|
| Wstęp | 227 |
| 1. Od czego rozpocząć należy pracę nad sobą? . . . | 229 |
| 2. Czego przedewszystkiem należy wystrzegać się w życiu wewnętrznem | 234 |
| 3. O ideale i sposobach realizacji | 242 |
| 4. Jak zdobyć sprawność fizyczną organizmu | 253 |
| 5. Co i jak czytać należy | 264 |
| 6. Jak rozwinać w sobie duchowość i wykształcić ducha | 279 |
| 7. Jak zapobiegać namiętnościom i zwalczać je skutecznie | 290 |
| 8. Źródło i sposób odrodzenia | 296 |
| 9. Wnioski praktyczne | 302 |
| 10. Modlitwa a charakter człowieka | 308 |
| Zakończenie | 313 |

**Ks. Dr. Jan Ciemniowski. O nowożytną
metodę nauczania religji. Str. 308.**

„X. Ciemniowski, znawca duszy dzisiejszego człowieka, posiadający gruntowne wykształcenie teologiczne i dużą praktykę pedagogiczną, wydał powyższą książkę, kierując się gorącym pragnieniem podniesienia życia religijnego wśród młodzieży. Jedną z przyczyn upadku wiary i etyki, sprowadzenia religijności do formy rozbieżności między wierzaniem a praktyką życiową, upatruje autor w mylnej metodzie nauczania religji i wykazuje, jakich reform ta nauka wymaga. X. Ciemniowski występuje przeciw abstrakcyjnej formie katechizmu i przeciw umysłowemu tylko podawaniu prawd wiary; stawia szereg słusznych i trafnych żądań.

„Uczyć konkretnie, oddziaływać na wolę i uczucie, a nie jedynie na rozum ucznia, pobudzić go do obserwacji samego siebie. Kultura modlitwy i sumienia — są to postulaty, którym każdy katolicki wychowawca tylko przyklasnąć może...”

Przegląd Teologiczny.

„Autor, długoletni katecheta i znawca duszy dzisiejszego człowieka, widzi jedną z przyczyn upadku w mylnej metodzie uczenia religji i wskazuje, jakich reform domaga się ta nauka. Poglądy swe popiera doświadczeniem osobistym i zdaniem wybitnych jednostek. Autor pragnie, by dzisiejszą jednostronnością scholastyczną w metodzie zastąpić przez skojarzenie dogmatyki, mistyki i ascetyki chrześcijańskiej. Nie chce on usunąć dogmatyki, ale pragnie ją ogrzać i związać z życiem; pragnie, by nowy katechizm był prawdziwym elementarzem życia wewnętrznego, i dlatego kładzie nacisk na życie Boga w duszy, na współżycie z Chrystusem... Książka ta powinna uczynić wiele dobrego, jak każda, która zrodzi się z wielkiego ukołchania młodzieży; zwróci ona uwagę na to, co nie było dość uwzględnione i pobudzi do szukania najlepszego punktu wyjścia.”

Słowo Polskie.





